

ANNE LOGAN

KSIĘŻYC, TEN
STARY SZELMA

Tytuł oryginału: That Old Devil Moon

Rozdział 1

- Maddie, o Boże mój, Maddie, gdzie teraz jesteś? Muszę z tobą porozmawiać! Natychmiast zadzwoń do mnie do domu!

Madeline Johnson wpatrywała się z napięciem w automatyczną sekretarkę odtwarzającą wiadomość od brata. Dwa następne nagrania także pochodziły od niego i brzmiały równie dramatycznie jak to pierwsze.

Drżącą ręką podniosła słuchawkę i wystukała wielocyfrowy numer telefonu Michaela w Nowym Orleanie. Z niecierpliwością czekała na sygnał, lecz jak na złość łączenie trwało bardzo długo. Co się stało? Dlaczego tak rozpaczliwie jej szukał? Czyżby coś mu się przydarzyło? Rozchorował się czy miał wypadek?

Po czterech sygnałach włączyła się jego automatyczna sekretarka.

- Mówi Michael. Nie mogę podejść do telefonu, ale proszę zostawić swoje nazwisko i numer, a zadzwonię, gdy tylko będzie to możliwe.

Maddie odchrząknęła.

- To ja, Maddie. Odbierz wreszcie ten cholerny telefon. - Odczekała chwilę, bębniąc nerwowo palcami po blacie stołu. - Chyba rzeczywiście nie ma cię w domu - stwierdziła po chwili najłżejszym tonem, na jaki mogła się zdobyć. Umilkła, spojrzała na ozdobny zegarek z markazytu, który brat podarował jej na trzydzieste drugie urodziny. - Jest sobota wieczór, piętnaście po szóstej. Nigdzie nie wychodzę, więc zadzwoń.

Powolnym ruchem odłożyła słuchawkę, ale ciągle na nią patrzyła, jakby spodziewała się, że lada chwila zaterkocze dzwonek. Telefon jednak milczał, więc wzruszyła ramionami i poszła do kuchni - z nadzieją, że filiżanka gorącego rumianku pomoże jej pozbyć się uczucia przykrego ściskania w żołądku.

Poza tym na pewno niepotrzebnie się martwi. Przecież zna Michaela - zawsze się wyśmiewał, że jego siostra nie tylko ma czerwone włosy, ale i charakter, który łatwo rozpalić do czerwoności. Umyślnie przesadzał w różnych sytuacjach, bo lubił ją prowokować.

. Gdy byli dziećmi, nieraz się z nią drażnił, wyśpiewując monotonnym głosem piosenki o tym, jak to „nasza Maddie zwariowała”. Miał sześć lat, ona dziesięć. Biegała za nim dookoła kanapy i wołała, żeby przestał, a on wydzierał się tym głośniejsze.

Uśmiechając się do własnych wspomnień, sięgnęła po czajnik, który stał na tylnym palniku kuchenki, i napełniła go wodą.

Jej uśmiech trochę zbladł, gdy zakręcała kurek. Przypomniała sobie głos Michaela, który brzmiał dosyć rozpaczliwie. Może jednak stało się coś poważnego? Pokręciła głową, postawiła czajnik i włączyła kuchenkę. Zgromiła samą siebie za te przypuszczenia. Jej brat na pewno jest cały i zdrowy.

Nagle rozległ się ostry dźwięk telefonu. Maddie aż podskoczyła. To Michael! Zaraz wszystko się wyjaśni.

Dzwoniła jednak Tara Jones, jej przyjaciółka.

- Cześć, Maddie. Kiedy wróciłaś? - Przed chwilą. Właśnie...

- Nieważne. Dostałaś pracę?

- Nie. "Bardzo nam przykro, pani Johnson" - powiedziała grubym głosem Maddie, naśladując mężczyznę, który przeprowadził z nią w Memphis rozmowę kwalifikacyjną. - „Niestety, nie mamy teraz wolnych etatów dla chórzystów. Może za kilka tygodni coś się wyjaśni.”

- Nie musisz więcej mówić. Już wiem, jak było. W słuchawce na kilka sekund zapadła cisza, po czym przyjaciółki wyskandowały równo, jak na komendę:

- Proszę do nas nie dzwonić, sami się z panią skontaktujemy.

- Myślałam, że tym razem ci się powiedzie - westchnęła z rezygnacją Tara. - Jestem wściekła, że wysłałam cię tak daleko i nic z tego nie wyszło.

Tara pracowała jako reżyser dźwięku w Vibration Recording Studio. Ktoś powiedział jej, że w Memphis poszukują ludzi z dobrym głosem, więc natychmiast dała o tym znać Maddie.

- To nie twoja wina. Nic nie poradzisz na to, że Judd Cameron umieścił mnie na czarnej liście. To prosię chce zatruć mi życie.

- No cóż, nadal uważam, że powinnaś wziąć adwokata i wydusić trochę grosza z tego podstarzałego Romea. To, że jest najbardziej pobudliwym piosenkarzem country tego dziesięciolecia, nie daje mu jeszcze prawa do seksualnego molestowania każdej spódniczki. Do licha, ten facet ma w dodatku żonę i całą gromadę dzieciaków.

Maddie podniosła oczy do nieba.

- W porządku, wytoczę mu proces - ale co dalej? Dziennikarze nie dadzą mi chwili spokoju. Serdecznie dziękuję za taką perspektywę. Nie mam świadków ani żadnych dowodów. Ja coś powiem, on coś odpowie i niewiele z tego wyniknie. Rozmawialiśmy już na ten temat i wiesz, co myślę.

- Taak - stwierdziła przeciągle Tara. - Będzie co będzie. W końcu sytuacja jakoś się wyklaruje. Ostrzegam cię jednak, że możesz nie mieć racji. Co zrobisz, jeżeli...

- Tara, dosyć!

- Dobrze, już dobrze. Powiedz tylko, co zrobisz? Nie chcę się wtrącać, ale jak ty stoisz z pieniędzmi?

- Na razie mam. - Maddie starała się nie zwracać uwagi na nagłe ssanie w żołądku. - Jeżeli zrobi się już bardzo źle, zawsze mogę zostać z powrotem kelnerką.

- Szkoda cię, dziewczyno. Powinnaś śpiewać, a nie marnotrawić: siły.

- Uważaj, żebyś się nie zagalopowała. To uczciwa praca. Jeszcze kilka lat temu płaciłam dzięki niej rachunki i nie chodziłam głodna. Zresztą prędzej czy później podstarzały Romeo wpadnie, i to wpadnie na dobre. Co ma wisieć, nie utonie.

- Trzeba tylko mieć nadzieję, że wpadnie, zanim ty przepadniesz - zażartowała gorzko Tara. - Zjemy jutro razem lunch?

Uzgodniły godzinę i miejsce spotkania, po czym Maddie odłożyła słuchawkę.

Rozglądając się po mieszkaniu, rozważała słowa Tary. Jeżeli w najbliższym czasie nie znajdzie pracy, będzie musiała sprzedać te wymarzone sześć pokoi, na które pracowała całe lata. Gdzie wtedy podzieje wszystkie swoje tak pieczołowicie zbierane skarby? Kolekcja rycin przedstawiających dzikie pejzaże, z których każda była opatrzona numerem, fotel z giętego drewna - ślęczała nad nim długie godziny, by przywrócić mu dawną urodę - stuletnie, ręcznie rzeźbione łóżko, wyszperane na jakiejś wyprzedaży - miałyby się nagle pozbyć tego wszystkiego?

W odpowiedzi usłyszała jedynie przeraźliwy gwizd czajnika.

Tego wieczoru Maddie rozpakowała jeszcze walizkę, którą miała w czasie niepotrzebnej wyprawy do Memphis, i wzięła długą, odprężającą kąpiel. Wyszedłszy z wanny, narzuciła szlafrok, podreptała boso do kuchni i jeszcze raz wystukała numer Michaela. Po kilku sekundach odłożyła słuchawkę.

Z westchnieniem przekręciła gałkę radia i naląła sobie szklankę mleka. Przy dźwiękach starej piosenki o miłości przeszła do małego patio. Usiadła w fotelu na biegunach i sącząc mleko, z przyjemnością wsłuchiwała się w romantyczną melodię.

Była gorąca, sierpniowa noc. Maddie wzięła głęboki oddech, rozkoszując się mocnym zapachem róż, które kwitły na zasadzonym przez nią krzaku.

„Oczarowanie” - tak nazywała się ta odmiana. Maddie nie знаła się na hodowli róż, a sadzonki kupiła tak sobie, pod wpływem nagłego impulsu. Spodobała się jej nazwa i subtelny kolor kwiatów, a poza tym róże zawsze miały dla niej specjalną wymowę.

- Nie płacz, Maddie. Patrz, przyniosłem ci różę na urodziny.

Mały Michael miał wtedy niemiłosiernie pokiereszowane ręce, pełne zadrapań i strupów. Myślała, że ukradł dla niej ten kwiatek w ogrodzie sąsiada. Przywiędła różowa róża była jedynym prezentem, jaki dostała na dwunaste urodziny. Matka zapomniała o jej święcie, ale nie brat.

Dotknęła palcami aksamitnego pączka, który pięknie rozwijał się na krzaku w doniczce. Zadziwiające, że wspomnienia są w niej ciągle tak żywe. Równie zadziwiające jak to, że ona i Michael w ogóle przeżyli swoje niespokojne, pozbawione rodzicielskiej opieki dzieciństwo.

Michael..

O co mu chodzi? I gdzie jest?

Gdy tylko otworzyła rano oczy, sięgnęła po telefon. U brata po raz kolejny włączyła się automatyczna sekretarka. Maddie ze złością odłożyła słuchawkę. - Cholera, gdzie ty się włączysz? - jęknęła.

Spojrzała na zegarek. Nie pozostawało jej nic innego, jak poczekać do południa i zadzwonić do sklepu Michaela. Była

niedziela i małą galerię antyków, której był współwłaścicielem, otwierano dopiero o dwunastej.

Kwadrans przed dwunastą Maddie znowu siedziała przy telefonie. Po trzecim sygnale odezwał się kobiecy głos:

- Crescent Antiques, słucham.

- Mówi Madeline Johnson. Chciałabym rozmawiać z moim bratem. - Maddie zawiesiła głos, czekając na odpowiedź, ale po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. - Halo? Słyszysz mnie pani?

- Tak, słyszę.. Pani... Pani brata nie ma. Głos kobiety przeszedł w ledwie słyszalny szept.

- Kiedy będzie w takim razie?

Znowu cisza. Maddie poczuła, że za chwilę straci cierpliwość.

- Och, ja... Dlaczego tamta kobieto jest taka zakłopotana?

- Cóż.... On.... Nie będzie go dzisiaj.

- Proszę posłuchać: brat zostawił mi dość niepokojące wiadomości na automatycznej sekretarce i koniecznie chciałabym się z nim skontaktować. Nie wie pani, gdzie mogę go zastać?

- Mój Boże, nie.

Maddie usłyszała na linii suchy trzask. - Halo? Halo! - krzyknęła. Oderwała słuchawkę od ucha i obejrzała ją ze zdziwieniem. Czyżby tamta kobieta specjalnie się rozłączyła?

- Spokojnie, Maddie - wycodziła przez zęby. - Tylko bez pochopnych wniosków. To na pewno przypadek.

Odetchnęła głęboko. - Nie udało się za pierwszym razem, uda się za drugim - mruknęła i ponownie wybrała numer sklepu. Czekala chwilę na sygnał. Zajęte. - Niech to diabli!

Odłożyła słuchawkę. Tamta kobieta na pewno próbowała teraz się z nią porozumieć. Odczekała kilka sekund, lecz zamiast telefonu odezwał się dzwonek u drzwi.

- A to co znowu? - parsknęła Maddie. Oderwała się od aparatu, podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer. Zobaczyła dwóch mężczyzn w garniturach. - Kto tam?

- Policja. Chcielibyśmy z panią porozmawiać - odezwał się ten, który stał bliżej.

Dreszcz przebiegł Maddie po plecach. Nakazała sobie spokój, chcąc wierzyć w to, że wizyta policjantów nie musi jeszcze zwiastować niczego złego. Dawne lęki trudno jednak było przezwyciężyć i nie mogła już myśleć o niczym innym jak o tej chwili sprzed lat, kiedy to policja zastukała do jej drzwi.

Uspokój się! - nakazała sobie w myślach. Jesteś dorosłą kobietą, a nie małą, wystraszoną dziewczynką!

- Proszę pokazać identyfikator - powiedziała.

Ten sam mężczyzna wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki odznakę policyjną i podniósł ją na wysokość wizjera.

- Chwileczkę.

Drżącymi palcami zdjęła łańcuch, otworzyła drzwi i pośpiesznie przyjrzała się przybyszom. Ten, który pokazał jej identyfikator, siwowłosy, średniego wzrostu, wydawał się starszy od swego kolegi. Oceniała, że ma trochę po pięćdziesiątce. Jego twarz miała ujmujący, prawie ojcowski wyraz.

Uwagę Maddie przykuł drugi z mężczyzn. O tym trudno byłoby powiedzieć, że jest ujmujący albo ojcowski. Twardziel, przemknęło jej przez myśl. Ktoś, komu lepiej nie wchodzić w drogę. Mógł być od niej starszy najwyżej jakieś pięć lat, tak że miał pewnie około trzydziestu ośmiu.

Starszy policjant chrząknął głośno i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak nachalnie przygląda się gościom. Poczowała się niezręcznie,

- Czy coś się stało? - zapytała spłoszona.

- Czy pani nazywa się Madeline Johnson? Potaknęła.

- Możemy wejść?

Maddie wahała, się przez ułamek sekundy i w końcu szerzej otworzyła drzwi.

- Oczywiście - powiedziała i gestem zaprosiła ich do środka. - O co chodzi?

- Proszę pozwolić, że się przedstawię. Inspektor Fred Smith z Nashville, pracuję w biurze koronera, a to jest Alex Batiste z policji w Nowym Orleanie,

Maddie gwałtownie zwróciła się w stronę Alexa Batiste. Nowy Orlean... Michael. Nogi się pod nią ugięły.

Alex Batiste niespodziewanie wydał się niezwykle zakłopotany.

- Przykro mi, ale mam do przekazania złe wiadomości - powiedział ochryłym głosem. - Radziłbym pani usiąść.

Maddie potrząsnęła głową i nie ruszyła się z miejsca. Oddychała z trudem, przed oczami migały jej ciemne cętki.

Nie, nie chcę tego słyszeć! - pomyślała.

- Naprawdę ogromnie mi jest przykro. Pani brat nie żyje. Ja...

Nie żyje! Pani brat nie żyje...

Patrzyła otępiąłym wzrokiem na policjanta. Czuła, jak krew odpływa jej z głowy - powoli, kropla po kropli. Słowa, które usłyszała, wyły przeraźliwie w jej mózgu. Na świecie były już tylko te słowa, bo czas i przestrzeń przestały nagle istnieć.

- Pani Johnson, słyszy mnie pani? Proszę usiąść. Maddie nie słyszała, co do niej mówiono - nie mogła słyszeć, bo właśnie najgorszy z koszmarów stawał się dla niej rzeczywistością.

- Nie szepnęła, potrząsając głową. - To przecież niemożliwe.

Powężne, współczujące spojżenie policjanta potwierdzało straszliwą prawdę, przed którą usiłowała się bronić. Prawda owa przedarła się jednak przez jej chwilowe odrętwienie i uderzyła w nią tak mocno, że Maddie zatoczyła się jak pijana. Zobaczyła jeszcze, że Alex Batiste wyciąga do niej rękę, potem otoczyło ją morze ciemności.

Rozdział 2

Kiedy Maddie odzyskała przytomność, zorientowała się, że leży na kanapie z mokrym ręcznikiem na czole.

Przetarła powieki, bo miała wrażenie, że źle widzi. Podniosła głowę i napotkała ciemne, uważnie wpatrzone w nią oczy mężczyzny, który siedział na oparciu kanapy, tuż obok. Policjant z Nowego Orleanu... Alex Batiste.

Przy drugim końcu kanapy stał drugi mężczyzna, inspektor z Nashville. Jego pełna wyrazu twarz zdradzała sympatię i współczucie.

Michael nie żyje...

Maddie zrobiła ruch, jakby chciała usiąść, a wtedy Batiste zdjął jej ręcznik z czoła.

Nie żyje... Nie żyje.

Podniosła do ust zaciśniętą pięść, ale nie zdołała zagłuszyć szlochu. Zamknęła oczy, lecz łzy i tak wydostały się spod powiek i spływały po policzkach. W jej wnętrzu rozlewała się ponura, głucha pustka, pustka pożerająca serce, zdolna pożreć duszę.

Michael nie żyje... Nie żyje.

To nie może być prawda. Niemożliwe, żeby umarł jej brat, ten wspaniały, pełen życia mężczyzna. Pamięć przywoływała jej przed oczy migawkowe obrazy: Michael jako pucołowaty szkrab o twarzy aniołka, Michael, chudy chłopiec o płowych włosach, któremu właśnie wypadły dwa przednie zęby... Dorastający Michael, trochę niezgrabny, pająkowaty, z pierwszym mieszkaniem na brodzie i nareszcie dorosły Michael, wysoki, przystojny, roześmiany.

To chyba jakiś potworny żart, ktoś musiał okrutnie z niej zadrwić. Przecież dopiero co telefonował, nagrał się na automatyczną sekretarkę, słyszała jego głos...

- Nie! Nie! Nie! - zaczęła krzyczeć.

Nie poznała własnego głosu. Zaprzeczała strasznej prawdzie, lecz jednocześnie z - rozziewającą pewnością wiedziała, że nie ucieknie od niej. Ponure miny obu policjantów nie pozwalały żywić złudzeń.

Poczuła, że ktoś chwycił ją mocno za ramiona - to Alex Batiste pociągnął ją do góry i pomógł usiąść.

- Już cicho, wystarczy - Uspokajał Maddie swoim szorstkim głosem, który zniżył do nieco ochrypłego szeptu. - Niech się pani weźmie w garść.

Pochylił się i ujął Maddie za dłonie. Był teraz bardzo blisko i mimo woli poczuła zapach jego wody kolońskiej. Mówił, a raczej mrucał jej do ucha uspokajające, pocieszające słowa.

Mijały sekundy, minuty, on poklepywał ją po ręce.

W pewnej chwili wstrząsnął Maddie głęboki, rozziewający szloch, który zupełnie ją wyczerpał. Gdy stopniowo zaczęła wracać do rzeczywistości, pierwszą rzeczą, która do niej dotarła, było to, że Alex Batiste ciągle trzymają ją za rękę.

Maddie nie wstydziła się swego żalu, lecz poczuła wściekłość, że oto w obecności obcych ludzi zupełnie straciła panowanie nad sobą. Próbując ratować resztki godności, odsunęła się od policjanta i przesiadła na brzeg kanapy.

- Proszę - podał jej chustkę. - Proszę wytrzeć twarz. Poczuj się pani lepiej.

Lepiej? To niestety nie było możliwe... Odchyliła głowę do tyłu i wzięła do ręki wilgotną chusteczkę. Czowała wielką, wszechogarniającą pustkę, nie zmaconą żadną iskierką nadziei.

Wytrzeła twarz i spojrzała na Alexa.

- Kiedy... - Spróbowała wydusić z siebie pytanie, ale nawet najprostsze słowa nie chciały przejść jej przez gardło. - Kiedy się stało?

- Trzy dni temu, w czwartek wieczorem.

- W czwartek wieczorem... - powtórzyła, prawie nie poruszając ustami.

Wyjechała do Memphis w czwartek wczesnie rano, a więc to znaczyło, że Michael zadzwonił gdzieś pomiędzy jej wyjazdem a chwilą, gdy...

„Maddie, o Boże mój, Maddie, gdzie teraz jesteś? Muszę z tobą porozmawiać! Natychmiast zadzwoń do mnie do domu!” Słowa brata wciąż dźwięczały jej w uszach, wracając uparcie niczym zepsuta płyta. A więc nie wymyśliła strachu ani paniki w jego głosie.

- Więc jak on... Jak to się stało?

Choć Alex Batiste był zakłopotany, patrzył jej prosto w oczy, jakby chcąc wyczuć, co wolno mu powiedzieć i jak powinien to zrobić. Gdy wreszcie zaczął mówić, odwrócił wzrok i Maddie wiedziała, że to, co usłyszy, będzie bardzo nieprzyjemne.

- Pani brat spotykał się z kobietą. Nazywała się Caroline St. Pierre i była osobą, nazwijmy to... aktywną i „bywałą” w środowisku.

Maddie kiwnęła głową. Nigdy co prawda nie poznała Caroline, ale ilekroć się widywali z Michaelem, mówił o niej bez ustanku.

- Brat przyłapał ją z innym mężczyzną - ciągnął. - Wybuchła awantura. Nie wiadomo dokładnie, jak to przebiegło, ale prawdopodobnie w końcu zabił ją w wybuchu zazdrości, a potem zastrzelił siebie.

Maddie oddychała z trudem. A więc Caroline też nie żyje! Zabita przez Mike'a?

- Nie, to niemożliwe! - wyrzuciła z siebie jednym tchem i spojrzała na Alexa, a później na starszego inspektora.

Fred Smith potwierdził ze smutkiem.

- Wiem, że to dla pani szok, ale musi pani zrozumieć...

Maddie gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie! To pan musi zrozumieć - powiedziała, po czym zwróciła się ponownie do oficera z Nowego Orleanu. - W żadnych okolicznościach mój brat nie zrobiłby takiej rzeczy, Michael kochał Caroline i nigdy nie podniósłby na nią ręki, a tym bardziej nie posunąłby się do czegoś takiego. On brzydził się przemocą: każdego rodzaju.

Obserwując, jak cierpliwie, wręcz pobłażliwie ten człowiek przysłuchuje się jej słowom, Maddie miała wrażenie, że odbijają się od niego jak gumowa piłka od twardego muru, niezdolne uczynić w nim najmniejszego wyłomu. Ale nie zamierzała rezygnować. Doświadczenie nauczyło ją, żeby nigdy nie poddawać się glinom.

- Mój brat kochał życie. Przez całe lata marzył, żeby mieć własną firmę i właśnie niedawno to, o czym marzył, stało się realne. Stał się współwłaścicielem galerii antyków. Przez ostatnie miesiące był szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Wiem o tym. Dlaczego więc, do diabła, właśnie teraz miałby się zastrzelić? Teraz, kiedy wszystko zaczęło się układać tak, jak chciał? Popełniono jakiś błąd – ciągnęła - Musiał pan popełnić jakiś błąd, a ja nie będę godna nazwiska, które noszę, jeżeli pozwolę panu oczerniać brata w ten sposób.

Alex Batiste rozłożył ręce.

- No cóż... Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Sprawa nie została jeszcze zamknięta, a ja nie mówię, że policja nie popełnia błędów. Ale są świadkowie.

Maddie przyglądała się z niedowierzaniem obu mężczyznom.

- Chcecie mi powiedzieć, że są ludzie, którzy to wszystko widzieli? Byli przy tym i przyglądali się całemu zdarzeniu?

- No, niezupełnie - odparł z rezerwą Alex Batiste. - Są zeznania ludzi, którzy widzieli, jak pani brat i ta kobieta kłócili się w barze, niedługo po tym, jak zobaczył ją tańczącą

z innym mężczyzną. No a później, kiedy ich znaleziono, poszlak przybyło - sposób ułożenia ciał na podłodze oraz fakt, że pistolet był w ręku brata. Wszystko każe przypuszczać, że broń w jego dłoni wypaliła dwa razy.

Maddie spojrzała przenikliwie na inspektora z Nowego Orleanu, myśląc o chaotycznych telefonach od brata. Czy to możliwe? Czyżby Michael został do tego stopnia wyprowadzony z równowagi przez Caroline, że... Czy stąd te dziwne wiadomości, które zostawił? Czy wzywał w ten sposób pomocy?

Maddie z wysiłkiem przegnała te myśli. Musiał być jakiś inny powód.

- Nie, nigdy! - Poruszyła się gwałtownie. - Nie obchodzi mnie ani co pan znalazł, ani co pan myśli. Popelniono gdzieś straszliwą pomyłkę i musi pan zbadać całą sprawę jeszcze raz. Wiem jedno: mój brat nie mógł tego zrobić. Po prostu nie potrafiłby.

Jej głos załamał się i nagle zdała sobie sprawę, że ostatnie zdania były głośnym krzykiem. Tak, krzyczała na człowieka, który przed kilkoma chwilami starał się ją pocieszyć i uspokoić.

Zamknęła oczy i potarła bolące skronie.

- Przepraszam - wyszeptała. - Naprawdę nie chciałam pana... Po prostu...

- Proszę nie przeproszać - odpowiedział ochryplym głosem. - Ma pani prawo być zdenerwowana.

Maddie odetchnęła głęboko. Postanowiła, że nie będzie przejmować się tym, co mówią inni. Choćby wszyscy uparcie twierdzili, że Michael zamordował tę dziewczynę, i tak nigdy w to nie uwierzy. A hipoteza, że mógłby popełnić samobójstwo, wydała się jej po prostu śmieszna.

Starając się znaleźć w sobie siły, których tak bardzo potrzebowała, wyprostowała się i spojrzała na inspektora skupionym wzrokiem.

- Sądzę, że będę teraz musiała pozałatwiać bardzo wiele spraw. Czeka mnie na pewno dużo formalności związanych z pogrzebem. No cóż, ponieważ mój brat kochał Nowy Orlean, dobrze się tam czuł, myślę, że gdyby można go było spytać, powiedziałby, że tam chce być pochowany.

Alex Batiste pokiwał głową.

- Czy mógłbym jakoś pani pomóc, zadzwonić do kogoś, kto przyjechałby tutaj, żeby być z panią w tych ciężkich chwilach?

Maddie pomyślała, że Tara przyjechałaby bez wahania, ale postanowiła, że zostanie sama.

- Nie - powiedziała zduszonym głosem. - Nie chcę na razie widzieć nikogo. Nawet rodziny.

Zażenowany tym wyznaniem starszy inspektor zaczął się wiercić w fotelu, patrząc gdzieś w nieokreślonym kierunku. W przeciwieństwie do niego Alex Batiste nadal zachowywał się spokojnie, jakby wiedział, że litość jest jej niepotrzebna.

- Chce pani jechać czy lecieć? - spytał Alex. Odpowiedź nie wymagała długiego namysłu. Maddie nienawidziła latania, ale jak inaczej można było przenieść się z Nashville do Nowego Orleanu? Tylko szalenie zdecydowałby się na samochód.

- Lecieć.

- Czy w tej sytuacji pozwoli mi pani zająć się rezerwacją biletu? - Spojrzał na nią pytająco. - Gdyby zdecydowała się pani na poranny lot, moglibyśmy polecieć tym samym samolotem. Umówmy się, że jeżeli nie zadzwonię już dziś do pani, to będzie znaczyło, że zarezerwowałem bilety, dobrze?

- Dobrze, dziękuję - powiedziała drżącym głosem.

- Poranny samolot odlatuje o dziesiątej. Przyjadę jutro po panią około dziewiątej.

Maddie potwierdziła skinieniem głowy.

- No cóż... - Fred Smith uniósł się z fotela. - Jeżeli jest pani pewna, że w niczym więcej nie możemy już pomóc, chyba czas na nas. Ale oczywiście możemy nadal pani towarzyszyć - dorzucił szybko - jeżeli tylko...

- Nie - powiedziała. - Nie będę panów zatrzymywać. Postaram się jakoś sobie poradzić.

Chciała się podnieść, lecz Alex Batiste zdecydowanym ruchem położył jej dłoń na ramieniu.

- Proszę nie wstawać. Trafimy do wyjścia. - Wahał się jeszcze przez chwilę i dodał: - Tak jak powiedziałem, jeżeli będę miał jakiś problem z rezerwacją, zadzwonię wieczorem.

Wstał z kanapy i udał się za swoim starszym kolegą do wyjścia.

Fred Smith ciężko westchnął.

- Biedna dziewczyna. - Pokręcił głową. - Bez męża, bez rodziny, bez przyjaciół... I do tego teraz ta paskudna historia z bratem. - Westchnął jeszcze raz. - Chyba jej współczuję.

Kiedy usadowili się już w służbowym samochodzie, spojrzał badawczo na Alexa.

- Nic mi nie mówiłeś, że, to samobójstwo z morderstwem. Prowadzisz tę sprawę?

Alex pokręcił głową.

- Pudło. Przekazywaliśmy dziś więźnia do Nashville, a ponieważ i tak musiałem robić za przyzwoitkę, Jack Moore postanowił uszczęśliwić mnie dodatkową misją. Rozumiesz, rodzaj przysługi dla kumpla. - Skrzywił się sarkastycznie. - Miał wysłać telegram, ale uznał, że będzie lepiej, jak wiadomość o śmierci brata przekaże taki miły chłopak jak ja. Co, mam powodzenie?

- Taaak... Rozumiem. No cóż, poradziłeś sobie nieźle, naprawdę nieźle.

Na pewno, pomyślał z przykrością Alex. Już dawno nie wykonywał tak nieprzyjemnego zadania, tym trudniejszego, że wywołało w jego pamięci wiele bolesnych wspomnień. I nie był wcale pewny, że zrobił wszystko jak trzeba.

Lepiej niż inni mógł wyobrazić sobie, co przeżywa ta dziewczyna. Aż za dobrze pamiętał, jak długo sam był w depresji po śmierci brata i jak czuł się wtedy jego ojciec.

Wiedział, że jedno tragiczne wydarzenie może czasem zmienić całe ludzkie życie - wiedział, bo kiedyś sam tego doświadczył.

- No, ruszamy. - Fred przekreślił kluczyk w stacyjce i włączył silnik. - Gdzie cię wysadzić?

- Niedaleko stąd, koło Holiday Inn.

- Chcesz, żebym rano podrzucił cię na lotnisko?

- Nie, dziękuję. Wezmę taksówkę.

Podczas krótkiej drogi do motelu Alex patrzył bez słowa przez okno i niezbyt uważnie słuchał opowieści o wycieczce do Nowego Orleanu, którą Fred i jego żona odbyli kilka lat temu. Od czasu do czasu wtrącał krótkie „aha” lub kiwał głową, lecz myślami powracał do Madeline i do tego dziwnego uczucia, które owładnęło nim, kiedy ją zobaczył. Na samo wspomnienie chwili, gdy ich oczy się spotkały, drżały mu kolana.

Ta kobieta zdawała się szczerze przekonana o niewinności brata. Tak samo niestety jak wszyscy, z którymi zetknął się w swojej kilkunastoletniej karierze. Ojcowie, bracia i żony byli zawsze poza wszelkimi podejrzeniami.

Czym więc Madeline Johnson różni się od nich? Albo - żeby dotrzeć do sedna - dlaczego właśnie jej niewzruszona pewność trafiła mu do przekonania?

Na pewno sprawiła to nie tylko jej uroda. W tej kobiecie było coś więcej niż interesująca powierzchowność. Przecież... przecież nie mógłby nawet powiedzieć, że jest piękna, chociaż u niewielu kobiet widział tak rude włosy i wielkie, niebieskie oczy. No i Madeline należały się dodatkowe punkty za figurę. Nie była wysoka, ale nie nazwałby jej małą. A kiedy wziął ją na ręce, gdy zemdląca, i musiał przenieść na kanapę, zadziwiła go sprężystość jej ciała.

Ale wszystkie te atuty nie tłumaczyły jeszcze, dlaczego zareagował na nią tak silnie. Nie po raz pierwszy przecież atrakcyjna kobieta pojawiała się w jego życiu. Jak to się stało, że oto siedzi już dłuższą chwilę jak zamurowany i zastanawia się, jak dowieść, że ta kobieta ma rację? Czy to możliwe, by we wstępnym śledztwie popełniono jakiś zasadniczy błąd?

- Cała ta sprawa zalatuje brzydkim smrodem! - przypomniał sobie zirytowany głos Jacka Moore'a, który denerwował się naciskami, jakie wywierano na niego, by sprawę zamknąć jak najszybciej. A przecież, jak sam powiedział przez telefon, to morderstwo połączone z samobójstwem zdarzyło się zaledwie parę dni temu. Skąd więc taki pośpiech?

Alex zamknął oczy i westchnął. Snucie domysłów nie ma zbyt wielkiego sensu, skoro wszystko, co wie, ogranicza się na razie do informacji, które usłyszał od Jacka przez telefon. Poza tym sprawa nie należy do niego, nie ma więc powodu, żeby angażować się w nią tak bardzo.

Otworzył oczy. Dlaczego więc, do diabła, rzucił się, żeby rezerwować tej kobiecie miejsce w swoim samolocie? Miał kilka ważniejszych spraw, którymi powinien zająć się w pierwszej kolejności. Zbliżający się, długo oczekiwany wyjazd, to po pierwsze. Perspektywa spędzenia czasu z własną córką, po drugie.

Minęły już całe wieki od momentu, gdy ostatni raz rzetelnie przyłożył ojcowską rękę do jej wychowania. Przez Mika lat starał się o przeniesienie na siebie praw do opieki nad dzieckiem i w końcu, po wielu perypetiach, był tego bliski. Jego eks - małżonka po raz kolejny zniknęła gdzieś beztrąsko i Alex zamierzał skorzystać z okazji, by doprowadzić prawne formalności do końca.

Sama myśl o Joan sprawiła, że zacisnął palce w pięść. Kochał ją kiedyś bez opamiętania i chyba to sprawiło, że tak późno dowiedział się prawdy. Okazał się niestety dla niej tylko środkiem do celu, dzięki któremu mogła odegrać się na swojej rodzinie i zagrać jej palcem na nosie. Joan bardziej od niego kochała pieniądze i luksus, tym, co w końcu wystarczyło rodzinie, żeby przyciągnąć ją jak pszczołę do ula, była książeczka czekowa funduszu powierniczego. Ich pieniądze wygrały, Alex stracił wtedy wszystko.

A teraz, jeśli wierzyć w to, co mówiła jego była żona (tego co prawda zdążył się oduczyć), Carla traktowała życie swoje i swoich nastoletnich przyjaciół jak teatralne przedstawienie, w którym przyszło jej odgrywać na zmianę rolę doktora Jekylla i mister Hyde'a. No cóż, ale może to normalne w wieku piętnastu lat? Może zresztą wszystkie kobiety są takie?

Ostrożnie, Batiste, niech cię nie ponosi. Trochę za wcześnie w twoim życiu na cynizm, ostrzegł głos w jego głowie. Nie wszystkie kobiety są podobne do Joan. Czasami zdarzają się trochę mniej samolubne i głupie.

W tej samej chwili obraz rudowłosej, błękitnookiej dziewczyny stanął mu jak żywy przed oczami.

A Madeline Johnson? Czy Madeline jest inna?

Zignorowała pierwszy dzwonek do drzwi i nie ruszyła się z miejsca, podobnie jak wcześniej nie podniosła ani razu słuchawki telefonu, pozwalając intruzom nagrywać się na automatycznej sekretarce. No, niechże wreszcie odejdzie! -

pomyślała błagalnie, ale w momencie, gdy dzwonienie już ustało, od drzwi dobiegło energiczne stukanie.

- Maddie! Wiem, że tam jesteś. Otwórz!

Maddie rozpoznała stłumiony głos.

Tara! No tak, przecież umówiły się na lunch.

Jęknęła i zwlokła się z kanapy. Jej nogi zdawały się ważyć całe tony i zamiast iść, ciągnęły się za nią jak kloce. Z trudem dotarła do drzwi i przekręciła gałkę.

- Co się z tobą dzieje? - wybuchnęła Tara. - Miałyśmy przecież... O Boże, kochanie, co się stało?

Maddie odsunęła się, by wpuścić Tarę do środka.

- Stała się tragedia - powiedziała, zamykając powoli drzwi. - Michael... - przełknęła z trudem ślinę, by usunąć niewidzialną grudę, którą utkwiała jej w gardle - Michael nie żyje.

- Co?! - Tara chwyciła ją za ramiona. - Co ty mówisz! Kiedy?

Maddie potrząsnęła bezwolnie głową, czując, jak łzy ponownie napływają jej do oczu.

- Och, biedactwo... - Tara podeszła z Maddie do kanapy, wciąż trzymając ją za ramiona.. - Siadaj, kochanie... Jeśli tylko pozwolisz, zostanę z tobą dzisiaj - dobrze? Zadzwoń zaraz do pracy, że już nie przyjdę, a potem przygotuję coś do picia.

- Nie, nie... Nie musisz... - zaprotestowała Maddie. - To znaczy... naprawdę nie ma powodu, żebyś zawałała pracę.

- Nie bądź śmieszna. Nie mam zamiaru zostawić cię dziś w takim stanie.

W miarę upływu kolejnych kwadransów Maddie powoli, urywanymi zdaniem zaczęła opowiadać Tarze historię śmierci swego brata.

- Niestety, niewiele z tego, co od nich usłyszałam, ma jakiś sens - skonstatowała. - Znałam mojego brata i wiem, że nie byłby zdolny do tego, o co go oskarżają. Poza tym kochał

Caroline. Prędzej dałby sobie uciąć rękę, niż zrobiłby jej krzywdę.

- No cóż, ludzie czasem się zmieniają, Maddie. Musisz pamiętać, że ostatnio nie kontaktowałeś się z mm często.

Maddie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, Michael nie był taki, on nienawidził przemocy i pod tym względem na pewno się nie zmienił. Nie po tym, co przeszedł w dzieciństwie, kiedy on i ja...

Maddie opuściła oczy i utkwiała spojrzenie w dywan. Tara przysunęła się bliżej i ucisnęła jej dłoń.

- Co się wtedy zdarzyło, Maddie? Co się stało, kiedy byliście dziećmi? Uciekasz od tego za każdym razem, kiedy zbliżymy się choć trochę do tego tematu. Może to by pomogło, może teraz właśnie powinnaś się przełamać?

- Nie mówię o tym, bo to nie są rzeczy, które łatwo jest zrozumieć komuś takiemu jak ty.

- Komuś takiemu jak ja?

Maddie podniosła oczy i rzuciła na nią krótkie spojrzenie. Wiedziała, że uraziła Tarę, i natychmiast poczuła wyrzuty sumienia.

- Och, przepraszam cię. Za nic w świecie nie chciałam cię dotknąć. To po prostu... to znaczy...

Nie znajdując właściwych słów, Maddie wzruszyła bezradnie ramionami. Na twarzy Tary pojawił się wyrozumiały uśmiech.

- Posłuchaj, Maddie. Jesteśmy przyjaciółkami. Ja używam tego słowa bez wahania i wiem, co ono znaczy. Nie jestem przypadkową osobą, która siedzi obok ciebie, jak więc możesz mówić „nie zrozumiesz”, skoro nie dajesz mi spróbować? A nawet gdyby tak było, to co? Chcę wysłuchać tego, co mogłabyś mi powiedzieć, i będę szczęśliwa, jeżeli w ten sposób uda mi się ulżyć ci choć trochę, byś mogła przetrwać ten trudny okres. Uwierz mi.

Maddie znów poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Jeszcze raz spuściła wzrok i głęboko odetchnęła.

- Opowiadałam ci już kiedyś, że nasz tato umarł, kiedy byliśmy mali, a mama... Mama była jak święta i robiła, co się dało, stawiała na głowie, żeby nas wychować, ale... nie miała wykształcenia ani nawet porządnego zawodu. Wykonywała różne chałupnicze roboty, za grosze. Miała dwie prace, ale i to ledwie starczało, żeby zarobić na dach nad głową. Możesz sobie zresztą wyobrazić, na jaki dach nas było stać. Jeżeli ktoś osiągał dochody, które byłyby dzisiaj poniżej minimum socjalnego, miał takich sąsiadów jak my. Ta bajka dzieje się na przedmieściach Chicago.

Perspektywy, jakie się przed nami otwierały, to przyjaźń z ćpunami z sąsiedztwa i bezpłatna nauka złodziejskiego slangu. To było całkiem niedawno, ale jeszcze wtedy ostrzeliwano przechodniów z samochodu tylko po to, żeby zabrać wypchaną torebkę, a uliczne walki między gangami były na porządku dziennym.

Ale Mike i ja mieliśmy szczęście... do pewnego wieczoru. To zdarzyło się na jakiś miesiąc przed śmiercią matki... - Madeline urwała i skrzywiła się, jakby przeżywała ponownie przykrość i dawno miniony ból. - Ja miałam wtedy siedemnaście lat, Michael trzynaście.

Zaczerpnęła powietrza i wypuściła je powoli. Minio upływu tylu lat ciągle jeszcze trudno jej było mówić o tamtej nocy. Sama myśl o tym, co się wtedy stało, sprawiała, że po plecach spływał jej zimny pot.

- Minęła chyba północ, Michael i ja byliśmy już w łóżkach - ciągnęła po chwili. - Policja twierdziła później, że... ten mężczyzna dostał się do nas przez okno, przez okno w sypialni. Ja wciąż nie mogę tego zrozumieć. Jak to się stało, że go nie słyszałam? W pewnym momencie otworzyłam po prostu oczy i zobaczyłam, że ktoś stoi nad moim łóżkiem.

Wrzasnęłam wtedy straszliwiej a w następnej chwili on rzucił się na mnie.

Tara jęknęła z wrażenia, a na twarzy Maddie widać było, jak przeżywa ponownie zdarzenie z odległej przeszłości. Mężczyzna przygniata ją swoim ciałem i zatyka usta. Ona próbuje walczyć, ale napastnik jest dużo silniejszy. Przez ciało Madeline przebiegł dreszcz,

- I nagle, kiedy już podał mi koszulę i zaczynał dobierać się do mnie, poczułam, jakby jego ciało zeszywniało i odchyliło się do tyłu. - Maddie wzdrygnęła się jeszcze raz. - Wtedy dopiero usłyszałam, jak Michael krzyczy z całych sił, i zdałam sobie sprawę, że to on mnie uratował.

Gdy Maddie przebrnęła przez najgorsze, jej głos nieco złagodniał.

- Mike usłyszał ze swojego pokoju jakiś ruch i kiedy zobaczył, co się dzieje, był przerażony. Chwycił wtedy kij baseballowy i wyrzucił tego bydlaka w głowę. - Podniosła oczy i spojrzała na przyjaciółkę. - Ja miałam szczęście. Mike miał dużo mniejsze. Jeden z jego ciosów trafił tego faceta w bok głowy. Dostał prosto w skroń i odpłynął. Później dowiedzieliśmy się, że umarł jeszcze w drodze do szpitala.

- Mój Boże.... - jęknęła Tara.

Widząc zszokowaną minę przyjaciółki, Maddie pomyślała znów o tym, jak wiele dzieliłoby je, gdyby spotkały się w dzieciństwie. Zresztą, wielka przepaść dzieliła jej własne dzieciństwo od życia, które dziś prowadziła. No cóż... Odwróciła wzrok, by po chwili znów podjąć swoją opowieść.

- Mój brat nigdy do końca nie otrząsnął się z tego. Niedługo potem policja ogłosiła, że mężczyzna, którego zabił w mojej obronie, był wielokrotnym gwałcicielem, a terenem jego wyczynów była głównie nasza okolica.

Dzieciaki z sąsiedztwa zaczęły nazywać wtedy Mike'a „baseballowcem”. To tak go zdołowało, że przestał w ogóle

wychodzić z domu i nie można go było nawet zmusić, żeby poszedł do szkoły.

- Biedny chłopak. To straszne.

- Taak... Dzieci potrafią być bardzo okrutne.

- Czy ktoś ze szkoły próbował mu wtedy pomóc? Czy ktoś się nim zajął?

Maddie skierowała na swą przyjaciółkę drwiące spojrzenie.

- Kiedy sąd orzekł jednogłośnie, że Michael działał w obronie własnej, głównym zmartwieniem dyrektora szkoły stał się fakt, że mój brat ośmiela się opuszczać zajęcia. Grozili, że wyrzucą go ze szkoły, ale to niewiele pomogło. Michael w ogóle nie wychodził wtedy z domu. Później, gdzieś miesiąc później, umarła nasza matka. Wtedy dopiero Michael wrócił do szkoły i wszystko, w oczach pana dyrektora, wróciło do normy - powiedziała gorzkim tonem, przypominając sobie te chwile - kiedy razem z Michaelem ukrywali się na sam dźwięk stukania do drzwi. - Widzisz, Tara, w naszym domu nie było łatwo. Przed tym wypadkiem gliny i rozmaici dobroczyńcy z opieki społecznej przychodzili nieustannie z groźbami, że odbiorą nas mamie, że zabiorą jej prawa rodzicielskie. Mama harowała od świtu do nocy, a oni pytali ją, dlaczego tak nas zaniedbuje i dlaczego większość dnia spędzamy bez opieki. Po śmierci mamy trafiliśmy do sierocińca. Ponieważ przenieśliśmy się wtedy do innej dzielnicy, kurator, który opiekował się Michaelem po tym wypadku, uznał, że sprawa nie podlega już jego kurateli i że cały problem nie istnieje.

Maddie podniosła głowę.

- Teraz już wiesz, dlaczego tak trudno jest mi uwierzyć w historię, w której Michael pojawia się w roli mordercy?

Kiedy po wielu godzinach Tara opuściła wreszcie mieszkanie przyjaciółki, Madeline chwiejnym krokiem weszła

do łazienki, by przygotować sobie kąpiel. Gdy woda wypełniła już wielką wannę do połowy, zanurzyła się powoli. Ciepło zaczęło przenikać jej ciało i poczuła ulgę. Oparła się o tylną ścianę wanny i powoli zsunęła się w dół, aż poczuła, jak woda sięga jej podbródka.

Nie wspomniała Tarze o tym, że gdy karetka zabrała już od nich nieprzytomnego mężczyznę, Michael przez całą noc, a potem przez następny dzień drżał i płakał w jej ramionach, a ona na próżno starała się go uspokoić. Była jedyną osobą, która trwała wtedy przy nim i mogła przynieść mu ulgę, której potrzebował.

Zamknęła oczy, próbując się odprężyć i pozwolić wodzie oczyścić jej ciało ze stresu i napięcia, które tak ją wyczerpało.

„Maddie, pospiesz się! Kiedy stąd wreszcie wyjdiesz?” Zacisnęła rozpaczliwie powieki, żeby się pozbyć głosu z przeszłości - głosu Mike'a - ale on nie milknął. „Muszę tam wejść, a ty siedzisz już w wannie od godziny.” Przesiadanie w łazience było jednym z niewielu luksusów, na które sobie pozwalała. A Michael miał wtedy zawsze coś ważnego do zrobienia, i nie mogąc się jej stamtąd pozbyć, zawsze ją drażnił. „Zobaczysz, zostaniesz starą panną, będziesz cała pomarszczona i w krostach!”

Żeby zatrzymać falę wspomnień, Maddie otworzyła oczy i tępo utkwiała wzrok w jednym z kafelków, którymi wyłożono ścianę przy wannie. To wszystko było zbyt bolesne.

- Jeden, dwa, trzy, cztery... - zaczęła liczyć.

Ale liczenie też nie przydało się na nic. Głos z przeszłości wracał do niej jak bumerang.

„Maddie, o której mama wraca do domu?”

„Niedługo, Mike. Przecież wiesz, że mama jest w pracy.”

„Maddie, jest tak ciemno i ja się boję... Czy mogę wejść do ciebie do łóżka?”

„No już dobrze, ale to ostatni raz.”

Niemal słyszała jego śmiech i prawie mogła poczuć, jak jego drobne, chłopięce ciało tuli się do niej.

„Kocham cię, Maddie.”

„Ja też cię kocham, Mike. Jutro pójdziesz pierwszy raz do szkoły. Jesteś już całkiem duży, a jak się jest dorosłym, trzeba zawsze dobrze się wyspać, żeby mieć siłę. Śpij, słyszysz? Zobaczysz, kiedy się obudzisz, mamą będzie już z nami.”

Maddie oddychała płytko, nierówno. Mike już nigdy jej nie obudzi.

- Och, Michael... wyszeptała. - Kiedyś, dawno temu, byliśmy wszyscy razem. Teraz zostałam tylko ja. Tata, mama, ty... Nie ma już nikogo.

Kolejne łzy spłynęły jej po policzkach.

Gdy po jakimś czasie przestała szlochać, jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Wkrótce zdała sobie sprawę, że woda w wannie jest już chłodna. Z trudem wstała i wyprostowała się. Kilka gwałtownych ruchów rozkołysało wodę, która Wystrzeliła małą kaskadą za brzeg wanny, oblewając pluszowy dywanik. Przez chwilę przyglądała się strużkom spływającym po jej piersiach i brzuchu, aż wreszcie sięgnęła po ręcznik.

No cóż... Nie mogła robić sobie wyrzutów, że płacze nad śmiercią brata, ale zdawała sobie sprawę, że jednocześnie rozczuła się nad sobą. To prowadzi cię donikąd, myślała. Na taki luksus będziesz mogła sobie pozwolić, dopiero kiedy wyjaśnisz całą tę sprawę i dowiesz się prawdy o jego śmierci.

- Pomyśl przez chwilę o czymś innym - wyszeptała, rzucając mokry ręcznik na podłogę i wślizgując się w nocną koszulę.

Pusta walizka ciągle stała koło szaty, dokładnie tam, gdzie ją zostawiła. Maddie podniosła ją i rzuciła na łóżko, spoglądając jednocześnie na stojący na nocnej szafce zegar.

Minęła już północ, a jutro czeka ją długi, męczący dzień. Pora spać, zdecydowała.

Alex Batiste nie zadzwonił Wieczorem, a więc z ich umowy wynikało, że udało mu się załatwić bilet i rano polecą tym samym samolotem. Maddie wysunęła szufladę biurka i spędziła nad nią w zadumie kilka sekund. Postać tego mężczyzny stanęła jej nagle przed oczami i mogła odtworzyć niemal każdy jej szczegół: ciemne włosy i jeszcze ciemniejsze oczy, trójkątny zarys twarzy i lekko wklęsnięty nos, co nie było jednak w stanie zaszkodzić jego pięknemu, rzymskiemu profilowi.

Westchnęła, zastanawiając się, co takiego miał w sobie ów człowiek, że zrobił na niej tak silne wrażenie. Spotkała przecież w życiu wielu mężczyzn, a w kilka związków zdołała się poważniej zaangażować, ale twarze kochanków powoli zamazywały się w jej pamięci. Żadna nie miała jego wyrazistości. I żaden z nich nie był gliną, wyszeptał w niej jakiś głos.

Wzięła kilka sztuk czystej bielizny i wrzuciła je do walizki. Ten facet jest prawdopodobnie szczęśliwym mężem jakiejś kobiety, a nawet gdyby nie, to i tak wszystkie emocje, jakie przeżywała, są wynikiem szoku po śmierci Mike'a. Zależało przestać o tym myśleć i pójść spać.

Jednak w godzinę później ciągle leżała na łóżku z szeroko otwartymi oczami, modląc się o sen. Nagle przyszło jej do głowy dziwne pytanie. Czy dobrze zrobiła, nie mówiąc Alexowi Batiste o telefonach brata? Jak by na to zareagował?

Jak każdy glina, odpowiedziała sobie. Potraktowałby to tak, jak glina potraktować może tego typu informację. Wiadomość o telefonach jeszcze bardziej pograżałaby brata w jego oczach.

Rozdział 3

Usiadła w wąskim fotelu boeinga 727 i nerwowo zapięła pasy. W ogóle nie lubiła podróżować samolotem, a wstrząs spowodowany śmiercią brata oraz brak snu sprawiły, że zwykły niepokój przed lotem zamienił się tego ranka w uczucie rozbicia i lęku. Starając się nie myśleć o żołądku podchodzącym do gardła, patrzyła tępo przez szybę na lotniskowy mikrobus, z którego wysiadali jacyś pasażerowie.

Dopiero nad ranem zdołała na chwilę zmrużyć oczy. Śniła się jej wielka scena, a na niej Michael walczący z Juddem Cameronem. Obserwowały ich tysiące fanów, którzy zawodzili jakąś smętną melodię, a ona sama stała za kulisami i też starała się śpiewać. Judd zwałił z nóg Michaela, wywłókł go aż na brzeg sceny i wyciągnął w jego kierunku rewolwer. Michael zdążył jeszcze poszukać wzrokiem siostry i krzyknąć: „O Boże, Maddie, muszę ci coś powiedzieć!” Rozległ się strzał, muzyka ucicha a, tylko Maddie nie przestała śpiewać. Wbiegła na scenę, tam gdzie Judd klęczał nad jej bratem. Judd uniósł głowę leżącego, która przekreśliła się bezwładnie w jej kierunku. Maddie zobaczyła twarz Alexa Batiste. Kiedy zadzwonił budzik, z ulgą wstała z łóżka. Nawet teraz, po wielu godzinach, wspomnienie tego snu było bardzo nieprzyjemne. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że koszmar ten był tylko wytworem jej udręczonej wyobraźni, lecz nie mogła pozbyć się myśli, że gdyby Michael zastał ją w domu wtedy, gdy dzwonił, zdołałaby zapobiec tragedii.

Z westchnieniem odwróciła głowę od okna. Alex Batiste, stał w przejściu i usiłował wepchnąć do schowka na górze swój bagaż.

Pomyślała, że całkiem przyjemny z niego facet - jak na policjanta. Odniosła wrażenie, że rzeczywiście szczerze jej współczuł. Poza tym, w przeciwieństwie do glin, których

spotykała w dzieciństwie, zadał sobie znacznie więcej trudu, niż nakazywał mu obowiązek.

Zgodnie z obietnicą przyjechał taksówką punktualnie o dziewiątej. Na lotnisko dostali się bardzo szybko, nie licząc krótkiego postoju w banku, bo chciała wziąć w podróż trochę gotówki. Po drodze niewiele rozmawiali. ledwie zdążyła odebrać bilet i przejść kontrolę bagażu, wyświetlono numer ich rejsu i wezwano na pokład.

- Teraz już pójdzie szybko. - Alex Batiste usiadł w fotelu obok i zapiął pasy.

Maddie poczuła w głowie pustkę. Do startu zostało kilka minut. Ogarnęła ją paniką. Za blisko. Siedzenia są rozmieszczone za blisko. Alex Batiste dotykał jej, a zapach jego wody toaletowej, tak miły na początku – nagle wydał się nieznośny, duszący. Myślała tylko o tym, że nie może oddychać. Potrzebowała tlenu.

Drżącą ręką przekreśliła klimatyzator aż do oporu i skierowała na twarz strumień chłodnego powietrza.

Alex Batiste spojrzał na nią z niepokojem.

- Madeline, czy wszystko w porządku? Chyba nie ma pani choroby lokomocyjnej? - zapytał.

Zaprzeczyła ruchem głowy, umyślnie starając się nie patrzeć w jego kierunku.

- Po prostu nie lubię ani startu, ani lądowania. Poza tym proszę nazywać mnie Maddie. Zawsze miałam alergię na imię Madeline.

Silniki zawyły, maszyna nabierała prędkości. Maddie z całej siły zacisnęła powieki, kurczowo uchwyciła się oparcia i wstrzymała oddech.

Alex zaczął się zastanawiać, w jaki sposób odwrócić jej uwagę od tego, co działo się z samolotem.

- Czy była pani blisko związana z bratem?

Jedno spojrzenie Maddie wystarczyło, żeby poczuł się tak, jakby go ktoś kopnął.

- Chodziło mi o to, że... Przepraszam. - Niezdarnie próbował naprawić gafę. - Jeżeli to zbyt bolesny temat, proszę wybaczyć pytanie.

- Nie. Nie ma za co przepraszać - powiedziała prawie szeptem. - Ja... My...

Ryk silników stał się jeszcze głośniejszy, coś szarpnęło i nagle boeing wzbił się w powietrze.

Im wyżej się wznosili, tym prędzej Maddie się odprężyła. Przestała wreszcie trzymać się kurczowo fotela, rozprostowała zbieleńnięte palce i zwróciła się do Alexa:

- Żeby odpowiedzieć na pańskie pytanie: tak, byliśmy z sobą związani. Nie mieliśmy zbyt łatwego dzieciństwa. Matka nie bardzo się nami zajmowała, a ponieważ byłam starsza... Krótko mówiąc, znam swojego brata na wyloty. Robił rozmaite głupstwa, ale bez złych intencji. To były raczej zwykłe, nieszkodliwe wybryki.

Miną jej nagle złagodniała i uśmiechnęła się ni to gorzko, ni to radośnie. Wbiła oczy w sąsiedni rząd foteli i zdawała się zupełnie nieobecna.

- Kiedyś w środku nocy obudził mnie telefon z policji. Powiedzieli, że mają Michaela i jego kolegę - taki chłopaczek, mieszkał z nami drzwi w drzwi - ponieważ zakradli się pod dom sąsiadów i zaglądali przez okno. Strasznie mnie to oburzyło, bo byłam przekonana, że mój młodszy brat śpi za ścianą jak aniołek. Poszłam do niego, ale łóżko było puste. - Maddie przerwała na chwilę, żeby odetchnąć. - Gdy potem odbierałam go z posterunku, spojrzał na mnie tymi swoimi błękitnymi oczyskami i powiedział, że chcieli tylko sprawdzić, co się dzieje, bo w środku krzyczała jakaś kobieta. Zapytałam, kto mu pozwolił wychodzić z domu o tak późnej porze, ale on tylko wzruszył ramionami. W końcu przyznał, że obaj z

kolegą zaplanowali wstąpić w przyszłości do policji, a ponieważ obaj bali się ciemności, chcieli nabyć trochę doświadczenia.

Głos Maddie zrobił się ochryply ze wzruszenia.

- Michael to był dobry chłopak... Słodki, kochany chłopak. Z tych, co to wystarczy, że spojrzą, a w człowieku serce mięknie.

Na chwilę zapadła cisza. Alex widział, jak bardzo jest udręczona. Gdy odezwała się ponownie, mówiła twardo, z napięciem.

- Dlatego właśnie nie mogę... Dlatego nie uwierzę, że zabił Caroline, a potem siebie. Wspominałam panu, że niedawno założył interes - do spółki z kimś kupił sklep z antykami na Royal Street. Rozmawiałam z nim kilka razy od tego czasu i wydawał się szczęśliwszy... - Urwała i spojrzała na niego nieśmiało. - Przepraszam, widzę, że się powtarzam.

- Nic nie szkodzi, naprawdę. A teraz proszę mi powiedzieć coś, czego nie wiem.

- Słucham? - Maddie zmarszczyła czoło.

- Może zaczniemy od Caroline St. Pierre. Od jak dawna znała się z pani bratem?

- Czy to oznacza, że pan mi wierzy?

- Powiedzmy, że staram się ustalić fakty.

Alex zdawał sobie sprawę, jaką sugestią zawiera jego odpowiedź. Maddie nie pozostawało nic innego, jak uznać, że to właśnie on prowadzi dochodzenie w sprawie jej brata. Prawdę mówiąc, rozważania o śledztwie zajęły mu znaczną część nocy, mimo że starał się o tym nie myśleć. Jack skarżył się na naciski, jakie wywierano w celu szybkiego wyjaśnienia tragedii. Alex nie miał już wątpliwości, że presję wywierał burmistrz, długoletni przyjaciel rodziny St. Pierre.

Skrzywił się z niesmakiem. Na samą myśl o takich zakulisowych działaniach bolały go zęby. Poza tym głos

wewnętrzny mówił mu, że powinien wierzyć Maddie, a ten głos rzadko się mylił.

Zorientowawszy się, że zgasło już światelko nakazujące pasażerom zapięcie pasów, Alex usiadł wygodniej.

- No to porozmawiajmy o Caroline - powiedział.

Maddie zrobiła ruch, jakby zamierzała pójść za jego przykładem i rozpiąć pasy, ale zrezygnowała.

- Michael wspomniał o niej pierwszy raz na Boże Narodzenie. Poznali się na przyjęciu, które zorganizował Bernie Keller, jego wspólnik. To była jakaś wielka feta połączona ze zbiórką pieniędzy dla kandydata na burmistrza.

- Ten kandydat to Ross Shaw? - Alex zmrużył oczy.

- Chyba rzeczywiście tak się nazywa.

- Dziwne,

Teraz z kolei Maddie wyglądała na zdziwioną, więc pospieszył z wyjaśnieniem:

- Cała rodzina St. Pierre to przyjaciele i zwolennicy obecnego burmistrza.

Wzruszyła ramionami.

- Nie widzę w tym nic dziwnego. Z wypowiedzi Mike'a wynikało, że w bardzo wielu przypadkach Caroline miała inne zdanie niż jej szacowna rodzinka. Nieważne. W każdym razie od ostatnich świąt słyszało się tylko jedno: Caroline uważa tak, Caroline uważa siak, Caroline chciałyby... Kilka miesięcy temu Michael zwierzył mi się, że znalazł dla niej przepiękny pierścień zaręczynowy. Bardzo stary, podobno Ludwik XIV dał go w prezencie pani de Maintenon, kiedy jeszcze była jego metresą. Michael był ogromnie podniecony, powiedział, że ustalili już datę ślubu - to miała być ostatnia sobota przed Dniem Dziękczynienia. Już wtedy mnie zaprosił. ..

W tym momencie podeszła do nich stewardesa i zapytała, co sobie życzą do picia. Alex zamówił kawę, Maddie herbatę.

Gdy stewardesą odeszła, Alex nachylił się w stronę Maddie.

- Skąd pochodzi wasza rodzina?

- Oboje z Michaelem urodziliśmy się w Chicago, ale kiedy brat skończył osiemnaście lat, zdecydowałam, że powinniśmy się przenieść do Nashville.

Alex zwrócił uwagę na to „zdecydowałam”, jakby nie było tam ojca ani matki. Gdzie zatem byli? Miał ochotę od razu zapytać, ale w jej tonie - prawie prowokującym - było coś takiego, że postanowił się nie wyrywać.

- Dlaczego do Nashville? - spytał tylko.

- Powiedziano mi, że mam dobry głos, a w Nashville są spore możliwości dla piosenkarzy. Szukają tam ludzi do chórków i na różne imprezy.

- Pani jest piosenkarką?

- Miesiąc temu byłam liderką w chórze Judda Camerona.

- Nie, naprawdę?

- Ale się pan przejął. Nie ma czym, zapewniam. - Wzruszyła ramionami. - Ten typ to straszliwe bydlę.

Alex nie zadał już sobie trudu, by wyjaśnić, że wcale nie jest przejęty, a tylko zaskoczony.

- Nigdy bym nie zgadł.

- Nie zgadł, że co? Że wielki Judd Cameron nie jest tak wspaniały, jak wszystkim się wydaje?

- Nie o to chodzi. Po prostu nie myślałem, że może pani należeć do światka przemysłu rozrywkowego. Co do Camerona - jeżeli rzeczywiście jest z niego łajdak, to dlaczego pani z nim pracowała?

- Wtedy nie wiedziałam tego, co wiem teraz. Ponieważ ta krótka, wypowiedziana przez zaciśnięte zęby odpowiedź nie zachęcała do dalszej rozmowy, Alex zaczął się przyglądać stewardesie, która właśnie podawała napoje pasażerom siedzącym z przodu. Kiedy już przyjadą do Nowego Orleanu,

Maddie Johnson pójdzie w swoją stronę, a on w swoją. Jego droga prowadzi do córki, którą w końcu należy się porządnie zaopiekować. Nie miał czasu na zajmowanie się przypadkiem morderstwa, którego rozpracowanie nie zostało mu nawet wyznaczone na drodze służbowej. A już na pewno nie powinien angażować się w sprawy jakiejś piosenkarki. Nie był najlepszego zdania o tym zawodzie, szczególnie od momentu, gdy jego córka zaczęła marzyć o karierze muzycznej, z czego wynikały tylko kłopoty wychowawcze.

Madeline Johnson wydawała się osobą o ponadprzeciętnej inteligencji. Taka kobieta powinna zdawać sobie sprawę, że jej szanse na odniesienie sukcesu w tak niepewnej dziedzinie są bliskie zera. Alex nie był wprost w stanie zrozumieć, jakim cudem człowiek może dobrowolnie skazywać się na tak nieustabilizowane życie, gdy wokół aż roi się od dobrze płatnych i zapewniających poczucie bezpieczeństwa zawodów.

Stewardesa podeszła do nich z napojami, informując przy okazji, że lot dobiega końca. Madeline przyjęła tę wiadomość z wyraźną przykrością. Alex przypomniał sobie męki, jakie biedna dziewczyna przeżywała przy starcie, i spojrzał na nią z sympatią.

Naraz uświadomił sobie, że jego uczucia nie kończą się na sympatii. Mimo podjętych wcześniej postanowień sprawa Madeline Johnson i jej brata coraz bardziej go intrygowała.

Światek przemysłu rozrywkowego. Bezbłędnie rozpoznała drwinę w jego głosie. Te trzy krótkie słowa nie pozostawiały złudzeń co do opinii, jaką Alex Batiste ma o ludziach pracujących w tym przemyśle. Musiała przyznać, że to ją zabolalo. Trudno. Nie pierwszy raz ktoś zleją potraktował z racji uprawianego zawodu, i na pewno nie ostatni.

W końcu na Aleksie świat się nie kończy. Pewnego dnia spotka mężczyznę, który zrozumie jej sny i marzenia,

zrozumie, dlaczego śpiewanie tyle dla niej znaczy, skąd bierze się jej samozaparcie, dlaczego ona i Michael zdobyli się na tyle wyrzeczeń...

Michael. Przeszył ją ostry ból i znowu łzy napłynęły jej do oczu. Michael nie żyje. Uwierzyć w tę śmierć było niemożliwością, a cóż dopiero się z nią pogodzić.

Przekrzywiła głowę, żeby lepiej się przyjrzeć Alexowi. Czy się jej to podoba, czy nie, tylko za jego pośrednictwem może dowiedzieć się prawdy o swoim bracie.

- Pewnie zapędzam się w ślepią uliczkę, ale... - Spojrzał na nią ostrożnie. - Zastanówmy się: czy istnieje jakiegokolwiek prawdopodobieństwo pomyłki?

- Pomyłki? Ale w czym?

Maddie nabrała głęboko powietrza, jakby chciała dodać sobie odwagi.

- Pomyłki co do tożsamości mężczyzny, który zastrzelił Caroline, a następnie sam się zabił.

Przez ułamek sekundy widziała współczujący błysk w jego oczach, zaraz jednak poprawił się w fotelu i zaczął patrzeć gdzieś przed siebie.

- Ciało zostało zidentyfikowane przez Berniego Kellera - stwierdził ze spokojem. - Dokumenty znalezione przy denacie należały do pani brata: prawo jazdy ze zdjęciem, książeczka ubezpieczeniowa, karty kredytowe... Niech pani pomyśli - gwałtownie odwrócił się w jej stronę - wiem, że trudno to sobie wyobrazić, ale...

Maddie zrobiła ruch ręką, żeby mu przerwać.

Proszę przestać. Wolę najpierw sama się przekonać.

- To nie jest tak naprawdę konieczne. Dla pani dobra lepiej byłoby z tego zrezygnować.

Chciała coś wyjaśnić, ale zrezygnowała. Sama nie rozumiała tego, co się z nią działo. Dla Alexa Batiste liczyły się fakty i logika - tego wymagał jego zawód, ona w życiu

kierowała się instynktem i uczuciami i nawet w najgorszych okolicznościach starała się nie tracić nadziei. Uznała, że najlepiej zrobi, nie zwracając mu głowy.

- Zapewne ma pan rację - przyznała bez przekonania. - Wolę jednak upewnić się sama.

Lądowanie było dla Maddie równie przykre co start. Na lotnisku, nadal trochę blada i rozdygotana, poszła prosto do hali bagażowej, Alex natomiast zatrzymał się przy automacie telefonicznym, wrzucił monetę i szybko wystukał numer. Słuchawkę podniesiono już po dwóch dzwonekach i Alex z ulgą stwierdził, że rozmawia z córką, a nie z byłą żoną.

- Carla, to ja. Chciałem ci tylko powiedzieć, że wróciłem.

- Bomba! Jak było w Nashville? - spytała Carla i, jak to miała w zwyczaju, nie czekając w ogóle na odpowiedź, zasypała ojca gradem pytań. - Widziałeś może kogoś sławnego? Rany, nie mogę przeżyć, że nie pojechałam z tobą. Tak bym chciała zobaczyć prawdziwe studio i...

- Carla, mogę wreszcie coś powiedzieć? Dobrze wiesz, dlaczego nie mogłem cię zabrać.

- Wiem, wiem, ale ten bandyta miał przecież kajdanki, nie?

- Miał kajdanki, istnieją jednak pewne zasady i trzeba ich przestrzegać. Już o tym rozmawialiśmy. - Miał ochotę dodać: „setki razy”, lecz się powstrzymał. - Nie czas na dyskusję. Zadzwoń, żebyś wiedziała, że jestem już z powrotem i żeby się dowiedzieć, jak ci się układa z mamą.

W słuchawce zapadła długa cisza, zakończona ciężkim westchnieniem.

- Tak jak zawsze - mruknęła Carla ponuro. - Czepia się jak zwykle.

- Córeczko..

- Słowo daję, tato, ona naprawdę robi z igły widły. Mogę stawać na głowie, a i tak nigdy nie jest ze mnie zadowolona.

Cieszyłam się, bo dzisiaj miała gdzie wyjechać, ale niestety została w domu. Szkoda. Cześć, mam kogoś na drugiej linii, potem do ciebie zadzwonię.

Alex usłyszał trzask odkładanej słuchawki. Pokręcił głową, myśląc, że do wyznaczonej daty zostały jeszcze cztery dni. Za cztery dni Carla będzie mogła przenieść się do niego.

Nie pozostawało mu nic innego, jak dołączyć do Maddie. Stała przy taśmociągu, wypatrując swojego bagażu. Usiłowała się uspokoić, zapomnieć o lądowaniu i o tym, co ją czeka. Z czarnej paszczy na ruchomy chodnik wyskoczyła wreszcie jej walizka. Maddie poczekała, aż podjedzie bliżej i dopiero wtedy ją chwyciła.

- Proszę mi to dać. - Alex wyjął ciężar z jej dłoni. - Pomogę.

Była pewna, że w Nowym Orleanie Alex pożegna się z nią, gdy tylko wysiądą z samolotu. W końcu nic go nie zatrzymuje, oprócz podręcznej torby nie miał żadnych rzeczy. Kiedy oznajmił, że musi zadzwonić, ale potem przyjdzie po nią do hali bagażowej, zdziwiła się trochę, lecz poczuła różniej.

- Obydwoje jedziemy do centrum, proponuję więc, żebyśmy wzięli na spółkę taksówkę - powiedział, pokazując głową w kierunku wyjścia.

Znowu była nieco zaskoczona, lecz posłusznie ruszyła za nim. Automatyczne drzwi rozsunęły się bezszelestnie i wyszli na zewnątrz. Maddie aż jęknęła, gdy owionęło ją gorące, wilgotne powietrze. Przypomniła sobie, że Michael setki razy skarżył się na klimat południowej Luizjany, ale rzeczywistość najwyraźniej przekraczała tu wszelkie wyobrażenie.

Maddie zwróciła się do Alexa, który usiłował przywołać jedną z taksówek stojących nieopodal w długim rzędzie.

- Szczerze doceniam wszystko, co pan zrobił - powiedziała. - Nie chciałabym się panu narzucać, ale muszę

jeszcze poprosić o radę, bo nie całkiem wiem, dokąd jechać, gdy już będę w mieście. - Ani co robić, miała ochotę dodać, lecz zapytała tylko. - Jak daleko jest z lotniska do centrum?

W tym momencie z piskiem opon zatrzymała się przy nich taksówka. Kierowca wyskoczył na chodnik i otworzył bagażnik.

- Piętnaście do dwudziestu minut, zależy od ruchu - odparł Alex, podając taksówkarzowi walizkę Maddie oraz swoją torbę. Ten bezceremonialnie cisnął je do bagażnika i zatrzaskał pokrywę.

Gdy już zasiedli w samochodzie, szofer odwrócił się do nich:

- No to gdzie będzie ten kursik?

- Na pewno chce pani to zrobić? - Alex spojrzał na nią uważnie.

To, czy tego chciała, nie miało w tej chwili znaczenia. Wiedziała tylko, że musi zobaczyć na własne oczy, czy mężczyzna zidentyfikowany jako Michael Johnson to rzeczywiście jej brat.

- Muszę - wyszeptała.

Alex jeszcze przez chwilę patrzył na nią, aż w końcu z westchnieniem rezygnacji zwrócił się do szofera:

- Do kostnicy miejskiej.

- Co proszę?

- Do Zakładu Medycyny Sądowej na Tulane and Broad. Może nas pan wysadzić od strony South White Street.

- Wiem, gdzie jest wejście - stwierdził chłodno taksówkarz. Spojrzał w lusterko, bo wjeżdżali właśnie na autostradę, po czym zamruczał pod nosem: - Jezu, ale mi się trafiło. Glina.

- Jak on się domyślił? - zdziwiła się cicho Maddie.

- Od strony South White Street jest wejście dla policji. - Alex wzruszył ramionami.

Ruch początkowo nie wydawał się zbyt wielki. Spokojnie minęli przedmieścia Kenner i Metairie. Wtedy zbliżyli się do miejsca, w którym autostrada rozwidlała się w dwóch kierunkach. Samochody jadące do centrum Nowego Orleanu nagle przyspieszyły. Wkrótce było, ich tak dużo, że jechały w żółwym tempie, zderzak przy zderzaku.

Z okien taksówki Maddie patrzyła na rysujące się przed nią miasto, które zdawało się obejmować cały horyzont. Widok był nieco posepny, bo niebo pokrywała warstwa szarych chmur. Pośrodku tej olbrzymiej przestrzeni wznosiła się w górę grupa ciasno zbitych wieżowców.

Złowieszcze obłoki kłębiły się nad nimi, jakby sprawowały z wysoka straż nad miastem i chciały ostrzec każdego, kto odważyłby się zbliżyć. Samochód znowu przyspieszył, a Maddie, siedząc bez ruchu, wpatrywała się w chmury. W pewnym momencie poczuła na plecach zimny pot.

- Tam jest słynny Superdome. - Zjeżdżali właśnie z autostrady i Alex pokazał palcem na prawo. - Lubi pani futbol?

Maddie potrząsnęła głową.

- Ja niespecjalnie, ale Michael lubi. - Zaledwie wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę z pomyłki. Poczowała w duszy straszliwą pustkę. Na sekundę zamknęła powieki, po czym poprawiła się zmienionym głosem: - Michael lubił futbol. Miał nawet abonament na mecze.

Chwilę później dojechali na miejsce. Alex kazał taksówkarzowi poczekać. Maddie pomyślała, że nie zazdrości mu siedzenia w tej duchocie. Weszła za Alexem do budynku i razem z nim dotarła na pierwsze piętro, gdzie znajdowało się biuro miejskiego koronera.

Wprowadził ją do pokoju, w którym kilku mężczyzn stało wokół biurka, żywo dyskutując. Odwrócili głowy, żeby zobaczyć, kto przyszedł, i rozmawiali dalej. Tylko jeden,

wysoki, szczupły blondyn, odłączył się od grupy i podszedł do nich z szerokim uśmiechem.

- Cześć, Alex. Kiedy wróciłeś?

Alex nie odpowiedział od razu, tylko zwrócił się do Maddie:

- Pani Johnson, przedstawiam pani Jacka Moore'a. To mój stary przyjaciel, a poza tym naczelny oficer śledczy w biurze koronera. - Umilkł na chwilę, po czym dodał: - Pani Madeline Johnson chciałyby zobaczyć brata.

Obaj patrzyli na siebie bez słowa. Jack Moore wyglądał na niezadowolonego i zdawało się, że pobladł.

- Wiesz, gdzie to jest. - Kiwnął wreszcie głową.

- Potrzebne nam też będą klucze do mieszkania pani brata - dorzucił Alex.

Tym razem wahanie nie trwało długo.

- Naturalnie. - powiedział Moore.

Po kilku minutach wrócił z pękiem kluczy.

- Poproszę panią o potwierdzenie odbioru.

Podał Maddie długopis i małą, przenośną tablicę z korka, do której przyszpilony był formularz. Drżącą ręką nagryzmoła swój podpis we wskazanym miejscu. Jack wziął tablicę pod pachę i spojrzał wymownie na Alexa.

- Później pogadamy - powiedział.

- Tak, porozmawiamy potem - odparł krótko Alex i już bez komentarza poprowadził Maddie w stronę drzwi.

Musieli zejść na parter. Z każdym stopniem serce Maddie biło coraz mocniej. Nogi miała jak z waty, a gdy znaleźli się na dole, było jej tak niedobrze, że z trudem oddychała.

Próba okazała się cięższa niż przypuszczała. Nie zaszła żadna pomyłka. Mężczyzna zawinięty w worek z czarnego plastiku miał twarz jej brata. Zobaczyła go i natychmiast wyszła z upiornej sali, sama nie wiedząc, skąd bierze na to

siły. Bezradnie rozejrzała się po ponurym korytarzu. Żołądek podchodził jej do gardła.

- Och, Michael - wyszeptała zduszonym głosem, połykając łzy. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak całkowicie i beznadziejnie samotna. Nigdy, nawet po śmierci matki.

- Spokojnie, Maddie - powiedział cicho Alex, Otaczając ją ramieniem. - Chodźmy stąd.

Odczekał jeszcze minutę, po czym łagodnie, lecz stanowczo poprowadził ją do wyjścia.

Kiedy taksówka przeciskała się po wąskich i ruchliwych ulicach śródmieścia, Maddie miała zamknięte oczy. Do jej świadomości docierało tylko jedno: niewzruszona, uspokajająca obecność Alexa. Uczepiła się tego obrazu, jakby mógł przegnać spod jej powiek nieznośne wspomnienie martwego leżącego w kostnicy brata.

Kiedy Alex zaproponował, że pojedzie z nią zamówić pogrzeb, zgodziła się z wdzięcznością. Nie zainteresowała się adresem, który podał taksówkarzowi. Podjechali pod jakiś dom i tam przesiedli się do samochodu Alexa. Świat wokół jakby przestał dla niej istnieć. Była całkowicie wyczerpana, odrętwiała i nie potrafiła ocknąć się z tego letargu.

W zakładzie pogrzebowym czuła się tak, jakby odgrywała scenę z jakiegoś nocnego koszmaru. Wiedziała, że oto pozwala właściwie całkiem obcemu mężczyźnie decydować za siebie, ale nie miała siły, by zapanować nad sytuacją.

W tej najczarniejszej godzinie przeczuwała tylko, choć nawet nie umiałaby jasno wtedy tego wyrazić, że zawsze będzie wdzięczna temu człowiekowi za jego pomoc i wsparcie.

- Jesteśmy na miejscu.

Usłyszała spokojny głos Alexa i rozejrzała się dokoła. Zaparkowali właśnie w ciasnej uliczce pełnej starych

kamienic, wysokich na dwa lub trzy piętra. Wiele z nich miało ozdobne balkony wykończone koronką z kutego żelaza.

W tym miejscu jeszcze niedawno mieszkał Michael.

- A więc to jest Dzielnica Francuska - powiedziała wysiadając.

Alex wiedział, że nie musi odpowiadać. Zamknął samochód, wyjął z bagażnika walizkę Maddie i podszedł do niej.

- Czy na pewno chce pani tu zostać... sama?

Wcale nie była tego pewna, lecz zdecydowała, że dosyć już dla niej zrobił. Nie może dłużej nadużywać jego uprzejmości. Niewątpliwie był w stanie znaleźć sobie ciekawsze zajęcie niż opiekowanie się obcą dziewczyną, na którą spadło nieszczęście. Pewnie czeka na niego żona, a może i cała gromadka dzieci.

Uniosła głowę i wyprostowała się, próbując zademonstrować, że panuje już nad sobą, Alex za to usiłował przegnać nagłe uczucie niepokoju, które ogarnęło go na myśl, że zostawi ją samą. Nie wiedział, dlaczego zrobił się taki opiekuńczy. Dotąd tylko dwie kobiety - własna matka i córka - wyzwały w nim podobne zachowania.

- Dam sobie radę - oznajmiła Maddie.

Nie próbował jej przekonywać. Pomyślał, że prędzej czy później będzie musiała stanąć twarzą w twarz z całym tym dramatem. Powinna jakoś sobie poradzić. Pocieszał się, że Madeline Johnson jest osobą samodzielną i przyzwyczajoną do samotności.

Wyjął z kieszeni klucze i patrząc na numer mieszkania wypisany na breloku, otworzył bramę. W odległości kilku metrów znajdowały się następne drzwi i skąpo oświetlona, wąska klatka schodowa.

- Trzeba wejść na górę - rzucił krótko.

Na niewielkim półpiętrze znajdowały się drzwi. Alex postawił walizkę i kiedy próbował włożyć klucz do zamka, drzwi same ustąpiły. Natychmiast wzmógł czujność, jakby usłyszał sygnał alarmowy.

- Proszę nie wchodzić...

Zanim zdążył ją powstrzymać, Maddie już była w środku.

- O mój Boże! - krzyknęła.

Alex odruchowo chwycił ją za ramię i szarpnął gwałtownie, tak że znalazła się za jego plecami.

- Stój tutaj - zakomenderował, po czym ostrożnie wśliznął się do pokoju.

Rozdział 4

Gdy Alex przeszukiwał mieszkanie, Maddie kręciła się koło drzwi. Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Czowała, że każdy jej nerw napięty jest do ostateczności, ale cierpliwie nasłuchiwała odgłosów dobiegających z sypialni. Może ktoś czai się w ciemnym zakamarku i ukryty czeka tylko, by zaatakować Alexa? I co powinna zrobić, gdyby te obawy się sprawdziły?

Uspokój się! Alex to policjant, który umie radzić sobie z takimi sytuacjami. Ta myśl nie okazała się jednak wielką pociechą i Maddie jeszcze bardziej wyteńczyła słuch, starając się łowić każdy najmniejszy szmer.

- Może już pani wejść - dobiegł głos z głębi mieszkania.

Przez chwilę nie mogła ruszyć się z miejsca. Gdy wreszcie na drżących nogach przekroczyła próg, ujrzała Alexa wynurzającego się z sypialni. Od razu spostrzegła, że odłożył gdzieś pistolet.

- Kto mógł to wszystko zrobić? - spytała, nie mogąc opanować drżenia w głosie. Większość mebli w obydwu pokojach była przewrócona lub przesunięta, obrazy na ścianach przekrzywione lub zerwane, a książki i papiery porozrzucone po całej podłodze.

Alex rozłożył ręce.

- To mógł być każdy - włamywacz albo jakaś łajza, która wdarła się, żeby zabrać wszystko, co da się wymienić na gotówkę. - Urwał na chwilę i zmarszczył czoło. Zaraz potem, jakby chcąc zaprzeczyć własnej myśli, wzruszył ramionami. - Była tu ostatnio cała seria takich włamań.

Maddie wstrząsnął dreszcz. Jej wzrok zatrzymał się na dziwnym obrazie, który wisiał przekrzywiony tuż za Alexem,

- No cóż, jeżeli tak, to nie byli to sprytni złodzieje. I z pewnością malarstwo nie należało do ich hobby.

Gdy spojrzał na nią pytająco, wskazała wzrokiem na obraz.

- To dość rzadki okaz, wart jakieś trzy tysiące dolarów - powiedziała.

- Zna się pani na tym?

- Och, nie, to za dużo powiedziane. Wiem, ile może być wart tylko dzięki temu, że Michael... - Gdy wymówiła imię brata, zamknęła oczy. Dopiero po dłuższej chwili otworzyła je z westchnieniem. - Michael był tak dumny z tej zdobyczy, że gdy przyjechałam wtedy do niego, szczegółowo wszystko mi opisał, .

Uśmiech zrozumienia pojawił się na twarzy Alexa i po chwili zgasł. Podeszedł powoli do barku, który oddzielał salon od kuchni, podniósł słuchawkę telefonu i zdecydowanym ruchem wystukał numer.

Gdy Maddie zorientowała się, że dzwoni na policję, by zameldować o włamaniu, odwróciła się i omijając rumowiska poprzewracanych sprzętów, poszła w głąb przedpokoju.

To właśnie tu Michael spędził ostatnie dwa lata, pomyślała. Tu mieszkał, spał, jadł, a chyba też kochał...

Zawsze czymś się wymawiała, gdy Michael zapraszał ją do siebie. Po wszystkich trasach, jakie musiała robić przez Amerykę, po długich dniach w samochodzie, ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, była jeszcze jedna podróż. Michael jakoś to rozumiał i sam odwiedzał ją w wolnych chwilach. Taka kolej rzeczy ustaliła się w końcu jako coś naturalnego.

Zatrzymała się w drzwiach prowadzących do sypialni jak w całej reszcie mieszkania, i w tym pokoju panował nieład. Materac i podglówek wywleczone były z łóżka, prześcieradło i koc zwinięte. Szuflady z komody wyciągnięte, a rzeczy wysypane na podłogę. Nagle Maddie poczuła, że coś trzasnęło pod jej butem i zobaczyła kawałki szkła. Obok porozrzucanej garderoby leżało oprawione w ozdobną ramkę zdjęcie.

Usunęła ostrożnie odłamki szkła i podniosła obrazek. Znała dobrze to zdjęcie: przedstawiało ją i Michaela, tuż przed jego wyjazdem do Nowego Orleanu. Michael powiększył je potem i dał jej drugą odbitkę, którą ustawiła w podobnej ramce u siebie w domu.

Obraz ze zdjęcia nałożył się nagle w jej oczach na obraz brata leżącego nieruchomo na podłodze obok martwej Caroline. Maddie chwyciła kurczowo ramkę ze zdjęciem i przycisnęła do piersi. Łzy jeszcze raz napłynęły jej do oczu i zacisnęła powieki, żeby się nie rozplakać. Bunt połączony z wzbierającym stopniowo gniewem powoli rozpalał się w jej piersi. To po prostu niesprawiedliwe, pomyślała, potrząsając głową w niemym proteście, Michael był młody i tak pełen wigoru - i miał przed sobą całe życie. Stało teraz przed nią jedyne materialne wspomnienie tych nadziei - puste, zdewastowane mieszkanie. Co gorsza, imię jej brata zostało już zniesławione w gazetach. Michael Johnson będzie od dziś określany jako zwykły morderca.

- Maddie?

Na dźwięk głosu Alexa otworzyła oczy i spróbowała doprowadzić się do porządku. Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie, które trzymała w ręku, i zaraz odstawiła je na komódkę.

- Jestem tutaj - zawołała i ruszyła z powrotem do salonu.

Gdy weszła tam, zobaczyła, że Alex siedzi przykucnięty, przerzucając stertę papierów na podłodze. Na jej widok podniósł się i wytarł dłonie o spodnie.

- Ktoś z wydziału już wkrótce powinien tu być - oznajmił.

- Nie sądzę, żeby umiała pani stwierdzić, co stąd zginęło?

Potrząsnęła głową.

- Michael kupił większość tych rzeczy, gdy wprowadził się tutaj.

- No cóż, to niewiele nam mówi. - Zamyślił się i przesunął delikatnie końcem buta stertę książek. - Niektóre wyglądają na bardzo stare.

- Prawdopodobnie są. Michael zbierał antyki, nie tylko nimi handlował.

- Hej, Batiste! - Usłyszeli nagle gromki głos z korytarza. - Jesteś tam?

Alex spojrzał w kierunku drzwi, nie ruszając się z miejsca.

- Tak, Casey, możesz wejść.

Usłyszeli ciężkie kroki i odgłos otwieranych drzwi.

- To właśnie nazywa się szybkie działanie - mruknął Alex.

- Tak, nie zdążyłeś nawet mrugnąć! - powiedział mężczyzna, ukazując się w drzwiach. - Tak się zdarzyło, że byłem niedaleko, tylko dwa skrzyżowania stąd, kiedy zadzwoniłeś.

Casey z pewnością należał do najpotężniejszych mężczyzn, jatach Maddie widziała w życiu. Już Alex zaliczał się do wysokich, ale ten ubrany w nienagannie skrojony garnitur czarnoskóry inspektor był o dobrą głowę wyższy i prawdopodobnie o dwadzieścia parę kilogramów cięższy. W jego kasztanowych oczach była jednak jakaś dobroć i ciepło, a uśmiech miał tak ujmujący, że Maddie mimo jego przytłaczającego wzrostu poczuła się bezpiecznie. Alex przedstawił ich sobie kurtuazyjnym ruchem dłoni.

- Maddie Johnson, to jest Casey Jackson, jeden z najlepszych oficerów w tutejszym Wydziale śledczym. Mam to wielkie szczęście, że należy on jednocześnie do moich najbliższych współpracowników.

Casey łypnął zgryźliwie na kolegę i podał Maddie rękę. Następnie odwrócił się do Alexa i klepnął go mocno po plecach.

- Co, staruchu, nie możesz pozbyć się swojego złośliwego jęczora? Kiedy wróciłeś z Nashville?

- Parę godzin temu.

Casey spojrział na Maddie i puścił oko do Alexa.

- Niektórym szczęściarzom jak zwykle dostają się kawałki tortu, a my, frontowcy, marzniemy w okopach.

- Detektyw jakby nagle zdał sobie sprawę, gdzie się znajduje, bo rozejrzał się po pokoju i jęknął: - Co za piekielny bałagan. Czy przyszło wam już coś do głowy?

- Co nieco. Sprawa może mieć jakiś związek z ostatnimi włamaniami.

- Może, może... - beznamiętnie przytaknął Casey.

- Czy pozwolisz, że zanim bardziej szczegółowo zastanowimy się nad tym, zadam pani kilka pytań?

- Obawiam się, że niewiele ci to da. Pani Johnson tu nie mieszka. To mieszkanie należy do jej brata... Michaela Johnsona.

Na twarzy Caseya pojawiło się skupienie i Maddie mogła dokładnie wskazać moment, kiedy skojarzył nazwisko jej brata z jakimiś innymi, znanymi mu faktami. Detektyw uniósł brwi.

- Więc Michael Johnson to pani brat? Przepraszam za obcesowość...

Maddie podniosła głowę i po chwili skinęła głową. Darcie kotów z policją na pewno nie może doprowadzić do oczyszczenia imienia brata ani do niczego dobrego, a z miny policjanta wносиła, że jest naprawdę zakłopotany.

- Obawiam się, że niewiele będę potrafiła panu pomóc - powiedziała. - Przyleciałam dzisiaj samolotem, a ponieważ nigdy wcześniej nie byłam w mieszkaniu brata, nie umiem powiedzieć, co zginęło.

Casey wyjął z kieszeni długopis i mały notes.

- Może pani wiedzieć całkiem sporo, w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy. Czemu nie mielibyśmy razem przyjrzeć się paru rzeczom i zobaczyć, czy coś z tego wymknie?

Gdy Casey zadawał Maddie pytania, Alex metodycznie przetrząsał kąty mieszkania. Coraz więcej rzeczy zaczynało intrygować go w sprawie Michaela Johnsona. A im więcej szczegółów pojawiało się przed jego oczami, tym uczucie to stawało się silniejsze. Gdy Casey zakończył rozmowę z Maddie, Alex udał się z nim na krótką rozmowę.

- Mój nos mi mówi, staruchu, że to ma niewiele wspólnego z tymi włamaniami - rozpoczął Casey. - Jeżeli to byli włamywacze, dziwnym trafem zostawili radio, telewizor, magnetowid, srebrną zastawę. Poza tym żadne z tamtych mieszkań nie było tak rozbebeszone.

- Taak... zgadzam się. Wygląda na to, że szukano czegoś konkretnego. - Alex zawahał się. - Casey, czy mógłbyś wyświadczyć mi pewną przysługę?

- To zależy, mój drogi przyjacielu - odparł głosem mędrca. - Ostatnim razem, gdy lekkomyślnie przystąpiłem do wyświadczenia ci przysługi, skończyło się to odmrożeniem stóp, jak pamiętasz.

- Tak, tak, oczywiście.. - Alex podniósł obronnym gestem rękę, - Chciałbym cię tylko prosić, żebyś sprawdził dla mnie parę szczegółów w sprawie Johnsona.

Casey zmarszczył brwi.

- Myślałem, że okoliczności są w miarę klarowne...

Alex wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie tak jest, ale Maddie ma poważne wątpliwości. Nie wierzy, żeby jej brat był zdolny zabić człowieka.

- Daj spokój, Alex! Urodziłeś się wczoraj? Czy słyszałeś kiedykolwiek, żeby jakaś matka, brat albo siostra myśleli inaczej?

Słowa Caseya wyrażały niestety to samo, co Alex powtarzał sobie już wielokrotnie, lecz jednocześnie po raz kolejny słowa Maddie wróciły do niego z całą wyrazistością. Jakże utkwiał mu w pamięci wyraz jej twarzy, gdy zbliżyli się do ciała Michaela w kostnicy. Alex zawsze traktował piosenkarzy, aktorów, w ogóle przedstawicieli zawodów artystycznych jak komediantów, rozkoszujących się życiem w nierealnym świecie, ludzi płytkich i zepsutych, którzy oddalili się od prawdziwego życia, z którym on stykał się na co dzień. Maddie jednak nie pasowała do tych schematów. Jej odwaga i siła charakteru zaskoczyły go, a jednocześnie zrobiły na nim wrażenie. Było poza tym oczywiste, że bardzo kochała brata.

Niezliczoną ilość razy Alex dokonywał konfrontacji z rodzinami oskarżonych. Wszyscy zawsze zaklinali się i przysięgali, że ich bliscy synowie, mężowie, bracia, Córki, żony czy siostry, nie mogli popełnić tych strasznych przestępstw, które doprowadziły ich przed trybunał. Ale w przekonaniu Maddie było coś innego, niepodważalnego, co niemal przyprawiało go o dreszcz i kazało zastanawiać się nad niewinnością jej brata.

Gdy Casey opuścił wreszcie mieszkanie, Alex zadzwonił po ślusarza, żeby zmienił zamki w drzwiach wejściowych oraz w drzwiach prowadzących na mały, prostokątny balkon.

- Dziękuję - powiedziała Maddie, gdy podawszy ślusarzowi adres mieszkania, odłożył słuchawkę. Rozejrzała się wokoło i pokręciła głową. - Jaki bałagan...

- Czemu właściwie nie miałbym pani pomóc w sprzątaniu, skoro i tak czekamy na ślusarza?

Maddie rzuciła mu spojrzenie pełne wdzięczności.

- Może przy okazji znajdę coś, co naprowadzi nas na jakiś trop?

- Dziękuję jeszcze raz - powiedziała miękko. - Naprawdę doceniam wszystko, co pan dla mnie robi. I jestem pewna, że

kiedy tylko zajmie się pan głębiej całą sprawą, zmieni pan zdanie o moim bracie.

Alex poczuł wyrzuty sumienia. Wiedział, że nie powinien robić dziewczynie niepotrzebnych nadziei, skoro to nie on prowadzi sprawę.

Może trzeba jasno uświadomić jej pewne rzeczy? Powiedzieć, że nie powinna oczekiwać cudu, bo cud się nie zdarzy?

Jedno spojrzenie na nią wystarczyło, żeby podjął decyzję. Ta kobieta wygląda prawie jak nieżywa i jest emocjonalnym wrakiem. Prawda, nie on prowadzi tę sprawę, ale to nie znaczy, że nie może się nią interesować lub przyglądać z boku, czy śledztwo idzie właściwą drogą. W końcu nawet jeśli jego prywatne dochodzenie nie doprowadzi do niczego, zawsze będzie czas, żeby powiedzieć jej gorzką prawdę.

Kilka godzin później, po pożegnaniu z Alexem, Maddie jeszcze kilka dobrych chwil w zamyśleniu trzymała dłoń na klamce. W końcu z westchnieniem odeszła od drzwi i udała się do salonu. Dzięki pomocy Alexa mieszkanie wyglądało wreszcie jako tako. Usiadła na kanapie i położyła obok telefonu wizytówkę, którą jej dał: „Proszę dzwonić. O każdej porze, gdy będzie pani mnie potrzebować.” Ten mały kartonik z jego nazwiskiem i numerem telefonu w dziwny sposób przynosił jej spokój i poczucie bezpieczeństwa.

W mieszkaniu panowała teraz cisza, wzmocniana tylko monotonnym szumem okiennego wentylatora. Poczwała głód.

- Nie wytrzymam tej ciszy - powiedziała głośno.

Wstała i przeszła się po pokoju. Nie miała absolutnie nic do roboty, nic, co odwróciłoby uwagę od jedyne go tematu, który wypełniał całkowicie jej myśli.

Poczwała nagle straszliwe znużenie. Była prawie całkowicie wyprana z emocji. Wyciągnęła się na kanapie, ale gdy tylko zamknęła oczy, kolejne pytania zaczęły dręczyć jej umysł.

Jeżeli to nie Michael zabił Caroline, to kto? Ktokolwiek to zrobił, był jednocześnie osobą, która zamordowała Michaela i upozorowała zdarzenia tak, by wyglądało to na samobójstwo. Tylko dlaczego? I czy Alex ma jakąkolwiek szansę, żeby dokopać się do tych wszystkich ukrytych powiązań i motywów?

Niepokój nie przestawał jej dręczyć. Opuściła nogi z kanapy na podłogę i po chwili wstała. Przeszła powoli do malutkiej, kawalerskiej kuchni i poszperawszy w kilku szafkach, znalazła kawę i zaparzyła ją w małym dzbanku.

To było dziwne uczucie: być w mieszkaniu brata, znaleźć się pośród rzeczy, które otaczały go na co dzień, a jednak mieć świadomość, że już więcej go nie spotka. Otworzyła drzwi na balkon i z kubkiem gorącej kawy w dłoni wyszła na świeże powietrze. Spojrzała w dół na wąską ulicę. Na skórze, poczuła lekki powiew wiatru, chłodniejszy, niż się spodziewała.

Powietrze różniło się tutaj od tego, do którego przywykła. Było ciężkie tą wilgotnością, południa, której nie znała, i miało egzotyczny zapach. Jak okiem sięgnąć, wzdłuż ulicy ciągnął się rząd balkonów z giętą, koronkową balustradą, wypełnionych wiklinowymi fotelami, stolikami i kwiatami.

Maddie usiadła na balkonowym krześle przy stoliku ze szklanym blatem. Wyobraziła sobie nagle, że jej brat siedzi naprzeciw niej i przygląda się zdarzeniom, które leniwie toczą się na ulicy.

Niespodziewanie, całkiem nieproszona, przed oczami stanęła jej także postać Alexa Batiste. Pomyślała, że Mike'owi podobałby się ten sprytny, znający życie inspektor. Mike nie przepuściłby zresztą okazji, żeby ponabijać się z tego, że oto jego siostra, tak podkreślająca swoją samodzielność i niezależność, tym razem poddaje się całkowicie obcej inicjatywie i zachowuje się jak bezwolne dziecko.

Musiała jednak przyznać, że jest coś w zachowaniu Alexa, w jego rzeczowości i spokojnej postawie, co powoduje, że ufa jego opinii i czuje się przy nim bezpieczna. W przeciwieństwie do większości mężczyzn, z którymi była do tej pory związana, wydawał się facetem, na którym można polegać.

Nie ma co, pięknie to wszystko się toczy, pomyślała, unosząc dłonie do bolących skroni. Zaczynam już roić sobie o jakimś mężczyźnie. A w końcu to po prostu inspektor, glina, który stara się dobrze wywiązać z pracy, za którą mu płacą.

Ale nawet gdy powtórzyła sobie po raz kolejny, że stres, zmęczenie i samotność czynią ją podatną na miraż, jakaś mała jej cząstka powtarzała, że Alex przynosi z sobą coś więcej niż tylko złudzenia.

A jeżeli jest żonaty?

Znaczy to zapewne, że ma przy sobie wspaniałą i szczęśliwą kobietę, odpowiedziała samej sobie.

Gdy Alex opuszczał mieszkanie, myślał już o tym, że czeka go cały wieczór przygotowań na przyjęcie córki. Carla ma się do niego wkrótce wprowadzić i pokój, który postanowił przeznaczyć na jej sypialnię, wymaga gruntownego sprzątnięcia. Ciągle nie mógł uwierzyć, że wreszcie będą razem, jego własna córka i on, spędzą dzień po dniu cały długi miesiąc. Odkąd Carla stała się nastolatką, większość ich spotkań ograniczała się do wspólnego lunchu lub kolacji.

Gdy jednak jego samochód zaczął zbliżać się do rozjazdu, na którym trzeba było wybrać drogę do domu lub skierować się z powrotem do centrum, wybrał drogę do miasta. Mimo późnej pory postanowił zajechać jeszcze do biura koronera.

Uznał że na sprzątnięcie mieszkania wystarczą mu dwie godziny, a z doświadczenia wiedział, że dochodzenie

odłożone na zbyt długo i pozostawione samemu sobie staje się podobne do starego ciasta, którego nie sposób ugryźć.

W biurze nikt go o nic nie pytał, gdy wyciągał po kolei teczki związane ze sprawą Michaela Johnsona. Wszyscy wiedzieli, że Jack to jego stary przyjaciel i że często pomagają sobie w dochodzeniach.

Ponieważ Jack nie miał już tego dnia pojawić się w biurze, Alex samotnie przewertował kartka po kartce prawie, cały materiał. Gdy dotarł do raportu policyjnego, zdziwiło go że zeznania opisujące kłótnię Michaela i Caroline pochodziły co prawda z różnych źródeł, ale świadków było dwóch, a nie „wielu”, jak sugerował Jack. W dodatku żaden z nich nie wspominał nic o, tym, jakoby Caroline tańczyła z jakimś innym mężczyzną.

W miarę jak próbował wyobrazić sobie, co działo się owej nieszczęsnej nocy, przecucie, że podejrzenia Maddie mogą być słuszne, stawało, się coraz silniejsze. Zbyt wiele rzeczy nie pasuje tutaj do siebie. Poszczególne fragmenty nie układają się w jedną całość. Miał przed sobą listę przedmiotów znalezionych w kieszeniach Michaela, pięćdziesiąt pięć dolarów i czterdzieści trzy centy w gotówce, prawo jazdy, karta kredytowa, klucze i jakiś kwit. Raport z niewiadomych, powodów nie wspominał natomiast o tym, że zawartość portfela denata leżała rozrzucona Obok ciała na podłodze, jakby ktoś czegoś szukał. Zajęcia zrobione w czasie obdukcji, pokazywały, to jednak wyraźnie - dlaczego więc nie umieszczono tej informacji w raporcie?

Najpierw próbował przekonać siebie, że niczemu by to nie służyło. Skoro nie zabrano pieniędzy, rabunek nie był motywem zbrodni.

- To czego więc szukali u w portfelu? - wymamrotał, przeglądając jeszcze raz listę i stwierdzając, że kwit nie został

opisany - nie, wiadomo, na co opiewał ani z jakiego pochodził sklepu.

Ale było jeszcze coś, co go zaintrygowało. Z doświadczenia wiedział, że mężczyźni na ogół, popełniają samobójstwo strzałem w skroń lub w usta. W żadnej sprawie Alex nie spotkał się z tym, żeby ktoś próbował się zabić strzałem w brzuch.

Westchnął zniecierpliwiony, wstał i przeciągnął się. - Gdy spojrział na zegarek, ze zdziwieniem uniósł brwi: prawie północ! Uznał, że czas do domu. Najwyższy czas. Być może rozmowa z Jackiem rozwieje rano choć część jego wątpliwości.

Alexowi udało się dopaść przyjaciela dopiero koło południa. Zaglądał do jego biura dwa razy, zostawiając za każdym razem prośbę o pilny kontakt, ale w eterze panowała cisza. Dopiero za trzecim razem, gdy wyszedł na korytarz, wpadł na Jacka sunącego szybkim krokiem do wyjścia.

- Hej, Jack, co się dzieje? Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że się ukrywasz przede mną.

Inspektor nerwowo spojrział na zegarek.

- Miałem tu rano piekło, Alex, a teraz jestem już spóźniony na...

- Skoro jesteś spóźniony, to dodatkowe trzy minuty i tak cię nie zbawią - Alex złapał go za rękaw i pociągnął z powrotem do biura. - Wydaje mi się, że mamy mały rachunek do wyrównania. Nie sądzisz chyba, że wykonanie zaszczynnego zadania powiadomienia siostry o śmierci brata sprawiło mi szczególną przyjemność.

- Daj spokój, Alex. Przecież i tak byłeś wówczas w Nashville. Wiesz, że zrobiłem to z dobrego serca. Ty powiedziałeś jej to po ludzku, a te dupki w Nashville wysłałyby do niej po prostu telegram.

- Dobrze, stary. Pozwolisz jednak, że będę miał z tego także coś dla siebie. Poza tym... jesteś ostatnio jakoś strasznie spięty.

- Alex, nie mam teraz czasu na takie rozmowy. Jestem cholernie zajęty.

Alex podniósł ręce do góry, jakby chciał się poddać.

- Dobrze, dobrze. Ale chyba możesz zamienić ze mną choć słowo? Coś cię ugryzło, czy co?

Jack spojrzał na niego ze złością, ale cofnął się o krok, spojrzał na chwilę w sufit i opanował się.

- Przepraszam - powiedział. - To nerwy.

Ujął Alexa za ramię, podszedł z nim do jedynej w pokoju okna i przez chwilę przyglądał się ciągnącemu w dole sznurowi samochodów.

- Nie wyobrażasz sobie, co się tu dzieje. Naciskają na mnie ze wszystkich stron. Wybory, rozumiesz? Mam stanąć na głowie i zakończyć kilka rozbabranych spraw, które ciągną się od roku. Zaczynam powoli dostawać świra.

Alex ze zrozumieniem kiwnął głową.

- O jednej z takich spraw chciałem z tobą właśnie pogadać. Nie ciągnie się co prawda od roku, ale po przejrzeniu teczek widzę, że wszystkie wątki nie składają się do kupy. Domyślasz się, że mówię o sprawie Michaela Johnsona. W materiale dochodzeniowym jest dla mnie coś dziwnego.

Jack spojrzał na niego badawczo.

- Przeglądałeś mojeteczki?

Gwałtowna reakcja przyjaciela wytrąciła Alexa nieco z równowagi. Nim zdążył jednak odpowiedzieć, Jack wyrzucił z siebie jak z pistoletu:

- Jakim, do diabła, prawem pchasz nos w nie swoje sprawy? Słuchaj, Alex, nawet przyjaźń ma swoje granice. Dla mnie ta sprawa jest zamknięta, a to, co w tej chwili robisz, po prostu mnie obraża. Rozumiesz? Na gruncie osobistym i

zawodowym! Proszę cię, daj sobie spokój i trzymaj Się od tego z daleka! Dla mnie ta sprawa jest skończona.

Przełknięcie tego, co usłyszał od przyjaciela, zajęło Alexowi ładnych parę godzin. Późnym popołudniem wyruszył przez Audubon Park w kierunku rezydencji położonych przy bulwarach nad Missisipi. Czuł się przygnębiony i wyprowadzony z równowagi. Postanowił złożyć nie zapowiedzianą wizytę córce, która mieszkała razem z matką w jednym z apartamentów z oknami wychodzącymi na rzekę.

Wiedział, że Joan nie lubi takich niespodzianek, ale .w nastroju, jaki go ogarnął, miał to wszystko w nosie. Potrzebował spotkania z własną córką.

Kiedy wyciągnął już rękę, żeby nacisnąć dzwonek, zza grubych drzwi dobiegł go stłumiony, karcący krzyk Joan:

- Wracaj tu natychmiast, ty niewdzięczna, mała... Drzwi otworzyły się nagle i pochlipująca Carla niemal na niego wpadła.

- Och, kochanie... - Alex ujął ją mocno i trzymał przez chwilę na odległość wyciągniętych ramion. Miała zaczerwienione oczy, a zmieszany ze łzami tusz do rzęs spływał jej po policzkach. - Co się z tobą dzieje?

Zanim jednak Carla zdążyła coś powiedzieć, Joan wybuchnęła:

- Zaraz usłyszysz, co się dzieje. Po pierwsze, kochanie, zapomniałeś chyba zapowiedzieć swoją wizytę? Po drugie, to niewdzięczne dziecko - wskazała oskarżycielsko na Carlę - doprowadzi mnie zaraz do białej gorączki. Spędzam z nią całe godziny, żeby za ciężkie pieniądze ubrać ją przyzwoicie, i co to daje! Spójrz na nią! Zobacz tylko, w co ubrała się na moje przyjęcie! Teraz już ciekawa jestem tylko, co włoży na ślub.

Carla odwróciła się i prawie rzuciła na matkę.

- Nie jestem dzieckiem! - krzyknęła. - Tak właśnie jest! Ty widzisz tylko pieniądze i pozory! I wcale nie myślisz o

mnie. Masz w nosie, co czuję i czego naprawdę chcę! Myślisz tylko o... o... A zresztą, jaki to ma sens!

- Wybuchnęła płaczem i pobiegła do sąsiedniego pokoju,
- Wracaj tu natychmiast! - wrzasnęła Joan. - Wracaj zaraz!

Widząc własną bezsilność, odwróciła się do Alexa i wyładowała na nim cały swój gniew.

- Widzisz? Widzisz teraz? I ja muszę to znosić na co dzień. - Nie czekając na jakikolwiek odzew z jego strony, dodała: - Twój udział w tym wszystkim ogranicza się do sympatycznych podwieczorków, a ja mam jej humory rano i wieczorem. A gdzie szanowny pan teraz idzie?!

Alex wyminął ją i wszedł do pokoju, w którym zniknęła jego córka. Nie znalazł jej tam jednak. Carla siedziała skulona na tarasie, z którego rozciągał się widok na rzekę. Bez słowa usiadł obok niej, objął i przytulił.

- Nienawidzę jej - wyrzuciła z siebie, dusząc się od płaczu i połykając łzy, które płynęły jej po policzkach.

- Dlaczego ona chociaż raz nie pomyśli o mnie! Zawsze tylko się zastanawia, co powiedzą inni!

Alex wiedział, że powinien jakoś pocieszyć córkę.

- Twoja matka troszczy się o ciebie - wydusił, chociaż nie było to łatwe. Po chwili jednak dodał: - Na tyle, na ile jest w ogóle w stanie troszczyć się o kogokolwiek...

- Ale to mi nie wystarcza, tato. I to boli.

Poczuł, że dziwny skurcz chwycił go za serce. Z trudem łapał oddech. Nie wiedział, co jeszcze może powiedzieć córce, i bez słowa przycisnął ją do siebie jak najmocniej, by tym gestem wyrazić, jak bardzo ją kocha.

Nadszedł dzień, o którym Maddie myślała ze strachem. Wiedziała, że dzień pogrzebu Michaela będzie bardzo bolesny. Obudziła się ze ściśniętym gardłem, ale jej oczy były

suche. Nie płakała, ani rano, ani później, gdy powoli zbliżała się cmentarną alejką do miejsca, gdzie nastąpić miało ostateczne pożegnanie z bratem.

Co do jednego nie ma wątpliwością myślała, ściskając w dłoni smukłą, czerwonokrwistą różę. Michael powinien być pochowany właśnie tutaj, w tym mieście.

Maddie była w Nowym Orleanie zaledwie dwa dni i załatwiając w tym czasie formalności, zdążyła tylko pobieżnie obejrzeć miasto, które jej brat tak pokochał. Odwiedziła jednak prawie wszystkie miejsca, z którymi był związany, z wyjątkiem jednego, choć ważnego - galerii Crescent Antiques, w której Michael spędzał wiele godzin dziennie. Z jakiegoś powodu odkładała tę wizytę, mówiąc sobie, że czas na interesy będzie po pogrzebie.

Trumna z ciałem Michaela stała na niskim podeście, z którego po krótkiej ceremonii miała zostać złożona do grobu. Duże, mosiężne drzwi małego mauzoleum stały szeroko otwarte, jakby czekając na moment, gdy wsunięcie trumny będzie oznaczało ostateczne pożegnanie z Michaelem. Grób był podobny do setek innych, które ciągnęły się równymi rzędami jak okiem sięgnąć, aż do cmentarnego muru. Maddie dowiedziała się wczoraj, że w tej części Luizjany trumien nie zakopuje się, lecz ustawia w murowanych grobach nad ziemią, gdyż większość terenów jest położona poniżej poziomu morza,

Przyjrzała się ludziom, którzy przyszli na pogrzeb. Michael musiał jednak mieć tu przyjaciół, skoro tak wielu zdecydowało się go pożegnać mimo całej atmosfery, jaka otaczała ostatnie wydarzenia. Widząc ich wszystkich, Maddie zadała sobie pytanie, ilu rzeczywiście coś z nim łączyło, a ilu przyszło z ciekawości, bo właśnie przeczytali o całej historii w gazecie.

W pewnej chwili spostrzegła Alexa, stojącego na skraju małej grupki ludzi i zajętego rozmową z nie znanym jej mężczyzną. Ubrany w granatowy garnitur, jasnoniebieską koszulę i kolorowy krawat, wyglądał inaczej niż zwykle. Do tej pory widywała go zawsze w dżinsach i sportowej kurtce i taki strój zdawał się pasować, do jego niespokojnego trybu życia. Urzędowy garnitur nie pasował do obrazu, jaki już zdążyła sobie stworzyć.

Ponieważ nie miała od niego żadnej wiadomości od przedwczoraj, kiedy pożegnali się w mieszkaniu Mike'a, Maddie zastanawiała się, czy w ogóle pojawi się na pogrzebie, ale starała się o tym wiele nie myśleć. Zdążyła już zresztą sobie kilka razy powtórzyć, że Alex po prostu rutynowo zajął się sprawą śmierci Michaela, a jej osobiście poświęcił akurat tyle Uwagi, ile wymaga uprzejmość.

No cóż, ale obowiązki nie wymagały od niego z pewnością uczestnictwa w pogrzebie, pomyślała. I na przekór wszystkiemu, co sobie mówiła, ta myśl dodała jej otuchy.

Alex spostrzegł ją dopiero po chwili, w tym samym momencie, gdy starszy mężczyzna kierujący pogrzebem spojrzał na nią pytająco, czekając na znak, że może rozpocząć ceremonię. To, co zobaczyła na twarzy Alexa, nie było bez wątpienia zawodową pozą. Jego oczy zdawały się potwierdzać to, co powiedział, gdy się rozstawali: może liczyć na niego zawsze wtedy, gdy będzie go potrzebować.

- Pani Johnson, proszę tutaj, koło mnie.

Maddie podeszła do starszego mężczyzny i Alex odprowadził ją wzrokiem do miejsca, które zajęła na jednym z krzeseł pod dużym, zielonym baldachimem.

Po chwili odwrócił wzrok i zaczął dyskretnie przyglądać się ludziom uczestniczącym w pogrzebie. Czuł jeszcze dreszcz, który przeszedł mu po plecach, gdy przed chwilą znów krótko spojrzał w oczy tej kobiety. Ciemnorude włosy,

delikatnie połyskujące w słonecznych refleksach, spadały rozpuszczone na jej plecy i subtelnie kontrastowały z surowym, czarnym kostiumem, w który była ubrana. Ale to jej roztargnione, nieco zagubione spojrzenie i blada twarz chwyciły go za serce.

Alex zbyt długo był już glina, by nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie niesie zbyt osobiste angażowanie się w sprawę. Jednak niezależnie od własnej woli dał się już wciągnąć do tego pędzącego pociągu i jechał teraz w nieznanym kierunku. Próbował przekonać siebie, że sprowokowało go dziwaczne zachowanie Jacka i liczne niekonsekwencje w opisie sprawy Johnsona, ale tak naprawdę wiedział, że chodzi mu o Maddie i że na nic nie zda się udawanie, jakoby zainteresował się całą historią z czysto zawodowej ciekawości.

Małe poruszenie w grupie z lewej strony wyrwało go nagle z zamyślenia, skierował tam wzrok, lecz zdążył już tylko zobaczyć plecy oddalającego się, szczupłego mężczyzny, który zniknął po chwili za sąsiednim grobem. Gdy Alex przybył na cmentarz, w zawodowym odruchu przyjrzał się uważnie każdemu z zebranych i również ten wysoki mężczyzna nie uszedł jego uwagi. Ponieważ od stóp do głów ubrany był na czarno, Alex skonstatował, że musi być jednym z przyjaciół Michaela, który pragnął oddać mu ostatnią posługę.

Nagle zmrużył oczy w namyśle. Jeżeli ten człowiek zjawił się na pogrzebie przyjaciela, to dlaczego odszedł, nim w ogóle ceremonia się zaczęła? - zastanowił się. W pierwszym odruchu chciał ruszyć za nim, ale skarcił się w myślach i został na miejscu.

Alexowi nieraz dawało się we znaki skrzywienie zawodowe, którego nabył przez długie lata służby. Czy każdy, kto zachowuje się trochę dziwnie, musi zaraz być podejrzany?

To paranoja! Ten mężczyzna przystanął być może przy tym grobie całkiem przypadkowo i po chwili ruszył w swoją stronę...

Alex znów skierował wzrok na Maddie. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił z płuc powietrze. Bogu dzięki, że czeka go kilka dni wolnego. Potrzebuje teraz urlopu jak mało kiedy.

Siedząc pod zielonym baldachimem, Maddie z powagą przyglądała się ozdobionej kirem dębowej trumnie z mosiężnymi uchwyty. Po obu jej stronach stary puste krzesła przeznaczone dla bliskiej rodziny zmarłego. Ale to ona jedna była całą rodziną Michaela.

Patrzyła na ceremonię jak na film puszczonej na zwolnionych obrotach. Do jej świadomości trafiały od czasu do czasu krótkie fragmenty zdań, nakazujących kontemplację życia, śmierci i zmartwychwstania.

Ani ona, ani Michael nie byli szczególnie religijnymi ludźmi. Oboje na swój sposób wierzyli jednak w Boga i w życie pozagrobowe i Maddie pomyślała teraz, że jeżeli tylko niebo istnieje, Michael z pewnością trafił do tej krainy wiecznej szczęśliwości.

Mężczyzna prowadzący ceremonię przystąpił do odmówienia modlitwy za zmarłych i Maddie zdała sobie sprawę, że pogrzeb dobiega końca. Choć była pewna, że wypłakała już wszystkie łzy, gdy usłyszała ostateczne „amen”, jej policzki jeszcze raz stały się mokre. Ze wzrokiem utkwionym w splecione palce przyciśnięte do kolan na próżno starała się pozbyć uczucia dławienia w gardle. Przymykała i uchylała powieki, ale za każdym razem po twarzy spływały jej kolejne, wielkie łzy.

- Pani Johnson? Czy pomóc pani jakoś? Podniosła oczy, ale jedyną odpowiedzią, jaką mogła

z siebie wydobyć, było skinienie głową, którym podziękowała za troskę. Starszy mężczyzna prowadzący ceremonię położył jej rękę na ramieniu, trzymał ją przez dłuższą chwilę, po czym popatrzył smutno na Maddie i odsunął się. Za chwilę zbliżył się do niej inny starszy dżentelmen.

- Dzień dobry, droga pani. Nazywam się Sid Thomas. Chciałbym powiedzieć, że współczuję i łączę się z panią w smutku. Znałem Michaela, To był bardzo porządny młody człowiek. Mój sąsiad. Gdybym mógł się na coś przydać i gdyby potrzebowała pani mojej pomocy - w jakiegokolwiek sprawie - proszę się nie krępować i zająć do mnie. Zajmuję mieszkanie piętro niżej, bezpośrednio pod mieszkaniem pani brata.

- Dziękuję - wyszeptała, ujęta szczerością, jaka była ze spojrzenia starszego pana.

Trochę nieporadnie poklepał ją po ramieniu i odszedł, by ustąpić miejsca następnej osobie. Nieznani mężczyźni i kobiety podchodzili, by złożyć kondolencje i przedstawiali się po kolei, ale Maddie zapominała natychmiast każdą z twarzy i wiedziała, że nie rozpoznałaby żadnej na ulicy. Każdy z nich wypowiadał słowa, które dotyczyły Michaela i od każdego mogłaby dowiedzieć się czegoś więcej o swym bracie. Zawstydziała się, przypominając sobie dawne podejrzenia: zapewne nie wszyscy przyszli tutaj w poszukiwaniu taniej sensacji.

Kiedy grupa ludzi zebranych wokół grobu znacznie się przerzedziła, obok Maddie pozostali tylko Alex Batiste, mężczyzna kierujący ceremonią, jego zastępca oraz nie znani jej: mężczyzna i kobieta. Mężczyzna podszedł pierwszy i Maddie wstała z krzesła, jakby poczuła dla niego respekt, choć sama nie wiedziała dlaczego.

- Maddie, w końcu udało nam się spotkać. Jest mi tylko przykro, że w takich okolicznościach.

Nie była pewna, czy podoba jej się poufały ton, jakim przywitał ją mężczyzna. Zwrócił się do niej tak, jakby znali się od lat. A w dodatku w jego w zachowaniu było coś, co wyprowadziło ją z równowagi. Być może sprawiły to jego nieco kanciaste ruchy, a może wyraz oczu, w każdym razie nie potrafiła wziąć za dobrą monetę jego dobrotliwego tonu.

- Ale proszę wybaczyć mi, że się zapomniałem. Czuję się tak, jakbym znał panią od dawna, ale pani przecież mnie nie zna. Mam tę przewagę, że słyszałem często o pani od Michaela. Nazywam się Bernie, Bernie Keller, i jestem współnikiem Michaela.

Jak Michael mógł w ogóle zadawać się z takim facetem? - przeszło jej przez myśl. Zaraz jednak skarciła się surowo i postanowiła trzymać się swoich zasad, by nie wydawać o ludziach sądów na pierwszy rzut oka - sądów, które później mogą okazać się pochopne.

- Michael również często mówił o panu - odpowiedziała szybko, starając się przybrać miły wyraz twarzy. W rzeczywistości Michael wspominał ogólnikowo o Bernieem Kellerze zaledwie kilka razy. - Jestem bardzo wdzięczna, że pan przyszedł - dodała.

Mężczyzna pokiwał z namaszczeniem głową.

- Och, to oczywiste, że tu jestem. I bardzo proszę skończyć z tymi ceregielami. Proszę po prostu mówić do mnie Bernie.

Położył na krótką chwilę rękę na jej ramieniu i Maddie z pewnym wysiłkiem zdołała nie odsunąć się o pół kroku.

- Tak czy owak, jestem pewny, że niedługo się spotkamy, ale powiedz mi już teraz, czy mogę ci w czymś pomóc.

- Dziękuję - wyszeptała.

Bernie raz jeszcze spojrzął na nią wymownie, ukłonił się i oddalił w kierunku głównej alejki prowadzącej do bramy cmentarnej. Gdy wreszcie zniknął za którymś z grobów, Maddie odetchnęła z ulgą.

Lecz nie dano jej chwili na zadumę.

- Ten człowiek nie jest podobny do innych, prawdą? Odwróciła się zaskoczona i stanęła twarzą w twarz z siwą kobietą, która towarzyszyła Kellerowi wcześniej podczas pogrzebu. Maddie przez chwilę zdawało się, że kobieta pokręciła z dezaprobatą głową.

- Niech pani na niego uważa. Pracuję dla tego gościa od pięciu lat - ciągnęła miękkim głosem z nowoorleańskim zaśpiewem. - Ale pracuję dla niego tylko dlatego, że dobrze mi płaci. Jeśli chodzi o zaufanie, nie dałabym za niego złamanego grosza.

Mimo że Maddie była nieco skrepowana nieoczekiwaną szczerością nieznanym, odczuła pewne zadowolenie z faktu, że całkiem obca kobieta potwierdziła to, co wcześniej podpowiadała jej intuicja.

- Nazywam się Josephine Carter. Domyśla się już chyba pani, że moim drugim pracodawcą był właśnie pani brat.

Kobieta patrzyła na nią w milczeniu swoim szczerym, promiennym spojrzeniem, po czym odezwała się cicho:

- Niech pani nie wierzy w to, co napisały gazety i co mówi policja. - Pani Carter spuściła wzrok, jakby straciła nagle odwagę. - Michael był takim miłym człowiekiem. Zawsze uprzejmy i skory do pomocy... - Pokręciła głową, jakby nie chciała pogodzić się z tym, co się stało. - Tak bardzo mi go szkoda. To naprawdę tragedia. - Nagle kobieta znów spojrzała Maddie prosto w oczy. - Ja... wiedziałam, że on umarł tego dnia?

Maddie zmarszczyła brwi zastanawiając się, co pani Carter ma na myśli.

- Przepraszam... Chciałam przeprosić panią, że zwlekałam z tą rozmową do dzisiaj, ale uważałam, że nie powinnam mówić o pewnych sprawach przez telefon.

Nagle Maddie zdała sobie sprawę, że przecież zna już Josephine.

- A więc to z panią rozmawiałam, kiedy zadzwoniłam do Crescent Antiques!

Na twarzy kobiety pojawił się lekki rumieniec.

- Jak już powiedziałam, winna jestem pani usprawiedliwienie. Tamtej nocy nie mogłam w ogóle zasnąć, bo zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam. Zastanawiałam się, czy nie zostawić wszystkiego i nie pojechać do pani w środku nocy, żeby opowiedzieć...

- Proszę już o tym więcej nie myśleć - Maddie ujęła ją delikatnie za ramię. - Rozumiem, że w takiej sytuacji czuła się pani bardzo nieswojo.

Josephine spojrzała na nią tak, jakby poczuła ulgę.

- Och, byłabym prawie zapomniała - powiedziała. Otworzyła torebkę i przez kilka chwil szperała zawzięcie w środku. - Muszę to gdzieś mieć... Zaraz... O właśnie, jest!

Wyjęła białą kopertę i podała ją Maddie. Ta spojrzała na nią pytająco.

- To jakiś klucz - wyjaśniła Josephine. - Nie bardzo wiedziałam, co mam z nim zrobić, gdy to wszystko się stało. Pani brat dał mi go dzień wcześniej i poprosił, żebym przechowała go do następnego dnia, aż dotrze do banku. Powiedział mi, że ma zamiar wynająć skrytkę w sejfie. Ale niestety i.. - Głos Josephine przycichł i jakby odpłynął. Po chwili otrząsnęła się i dokończyła: - Sądzę, że teraz powinnam oddać go pani.

Maddie utkwiała wzrok w białej kopercie. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale Josephine już przy niej nie było.

- Przepraszam, pani Johnson... - wtrącił się mężczyzna zarządzający ceremonią. - Gdyby chciała pani odwiedzić grób brata jeszcze raz, wszystko powinno być uporządkowane za dwie - trzy godziny.

Usłyszane słowa brutalnie uświadomiły jej, że nadeszła chwila ostatecznego pożegnania z Michaeliem i momentalnie zapomniała o wszystkim innym. Jej wargi zadrżały jak w paroksyzmie płaczu i poczuła, jak ogarniają panika.

- Nie, nie, proszę zaczekać - wyszeptała, - Proszę zostawić trumnę jeszcze na parę minut.

Mężczyzna skinął głową.

- Ile tylko pani sobie życzy.

Nie myśląc już ani o Josephine Carter, arii o dziwnym kluczu, Maddie wsunęła kopertę do kieszeni żakietu. Na chwiejących się nogach postąpiła kilka kroków w kierunku trumny i stanęła tuż przy niej.

- Och, Michael - wyszeptała. Wyciągnęła rękę, by położyć na wieku trumny samotną różę, lecz nie cofnęła od razu dłoni, jakby chciała oswoić się z zimną powierzchnią metalu, która już na zawsze oddzieliła ją od brata. - Nie jestem gotowa na pożegnanie z tobą... Nie tak...

Czuła, jak żal i gniew podchodzą jej do gardła. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, zaczęła cichutko nucić starą kołysankę, którą wymyśliła, gdy dawno, dawno temu układała brata do snu. Gdy melodia, a wraz z nią słowa powoli sączyły się przez jej pamięć, Maddie straciła zupełnie poczucie tego, gdzie się znajduje.

„Migocą gwiazdki, czas do łóżeczka, czas położyć śpiącą główeczkę. Niech słodkie sny śnią ci się, mały, aż jutro dzień obudzi cię biały.”

Jej głos wibrował uczuciem, a gdy skończyła ostatni wers piosenki, długo jeszcze nie mogła znaleźć w sobie siły, by odwrócić się i odejść.

- To nie powinno tak się skończyć... - wyszeptała. Powtórzyła to kilkakrotnie i w miarę jak coraz nowe słowa cisnęły się jej na usta, poczuła wzbierający z każdą chwilą gniew. - Obiecuję. Przyrzekam ci, że odnajdę tych, którzy są za to odpowiedzialni. Oczyszczę twoje imię. Przysięgam, że to zrobię...

- Maddie?

Rozpoznała głos Alexa, ale nie miała siły na niego popatrzeć.

- Już czas. - powiedział cicho.

Ujął ją delikatnie za ramię i Maddie poczuła, jak wraz z jego dotykiem wracają jej siły, których tak potrzebowała. Uniosła wreszcie głowę i spojrzała mu w oczy. Jego dłoń promieniowała przyjemnym ciepłem. Pomyślała, że nie chce, by cofał tę dłoń. Tak bardzo zapragnęła być blisko niego, że aż się przeraziła. Jak może czuć coś podobnego w tych okolicznościach?

- Przepraszam, że zachowuję się jak intruz - powiedział cicho - ale muszę z panią porozmawiać. Tu w pobliżu jest małe bistro. Może moglibyśmy tam wstąpić na chwilę?

Maddie wiedziała, że rozmowa z kimkolwiek, włączając w to Alexa, byłaby dla niej męczarnią.

A jeśli on odkrył coś, co może naprowadzić na trop prawdziwych wydarzeń i wykryć prawdę o śmierci Michaela? - przebiegło jej przez myśl.

Zanim jednak zdążyła powiedzieć cokolwiek, Alex dodał: - Pojedziemy moim samochodem: - Delikatnym ruchem skierował ją w stronę alejki, którą przyszła wcześniej. - Jeżeli pani pozwoli, potem odwiozę panią tutaj lub do mieszkania brata - gdzie tylko pani zechce.

Stojący za oddalonym, o kilkanaście metrów grobem ubrany na czarno mężczyzna cofnął się, na widok nadchodzącej pary o dwa kroki, zmrużył nieco oczy i uśmiechnął się z satysfakcją.

Dotąd jego poszukiwania natrafiały wszędzie na mur nie do pokonania i wreszcie się udało. Miał świadomość, że powodzenie jego misji ma kluczowe znaczenie dla przetrwania całego Czarnego Bractwa. Zadanie otrzymał przecież od samego Wielkiego Apostoła i wiedział dobrze, co to znaczy. Na samą myśl, co mu grozi w przypadku niepowodzenia, oblał go zimny pot.

Pojawienie się na pogrzebie to był przebłysk, geniuszu, pomyślał z uśmiechem, odsuwając na razie na bok niezbyt przyjemne spekulacje. Wszystko sprowadza się teraz do tego, by nie stracić tej kobiety z oczu i cierpliwie poczekać na okazję, aż nikogo przy niej nie będzie.

Mężczyzna zatarł ręce z zadowolenia. Cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość. Gdy już znajdzie się z nią sam na sam, potrzebne będą tylko właściwe środki perswazji. Dowie się wszystkiego, czego mu potrzeba.

A jeśli ona nic nie wie? - spytał przestraszony głos w jego głowie.

Wychodząc ze swojej kryjówki na alejkę, beztrako. oddalił jednak taką możliwość. Oczywiście, że wie. Komu innemu, do diabła, mógł jej brat o tym powiedzieć?

Ale jeśli nie wie? - nalegał uparty głos.

Jeśli nie wie, to znaczy, że trzeba będzie się jej pozbyć, mruknął i podążył powoli za oddalającą się w kierunku cmentarnej bramy parą.

Rozdział 5

Zaśpiewana przez Maddie piosenka towarzyszyła Alexowi długo po opuszczeniu cmentarza. Ta wstrząsająca w swej prostocie melodia i słowa zapadły mu aż na samo dno duszy.

W czasie krótkiej drogi do bistra „U Jaya” Maddie była spokojna, jakby nieobecna. Rozumiał jej milczenie, sam zresztą też nie palił się do rozmowy. Wolał poczekać. Przypominał sobie to, co Jack powiedział o przypadku Michaela. Bał się zawiadomić Maddie o oficjalnym zakończeniu sprawy. Jeszcze bardziej bał się momentu, gdy będzie musiał przyznać, że sam nic nie może zrobić. W przeciwieństwie do tego, co się jej wydawało i w co pozwalał jej wierzyć, nigdy nie kierował tym dochodzeniem.

Bistro było bezpretensjonalnym miejscem, w którym podawano proste, lecz smaczne jedzenie i mocną kawę.

Alex lubił tam zaglądać, choć w życiu zdarzył mu się okres, kiedy wyśmiałyby każde zaproszenie do takiego lokalu. Wtedy bywał wyłącznie w zaplutyh barach, ale wtedy cały jego świat leżał w gruzach.

Wszyscy postawili na nim krzyżyk, oprócz dwóch ludzi: własnego ojca oraz przyjaciela, Jacka, i za to czuł wobec nich dozgonną wdzięczność. Kilka miesięcy po rozwodzie i procesie o opiekę nad córką, gdy tkwił po uszy w depresji, odwiedził go ojciec i powiedział, że wstyd mu za niego. Ojcowska dezaprobata, a także niczym nie zachwiane wsparcie ze strony Jacka sprawiły, że się opamiętał. Wytrzeźwiał wreszcie i rzucił się w wir pracy.

„U Jaya” powitały go znajome zapachy. W powietrzu unosił się aromat świeżo parzonej kawy i pieczonego na miejscu chleba.

Alex posadził Maddie przy narożnym stoliku, sam zaś podszedł do lady i zamówił cafe au lait. Taka mocna kawa zbożowa zmieszana pół na pół z gorącym mlekiem zawsze

działała na niego kojąco, zwłaszcza gdy miał zmartwienie. Teraz też musiał sobie jakoś pomóc.

Maddie przejęła z jego rąk parującą filiżankę i wypła łyk. Gorący napój przyniósł natychmiastowy efekt.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się lekko. - Tego właśnie było mi trzeba.

- Taka kawa każdemu dobrze robi. Moja matka często ją robiła, kiedy byłem mały. Jest jeszcze jedno miejsce, gdzie umiej ją przyrządzać - Cafe du Monde, niedaleko French Market. Szczerze polecam.

- Zdaje mi się, że oni słyną z takich małych, kwadratowych pączków, prawda?

- Tak zwanych beignets - potwierdził Alex, jednak nie miał na ten temat wiele więcej do powiedzenia. Czuł się nieswojo, bo musiał w końcu przekazać jej niemiłe wiadomości, a nie wiedział, jak to zrobić. Wreszcie doszedł do wniosku, że moment jest w miarę odpowiedni. - Maddie, proszę posłuchać. Ja...

- Co pan wie o Berniem Kellerze?

To obcesowe pytanie zaskoczyło go, lecz był zadowolony, że jeszcze przez chwilę nie musi składać niemiłych wyjaśnień.

- Chodzi o jakąś konkretną informację?

Spojrzał na Maddie, usiłując przypomnieć sobie nieliczne znane mu fakty na temat Kellera.

- Nie, właściwie nie. - Wzruszyła ramionami. - Michael niewiele mi o nim opowiadał, ale ponieważ go teraz poznałam, jestem po prostu ciekawa.

- Prawdę mówiąc, ja też niedużo o nim wiem. Jest szanowanym przedsiębiorcą i nie słyszałem, żeby kiedykolwiek był zamieszany w jakieś lewe interesy czy żeby wytoczono mu proces. Jedno wiadomo o nim na pewno: jest gorącym zwolennikiem Rossa Shawa jako kandydata na burmistrza i zajmuje się zbiórką funduszy na kampanię

wyborczą. To chyba wszystko poza tym, że nie wyobrażam sobie, by Shaw zadawał się z Kellerem, gdyby ten nie był człowiekiem bez skazy. Kandydat musi być absolutnie czysty i ci, co go popierają, również.

Maddie zmarszczyła czoło.

- Dziwię się trochę, że Michael tak rzadko o nim wspominał - powiedziała z chrypką w głosie. - Cóż, w ciągu ostatniego roku nie widywaliśmy się zbyt często. On był stale zajęty, ja byłam zajęta, aż w końcu...

Spuściła gwałtownie głowę i zakryła twarz rękoma. Trzęsa się jak osika. Patrząc na jej cierpienie, Alex poczuł się zupełnie bezradny. W całym swoim życiu dwukrotnie doświadczył podobnego stanu: pierwszy raz, gdy jego brat zginął w Wietnamie, a drugi - gdy sędzia zaprzyjaźniony z rodziną byłej żony przyznał jej wyłączne prawo do opieki nad córką. Poza tymi przypadkami nigdy nie był równie bezsilny jak w tym momencie.

- Przepraszam - powiedziała zdławionym głosem.

- Nie trzeba. Ja to rozumiem. - Zamilkł na chwilę. - Wiem, że to truizm, ale proszę mi wierzyć: z czasem wszystko się ułoży, choć teraz jest pani bardzo ciężko.

- Uścisnął ją lekko za ramię i dodał: - Po prostu musi pani przetrwać ten okres i starać się myśleć tylko o dobrych rzeczach.

- Wiem... Dziękuję.

Maddie przełknęła łzy. Wokół oczu miała czerwone obwódki, a na policzkach czarne smugi od tuszu do rzęs. Potrzebowała chusteczki. Zaczęła gorączkowo przeszukiwać kieszenie zakietu, lecz zamiast chusteczki znalazła tylko białą kopertę.

- Jak zwykle - westchnęła, kładąc ją na stole, - Nigdy nie mam czym wytrzeć nosa, kiedy trzeba.

- Jakoś sobie poradzimy. - Alex podał jej papierową serwetkę, którą wyjął spod filiżanki z kawą.

- Dziękuję... po raz drugi. - Maddie przyłożyła serwetkę do oczu. Wydawała się już spokojniejsza. Sięgnęła po swoją kawę i wtedy jej wzrok padł na białą kopertę.

- Dziwne - mruknęła, biorąc ją do ręki,

- Co jest dziwne?

Otworzyła kopertę, z której wysunął się mosiężny klucz. Pokazała go Alexowi.

- Dostałam to na cmentarzu od jakiejś kobiety. Powiedziała, że nazywa się Josephine Carter i pracowała dla Michaela i Kellera. Michael dał jej ten klucz do przechowania. O co tu może chodzić?

Alex wziął klucz i zaczął obracać go w palcach. Był większy i cięższy od normalnego klucza do drzwi czy do samochodu, ale poza numerem trzydzieści trzy wyrytym po obu stronach nie miał w sobie nic nadzwyczajnego.

- Wygląda na klucz od schowka na bagaż, takiego na dworcu kolejowym. A może to jest hotelowy klucz... Mam to sprawdzić?

- Nie chciałabym pana zamęczać - powiedziała z wahaniem. - Byłabym jednak wdzięczna za pomoc.

Przyglądając się, jak Alex chowa klucz do koperty i wkłada ją do kieszonki koszuli, Maddie przypomniała sobie pozostałą część rozmowy z Josephine Carter.

- Michael miał zamiar wynająć sejf w banku, żeby trzymać w nim ten klucz, więc chyba to ważna sprawa. Zastanawiam się... - Spojrzała mu prosto w oczy. - Zastanawiam się, czy to ma jakiś związek.

Alex uniósł brwi.

- Przepraszam, ale nie nadążam za panią.

- Klucz! Może w tym wszystkim chodziło o klucz?

- Nie sądzę, żeby...:

- Jeżeli ktoś rzeczywiście szukał klucza, to mógł zastać na Michaela pułapkę...

- Maddie! - przerwał jej Alex.

- Przecież to jest możliwe, nie?

- Wszystko jest możliwe - odparł powoli.

Przypomniał sobie fotografie wykonane na miejscu zbrodni, a zwłaszcza te, na których było wyraźnie widać rozsypaną na podłodze zawartość kieszeni Michaela.

Przymknął na chwilę oczy, usiłując się skupić. Maddie miała wyjątkową zdolność stwarzania sytuacji, w których mówił i robił rzeczy zaskakujące. Normalnie sam wiedział, co ma myśleć, i myślał, zdawałoby się, logicznie, lecz pod wpływem Maddie niespodziewanie zmieniał zdanie. Zupełnie jakby dobrowolnie pchał się w samo centrum huraganu i nie był już panem siebie.

Opieraj się na faktach, nie na przypuszczeniach, upomniał samego siebie. W końcu Maddie jest siostrą denata, zdesperowaną kobietą gotową na wszystko, byle tylko oczyścić z zarzutów swego najbliższego krewnego.

- Wszystko jest możliwe - powtórzył spokojnie, otwierając oczy - ale nie ma co snuć domysłów. Trzeba znacznie więcej niż klucza, żeby ponownie otworzyć postępowanie.

- Ponownie otworzyć? Co pan przez to rozumie?

- To jedna z rzeczy, o których chciałem pani powiedzieć - odparł po krótkim wahaniu. - Przykro mi, ale mam niedobre wiadomości. Sprawa została oficjalnie zakończona.

- Co? - krzyknęła Maddie.

- Mam pani przekazać, że w każdej chwili może pani odebrać osobiste rzeczy brata. Są w biurze koronera.

- Ależ im nie wolno tego robić! Panu nie wolno tego robić. Michael jest niewinny.

Alex pokiwał głową.

- Takie jest pani wewnętrzne przekonanie. Zresztą jeśli mam być szczery, sam też zacząłem mieć pewne wątpliwości co do podjętych kroków, ponieważ jednak oficjalnie nie zajmuję się tą sprawą...

- Chwileczkę. Co to znaczy „oficjalnie nie zajmuję się tą sprawą”?

Alex ugryzł się w język, ale było za późno. Musiał brnąć dalej.

- Nie jestem oficjalnie oddelegowany do zajmowania się sprawą pani brata i nigdy nie byłem. Pani tylko się tak wydawało, a ponieważ była pani wtedy w szoku, uznałem, że sprostowania nie mają sensu.

- Ale pan... Ja... - zająknęła się Maddie.

Wcześniej wydawało się jej również, że Alex uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych po to, by ją wspierać i być blisko niej, tymczasem on chciał ją tylko poinformować, że sprawa brata jest zamknięta, a rzeczy do odebrania. Przyszedł służbowo. Wyłącznie służbowo.

Poczuła, że robi jej się gorąco. Idiotka, zwyczajna idiotka, pomyślała. Nigdy się tego nie nauczysz? Nie wolno wierzyć glinom. Chciała wyjść z tej sytuacji z godnością.

- Doceniam wszystko, co pan zrobił i przepraszam, że postawiłam pana w niezręcznej sytuacji - powiedziała, unosząc dumnie brodę. - Rzeczywiście wzięłam swoje przypuszczenia za rzeczywistość, ale to zarówno moja, jak i pana wina. Teraz, jeżeli pan pozwoli, pójdę wezwać taksówkę.

Była bliska płaczu i nie mogła pozbyć się uczucia, że została haniebnie zdradzona. Odsunęła krzesło, by wstać, zanim jednak zdążyła się ruszyć, Alex chwycił ją za rękę.

- Maddie, proszę. Nie tak szybko. Ma pani całkowitą rację. To była również moja wina i bardzo za to przepraszam.

Spojrzała na jego dłoń zaciśniętą wokół swego nadgarstka. W pierwszej chwili chciała mu się wyrwać i uciec. Uciec jak

najdalej, żeby nie widział jej upokorzenia i łez. Wtedy jednak popatrzyła mu w oczy. Było w nich tyle ciepła i współczucia, że dławiący ucisk w piersi stał się trochę mniej dotkliwy.

- Nie ma potrzeby wzywać taksówki - mówił spokojnie, patrząc jej w oczy. - Mogę przynajmniej odwieźć panią do biura koronera.

Usłyszała, co powiedział, ale trudno jej było myśleć o odbieraniu rzeczy czy o czymkolwiek innym, gdy czuła, jak wodzi palcem w górę i w dół po jej dłoni. Wreszcie puścił ją, wstał i włożył ręce do kieszeni.

- Dziękuję - wybąkała, jeszcze nie całkiem przytomna. - Gdyby nie sprawiło to panu zbyt wiele kłopotu, wolałabym najpierw wrócić na cmentarz, dobrze? Chciałabym tylko sprawdzić, czy grób został dobrze zamknięty.

Dziesięć minut później jechali w stronę cmentarza. Znowu żadne z nich się nie odzywało. Alex z trudem usiłował zapanować nad emocjami. Przed chwilą przy stoliku zrobił zwykły, spontaniczny gest pocieszenia i sympatii, a gest ten niespodziewanie zamienił się w coś zupełnie innego, w coś na granicy pożądania, ba, silniejszego nawet niż pożądanie. Już w czasie pogrzebu miał podobne odczucia, choć starał się nie dopuszczać ich do świadomości, nie mogąc zrozumieć, jakim sposobem sam fakt dotknięcia Maddie mógł wywołać równie silną reakcję, całkowicie zresztą niestosowną w tych okolicznościach.

Równie zagadkowe było jego rosnące zainteresowanie przypadkiem Michaela. Jakkolwiek powtarzał sobie do znudzenia, że dochodzenie zostało zamknięte i nie do niego należy rozważanie o winie czy też o niewinności nieszczęsnego brata Maddie, nie mógł zapomnieć o fotografiach zrobionych na miejscu zbrodni.

Korciło go, by powiedzieć Maddie, iż ponownie przejrzy zebrane dowody, lecz z drugiej strony nie chciał budzić w niej

niepotrzebnych nadziei. W końcu rozsądnie zdecydował się przemilczeć tę sprawę.

Logika opuściła go jednak, gdy spróbował określić swój stosunek do tej kobiety., Gdyby wszystko sprowadzało się do czysto fizycznych reakcji, nie dziwiłby się tak bardzo, ale tłumaczyło to tylko część tego, czego doświadczał.

W biurze koronera pracownik sprawdził listę przedmiotów znalezionych przy Michaelu i porównał ją z zawartością koperty, którą wyjął z szafy. Wszystko się zgadzało. Maddie podpisała dowód odbioru i Alex podał jej kopertę. Nie mogła opanować drżenia rąk.

Przez całą drogę powrotną przyciskała kurczowo niewielki pakunek do piersi, modląc się o niemożliwe - o to, by jeszcze choć raz uścisnąć brata i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha. Myślała też o przysiędze, którą złożyła w czasie pogrzebu. Była zdecydowana jej dotrzymać, w taki czy inny sposób. Wiedziała, że na pewno znajdzie ten sposób.

Znowu byli w Dzielnicy Francuskiej i zbliżali się do domu Michaela. Wyobraziła sobie, że oto za kilka minut znajdzie się sama w pustym mieszkaniu i w pierwszym odruchu zapragnęła poprosić Alexa, by wszedł na chwilę.

Szybko przypomniała sobie jednak, jak błędnie oceniła jego rolę, a także swoją niedawną reakcję. Postanowiła, że nie będzie narażać się na dalsze upokorzenia.

Gdy samochód się zatrzymał, lewą ręką odpięła pas bezpieczeństwa, w prawej ściskając ciągle kopertę. Nie pozostawało jej nic innego, jak podziękować Alexowi za podwiezienie.

- Co pani ma zamiar teraz robić? - spytał, nim zdążyła otworzyć usta.

- Sądzę, że będę musiała uregulować sporo spraw przed wyjazdem. Trzeba coś zrobić z mieszkaniem i rzeczami

Michaela. Jego udział w galerii też wymagają pewnych decyzji - powiedziała w zamyśleniu.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ponieważ policja zamknęła sprawę Michaela, ona jest w tej chwili jedyną osobą, której zależy na odkryciu prawdy. Wraz z jej powrotem do Nashville szanse na zrehabilitowanie Michaela zostałyby definitywnie przekreślone.

Właściwie dlaczego nie miałyby zostać? Nie wzywały jej żadne obowiązki ani praca - Judd Cameron już się o to postarał. Niewiele traciła, a jeżeli w Nashville udawało jej się przeżyć prawie bez pieniędzy, mogła spróbować tego samego w Nowym Orleanie.

Poruszyła się niespokojnie.

- Jakie są możliwości dalszego prowadzenia śledztwa przez... powiedzmy.... przez kogoś takiego jak ja?

- Nie ma żadnych. Po prostu tu nie ma materiału do śledztwa. - W spojrzeniu Alexa nie było śladu zachęty.

- Nie zgadzam się - zaprzeczyła Maddie gwałtownie. - Jeżeli o mnie chodzi, sprawa jest nadal otwarta. Niezależnie od tego, co pan lub ktoś inny mógłby powiedzieć na ten temat, mam zamiar dowieść niewinności mojego brata.

- Nawet sobie pani nie wyobraża, w co by się pani wpakowała. - Alex był zdenerwowany i mówił coraz głośniej. - Nie radziłbym zadzierać z rodziną Caroline St. Pierre, która jest jedną z najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin w Nowym Orleanie. Jeżeli zacznie pani wywlekać jakieś brudy i formułować oskarżenia, oni mogą bardzo pani zaszkodzić.

Przerwał, wyciągnął rękę i położył ją dziewczynie na karku.

- Proszę posłuchać - dodał spokojniej, starając się nadać swemu głosowi ton łagodnej perswazji. - Nawet pani przyznała, że Caroline była w konflikcie z rodziną. Czy zastanawiała się pani kiedykolwiek dlaczego? - Odetchnął

głęboko i dodał, nie czekając na odpowiedź: - Z powodu pani brata. Rodzice Caroline nigdy nie zaakceptowali jej związku z Michaeliem. Podobno bardzo źle przyjęli fakt ich zaręczyn. Nie ma co się łudzić, że będą spokojnie patrzeć, jak siostra człowieka, przez którego stracili swą jedyną córkę, wpycha nos w ich sprawy i rozdrapuje ich rany. Oni panią zniszczą.

Maddie z jednej strony słuchała Alexa uważnie, ale z drugiej myślała tylko o jego ciepłych palcach, które czuła na skórze. Ten dotyk ją rozpraszał, a jednocześnie intrygował do tego stopnia, że zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby ręka Alexa przesunęła się niżej...

Nagle zdała sobie sprawę, w jakim kierunku zmierzają jej myśli, i poczuła się nieswojo. Natężyła wszystkie siły, by skupić się na temacie, i wtedy dotarł do niej cały sens wypowiedzi Alexa. Zrobiło się jej ciemno przed oczami.

- A z jakiej niby racji miałabym postępować tak, żeby przypadkiem nie urazić jakichś snobów? - powiedziała, trzęsąc się z gniewu. - Nie boję się ich pieniędzy ani wpływów. Zapomina pan, że w swojej pracy bez przerwy mam do czynienia z takimi ludźmi.

Nie ustąpiła przed szantażem Judda Camerona i nie miała zamiaru dać się zastraszyć teraz, kiedy stawką jest dobre imię jej brata.

- Naturalnie, naturalnie - potwierdził sarkastycznie Alex. - Tyle że nie mówimy o mięczakach z show - biznesu. Mówimy o zasiedziałej tu od pokoleń arystokracji finansowej, która trzęsie całym miastem. Coś o tym wiem. Moja była żona pochodzi właśnie z takiej rodziny.

Maddie zauważyła ton goryczy w jego głosie, ale uwaga o mięczakach z show - biznesu tak ją ubodła, że nie mogła wykrzesać z siebie ani odrobiny sympatii. Pchnęła drzwi samochodu i, przyciskając mocno do piersi kopertę z rzeczami Michaela, wyskoczyła na chodnik. Nie mogła jednak odejść,

nie powiedziawszy ostatniego słowa. Drzwi auta były szeroko otwarte, wsunęła więc głowę do środka i nachyliła się w stronę Alexa.

- Złożyłam pewną przysięgę - powiedziała dobitnie - i zamierzam jej dotrzymać, Nikt mnie nie powstrzyma. Ani pan, ani ktokolwiek inny, choćby miał całą górę pieniędzy.

Wyprostowała się, wzięła rozmach i trzasnęła drzwiami, aż zadudniło. Nie obejrzawszy się nawet, ruszyła przed siebie z podniesioną głową.

Gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, poczuła się bardzo słaba. Przez takie napady gniewu może kiedyś narobić sobie poważnych kłopotów. Jediną pocieszającą rzeczą było to, że, zazwyczaj burzą mijała równie szybko, jak nadciągnęła. Zazwyczaj też zostawały po niej wyrzuty sumienia, zupełnie jak tym razem. W końcu Alex miał dobre intencje. Gdyby była mądra, posłuchałaby jego rady. Przysięga jest jednak przysięgą i musi jej dotrzymać.

Alex długo jeszcze siedział w samochodzie, wpatrując się w bramę, w której zniknęła Maddie. Dawno nie spotkał się z przykładem równie bezwarunkowej lojalności, i oddania. W świecie, w którym żył i pracował, świecie pełnym morderców, narkotykowych dealerów i złodziei, takie cechy były niezwykle rzadkie.

Maddie w roli detektywa mogłaby nawet być zabawna, ale nie w tych warunkach. Naprawdę powiedział jej to, co myślał o rodzinie St. Pierre. Maddie nie ma pojęcia, jaką siłę reprezentują tacy ludzie. Zupełnie tak sarno jak on nie miał kiedyś pojęcia o tym, co mogą jego byli teściowie, a mogli na przykład pozbawić go prawa do opieki nad córką, jedyną osobą na świecie, którą kochał bardziej niż własne życie.

Wrzucił sprzęgło, obejrzał się, czy nic nie jedzie, i ruszył wąską uliczką. Było mu przykro z powodu wpadki z

„mięczakami z show - biznesu". Tym razem nie należało głośno mówić tego, co myśli. Winien jest Maddie przeprosiny.

W sprawie prywatnego śledztwa postąpił za to słusznie - absolutnie trzeba wyperswadować jej ten pomysł. Amatorka nie ma najmniejszej szansy odkryć czegokolwiek ponad to, co już zostało odkryte.

Tobie mogłoby się udać. Masz legitymację policyjną i swobodny dostęp do wszystkiego...

Alex skrzywił się. Takie myśli wprowadzały tylko zamieszanie. Dobrze by zrobił, gdyby zastosował się do własnych rad. Zamiast obsesyjnie zajmować się sprawami Maddie oraz śmiercią jej brata, powinien raczej przygotować się do odwiedzin córki.

Lodówkę w domu miał pustą, ręczniki brudne i raczej nie mógł liczyć na to, że pokój gościnny sam się wysprząta. Musiał zająć się buntowniczą piętnastolatką, wymyślić, co będą robić przez te kilka tygodni wspólnego mieszkania.

Carla, to ukochane i jedyne dziecko, w miarę upływu lat stawała się dla niego kimś prawie obcym, mało znanym. Przez długi czas ta świadomość bardzo mu ciążyła. Najpierw przypisywał całą winę sobie i swojej absorbującej pracy, ale potem zaczął winić Joan - przede wszystkim ją. Gdyby pozwalała mu na częstsze kontakty z córką, być może nie doszłoby nigdy do scen takich jak ta, której świadkiem był we wtorek. Co więcej: gdyby Joan nie była tak bardzo zajęta swą karierą, może lepiej wypełniałaby rolę matki.

Miał nadzieję, że pod nieobecność Joan uda mu się nawiązać z córką autentyczny, głęboki kontakt. Dziewczynie brakowało silnej ręki. Chciał dać jej poczucie, że jest kochana, narzucając jednocześnie pewną dyscyplinę. Być może w takich warunkach znowu stałaby się tą słodką, miłą Carla, którą była przed rozwodem rodziców.

Podjechał na stację benzynową, a stamtąd ruszył do biura. Spędził kilka godzin nad papierami, którymi już dawno powinien był się zająć, ale wyszedł wcześniej.

W domu postanowił od razu przebrać się i zabrać do sprzątanania. Włożył bawełnianą koszulkę i stare spodnie od dresu. Kiedy wrzucał zdjętą właśnie koszulę do kosza z brudną bielizną, usłyszał stłumione stuknięcie.

Wyjął koszulę i potrząsnął nią. Z kieszonki na piersi wypadła koperta, którą Maddie przekazała mu, gdy pili kawę.

Klucz.

Otworzył kopertę i wziął go do ręki. Przypomniał sobie wszystko, co Maddie o nim powiedziała, i tak jak przedtem fotografie wykonane na miejscu zbrodni zatańczyły mu przed oczami. Nawet gdyby Maddie tego nie zasugerowała, sam wiedział, że ten klucz musi mieć jakieś znaczenie. Michael handlował antykami, prowadził import i eksport na dużą skalę, a to oznaczało, że mógł być wplątany w rozmaite nielegalne transakcje. Przemyt, narkotyki, pranie brudnych pieniędzy, wszystko było możliwe. Niewykluczone, że w skrytce, do której pasował ten klucz, znajduje się coś bardzo cennego.

Resztę wieczoru spędził na robieniu porządków i na zmaganiu się z samym sobą. Chciał zapomnieć o sprawie Michaela i o kluczu, który położył na komodzie, lecz nie mógł, Myśl o kluczu automatycznie wywoływała w jego umyśle obraz Maddie, a wtedy zaczynał snuć już nie związane ze zbrodnią, zdecydowanie osobiste wizje. Maddie należy do niepoważnego świata i jej związki z mężczyznami też na pewno są niepoważne.

Jak to by było - kochać się z taką kobietą?

Rozdział 6

Rano, przed wyjściem do pracy, Alex przystanął obok komody. Klucz ciągle, leżał na wierzchu i zdawał się drwić z niego, stanowiąc materialne przypomnienie Maddie, całej jej teorii, a także wyczerpującej nocy, w czasie której bezskutecznie przewracał się z boku na bok. Około pierwszej, kiedy sen nie nadchodził, postanowił przejechać się po mieście, mając nadzieję, że nocne powietrze i zmiana otoczenia wyjdą mu na zdrowie.

Zanim zdał sobie sprawę z tego, co robi - jechał już ulicą, przy której znajdowało się mieszkanie Michaela Johnsona. Dla wytłumaczenia powiedział sobie, że skierował się w tę okolice z powodu kilku popełnionych tam ostatnio włamań, w związku z którymi obaj z Caseyem prowadzą dochodzenie. Dopiero kiedy był z powrotem w łóżku, zdobył się na szczerą wobec siebie: pojechał tam z powodu Maddie, bo martwił się o nią. Na górę nie wszedł jedynie dlatego, że w oknach już się nie świeciło.

Poranek wcale nie rozwiał jego niepokoju. Zastanawiał się, co zrobi Maddie: wróci do Nashville czy zostanie? Na myśl o tym, że miałby ją pożegnać i nigdy już nie zobaczyć, poczuł zupełną pustkę w głowie.

Wyciągnął rękę po klucz.

- W porządku, wystarczy. Poddaję się - mruknął i wrzucił go do kieszeni.

Nie ma obawy, że klucz mógłby się zgubić. Ten kawałek metalu palił go przez tkaninę spodni, tak jak myśl o Maddie spalała jego umysł.

Maddie obudził telefon. Człowiek, który dzwonił, przedstawił się jako Jean Claude Dureaux, prawnik Michaela. Przepraszył za swą nieobecność na pogrzebie, ale, jak wyjaśnił, musiał wyjechać w ważnej sprawie. Chciał się z nią spotkać po południu w celu omówienia testamentu brata.

Tłumiąc ziewnięcie, Maddie poszła do kuchni i zaparzyła kawę. Potem otworzyła drzwi na balkon i z kubkiem w ręku usadowiła się w jednym ze stojących tam wiklinowych foteli. Usiłowała przypomnieć sobie, czy brat kiedykolwiek wspominał o jakimś testamencie lub o tym, że ma prawnika, lecz jej myśli uparcie krążyły wokół Alexa i ich ostatniej rozmowy, po której nie zasnęła aż do świtu.

Alex Batiste stanowił dla niej zagadkę. Przez większość czasu, który spędzili razem, był poważny i pełen rezerwy, a jednak momentami wydawał się zupełnie innym człowiekiem - opiekuńczym i wrażliwym. Skąd taka podwójna osobowość? Może przejścia z byłą żoną sprawiły, że zachowywał się w ten sposób? Mówił o niej i jej rodzinie z taką goryczą...

Wiał przyjemny, poranny wiaterek, ruch na ulicy robił się coraz większy. Niespodziewanie dla siebie samej Maddie zaczęła obserwować ludzi kręcących się na dole.

Przez jezdnię przechodził właśnie starszy pan. Maddie pomyślała, że skądś go zna, a wówczas ten człowiek podniósł głowę i zorientowała się, że to Sid Thomas, sąsiad z dołu, którego widziała już na pogrzebie.

- Jeżeli zostało trochę kawy, chętnie się przyłączę - zawołał, potrząsając w jej kierunku papierową torebką.

- Świeże rogaliki z cynamonem, prosto z piekarni.

Maddie uśmiechnęła się. Starszy pan miał w sobie coś ujmującego. Od razu po ceremonii miała ochotę go zapytać, czy dobrze znał jej brata, a teraz okazja nadarzyła się sama,

- Oczywiście, proszę wejść. Będzie mi bardzo miło. I chętnie coś zjem - rzuciła serdecznie.

Ani Maddie, ani Sid Thomas nie zauważyli chudego, wymizerowanego mężczyzny, który obserwował tę scenkę. Zależało mu na tym, żeby nie zwracać na siebie uwagi i dlatego zamiast czarnego ubrania, które zwykł nosić, umyślnie włożył spłowiałe dzinsy i jasną bluzę.

Odczekał chwilę, aż starszy pan znalazł się na balkonie. Maddie śmiała się z tego, co powiedział, wręczając jej torebkę z białego papieru.

Pewnie jakieś zakalcowate rogaliki, pomyślał, przełykając ślinę. Źle zrobił, że nie załatwił w nocy sprawy z tą kobietą. Siedziałby sobie teraz w swoim mieszkaniu i jadł śniadanko, zamiast patrzeć, jak inni się objadają.

Wszystko miał obmyślane w najdrobniejszych szczegółach. Czekał do północy, żeby zyskać pewność, że zasnęła na dobre i nie obudzi całej kamienicy swoim wrzaskiem. Już, już szykował się do wejścia na balkon, kiedy nadjechał samochód faceta, którego widział z nią na cmentarzu.

Nie miał pewności, ale podejrzewał, że to glina. Na myśl o tym, że mógłby zostać złapany i z powrotem wylądować w więzieniu, niespodziewanie puściły mu nerwy. Zdecydował się poczekać na dogodniejszy moment. Może już wieczorem warunki będą odpowiednie. Załatwi sprawę przed północą i zdąży jeszcze na ceremonię. Przyjdzie i oznajmi, że wypełnił misję. To dopiero zrobi wrażenie - będzie jak bohater, kapłan, prawie tak samo ważny jak sam Wielki Apostoł.

Kancelaria adwokacka Jeana Claude'a Dureaux mieściła się na siedemnastym piętrze wieżowca przy Poydras Street. Maddie nie musiała długo czekać w sekretariacie - po dwóch minutach od przyjścia została wprowadzona do bogato urządzonego gabinetu. Jean Dureaux, który siedział przy imponującym mahoniowym biurku, podszedł, by ją przywitać.

- Pani Johnson, jestem wdzięczny, że tak prędko znalazła pani dla mnie czas - powiedział.

Jakkolwiek zdanie to, któremu towarzyszył mocny uścisk dłoni, zabrzmiało dość naturalnie i szczerze, Maddie natychmiast wyczuła pewną rezerwę w zachowaniu adwokata.

Miał w sobie spokój profesjonalisty, zapewne niezwykle przydatny w sali sądowej, i był zaskakująco przystojny.

Wskazał jej jedno ze stojących naprzeciw biurka krzeseł w stylu chippendale, bogato rzeźbionych, obitych, brązową skórą.

- Czy mogę poczęstować panią kawą lub herbatą, zanim zaczniemy?

- Nie, dziękuję - odparła Maddie, siadając. Adwokat wrócił do biurka i wziął do ręki spory segregator.

- Chciałbym jeszcze raz złożyć pani kondolencje. Nie znałem brata zbyt dobrze, spotkaliśmy się tylko kilka razy, ale zawsze były to bardzo miłe spotkania.

- Jest pan bardzo uprzejmy - mruknęła.

- Cóż, czy możemy przejść do rzeczy? Potaknęła i prawnik przystąpił do odczytywania testamentu Michaela, co trwało około kwadransa. Maddie nie wierzyła własnym uszom. Gdy Dureaux skończył, czuła tylko że kręci jej się w głowie. Nie była w stanie wypowiedzieć, słowa.

- Ma pani jakieś pytania?

Maddie spojrzała na adwokata nieprzytomnie. Nie zdziwił jej fakt, że brat przeznaczył dla niej wszystko, co miał, bo w końcu była jego jedyną żyjącą krewną. To wartość i rozmiary tego spadku zupełnie ją zaskoczyły. Oprócz solidnego konta w banku, Michael zostawił jej swój udział w Crescent Antiques. Co więcej, czynsz za mieszkanie w Dzielnicy Francuskiej był, opłacony aż do końca roku!

- Nie rozumiem - wymamrotała.

- Nie ma tu nic skomplikowanego, jak sądzę. - Adwokat zmarszczył brwi. - Co konkretnie chciałaby pani, żebym wyjaśnił?

Wszystko, pomyślała Maddie, zastanawiając się, jakim sposobem bratu udało się zebrać tak duży majątek w tak krótkim czasie. Swoich wątpliwości nie wypowiedziała

głośno, bo jak przypuszczała adwokat i tak nie potrafiłby jej odpowiedzieć, była jednak ciekawa, ile wiedział o interesach Michaela.

- Czy brat korzystał może z pańskich usług przy zakupie Crescent Antiques?

- Tak, to Caroline poleciła Michaelowi moją kancelarię. Nasze rodziny przyjaźniły się, gdy byliśmy dziećmi i to ja przeprowadziłem całą transakcję dla niej i dla Michaela.

Maddie poczuła się jeszcze bardziej zagubiona i wewnętrznie rozbita. Jeżeli ten adwokat należy do przyjaciół rodziny St. Pierre, to dlaczego ani w jego zachowaniu, ani w tonie głosu nie wyczuwa choćby śladu wrogości w stosunku do siebie lub Michaela - uznanego przecież za mordercę Caroline? Dureaux jest profesjonalistą i umie nad sobą panować, ale żeby aż do tego stopnia? Nagle drgnęła, bo dotarł do niej cały sens jego wypowiedzi.

- Pan powiedział „dla niej”? Co Caroline miała wspólnego z tą transakcją?

- Caroline pomogła Michaelowi w sfinansowaniu całej inwestycji.

- W formie pożyczki?

- Nie, niezupełnie. W moim rozumieniu to był raczej prezent. Pamiętam, jak się śmiała i mówiła, że wypłaca Michaelowi awansem swój posag. O ile wiem, te pieniądze pochodziły z funduszu powierniczego założonego przez jej babkę. - Przerwał na sekundę. - Są, wolne od długów i całkowicie czyste, jeżeli o to się pani martwi.

Maddie nadal nie wiedziała, co o tym myśleć, więc się nie odezwała. Dureaux patrzył na nią spokojnie.

- Skoro już jesteśmy przy tym temacie, chciałbym panią zapewnić, że ani na sekundę nie uwierzyłem w to, co mówią. Michael nie byłby w stanie tego zrobić.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Też tak sędzę, ale niestety nie wiem, jak udowodnić jego niewinność. Policja zamknęła sprawę.

- Hmm... Nie przypuszczałem, że skończą tak szybko. Wiem, że są zawalieni pracą i mają mało ludzi, ale to nie usprawiedliwia... - Urwał, jakby szukał odpowiedniego słowa. - Przepraszam. Mam pewną skłonność do krytykanctwa, kiedy chodzi o naszą wspaniałą policję. Proszę nie mieć mi tego za złe. Znalazłoby się tam trochę mądrych, oddanych swej pracy osób, ale jak mówi stare przysłowie, łyżka dziegciu zepsuje nawet całą beczkę miodu. No dobrze, dosyć już o tym. Muszę jeszcze omówić z panią inny temat. Chodzi o wspólnika brata, Berniego Kellera.

Maddie nie potrafiła ukryć zdziwienia. Czego mógłby od niej chcieć Bernie Keller?

- Chce odkupić należącą teraz do pani połowę udziałów w galerii antyków - wyjaśnił Dureaux. - Postarałem się o odpowiednią wycenę, w związku z czym jego oferta jest więcej niż interesująca.

Pośpiech Kellera, który wystąpił z taką propozycją zaledwie dzień po tym, jak pogrzebała brata, potwierdził mało chwalebnią opinię Maddie o tym człowieku.

Nic dziwnego, że wczoraj był tak obrzydliwie nadskakujący. Miał w tym swój interes, pomyślała, trzęsąc się z oburzenia.

Jean Claude Dureaux wyciągnął w jej stronę kartkę papieru.

- Jeżeli ma pani ochotę spojrzeć na liczby...

Maddie odmówiła stanowczym ruchem głowy. W całym swoim życiu kupiła tylko kilka tanich staroci i nie miała pojęcia, jak prowadzi się galerię z antykami czy jakkolwiek inny sklep, ale własna niekompetencja nagle przestała jej przeszkadzać.

- Może pan przekazać panu Kellerowi, że nie będę niczego sprzedawać. Przynajmniej na razie - dodała, czyniąc wysiłek, by się opanować. - Potrzeba mi czasu do namysłu, a poza tym, między nami mówiąc, naprawdę nie podoba mi się jego... jego...

- Obcesowość?

Dureaux wypowiedział to słowo z zabawną ironią i to ostatecznie rozbroiło Maddie.

- Właśnie - odpowiedziała z uśmiechem.

Alex spojrzał na zegarek, parkując samochód pod oknami apartamentu zajmowanego przez Joan. Nie miał wiele czasu. Rozmawiał na temat klucza z kolegą, po fachu, detektywem Tomem Langleyem, i korciło go, żeby pójść tropem wskazówek, których ten mu udzielił. To Casey zasugerował, że Langley może być pomocny, bo uczestniczył kiedyś w seminarium na temat skrytek, kas pancernych i zamków różnego typu.

Po spotkaniu z Langleyem Alex wrócił do biura, żeby podgonić trochę robotę papierkową i pogadać z Caseyem. Wiedział, że Casey zdążył już zasięgnąć języka wśród znajomych w sprawie Michaela Johnsona i że wszyscy odsyłali go do Jacka Moora, więc był ciekaw szczegółów.

Niestety, to właśnie Jack dopadł go w biurze i zmusił do wspólnego wyjścia na lunch. Alex poszedł, żeby nie rozdrażniać go odmową, jakkolwiek wolałby zostać z Caseyem, dowiedzieć się czegoś, i dopiero wtedy zwrócić się do Jacka. Na razie było na to za wcześnie, więc w czasie lunchu nawet nie próbował poruszyć tematu Johnsona.

Alex nacisnął dzwonek. Minęło kilka sekund, ale w mieszkaniu nikt się nie poruszył. Spróbował jeszcze raz - znowu bez rezultatu. Zaczął niecierpliwie stukać obcasem w posadzkę.

Gdzie się wszyscy podziali? Z każdą sekundą był coraz bardziej zirytowany, aż w końcu z całej siły zastukał pięścią w drzwi. W odpowiedzi usłyszał szcęk zamka otwieranego gdzieś za swoimi plecami. Odwrócił się. Jedne z drzwi w przeciwnym końcu przestronnego korytarza uchyliły się na tyle, na ile pozwalał na to zaciągnięty łańcuch.

- Jeżeli pan nie przestanie hałasować, zadzwonię na policję - krzyknął głos niemłodej, jak mógł się domyślać, kobiety.

Alex podszedł bliżej, wyciągnął z marynarki legitymację i powiedział,

- Ja jestem policja. Kobieta odparła już łagodniej:

- Nie ma nikogo. Wyjechali dwa dni temu. Słyszałam, jak ta pani mówiła coś o rejsie statkiem.

Alex przeraził się na moment, że Joan wzięła z sobą Carłę, nie zawiadamiając go, o niczym, było to jednak mało prawdopodobne. Potem przyszła następna straszna myśl: pomylił daty.

Chwycił się nerwowo za kieszeń, z której wyjął mały notes. Przerzucił kilka stron i znalazł to, czego szukał. Ze złością wcisnął notes z powrotem do kieszeni. Data się zgadzała, tyle że Joan, która najwyraźniej zdecydowała się na wcześniejszy wyjazd, nie zadała sobie trudu, by mu o tym powiedzieć. Gdzie jednak jest Carla?

- Ta pani ma córkę, która tu z nią mieszka. Czy widziała...

- Jej też nie ma – Przerwała mu niecierpliwie kobieta. - Ledwie matka i ten mężczyzna wyszli z domu, dziewczyna gdzieś pobiegła i nie widziałam jej od tego czasu.

- Może wie pani przypadkiem dokąd się wybrała? - Alex znowu się zaniepokoił.

- A kto w tych czasach wiej gdzie się włóczy ta młodzież? Może siedzi z jakimś chuliganem, pełno tu takich. Łażą po

nocach i siły na nich niema. Wyprawiają dzikie wrzaski, że człowiek spać nie może.

Alex zachodził w, głowę, dlaczego Carla nie zadzwoniła do i niego. Czuł, jak rośnie w nim wściekłość, ale zapanował nad sobą. Złość nie pomoże mu w znalezieniu córki. Uznał, że najlepiej zachować zimną krew i zdrowy rozsądek, a wtedy na pewno wszystkiego się dowie.

Prawdopodobna wersja wydarzeń była taka: Joan zmieniła plany i nie miała już czasu, żeby zadzwonić. Uznała, że Carla może sama zatelefonować do ojca i umówić się z nim. A Carla, jako typowa nastolatka, postanowiła skorzystać z okazji i posmakować wolności.

- Na samą myśl o tym, co mogł się dzieć z jego, córką przez te dwa dni, pod Alexem ugięły się kolana. Ma tylko piętnaście lat i chociaż czuje się dorosła, absolutnie nie powinna włóczyć się bez wiedzy rodziców po Nowym Orleanie:

- Gdzie znajduje się biuro administracji osiedla? - zwrócił się do kobiety, która najwyraźniej czekała, aż sobie pójdzie.

- Pokój sto dwanaście - warknęła i zanim zdążył powiedzieć „dziękuję”, zatrzęsnęła z hukiem drzwi.

Po dziesięciu minutach był z powrotem. Kierownik administracji najpierw odmówił wydania mu kluczy, ale legitymacja policyjna stanowi mocny środek perswazji. W normalnych okolicznościach Alex unikał posługiwania się tym argumentem, lecz teraz chodziło o Carlę i nie miał skrupułów.

Gdy wszedł do mieszkania, zawodowy nawyk kazał mu rozejrzeć się uważnie. Podczas ostatniej, wtorkowej wizyty nie przestąpił progu salonu, bo od razu poszedł za Carla na taras. Teraz zobaczył, że Joan znowu wszystko pozmieniała, co zresztą specjalnie go nie zdziwiło. Jego była żona fundowała sobie nowy wystrój domu co najmniej dwa razy do roku.

Tym razem wybrała bardzo nowoczesne meble. Biała kanapa ze skóry, fotele i kilką pufów stały w półkołu na wielkim, orientalnym kobiercu, który musiał kosztować, jak pomyślał Alex, co najmniej ze dwie jego pensje. Na ścianach wisiały impresjonistyczne obrazy, prawdopodobnie oryginały. Znamstwo, z jakim je rozmieszczono, wskazywało na rękę fachowca. Alexowi przyszła na myśl jedna z galerii na Royal Street w Dzielnicy Francuskiej.

Lepiej że to za jego pieniądze niż za moje... Alex daleki był od współczucia dla bogatego neurochirurga, którego Joan niedawno poślubiła.

Przeszedł do długiego korytarza, gdzie miał nadzieję znaleźć pokój Carli. Natknął się kolejno na trzy sypialnie, a każda z nich wyglądała jak żywcem przeniesiona z katalogu wnętrz „Nasz dom”. Nie było tam śladów obecności jego córki, wobec tego otworzył czwarte drzwi.

Uderzył go mocny, gryzący zapach kadzidła, który unosił się nad tym mrocznym pomieszczeniem jak niewidzialny całun. Alex zapalił światło i oniemiał.

Czarne prześcieradło zakrywało całe okno, a ściany od góry do dołu były zalepione zdjęciami zespołów. Alex nie znał się zbytnio na muzyce, zdołał jednak zorientować się po plakatach, że upodobania, jego córki obejmowały teraz hard-rocka i country, w mniejszym stopniu jazz i muzykę pop.

Porozrzucane ubrania walczyły o miejsce z piramidami papierów i książek. Brudne naczynia wały się na komodzie, na podłodze i nawet na nie zaścielonym łóżku. Jedynym stosunkowo czystym miejscem był kąt, w którym stały syntezator i gitara Carli.

Patrząc na ten bałagan, Alex tracił coraz bardziej nadzieję, że znajdzie tu jakąś wskazówkę co do tego, gdzie jest Carla. Zaczęły mu się przypominać nie rozwiązane nigdy przypadki zaginięć nieletnich dziewcząt, z jakimi zetknął się w swojej

karierze. Drżącą ręką sięgnął po pierwszą z brzegu kartkę. Poczł nagły skurcz żołądka na myśl o tym, że jego córka mogłaby wejść do takiej statystyki.

Na kartce były zapisane jakieś nuty. Nic dziwnego, Carla zaczęła komponować już w dzieciństwie, kiedy tylko nauczyła się odróżniać krzyżyk od bemola.

Po piętnastu minutach jałowych poszukiwań natrafił na okazały zapas ulotek z nazwiskiem Rossa Shawa. Skąd Carla mogła mieć materiały do kampanii wyborczej tego faceta?

Wziął jeden do ręki i w tym momencie ciarki mu przeszły po plecach.

Rozdział 7

W drzwiach pojawiła się rozczochrana postać w czarnych legginsach i długiej do bioder kurtce. To była jego córka. Puszyste zazwyczaj, ciemne włosy Carli wyglądały, jakby nie czesała ich od pięciu dni,

- Tato! Co tu robisz?!

Wtargnęła energicznym krokiem do pokoju i rzuciła na podłogę czarny plecak. Gdyby nie wojskowe, sznurowane buty, również w czarnym kolorze, można było pomyśleć, że to aktorka, która gra wampirzycę w filmie grozy. Alex miał na końcu języka krytyczną uwagę, ale powstrzymał się od jej wygłoszenia.

- Przyszedłem po ciebie - powiedział tylko. - Nie...

- To nie daje ci jeszcze prawa do węszenia w moim pokoju.

- Węszenia? - Poczul, jak rośnie w nim złość. Zrobił krok w kierunku córki i pogroził jej palcem. - Hola, opanuj się, moja panno, To nie ja powinienem tu się tłumaczyć. Gdzie byłaś przez ostatnie dwa dni?

Na twarzy Carli pojawiło się zmieszanie i Alex wiedział już, że jego domysły są słuszne. Jego piętnastoletnia córka postanowiła skorzystać z nieobecności matki i wymknąć się spod jakiegokolwiek kontroli. Zmieszanie dziewczyny nie trwało jednak długo.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała prowokująco.

- Kłamiesz. Dowiedziałem się wszystkiego od sąsiadki z naprzeciwka.

- I co, oczywiście bardziej wierzysz tej starej wiedźmie niż własnej córce?

Carla wydeła z pogardą usta, a jej oczy zrobiły się wąskie jak szparki. Nie w ten sposób wyobrażał sobie Alex wspólne spędzanie czasu. Czuł, że jego cierpliwość się kończy.

Wziął głęboki oddech, przejechał palcami po włosach i spojrzał uważnie na córkę. Po tej chwili ciszy powiedział równym, rzeczowym tonem:

- Masz dokładnie piętnaście minut, żeby spakować się na cały miesiąc. Poczekam w salonie.

Wyszedł, nie dając jej szansy na odpowiedź.

Nie zdążył nawet usiąść na białej kanapie, kiedy, rozległy się dźwięki hard-rockowej piosenki puszczonej tak głośno, że zatrzęsły się żyrandole. Zrobił w tył zwrot. Carla siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku i patrzyła w sufit. Alex rozejrzał się w poszukiwaniu odtwarzacza i nie zwracając uwagi na córkę, zdecydowanym ruchem wyrwał wtyczkę z gniazdka. . - Zostało ci dziesięć minut - oznajmił dobitnie. - Jeżeli nie przygotujesz sobie żadnych ubrań, przez następne cztery tygodnie będzie musiało ci wystarczyć to, co masz teraz na sobie.

Znowu obrócił się na pięcie. Tym razem, opuszczając pokój, uchwycił zdziwione spojrzenie córki.

Dziesięć minut później Carla weszła z wściekłą miną do salonu. Miała przewieszoną przez lewe ramię gitarę, a prawą ręką ciągnęła za sobą sporej wielkości walizę.

Całą drogę do domu odbyli bez słowa, w atmosferze aż gęstej od napięcia. Alex uznał, że na razie nie warto przyciskać Carli do muru, bo i tak nie powie, gdzie była. Doświadczenie mówiło mu, że prędzej czy później sama się wygada. Z Carla zawsze było tak, że wystarczyło umiejętnie wciągnąć ją do rozmowy, a potem już buzia się jej nie zamykała.

- Można by zamówić pizzę do domu, co ty na to? - zapytał, ustawiając samochód na miejscu parkingowym, które wynajmował koło domu. Ponieważ jedyną odpowiedzią, jaką otrzymał, było pogardliwe wzruszenie ramion, spróbował uatrakcyjnić propozycję: - Z podwójnym serem i grzybami?

Znowu wzruszyła ramionami, lecz i tym razem Alex udał, że tego nie widzi. Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby nakłonić ją do mówienia.

Gdy wyjmował walizkę córki z bagażnika, niespodziewanie przyszła mu na myśl Maddie, w przeciwieństwie do swej eks - małżonki, której życiowy cel stanowiło wzniesienie się na szczyty hierarchii towarzyskiej Nowego Orleanu, Alex był całkowicie niewrażliwy na magię nazwisk. Tym razem jednak dla dobra sprawy mógł zabawić się w snoba. Świat muzyczny na pewno jest dobrym wabikiem dla Carli.

- Kilka dni temu poznałem kogoś, kto mógłby cię zainteresować - powiedział, otwierając drzwi do mieszkania.

Carla rzuciła mu wprawdzie nieufne spojrzenie, ale nie rozchmurzyła się ani trochę. Usta miała ciągle zaciśnięte jak dwie kreseczki, Alex wziął do ręki walizkę i zrobił krok w kierunku pokoju, który miała teraz zajmować.

- Ta osoba śpiewała w chórkach Judda Camerona, wiesz, tego piosenkarza country - rzucił od niechcena.

Nie oglądając się już na córkę, wniósł Walizkę do pokoju i ostrożnie położył na niewielkiej komódce. Gdy się odwrócił, Carla stała w drzwiach.

- Ona naprawdę zna Judda Camerona? - zapytała z ożywieniem,

Potwierdził skinieniem głowy, z trudem zachowując powagę. Carla chwyciła go za rękę, jakby byli najlepszymi w świecie - przyjaciółmi, i zaciągnęła do kuchni,

- Dzwonię po pizzę tato, a ty opowiedz mi o niej.

Jack Moore wszedł do zaplutego baru przy jednej z uliczek odchodzących od Bourbon Street. Skrzywił się z odrazą, gdy poczuł kwaśny, alkoholowy zaduch. Co gorsza, w środku było dość ciemno i przez chwilę nic nie widział. Gdy jego wzrok przyzwyczaił się do przyćmionych świateł,

rozejrzał się po obskurnej salce. Mężczyzna, którego szukał, siedział w najciemniejszym kącie pod ścianą.

Wydawał się malutki i niepozorny, trochę jak wiewiórka. Jack wiedział jednak, że w przypadku Arniego Turnera wygląd jest bardzo mylący. Silny jak tur, a do tego sprytny i zwinny, mógł znokautować kogoś nawet dwa razy większego od siebie, tym bardziej że nie brzydził się nieczystą walką.

Arnie też zauważył Jacka i spojrzał nerwowo w kierunku drzwi, ale Jack był już przy nim, przysunął sobie krzesło i usiadł.

- Cieszę się, że to zrobiłeś, Arnie.

Mężczyzna spojrzał na niego posepnie.

- Co, może miałem wybór?

- Zawsze ma się wybór, Arnie. - Jack uśmiechnął się, szyderczo. - Tyle że każdy pociąga za sobą pewne konsekwencje, raz większe, raz mniejsze. W twoim przypadku powrót do więzienia Angola nie byłby zbyt korzystny.

Z satysfakcją przyglądał się pobladłej twarzy rozmówcy. Wymienione miejsce było ostatnim, w którym Arnie miałby ochotę się znaleźć. Całkiem pokaźną gromadką pensjonariuszy Angoli wiedziała, że swoją odsiadkę zawdzięcza Arniemu - Kablowi.

- Wiesz, gdzie mam to twoje filozofowanie? - warknął Arnie. - O co chodzi tym razem?

Jack cmoknął głośno.

- Arnie, Arnie, spokojnie.

W tym momencie barmanka podeszła przyjąć zamówienie, ale Jack kategorycznie pokręcił głową,

- Dla mnie nic - powiedział.

- Jeszcze raz to samo, podwójna porcja. - Arnie pokazał palcem swój kieliszek.

Barmanka odchodziła już od stolika, ale Arnie złapał ją za rękaw.

- Rachunek będzie dla tego pana - powiedział zdławionym głosem. - On dzisiaj stawia.

Jack poczekał, aż zostaną sarni.

- Mam dla ciebie małe zlecenie. Mój kolega z pracy, Alex Batiste, ma pewien klucz i szuka zamka, do którego ten klucz by pasował. Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni złożoną we czworo kartkę i podał ją Arniemu, - To jest lista miejsc, do których prawdopodobnie się wybierze.

Czysty przypadek sprawił, że Jack podsłuchiwał rozmowę swego przyjaciela z Tomem Langleyem - po prostu nie miał ochoty iść sam na lunch, więc przyszedł po Alexa, ale musiał poczekać, aż ten będzie wolny. Siostra Michaela Johnsona była jedyną osobą, która mogła dostarczyć Alexowi jakichkolwiek wskazówek. Zważywszy zainteresowanie Alexa całą sprawą, należało się domyślać, że właśnie do niego się zwróciła. Dzięki temu, że Jack usłyszał rozmowę z Langleyem, nie musiał już robić żadnych podchodów, żeby dyskretnie wyciągnąć coś z Alexa. Miał, niebywałe szczęście, bo gdyby, sam próbował podpytywać kolegę, na pewno wzbudziłby jego, podejrzliwość. Znali się od bardzo dawna i wiedział, że niełatwo go oszukać.

- Wykorzystaj swoje kontakty, sprawdź wszystkie możliwości - kontynuował Jack. - Chcę mieć całą zawartość skrytki. Oprócz zabójstwa wszelkie środki są dozwolone, bylebym dostał ten towar.

- Czy to wyrówna mój dług? - zapytał Arnie, mrużąc oczy.

- Tak, Arnie. Będziemy kwita.

Chudy człowieczek bez słowa wziął kartkę i wcisnął ją do kieszeni. Jack podniósł się z krzesła.

- Będę czekał na twój telefon - powiedział, wyjmując z kieszeni banknot dwudziestodolarowy, który rzucił na blat. - To na twój rachunek.

Odwrócił się i wyszedł z baru.

Spojrzenie na świecące cyfry budzika podziało na Maddie jak zimny prysznic. Dziewiąta wieczór! Nie mogła wyjść ze zdziwienia, że przespała aż tyle czasu.

Do domu wróciła wykończona. Spotkanie z adwokatem, rozmowa w banku, w którym Michael miał konto, wizyta w Crescent Antiques, gdzie niestety nie zastała Berniego Kellera - wszystko to w połączeniu ze stresem i wilgotnym upałem zważyło ją z nóg. Położyła się tylko na chwilę, ale najwyraźniej spała przez cztery godziny.

Wyciągnęła rękę, żeby namacać przełącznik lampki nocnej. W tym momencie wyłączył się kompresor powietrza regulujący klimatyzację, nagle zrobiło się cicho i w tej ciszy przez ułamek sekundy coś zaszurało. Maddie uniosła głowę, nasłuchując, ale nie zapalała już światła. Poczowała mrowienie w karku. Przesłyszała się czy nie? Albo ktoś próbuje się włamać, albo jest już w salonie.

Natychmiast dopadły ją stare i nowe lęki. Usłużna pamięć przywołała wspomnienie mężczyzny, który wdarł się przez okno do jej pokoju, i Michaela dzierżącego kij baseballowy. Wróciło tak świeże jeszcze uczucie przerażenia, którego doznała w tym mieszkaniu, kiedy weszła tu pierwszy raz i okazało się, że jest splądrowane.

Chciała wierzyć, że to tylko znękana wyobraźnia tak ją straszy.

- Spokojnie, Maddie, może to jakiś bezpański kot - wyszeptała z nadzieją, że dźwięk własnego głosu zdoła ją uspokoić.

Sekundy ciągnęły się niemiłosiernie, a ona siedziała na łóżku, zastanawiając się, co zrobić. Wreszcie zdecydowała, że mimo wszystko zapali lampkę, i sięgnęła w jej kierunku. W tym samym momencie cień podobny do zjawy pojawił się na

ścianie równoległej do okien balkonowych. Serce stanęło jej w gardle, bo cień się poruszył.

Ktoś jest na balkonie.

Wyskoczyła z łóżka i biegnąc boso korytarzem zastanawiała się, czy nie powinna włączyć po drodze wszystkich świateł. Może to przestraszy człowieka na balkonie, kimkolwiek jest. Wpadłszy do salonu, gdzie znajdował się jedyny w mieszkaniu telefon, nacisnęła kontakt. W pokoju zrobiło się jasno.

Wstrzymując oddech, wystukała 911, policyjny numer alarmowy. Ku jej przerażeniu włączył się automat, który powiedział, że wszystkie linie są zajęte i należy czekać na zgłoszenie się telefonistki.

Z sypialni doszedł ją odgłos tłuczonego szkła. Nie może czekać.

Alex. Zadzwoń do Alexa.

Na szczęście nie musiała długo szukać torebki. Modląc się, żeby jego wizytówka była tam, gdzie ją schowała, Maddie wysypała zawartość na stolik obok telefonu. Wśród różnych drobiazgów leżał zbawienny kartonik.

Palce odmawiały jej posłuszeństwa i pomyliła się, wystukując numer. Zacisnęła pięść na ułamek sekundy, rozprostowała dłoń, przycisnęła widełki i spróbowała jeszcze raz.

Rozległ się sygnał, jeden, drugi. Nieżywa ze strachu patrzyła w stronę sypialni.

- Odbierz, błagam, odbierz! - szeptała. Cisza w słuchawce.

- Halo?

- Alex, potrzebuję pomocy.

- Maddie? Co się dzieje?

- Nikt nie odbierał pod 911, a ktoś jest na balkonie i słyszę, że stłukł szybę...

- Maddie, uciekaj! Natychmiast uciekaj z mieszkania!

- Nie mogę. Ja... A jak ich jest więcej? Najpierw usłyszałam jakiś hałas przy drzwiach.

- Cholera, Dobrze. Spokojnie. Schowaj się w łazience i zamknij drzwi. Nie wychodź, dopóki nie usłyszysz, że to ja. Dzwonię na policję i już jadę.

- Szybko, proszę!

Odłożyła słuchawkę, zastanawiając się, czy zdąży jeszcze skoczyć do kuchni po nóż. Słyszała skrzypienie desek podłogowych, bandyta chodził po sypialni. Gdyby została w łóżku choćby kilka sekund dłużej, na pewno by ją zobaczył.

Drzwi do łazienki zamknęła za sobą tak cicho, jak tylko mogła. W kompletnej ciemności namacała staroświecką zasuwkę. Słabe to było zabezpieczenie i mogła tylko mieć nadzieję, że prześladowca straci trochę czasu, zanim ją znajdzie.

Przywarła całym ciałem do drzwi i nasłuchiwała. Najlżejszy ruch mógł zdradzić jej kryjówkę. Miała ochotę krzyknąć, ale zatkała sobie usta pięścią i spróbowała nawet oddychać jak najciszej.

Alex już jedzie. Policja jest w drodze, powtarzała w myślach, modląc się, żeby zdążyli, zanim będzie za późno.

Znowu zaskrzypiały deski. Odgłos zdawał się dochodzić z daleka, ale po kilku dniach spędzonych w mieszkaniu brata Maddie znała już hałasy właściwe temu miejscu. Wiedziała, że niebezpieczny człowiek jest w przedpokoju i zbliża się do łazienki. Przestała prawie oddychać.

- Wiem, że tam jesteś.

Głos miał niski i ochrypy. Kiedy szarpnął klamką, Maddie zacisnęła powieki aż do bólu. Czowała, jak po plecach spływa jej strużka zimnego potu,

- Powiesz mi to, co chcę wiedzieć, a nie zrobisz mi krzywdy, słyszysz?

Klamka znowu podskoczyła, po czym nastąpiło głucho uderzenie.

- Otwieraj drzwi, dziwko! - krzyczał, kopiąc z całej siły.

Maddie zadała sobie pytanie, ile takich uderzeń są w stanie wytrzymać stare drzwi i kiedy puści zasuwa. Jak długo ona sama zdoła się bronić, jeżeli bandyta dostanie się do środka przed nadejściem pomocy?

Kiedy drzwi znowu się zatrzęśły, odskoczyła do tyłu. Przejechała ręką po ścianie i namacała kontakt. Mrużąc oczy, bo ostre światło ją oślepiło, rozejrzała się po swojej klatce w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć do obrony.

Otworzyła szafkę z lustrem wiszącą nad umywalką. W środku była podręczna apteczka, a w niej nożyczki do paznokci - za małe, żeby zabić, ale wystarczająco ostre, żeby boleśnie zranić. Inny przedmiot zwrócił jej uwagę. Lakier do włosów. Jeśli pryśnie mu w oczy, może na chwilę straci wzrok.

- Gdzie to jest? - Drzwi jęczały pod naporem uderzeń. - Daj mi to, to cię nie, zabiję.

Uzbrojona w nożyczki i lakier w aerozolu, Maddie oparła się plecami o obudowę umywalki. Mogła tylko czekać.....

Była tak spięta, że dopiero po upływie kilku minut zdała sobie sprawę, że kopanie ustało. Usłyszała słaby najpierw, a potem coraz wyraźniejszy głos syreny policyjnej.

Czyżby się przestraszył i uciekł? Najchętniej, otworzyłaby drzwi i sprawdziła, ale pamiętała o radzie, Alexa. Czas dłużył się jej bezlitośnie i miała wrażenie, że koszmar, w który została wciągnięta, nigdy sienie skończy.

W końcu usłyszała, że po mieszkaniu kręcą się jacyś ludzie. Wołano ją po nazwisku. Nie miała siły ruszyć się ani krzyknąć, gdzie jest.

Wreszcie, po upływie chwil długich jak wieczność, ktoś zastukał do drzwi.

- Maddie, otwórz.

Nie była pewną, czy to naprawdę głos Alexa, czy wytwór jej umęczonej wyobraźni.

- Maddie? To ja, Alex. Możesz wyjść.

Głos był prawdziwy. Powoli odłożyła nożyczki, lakier i drżącą ręką odsunęła zasuwkę. Po drugiej stronie drzwi stał Alex. Wysoki, silny Alex, z którym było bezpiecznie.

Bez zastanowienia rzuciła mu się w ramiona,

- Cichutko, już wszystko w porządku - powiedział uspokajająco, i przycisnął ją do siebie. Nie mógł się powstrzymać od tego, by nie pocałować jej w czoło. Załkała jak bezbronny ptaszek i przytuliła się jeszcze mocniej.

Alex podziękował niebu, że nic jej się nie stało. Na miejsce dotarł kilka minut po przyjeździe radiowozu. Jak poinformował go jeden z policjantów, bandyta właśnie uciekł przez balkon. Nie udało się go złapać. Oprócz tego, że był to mężczyzna ubrany na czarno, średniego wzrostu i szczupłej budowy, nie zauważono żadnych szczegółów, które pomogłyby go zidentyfikować.

Wtedy był zbyt przejęty myślą o Maddie, żeby zwrócić baczniejszą uwagę na słowa policjanta. Chciał przede wszystkim wyciągnąć ją z łazienki i przekonać się, że jest cała i zdrowa.

Teraz, gdy miał ją blisko siebie, coś zaczęło mu świtać... Na pogrzebie Michaela widział szczupłego mężczyznę w czerni. Może to ten sam?

Zamknął na chwilę oczy. Czy ten człowiek już wtedy śledził Maddie? Co ma przeciwko niej? Przecież nigdy nie była w Nowym Orleanie i kilka razy podkreślała w rozmowie, że nie zna tu nikogo.

Alex poczuł, że uspokoiła się trochę, i odsunął się lekko. Kiedy zobaczył jej Wadę twarz, miał ochotę objąć ją z powrotem i nie wypuszczać tak długo, aż przestanie się bać

czegokolwiek. Maddie musi jednak odpowiedzieć na kilka pytań. Uznał, że będzie lepiej, jeżeli to on je zada, a nie obcy policjant,

- Czy jesteś w stanie opowiedzieć, co się stało?

- Nie wiem... Chyba tak - wyszeptała,

- Może przejdziemy do pokoju i usiądziemy na, chwilę?

Była nadal bardzo przestraszona, ale skinęła twierdząco głową. Alex zaprowadził ją do salonu i posadził na kanapie. Sani uklęknął przy dziewczynie i ujął delikatnie jej dłonie.

- Powiedz dokładnie, jak to było.

Nie czując nawet, że wbija mu paznokcie w skórę, Maddie łamiącym się głosem zrelacjonowała całe wydarzenie, zaczynając od momentu, gdy się obudziła, aż do chwili, gdy usłyszała jego głos za drzwiami łazienki.

- Chciał wiedzieć, gdzie „to” mam i krzyczał, że jak mu oddam tę rzecz, nie zabije mnie - załkała. - Ja naprawdę nie mam pojęcia, o co mu chodziło. Gdybym wiedziała, to bym mu oddała. Myślę, że mnie z kimś pomylił, chociaż.. to może mieć związek z Michaeliem.

Nagle oczy rozszerzyły się jej z przerażenia.

- Klucz! - krzyknęła. - Boże drogi, na pewno przyszedł po klucz.

- Chyba masz rację. Przypuszczam, że jak dowiemy się, co to za klucz, sporo spraw się wyjaśni.

Alex uwolnił się od kurczowego uścisku Maddie i wstał.

- Chyba jeszcze nie wychodzisz?

- Nie, jeszcze nie. Chcę sprawdzić, czy tamci zabezpieczyli ślady.

Maddie rozejrzała się niespokojnie dookoła.

- Alex... Ja nie mogę tu dłużej zostać, przynajmniej nie dzisiaj. Bałabym się tu mieszkać, dopóki ten człowiek nie zostanie złapany. Zaraz wezwę taksówkę, Czy mógłbyś ze mną poczekać, aż przyjedzie?

- Dokąd się wybierasz?

- Nie wiem... Jeszcze nie wiem. Pewnie do jakiegoś hotelu, przynajmniej na tę noc.

- Hmm - zamyślił się Alex. - Wątpię, żeby gdziekolwiek mieli wolne miejsca. W mieście odbywają się teraz wielkie targi, a w dodatku Saints grają mecz sparingowy z Oilers Sunday. Przyjechały tłumy kibiców z Houston i na pewno wszystkie hotele są pełne.

Maddie czuła, że jeszcze chwila, a wpadnie w panikę.

- Przecież ja nie mogę tu zostać. Po prostu nie mogę - jęknęła.

- Dobrze, już dobrze. - Poklepał ją po ramieniu. - Nie ma się co denerwować. Zatelefonuję do paru hoteli i sprawdzę, czy coś mają.

Podniósł słuchawkę i zaczął dzwonić. Maddie zorientowała się z przebiegu kilku rozmów, że sytuacja rzeczywiście jest trudna. Po dziesiątym razie Alex zamknął książkę telefoniczną.

Przez chwilę nie odwracał się do niej. W końcu wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jedyne logiczne rozwiązanie to zaprosić cię do siebie.

- Co?

- Uważam, że to dobry pomysł - stwierdził ze spokojem. - Nie masz się czego obawiać, będziemy mieli przyzwoitkę. Akurat sprowadziła się do mnie na kilka tygodni moja piętnastoletnia córka.

Ta ostatnia wiadomość była tak zaskakująca, że Maddie zaniemówiła. Alex ma córkę. Piętnastoletnią córkę.

Rozdział 8

Alex wiercił się w fotelu, jakby go coś uwierało. W chwili, gdy zapraszał Maddie do domu, rzeczywiście był przekonany, że to jedyne słuszne rozwiązanie. Teraz tej pewności już nie miał.

Ścisnął mocniej kierownicę i głęboko odetchnął. Powietrze w samochodzie było przesycone zapachem perfum Maddie. Im dłużej przebywał w towarzystwie tej kobiety, tym bardziej czuł się jak puszczone w ruch jo - jo, zabawka, nad którą nie sposób zapanować. Usiłował na chłodno ocenić swój stosunek do niej, ale zupełnie mu się to nie udawało. Teraz przecież też nie zachowywał się racjonalnie. Rzeczą, która interesowała go najbardziej, było to, jak Maddie czuła się w jego ramionach. Pocałował ją w czoło, niby całkiem niewinnie, ale zastanawiał się jak smakowałyby jej usta. Czy byłyby miękkie, słodkie, gorące...

- Jak ma na imię twoja córka? - Dźwięk jej głosu podziałał na niego jak zimny prysznic. Trwało chwilę, zanim był w stanie odpowiedzieć.

- Carla.

- Czy nie wyda jej się dziwne, że ojciec sprowadza do domu obcą kobietę?

Alex uśmiechnął się blado.

- W normalnych warunkach pewnie by tak pomyślała, ale jeśli chodzi o ciebie, to zapewniam, że będzie zachwyconą.

- Przepraszam, ale nie rozumiem. - Spojrzała na niego z ukosa.

- Wie już o tobie.

Co wie? - zaciekała się Maddie. Nie przypuszczała, by Alex dyskutował o sprawach zawodowych, w tym przypadku o zabójstwie Michaela, ze swoją piętnastoletnią córką. Jak w takim razie Carla może cokolwiek o niej wiedzieć? Przez

chwilę serce mocniej jej zabiło. Czyżby czuł to samo co ona? A więc obchodzi go w jakiś sposób?

- Carla interesuje się muzyką - wyjaśnił. - Od dziecka komponuje. Nie umiała jeszcze dobrze pisać, a już znała nuty. Kiedy powiedziałem jej, że pracowałaś dla Judda Camerona... Rozumiesz, to robi wrażenie na takiej nastolatce.

Maddie pomyślała, że jeszcze chwila, a się rozplacze.

- Nie chciałem cię urazić - monologował dalej - ale naprawdę nie podoba mi się to, że ona tak bezkrytycznie patrzy na cały ten muzyczny świat.

Urwał i zapanowała krótka, pełna oczekiwania cisza. Nadjeżdżający z naprzeciwka samochód omiótł, ich jasną smugą światła i Maddie spostrzegła na twarzy Alexa wyraz niezdecydowania, jakby zastanawiał się, czy powiedzieć jej o czymś więcej, czymś ważniejszym, o czym dotąd milczał. Gdy jednak zaczął mówić, jego głos pozbawiony był wszelkich emocji, jakby postanowił chłodno zrelacjonować, o co mu chodzi, i mieć to jak najszybciej za sobą.

- Miałem nadzieję, że przy twojej pomocy uda mi się ją zniechęcić - powiedział. - Carla musi zająć się nauką, zdobyć porządny zawód, który pozwoli jej zarobić na życie.

Maddie czuła się, jakby ją spoliczkował.

- Nie sądzisz, że za bardzo ingerujesz w jej sprawy? - spytała ostro.

- Możliwe - zdawał się nie zauważać jej zdenerwowania - ale obydwójce wiemy, jak trudno odnieść sukces w muzyce. Po prostu uważam, że powinna wyznaczyć sobie jakiś bardziej realistyczny, konkretniejszy cel. Na pewno lepiej na tym wyjdzie.

Maddie chciała coś odpowiedzieć, ale nagle uznała, że nie warto i jakie może przedstawić argumenty? Logika Alexa jest nie do odparcia. Sama wiedziała aż nadto dobrze, jak ciernista jest droga do sukcesu i jak niewielu go osiąga. Jej to nie

zniechęcało, lecz Alex nigdy nie zdołałby zrozumieć, że niektórzy ludzie po prostu muszą realizować swoje marzenia i żadna logika ich od tego nie odwiedzie.

Kto jak kto, ale ona na pewno nie będzie namawiać żadnej nastolatki do rezygnacji z marzeń. Jeżeli ten człowiek założył sobie coś takiego, to się przeliczył.

Byli na miejscu i Alex otworzył drzwi, zaprosił Maddie do środka i wniósł do salonu jej walizkę.

- Rozgość się, a ja pójdę po Carłę. Jest u pani Sweeney. To sąsiadka, mieszka obok.

Maddie rozejrzała się po niewielkim pokoju. Był urządzone dość standardowo i żaden charakterystyczny przedmiot nie mówił tu nic o osobowości czy upodobaniach gospodarza.

Całą szerokość jednej ze ścian zajmował sprzęt elektroniczny - telewizor, wieża stereo, wideo. Wyżej wisiały fotografie oprawione w ramki, a na sąsiedniej ścianie, nad kanapą ~ liczne dyplomy uznania. Obrazów nie było żadnych. Kanapa i fotel do kompletu, jeszcze jeden fotel z regulowanym oparciem i niski stolik stanowiły całe wyposażenie.

Pokój był schludny, jednak brakowało w nim tych wszystkich drobiazgów, które czynią z mieszkania prawdziwy dom, co pozwalało sądzić, że Alex nie spędzał tu zbyt wiele czasu.

Z ciekawością podeszła do ściany, na której wisiały fotografie. Królowała wśród nich niepodzielnie ciemnowłosa dziewczynka w różnych pozach: raz młodsza, raz starsza. Maddie domyśliła się, że to Carla. Nieco z boku wisiał portret rodzinny: mężczyzna, kobieta i czterech chłopców. Więc tak wyglądał kilkanaście lat temu, pomyślała, z pewnym trudem rozpoznając w jednym z nich Alexa. Wreszcie jej wzrok zatrzymał się na zdjęciu, na - którym Alex i jakiś inny

mężczyzna stali w porcie na tle łodzi rybackiej i dumnie wyciągali w stronę obiektywu olbrzymią rybę.

Coś ją uderzyło w wyglądzie tego mężczyzny. Przyjrzała mu się uważniej. Była prawie pewna, że to Jack Moore, którego Alex przedstawił jej w biurze koronera.

Nie zdążyła zobaczyć nic więcej, bo wrócił gospodarz mieszkania.

- Carla zaraz przyjdzie - oznajmił.

Zapadła krępująca cisza. Chcąc ją przerwać, Maddie jeszcze raz zainteresowała się zdjęciami.

- Właśnie oglądałam twoje fotografie. Masz ładną córkę.

- Dziękuję. Też tak myślę, ale oczywiście jestem tu trochę nieobiektywny.

- Kim jest ten człowiek? - wskazała na zdjęcie z łodzią. - Zdaje mi się, że go poznałam.

Alex uśmiechnął się i stanął przy niej.

- Tak, to Jack i ja, młodszy o dziesięć lat.

- A to twoja rodzina, zgadłam? Zbliżyła się do portretu rodzinnego.

- Owszem. Moi rodzice i bracia.

- Też mieszkają w Nowym Orleanie?

- Ojciec za żadne skarby świata nie przeniósłby się do miasta - odparł z uśmiechem. - Mieszkają w małej wiosce rybackiej niedaleko stąd, na zachód. Nazywa się Bayou Gauche. John mieszka w Baton Rouge, a David w Lake Charles.

- A trzeci brat?

Alex niespodziewanie spoważniał.

- Matthew zginął w Wietnamie.

Zdanie to zabrzmiało jak sucha, zwięzła informacja, nie wymagająca ani wyrazów współczucia, ani jakiegokolwiek komentarza.

W tej samej chwili trzasnęły drzwi i do pokoju wkroczyła nastolatka o rozwichrzonych włosach.

Alex odwrócił się i uśmiechnął.

- To jest Maddie Johnson, a to moja córka Carla.

Ładniejsza w rzeczywistości niż na fotografii, pomyślała Maddie. Carla odziedziczyła po swym przystojnym ojcu wyraziste rysy, ciemne oczy i włosy. Widać było, że wyrasta na piękną kobietę. Jej uroda miała w sobie coś niezwykłego, jakieś intrygujące rozmarzenie.

Carla przywitała ją wesoło.

- Dobry wieczór. Tato powiedział mi, co ci się przydarzyło. Trzeba było widzieć, w jakim tempie wyskoczył z domu po twoim telefonie. Po prostu błyskawica. Szkoda tylko, że nie złapali tego bandziora.

- Tak - szepnęła Maddie. - Szkoda

- Musiałaś nieźle się przestraszyć. Czy on... - Alex chrząknął głośno i spojrzał na córkę z dezaprobatą.

- Nie zamęczaj już Maddie, kochanie. Wystarczy, że mnie musiała o wszystkim opowiedzieć.

Maddie poczuła wdzięczność dla Alexa, ale jednocześnie zrobiło się jej żal Carli, wyraźnie, zawstydzonej.

- Przepraszam - wybąkała dziewczyna. - Nie pomyślałam o tym,

- Może byśmy się czegoś napili - zmienił temat Alex. - Jest herbata mrożona, tonik...

- Ja poproszę o herbatę, jeśli można - podchwyciła Maddie.

- Carla?

- Sok pomarańczowy.

Alex zniknął za drzwiami, za którymi, jak domyśliła się Maddie, była kuchnia. Carla wahała się przez chwilę, po czym podeszła bliżej.

- Naprawdę śpiewałaś z Juddem Cameronem? - spytała półgłosem, spoglądając niepewnie w stronę kuchni.

Maddie, zadowolona, że nie musi już wracać do wydarzeń bieżącego wieczoru, spróbowała wykrzesać z siebie uśmiech.

- Przez pięć ostatnich lat.

- To dlaczego zrezygnowałaś? Nie odpowiadaj, jeżeli to zbyt osobista sprawa - dodała szybko.

Alex wychylił głowę z kuchni.

- Wszystko słyszałem. To jest zbyt osobista sprawa!

- Nie, nie taka znów osobista - zawołała Maddie w stronę kuchni, po czym zwróciła się do Carli: - Chodź, usiądziemy i wszystko ci opowiem.

Godzinę później dalej siedziały na kanapie i rozmawiały w najlepsze, Alex natomiast umierał z nudów. Od chwili gdy podał napoje, nie udało mu się wtrącić ani słowa.

Z jednej strony cieszył się, że Maddie przestała myśleć o napadzie i że w jej oczach nie widział już przerażenia. Nie przypominał też sobie, żeby Carla była kiedykolwiek aż tak... ożywiona. Nie wiedział nawet, jak określić stan córki, która z wypiekami na twarzy wsłuchiwała się w każde słowo Maddie,

Z drugiej strony ta fascynacja ze strony Carli wydała mu się wręcz irytująca, zwłaszcza w porównaniu z tym, jak arogancko zachowywała się wcześniej, kiedy byli sami. Poza tym Maddie nie powiedziała dotąd niczego, co mogłoby zniechęcić Carlę do snucia planów, które były budowaniem zamków na lodzie. Zaczynał mieć wątpliwości, czy rzeczywiście dobrze zrobił, poznając je z sobą.

Carla zachichotała w odpowiedzi na coś, co usłyszała od Maddie, a wtedy ta roześmiała się na cały głos.

Kiedy po tej krótkiej przerwie znowu zaczęły gadać, Alex miał ochotę wyć. Na początku próbował uczestniczyć w rozmowie czy choćby się jej przysłuchiwać, ale szybko zrezygnował. Nic nie rozumiał z ich paplaniny i tracił już

nadzieję, że kiedykolwiek skończą. Czuł się jak piąte koło u wozu.

Nagle zaświtała mu w głowie dość nieprzyjemna myśl. Czyżby był zazdrosny o Carlę? W towarzystwie Maddie jego córka zdawała się czuć doskonale, zupełnie inaczej, niż kiedy była razem z nim.

Śmieszne, pomyślał zaraz. Tyle lat żyje na tym świecie i nigdy nie był zazdrosny. To zmęczenie jest jedynym powodem jego rozdrażnienia i poczucia, że został zlekceważony. Zmęczenie oraz fakt, że wszystko przybrało inny obrót, niż chciał.

Postanowił wreszcie coś zrobić. Chrząknął znacząco i patrząc na nie obie, powiedział:

- Niezmiernie mi przykro, że muszę wam przerwać, ale chcę powiedzieć, moje drogie, że siedzicie na moim łóżku, a ja jestem bardzo śpiący.

Maddie zrobiło się głupio. Jeżeli Alex zamierza spać w salonie, to znaczy, że oddaje jej swoje łóżko. Nie może go wykorzystywać w ten sposób. Poza tym myśl, że miałyby spać w jego łóżku, była zbyt krępująca.

- Nie ma potrzeby, żebyś spał w salonie. To ja zrobiłam najazd na ten dom - powiedziała szybko i poklepała ręką oparcie kanapy. - Wystarczy mi w zupełności, jeżeli będę mogła przytulić się tutaj.

Alex pokręcił głową.

- Uważam, że w sypialni będziesz czuć się swobodniej.

Maddie znowu zaczęła protestować, ale Carla jej przerwała:

- Daj spokój. Możesz mi wierzyć, że jak mój tato coś wymyśli, to nie uśpi i tak łatwo. A poza tym, w czym problem? Możemy pójść do mojego pokoju i jeszcze pogadać - dodała, rzucając ojcu prowokujące spojrzenie. - Niech wapniaki sobie odpoczną.

- Carla, jest po jedenastej. Może ty też już byś się położyła, Co? - Alex pokazał na zegarek.

- Tatusiu, przestali. Dziś jest piątek, a poza tym mam wakacje. Przecież szkoła zaczyna się dopiero za dwa tygodnie.

Alex ziewnął głośno.

- Prawda, zapomniałem - przyznał wzruszając ramionami.
- Moim zdaniem to jednak niewiele zmienia.

Jakkolwiek Maddie przyjemnie rozmawiało się z Carla, wyczuła, że Alexa coś dręczy i że wcale nie chodzi tu o zmęczenie. W ciągu wieczoru wielokrotnie zerknęła w jego stronę i za każdym razem wydawał się jej trochę dziwny, jakby nieobecny. Ponieważ właściwie nie uczestniczył w rozmowie, poczuła się nieswojo. W gruncie rzeczy nie miała pojęcia, jak wygląda jego życie prywatne i stosunki z córką i w żadnym wypadku nie chciała być przyczyną jakichkolwiek zgrzytów.

Odwróciła się w stronę Carli.

- Porozmawiamy sobie jutro, dobrze? Przykro mi, ale ten wapniak - wskazała na siebie - też potrzebuje wypoczynku.

Kilka minut później zdejmowała w sypialni ubranie, patrząc z niepokojem na ogromniaste łoże Alexa, Nie bardzo wyobrażała sobie, jak będzie mogła tu spać.

Nagle ktoś zaczął grać na gitarze. Maddie nasłuchiwała chwilę i doszła do wniosku, że muzyka pochodzi z pokoju Carli. Nie znała tego utworu, ale słodka, romantyczna melodia bardzo się jej spodobała. Dziewczyna chyba rzeczywiście ma talent. Jeżeli gra jedną ze swych kompozycji, to Alex marnuje siły, próbując odciągnąć ją od muzyki.

Melodia wreszcie ucichła, ale Maddie wciąż miała ją w głowie. Odruchowo odchyliła narzutę i wśliznęła się do łóżka. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Leży na miejscu, na którym on zwykł sypiać!

Mimo woli wyobraziła sobie ciemną głowę Alexa na białej poduszce, tuż przy swojej głowie. Czyżby go pożądała?

Podczas gdy Maddie udzielała sobie surowej reprimendy, na kanapie w salonie Alex przewracał się z boku na bok, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji.

Carla przestała grać, w mieszkaniu zrobiło się cicho. Maddie jest obok, w jego łóżku! Przypomniawszy sobie, jak trzymał ją w ramionach, gdy zemdlła pierwszego dnia, kiedy przyszedł do niej z tą straszną wiadomością, Kilka godzin temu tuliła się do niego, drżąc ze strachu. Miał ją wtedy tak blisko...

Klnąc pod nosem, usiadł wreszcie na kanapie i spuścił nogi na podłogę. Jest mało prawdopodobne, żeby w tych warunkach udało mu się zasnąć. Przeciągnął ręką po włosach. Wizja Maddie leżącej w jego łóżku - nie samotnie, tylko razem z nim - była niezwykle sugestywna. Czuł wstyd, że myśli w ten sposób o kobiecie, która znalazła się w tak trudnej sytuacji, a jednak nie potrafił zapanować nad sobą.

Mężczyzna w czerni posuwał się wąską ścieżką udeptaną na podmokłej łące, jednej z tych, które otaczają od zachodu Nowy Orlean. Było ciemno i musiał oświetlać sobie drogę latarką: Miał na szyi duży, srebrny medalion w kształcie półksiężyca na masywnym, również srebrnym łańcuchu, który kołysał się z każdym jego krokiem. Wewnątrz wysadzanego rubinami półksiężyca znajdował się ozdobny, odwrócony krzyż z markazytu. Na krzyżu wisiała postać mężczyzny wyrzeźbiona w drewnie hebanowym.

Ostre, wysokie trawy czepiały się jego ubrania. Widział już, jak w dali migocze ognisko. Zewsząd otaczały go pohukiwania zamieszkujących mokradła nocnych stworzeń, na które nakładało się miarowe, jednostajne buczenie ludzkich głosów.

Modlitwa otwarcia już wprawdzie trwała, ale wiedziała że nie skończy się przed jego przybyciem.

Dzisiejsza noc miała być nocą uroczystej inicjacji. Na myśl o tym, że wszystko musiało zostać odłożone, gniewny grymas zniekształcił jego twarz.

Przygotowywali się przez całe miesiące, niestety, na razie na marne. Nieudolność jednego z kapłanów spowodowała, że nadal trzeba czekać na odpowiedni moment. Tymczasem każdy dzień zwłoki oznacza stratę, czasu, ograniczony werbunek kandydatów, a także powiększa ryzyko tego, że ktoś ich wykryje. Los całej sprawy wisi na włosku, dopóki nie zostaną użyte hipnotyczne właściwości płyty z rytualną pieśnią. Bez tej płyty, pamiętajacej czasy jego pradziada, szanse na ostateczne zwycięstwo, które jeszcze tydzień temu wydawało się tak bliskie, mogą zostać zaprzepaszczone na zawsze. Czyżby on, ostatni z rodu, miał ponieść kolejną porażkę?

Rozdział 9

Po źle przespanej nocy Alex obudził się wcześniej. Był sobotni poranek. Powoli i starannie włożył kolejne części garderoby, potem nastawił kawę i ziewnął. Spał zaledwie kilka godzin. Rozmyślał o Maddie i o wszystkich zagadkach, które pojawiły się w jego życiu wraz z nią.

Zdecydował, że nadszedł czas, aby ostatecznie rozstrzygnąć pewne kwestie, a przynajmniej odpowiedzieć na pytanie dotyczące klucza. Było też pytanie o Maddie, ale ono stanowi całkiem inny problem. Maddie jest intrygującym fenomenem, który wymyka się jego analizie i w ciągu zaledwie paru dni zdołała właściwie wywrócić jego życie do góry nogami.

Niezależnie od tych osobistych uwikłań Alex miał niepokojące przeczucie, że dopóki nie odkryje, do czego broni dostępu zamek otwierany przez tajemniczy klucz, życiu Maddie grozi niebezpieczeństwo.

Nalał kawę do filiżanki i przez chwilę nasłuchiwał, czy z pokoju córki oraz, z jego sypialni, którą odstąpił teraz Maddie, dobiegają jakieś odgłosy. W mieszkaniu panowała jednak cisza. Zastanawiał się przez moment, czy nie zbudzić Maddie, żeby powiedzieć jej, że musi niedługo wyjść, ale oznaczałoby to wtargnięcie do jej sypialni. Doskonale wiedział, że śpi w jego łóżku, świadomość ta była jednak zupełnie czymś innym od ujrzenia jej tam na własne oczy, a ponieważ to drugie mogło okazać się dla niego zbyt ryzykowną emocjonalną próbą, postanowił po prostu zostawić na stole kartkę.

Istnieje również możliwość, że Maddie zechciałaby , mu towarzyszyć, a tego Alex wolał uniknąć, zwłaszcza że , nie do końca był pewny, co okaże się plonem jego poszukiwań. Jeżeli Michael zamieszany był w jakąś awanturę z narkotykami lub z przemytem, a takie niejasne podejrzenia

chodziły Alexowi po głowie, nie chciał, by Maddie dowiedziała się o tym w bezwzględny i przykry, sposób.

Napisał osobną kartkę do Carli, wypił jeszcze jedną kawę i wyszedł. W chwili, gdy przekroczył próg domu, ciężkie, wilgotne powietrze otuliło go jak wełniany koc. Uniósł głowę i spojrzał na niebo, zaciągnięte w większej części ciemnymi chmurami. Zebrane w złowieszczą plamę na zachodzie, zapowiadały deszcz.

Wyjeżdżając z parkingu myślał już o zawartości spisu, który dostał od Toma Langleya. Gdy Langley pobieżnie przyjrzał się kluczowi, przypisał go jednemu z tych zamków, jakich używają firmy zajmujące się wynajmowaniem powierzchni magazynowych. Pierwszym miejscem, do którego zajechał, był położony w pobliskiej dzielnicy dom handlowy. Z braku innego zajęcia, młody recepcjonista żywo zainteresował się jego misją, ale niewiele mu pomógł: żaden z kluczy używanych w jego przedsiębiorstwie nie należał do typu, który pokazywał mu Alex.

Następne biuro również przyniosło rozczarowanie. Na wielkich, oszklonych drzwiach portierni przywitała go wywieszka, że firma nie pracuje w soboty. Alex zaklął cicho i rozdrażniony wskoczył z powrotem do samochodu. Z nieba zaczynała powoli siąpić mżawka, a odległy pomruk grzmotu zapowiadał bardziej spektakularne wydarzenia.

Alex cierpliwie ruszył dalej, kierując się do trzeciej firmy, której nazwa, International Storage, obiecywała wiele. W dużej, elegancko urządzonej recepcji przywitała go uśmiechnięta kobieta w średnim wieku.

- Czym mogę służyć?

Alex wyciągnął swoją policyjną odznakę i pokazał ją recepcjonistce.

- Jestem inspektorem z wydziału śledczego i próbuję dowiedzieć się czegoś o pewnym kluczu.

Wyjął klucz z kieszeni i podał go kobiecie. Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, obróciła kilka razy w palcach, po czym oddała go z powrotem.

- Czy... używają tu państwo podobnych? - spytał.

- Chyba używamy tego typu w naszych klimatyzowanych magazynach, które znajdują się nie tutaj, tylko kawałek stąd, w Kenner - skinęła głową kobieta.

Alex spojrzał na nią pytająco.

- Jeżeli ten klucz przez przypadek pasuje do któregoś z waszych pomieszczeń, czy mógłbym uzyskać od pani jakieś bliższe informacje?

Uśmiech recepcjonistki zmienił się w minę pełną rezerwy.

- Niestety, przykro mi. Nasi klienci oczekują od nas dyskrecji i anonimowości, i my im to gwarantujemy. Tutaj priorytetem jest bezpieczeństwo. Jak w szwajcarskim banku - uśmiechnęła się na koniec.

Alex wiedział, że może spodziewać się takiej reakcji, ale postanowił ciągnąć grę dalej.

- No cóż - powiedział najmilej, jak potrafił - zdaję sobie sprawę z pani odpowiedzialności i z tego, że mają państwo zasady, ale proszę wybaczyć: Luizjana to nie Szwajcaria... Prowadzone przeze mnie dochodzenie dotyczy morderstwa i mam dane, by sądzić, że w skrytce, do której klucz trzymam w ręku, są rzeczy, które pozwolą rzucić na nie dodatkowe światło. Poza tym żadne z nas nie sądzi chyba, że dyrektorzy International Storage byliby szczególnie zadowoleni z rozgłosu, jaki mogłoby przynieść tej firmie nagłośnienie faktu utrudniania przez nią działań policji w sprawie o morderstwo.

Alex zrobił wymowną przerwę i popatrzył na nią wyczekująco.

- Proszę więc powiedzieć... czy całą sprawę da się załatwić poprzez rozmowę z pani bezpośrednim szefem, czy będzie konieczny nakaz sądowy?

W kilka minut później Alex ścisnął w garści kartkę z numerem skrytki, kodem otwierającym centralne drzwi, adresem oraz prowizorycznym planem pozwalającym zlokalizować miejsce, którego szukał.

Kiedy opuszczał siedzibę International Storage, dało się słyszeć coraz bliższe pomruki zbliżającej się burzy. Szybkim krokiem podszedł do samochodu. W momencie gdy włączył silnik, pierwsze wielkie krople deszczu zabębniły o szybę.

Spoglądając na zegarek zastanawiał się, czy Carla i Maddie są już na nogach. Nic prostszego, jak sprawdzić, pomyślał i wygrzebał spod sterty papierów na siedzeniu telefon komórkowy, po czym wystukał numer do domu.

Gdy Maddie otworzyła oczy, w mieszkaniu panowała niczym niezmacona cisza. Na wpół przytomna usiadła na łóżku i przeciągnęła się. Po chwili włożyła szlafrok i skierowała się do kuchni, gdzie zastała już Carłę czytającą jakąś odręcznie zapisaną informację..

Dowiedziawszy się, że Alex pojawi się dopiero koło południa, Maddie postanowiła spełnić obietnicę daną poprzedniego dnia Carli. Usadowiła się wygodnie z filiżanką kawy i zaczęła przeglądać kilkanaście zapisanych nutami kartek, które dziewczyna nieśmiało jej podsunęła. Zdażyła odczytać kilka taktów, jednej z piosenek, gdy przerwał jej natarczywy dźwięk telefonu. Ponieważ Carla poszła wziąć prysznic, Maddie postanowiła nie podnosić słuchawki.

Po dłuższej chwili ciszy telefon zadzwonił ponownie, tym razem Carla wyłączyła prysznic i krzyknęła z łazienki,

- Odbierz, Maddie! Nie mogę wyjść, mam szampon w uchu.

Maddie uśmiechnęła się, próbując to sobie wyobrazić, i podeszła do telefonu. Oczekała jeszcze chwilę i podniosła słuchawkę.

- Mieszkanie Alexa Batiste, słucham?

- Dzwonię, żeby spytać, Jak się macie. Właśnie do was wracam.

Maddie poznała głos Alexa i uśmiechnęła się lekko pod nosem.

- Jesteśmy dokładnie tam, gdzie nas zostawiłeś.

- Spałaś dobrze?

- To nie było łatwe, ale kiedy już zasnęłam, spałam jak kamień.

- Ja niestety nie mogę tego o sobie powiedzieć...

Maddie ściągnęła usta z niezadowoleniem,

- To znaczy, że źle zrobiłam, ustępując ci. Powinnam była spać na kanapie.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Maddie, daj spokój, moje kłopoty ze spaniem nie mają nic wspólnego z kanapą. Czy Carla już wstała?

- Jest już na nogach, ale tkwi pod prysznicem.

- To zupełnie tak jak ja,

- Masz prysznic w samochodzie?

- Mam samochód pod prysznicem - zaśmiał się Alex.

Maddie poczuła, że niezręczna atmosfera, jaka pojawiła się wczoraj między nimi, zniknęła gdzieś, bez śladu.

- Słuchaj, niedługo już będę z powrotem - dodał - Właściwie dzwonię, żeby przeprosić, że bez pytania wrobiłem cię w to przedpołudnie z Carla. Nie chciałem, tego mówić przy niej.

- Alex, to naprawdę przyjemność, Carla jest bardzo miła. Pokazała, mi parę rzeczy, które skomponowała, i muszę ci powiedzieć, że są świetne jak na kogoś w jej wieku. Czy ci się to podoba, czy nie, twoja córka ma talent. W tym, co pokazała, jest zresztą coś więcej niż muzyka. Jej teksty są naprawdę fenomenalne.

Alex nie odpowiedział od razu i Maddie poczuła się lekko zakłopotana. „Miałem nadzieję, że przy twojej pomocy uda mi się ją zniechęcić” - przypomniała sobie jego wczorajsze słowa.

Gdy wreszcie odezwał się znowu, Maddie wyczuła, że w jego głosie pojawił się pewien chłód i dystans, których wcześniej nie było.

- Jak już powiedziałem... niedługo będę z powrotem, więc jeśli możesz, poczekaj na mnie w domu. Gdyby coś działo się w międzyczasie, Carla zna numer mojego telefonu komórkowego. - Alex urwał na moment. - I Maddie, proszę cię... Jeśli chodzi o tak zwany talent, nie staraj się jej robić jakichś wielkich nadziei.

Po czym usłyszała „do zobaczenia” i odłożyła słuchawkę. W zamyśleniu wyjrzała przez okno. Komplementy o talencie córki najwyraźniej nie należały do wieści, których Alex niecierpliwie oczekiwał. Nic nie wskazywało też na to, że cokolwiek może się tu zmienić.

Zamknęła oczy i lekko westchnęła. Do pewnego stopnia była w stanie go zrozumieć - w końcu wszyscy rodzice chcieli, by ich pociechy w przyszłości jakoś radziły sobie w życiu, miały solidny zawód, zapewniający niezależność finansową. Ale Maddie czuła, że w przypadku Alexa jest jeszcze coś, co wykracza poza zwykłą obawę, że jego córka, wiążąc nadzieje, z czymś tak niepewnym jak muzyka, zamyka sobie drogę do solidnej i przewidywalnej kariery. W końcu i tak niczego w życiu nie daje się do końca przewidzieć ani zagwarantować.

Maddie nagle zrobiło się żal Carli. Szkoda. Chyba naprawdę szkoda byłoby takiego talentu.

W miarę jak Alex oddalał się od biura International Storage, deszcz zamieniał się w ulewę przypominającą oberwanie chmury. Chociaż dzielnica Kenner, gdzie znajdowały się magazyny, nie była odległa, dotarcie tam przy pogarszającej się w potokach deszczu widoczności zajęło mu

prawie pół godziny. Kompleks magazynów robił przygnębiające wrażenie. Gdy już skręcił w wewnętrzną, wąską drogę, poczuł się jak w labiryncie. Rzędy podobnych do siebie, betonowych budynków bez okien tworzyły kilka krzyżujących się uliczek i Alex z trudem znalazł właściwy magazyn. Zatrzymał samochód i dłuższą chwilę wpatrywał się w strugi deszczu spływające po szybie. Nawet te kilka metrów, które musiał przejść po wyjściu z samochodu, z pewnością wystarczyłyby, żeby zamienił się w zmokłą kurę.

Po dwóch minutach z niechęcią otworzył drzwi auta i podbiegł do wejścia. Zanim zagłębił klucz w zamku i wystukał kod, kątem oka zdążył jeszcze zobaczyć stojącego w pobliżu niebieskiego forda.

Drzwi otwarły się pod lekkim naciskiem i Alex poczuł na spoconej skórze uderzenie chłodnego, Suchego powietrza z klimatyzowanego wnętrza. Włączył "światło, przyjrzał się uważnie planowi wyrysowanemu na kartce i ruszył przed siebie. Nie zrobił jednak więcej niż kilka kroków, gdy intuicja podpowiedziała mu, że nie jest sam. Poczuł lekkie sztywnienie karku i napięcie mięśni, co oznaczało, że instynkt ostrzega go przed groźącym niebezpieczeństwem. W ciszy, przerywanej jedynie nieregularnym buczeniem światełek, usłyszał za sobą lekki szmer.

W ułamku sekundy odwrócił się i instynktownie uniósł lewe ramię. Ciężki metalowy pręt, wymierzony w głowę, uderzył go w łokieć, ześliznął się po ramieniu i huknął w betonową podłogę. Świdrujący ból przeszył mu ramię, sięgając aż do dłoni, lecz Alex wiedział, że nie ma chwili do stracenia i z groźnym pomrukiem rzucił się na napastnika.

Siła, z jaką wpadł na niego, wytrąciła mężczyźnie pręt z ręki. Przez dłuższą chwilę pozostali w zwarciu, ale śliska, skórzana kurtka napastnika dawała mu przewagę. Wykreślił się i prawym ramieniem zadał Alexowi potężny cios w bolącą

rękę. Alex rzucił się na jego nogi, by powalić go na ziemię, ale mężczyzna odskoczył, szerokim łukiem ominął Alexa i sprintem puścił się do wyjścia.

Choć Alex ruszył za nim, zdążył tylko dobiec do drzwi odjeżdżającego z piskiem opon ford. Ocierał błoto z twarzy i ze złością spoglądał za znikającym za zakrętem samochodem. Cholerny profesjonalista, pomyślał wściekły. Nie udało mu się nawet zanotować numerów rejestracyjnych auta, zachlapanych kompletnie błotem.

Przez krótki moment wahał się, czy nie zacząć pogoni, ale porównanie z najnowszym modelem ford wypadło niepomysłnie dla jego zdezelowanego samochodu i Alex, mamrocząc pod nosem przekleństwa, zawrócił do magazynu. Gdyby był w swoim okręgu, mógłby przynajmniej zawołać na pomoc któryś z patroli, ale wiedział, że w sytuacji, gdy oficjalnie nie uczestniczy w śledztwie, mógłby taką „nadprogramową” akcją narobić sobie bigosu.

- Ooooch! - jęknął, dotykając rozbitego ramienia i patrząc ze zgrozą na mokre od deszczu i uwalane błotem ubranie.

Nie tylko „mógłby” - z pewnością narobiłby bigosu. Ujawnienie faktu, że na własną rękę zajął się sprawą, która została uznana za zamkniętą, było jednoznaczne z narażeniem jego służbowych stosunków z Jackiem na poważną próbę.

Przeszedł kilka kroków i pochylił się nad stojącymi w kacie pudłami. W myśli zrekonstruował jeszcze raz przebieg całego ataku. Tylko przez krótki moment udało mu się spojrzeć w twarz napastnika, mimo to wydawało mu się, że już gdzieś ją widział.

Wyprostował się i z grymasem na twarzy dotknął bolącego ramienia. Intensywnie zastanawiał się, gdzie to mogło być, ale zakamarki pamięci zazdrośnie strzegły swoich tajemnic. Wiedząc, że najlepszym sposobem jest w takiej

sytuacji zajęcie się czymś innym, zabrał się do sprawdzania zawartości kartonowych pudeł.

Namacał w pierwszym z nich styropianowe zabezpieczenie, usunął je i natrafił na sztywne ścianki jakiegoś przedmiotu. Gdy zagłębił dalej rękę, udało mu się chwycić spód i wyciągnął go z pudła.

- Co u diabła... - wymamrotał, nie wierząc własnym oczom. Uniósł rzecz w górę, obejrzał ze wszystkich stron, po czym postawił na podłodze. Stał przed nim stary, niemniej świetnie zakonserwowany gramofon. Nieskazitelnie zachowaną obudowa z ciemnego, dębowego drewna stanowiła tło dla błyszczących, zapewne niedawno wypolerowanych metalowych części. Alex nie miał wątpliwości, że stoi przed nim antyk o niemałej wartości.

Ale czy na tyle drogi, żeby na drugiej szali ważyć ludzkie życie? W porównaniu tym nie było wiele sensu, lecz Alex przyzwyczał się już w swojej pracy do, sytuacji, które nauczyły go nie dziwić się niczemu. Prowadził w swojej karierze sprawy, w których ludzie tracili życie z powodu pudełka zapalek.

Odłożył ostrożnie na bok gramofon i otworzył drugie pudło, rozmiarami niewiele ustępujące pierwszemu, choć znacznie lżejsze. Pogrzebał w środku i wyciągnął gramofonową tubę, wyglądającą na ręczną robotę w drewnie tego samego koloru co dębowa obudowa gramofonu. Schylając się nad trzecim pudłem, miał już niejasne przypuszczenia co do jego zawartości. Nie mylił się pudło zapakowane było po brzegi dziesiątkami płyt gramofonowych w oryginalnych, starych kopertach.

- Musiałem coś przeoczyć - mruknął pod nosem.

Jednak po dokładniejszym przyjrzeniu się kartonom i sprawdzeniu ich dna doszedł do wniosku, że niespodzianka kryć się może tylko we wnętrzu gramofonu. Ponieważ nie

miał ze sobą odpowiednich narzędzia postanowił rozmontować go w domu.

Ułożywszy starannie trzy pudła na tylnym siedzeniu, wsiadł szybko do samochodu i ruszył ku obwodnicy, którą zwykle dojeżdżał do domu. Gdy znalazł się już na autostradzie, w nagłym impulsie zacisnął kurczowo dłonie na kierownicy i zaklął brzydtko: Już wiem! Nagły błysk olśnienia podsunął mu wspomnienie spotkania, na którym natknął się na swego późniejszego napastnika: Nic dziwnego że po sześciu miesiącach pozostały mu w pamięci tylko zamazane kontury. Widział go z Jackiem...

- Arnie - wymamrotał. - Kapuś Jacka.

Zaklął na samo wspomnienie oślizłego typu, którego jego przyjaciel wykorzystywał czasem jako informatora.

- Poczekaj, gnoju, już ja cię dopadnę! - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Gdy Alex dotarł wreszcie do domu, zastał Maddie z Carla przygotowujące w kuchni sałatkę z tuńczyka.

- Maddie, czy możesz przejść do dużego pokoju? - spytał podekscytowanym głosem. - Mam ci coś ciekawego do pokazania.

Czując napięcie w jego głosie, Maddie zostawiła tuńczyka i talerze, umyła ręce i pospieszyła do salonu.

- To pierwsze z trzech - powiedział, stawiając ostrożnie pudło na podłodze - W samochodzie są jeszcze dwa.

Maddie patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- O Boże, co ci się stało? - spytała zaniepokojona.

- Nic takiego. - Machnął lekceważąco ręką. - Nie zajmujmy się tym teraz. Opowiem ci później.

Od drzwi kuchennych dobiegł ich nagle pełen przerażenia okrzyk i oboje zwrócili tam głowy. Na progu stała Carla, zasłaniając ręką usta. .

- Tatusiu, co ci się stało? Czy wszystko w porządku?

Rzuciła mu się z płaczem w ramiona. Alex przytulił córkę i pocałował ją czule w policzek.

- Wszystko w porządku, kochanie, ale dziękuję, że tak bardzo się o mnie martwisz. I tobie też, Maddie. Wszystko opowiem wam za chwilę. Idę do samochodu po kolejne dwa pudła. Są w nich rzeczy, o których chyba jeszcze nic nie wiesz. Należą do ciebie.

Spojrzał wymownie na Maddie. Maddie była bardzo przejęta niecodziennym wyglądem Alexa, a jednocześnie ujął ją sposób, w jaki przywitał się z córką i delikatny pocałunek złożony na jej policzku. Dopiero po chwili dotarł do niej sens wypowiedzianych przez niego słów.

- Jak to należą do mnie? - zdziwiła się, czemu towarzyszyło zmarszczenie brwi. - Co masz na myśli?

Alex wyjął coś z kieszeni i wyciągnął rękę do Maddie. Na otwartej dłoni leżał klucz, tajemniczy klucz, który mu dała.

- Dotarłem do miejsca, gdzie twój brat trzymał w ukryciu część swoich rzeczy.

Twarz Maddie wyrażała wielkie poruszenie.

- Och, Alex... Ale gdzie... Jak... ?

- Obiecuję, że opowiem wam wszystko, gdy tylko przyniosę z samochodu pozostałe rzeczy.

Podniósł uspokajająco rękę i zniknął za drzwiami.

Nie czekając na jego powrót, Maddie podeszła do stojącego na podłodze pudła i przyjrzała mu się z niepokojem,

Carla stanęła obok i popatrzyła na nią pytająco.

- O co chodzi z tym kluczem, który dostałaś od taty? Co jest grane?

Maddie odwróciła się do Carli i krótko opowiedziała jej historię klucza, dodając do tego własne podejrzenia dotyczące wizyty nieproszonego gościa ubiegłej nocy.

- Otwórzmy je! - zawołała Carla. - Umieram z ciekawości, co jest w środku!

Na słowo „umieram" Maddie poczuła niemiły dreszcz. No cóż, właśnie nauczyła się poważnie traktować takie słowa. Poza tym było niewykluczone, że Michael i Caroline zginęli właśnie z powodu zawartości tych pudeł.

Maddie miała ochotę otworzyć pudło, lecz stała nieruchomo, bojąc się nawet go dotknąć. Strach przed tym, czego mogła się dowiedzieć, sparaliżował ją i czuła się niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu.

- Maddie?

Troska i zdziwienie, jakie zabrzmiały w głosie Carli, wyrwały ją z zamyślenia i zdobywając się na odwagę, uklękła na podłodze i pochyliła się nad pudłem.

Gdy zaczęła mocować się z jego kartonowymi klapami, od drzwi wejściowych dobiegło głośnie walenie. Maddie usłyszała głos Alexa, przytłumiony przez zamknięte drzwi.

- Czy ktoś mi otworzy?

- Już biegnę! - zawołała Carla.

Kątem oka Maddie widziała Alexa, taszczącego przez hol dwa olbrzymie pakunki, ale nie odrywała spojrzenia od pudła, które stało przed nią. Włożyła dłonie do środka i wyczuła pod palcami solidną, prostopadłościenną obudowę.

- Co to takiego...? - Spojrzała pytająco na Alexa, który właśnie wszedł do pokoju.

- Pozwól, że wyjmę - zaofiarował ślę. - Jest trochę ciężki.

Chociaż nie wyglądał najlepiej w pomiętej marynarce i uwalanych błotem spodniach, w momencie, gdy zbliżył się do niej, Maddie poczuła, jak fala ciepła łagodnie pod pływa jej do twarzy. Już jednak w następnej chwili myślała tylko o przedmiocie, który Alex trzymał w wyciągniętych rękach wysoko w powietrzu, jak ojciec, który pokazuje światu swoje dziecko. Maddie przesunęła delikatnie palcami po gładkim drewnie.

- Nie rozumiem... - wyszeptała bezradnie. - Więc to miałyby być... Tylko dlaczego ktoś miałyby dla czegoś takiego...
- Urwała, jakby zawahała się z wypowiedzeniem słowa „zabić” i spojrzała pytająco na Carłę, chcąc sprawdzić, czy to ona jedna ma tak przerażające, a zarazem absurdalne przypuszczenia,

Gdy Maddie przeniosła wzrok na Alexa, jego oczy spoglądały przed siebie beznamiętnie, a twarz pozbawiona była wyrazu. Po chwili powiedział smutnym głosem do córki:

- Kochanie, mam prośbę. Czy mogłabyś zostawić nas na parę minut samych?

Carla była trochę zdziwioną, ale po chwili wahania skinęła głową.

- Oczywiście, tato. Nie ma sprawy. I tak muszę przecież skończyć sałatkę.

Rzuciła Maddie jeszcze jedno, nieco zaintrygowane spojrzenie, odwróciła się na pięcie i zniknęła, w kuchni.

- Czy rozumiesz coś z tego wszystkiego? - Maddie zwróciła się do Alexa.

- Nie jestem pewny... Jeszcze nie - odpowiedział. - Jeżeli mi pozwolisz, chciałbym rozkręcić ten gramofon i zajrzeć, co jest w środku.

Maddie przymrużyła oczy.

- Myślisz, że coś może być tam ukryte? Coś... nielegalnego?

- Mam nadzieję, że nie... Tak przynajmniej byłoby dla ciebie lepiej - dodał cicho.

Maddie czuła coraz większe zdenerwowanie.

- No cóż, oczywiście... Sprawdź, co tam jest - odpowiedziała, czując, że jej ton zdradza strach, który ją ogarnął. - Ale nic tam nie znajdziesz. Mój brat nie zrobił w życiu niczego, co byłoby sprzeczne z prawem.

Alex spoglądał na nią w milczeniu przez parę chwil, nie zdradzając żadnym gestem, co myśli, i Maddie poczuła, że jego kamienna twarz wyprowadzają z równowagi. Wreszcie odwrócił się i przeniósł gramofon na mały stolik w rogu pokoju.

Przyglądała się wszystkiemu, co robi, usiłując opanować zdenerwowanie.

- Co jest w tamtych dwóch pudłach? - spytała, gdy wreszcie udało się jej trochę uspokoić.

Alex był tak pochłonięty rozmontowywaniem gramofonu, że nie usłyszał pytania i Maddie powtórzyła je nieco poirytowanym tonem.

- Tuba i stare płyty - odparł nieobecny gipsem. - Potrzebuję płaskiego śrubokrętu - wymamrotał, badając śruby, którymi ścianki pudła gramofonu przytwierdzone były do podstawy.

Pół godziny później wcisnął z powrotem na miejsce boczną ściankę gramofonu i dokręcił starannie ostatnie śruby.

- No cóż, wygląda na to, że moja spiskowa teoria tu się nie sprawdziła - powiedział.

- Mówiłam ci, że nic taranie znajdziesz, Chociaż Maddie była nieco rozczarowana tym, że wążek z kluczem nagle się urywa, czuła jednocześnie satysfakcję, że nie myliła się co do swego brata.

Alex wyprostował się i z lekkim grymasem dotknął bolącego ramienia.

- Nie rozumiem - mruknął. - Byłem pewny, że masz rację i ten klucz doprowadzi nas dokądś, zwłaszcza po tym, jak ten palant rzucił się na mnie w magazynie...

- Rzucił się na ciebie?! - Maddie podskoczyła, jakby niespodziewany dzwonek poderwał ją na nogi. - Więc to dlatego?

- Taaak... - Alex kiwnął głową, wyciągnął przed siebie ręce i odwrócił dłonie do góry, jakby miał zostać poddany gruntownej rewizji. - Wyglądam, jakbym wrócił z chlewa, ale właściwie to prawda: przecież tarzałem się ze świnią w błocie. - Zaśmiał się głośno ze swojego dowcipu. - Napadł na mnie kapuś, który pracuje dla jednego z moich kolegów. Zaczaił się w magazynie i chciał przyłożyć mi metalowym prętem, ale zamiast trafić w głowę, walnął mnie w łokieć. Potem przez jakiś czas tarzał się ze mną po ziemi, ale w końcu udało mu się uciec. Musiał śledzić mnie przez jakiś czas. Albo zaczął się koło magazynu spodziewając się, że pojawi się ktoś z kluczem. - Przerwał z wyrazem zastanowienia na twarzy. - Tylko jak, do diabła, w ogóle wiedział o jakimś kluczu, a poza tym co jest tak cholernie ważnego w tym gramofonie, co każe walić człowieka po głowie... Ten facet mógł mnie zabić!

Alex zmarszczył brwi i potrząsnął głową z irytacją.

- Nic nie ma w tym gramofonie - sam odpowiedział po chwili na swoje pytanie, - Musiał zatem szukać czegoś innego.

Maddie poczuła, jak ciarki przebiegają jej po plecach i wzdrygnęła się.

- Czy wobec tego myślisz, że to ten sam facet, który włamał się do mnie?

Spojrzał na nią zamyślony.

- Nie mamy pewności - powiedział z wahaniem - ale byłoby to całkiem logiczne.

Maddie złożyła ręce na piersiach i zbladła.

- Maddie, proszę, nie...

Błyskawicznie chwycił ją za ramiona, ale już po chwili dziewczyna popatrzyła na niego trzeźwym wzrokiem i pożałował, że odważył się na takie zbliżenie. Całą siłą woli powstrzymał się teraz, by nie przyciągnąć jej bliżej.

- Maddie, teraz jesteś bezpieczna i nie ma żadnych danych, żeby móc stwierdzić, że zrobił to ten sam mężczyzna

- powiedział ochryplym głosem. - Wszystko to zresztą niedługo się wyjaśni. Dopadnę go. Przyrzekam ci, że ten facet nie będzie już długo chodził na wolności.

- Uśmiechnął się do niej najbardziej pokrzepiająco - jak tylko potrafił, i puścił ją.

Maddie potarła ręce w miejscach, gdzie zaciskały się jego dłonie. Tak niewiele potrzeba było Alexowi, by wprawić ją w ten dziwny stan trudnej do określenia tęsknoty i wzruszenia, które budziły się za każdym razem, gdy zbliżał się do niej. Wbiła wzrok w podłogę, starając się przez kilka sekund skoncentrować na tym, co do niej powiedział i uspokoić reakcję własnego ciała,

- Alex, powiedz mi, czy ktoś wiedział o kluczu oprócz mnie, ciebie i Josephine Carter?

- Pokazałem go Caseyowi - odparł, marszcząc brwi.

- Poza tym... Tom Langley skierował mnie do wszystkich tych miejsc, gdzie dzisiaj byłem. Przyjrzał się kluczowi i zrobił mi małą listę.

- Czy był wtedy ktoś w pobliżu?

- Maddie, do czego zmierzasz?

- Staram się na swój skromny sposób znaleźć jakiś trop. Jak myślisz, kto mógł napuścić na ciebie Arniego?

- Chyba nie tędy droga. Jeżeli Arnie jest tą osobą, która włamała się do ciebie, to znaczy, że miał już klucz na oku znacznie wcześniej. Poza tym rozmawiałem w pokoju sztabowym a kluczu, z innymi chłopakami... No, z policjantami - wyjaśnił, widząc pytające spojrzenie Maddie. - Jack wpadł tam w trakcie, żeby zabrać mnie na lunch i zniknęliśmy na godzinę. Były tam same gliny - Uzupełnił żartobliwe określenie swoich kolegów uśmiechem.

- W tym twój przyjaciel Jack - powiedziała Maddie tak cicho, jakby mówiła do siebie. - Jack Moore, który tak bardzo spieszył się z zamknięciem śledztwa w sprawie mojego brata.

I ten sam, który zwykł korzystać od czasu do czasu z usług pewnego informatora o imieniu Arnie - dodała.

Mięśnie na twarzy Alexa napięły się nerwowo. Maddie trafiła w czułe miejsce, którego wolał nie dotykać, ale z którego boleśnie promieniowały podejrzenia dotyczące przyjaciela z dzieciństwa.

- Jeżeli zmierzasz do tego, że Jack mógł maczać w tym palce, najlepiej zmieńmy od razu temat i zapomnijmy, co przed chwilą powiedziałaś - wydusił rozdrażniony.

Już w następnej sekundzie zdał sobie sprawę, w jak nienaturalny sposób wypowiedział to zdanie. Wziął głęboki oddech, popatrzył na nią badawczo i ciągnął:

- Posłuchaj, Maddie, znam Jacka od wieków. To porządny facet i mój przyjaciel. Ważny jest każdy ślad, ale nie tędy droga.

Maddie zamknęła oczy i uniosła w bezradnym geście rękę do skroni. Nikt nie jest tak ślepy jak ci, którzy nie chcą zobaczyć, pomyślała, ale nie znalazła tyle odwagi, by to głośno powiedzieć. Wystarczyło zresztą jedno spojrzenie na napiętą twarz Alexa, by wiedzieć, że jakakolwiek dyskusja może tylko pogorszyć sytuację.

- Słuchaj, Alex - rzekła zmęczonym głosem - nie oskarżam nikogo ani nic nie sugeruję. Po prostu wydaje mi się dziwne, że nazwisko Moore'a pojawia się bez przerwy, niezależnie od tego, z której strony próbujemy rozwikłać tę sprawę.

Rozdział 10

Jack Moore ścisnął z wściekłością słuchawkę i przechadzał się po pokoju z miną, która wskazywała, że najchętniej rozszarpałby swego rozmówcę na strzępy.

- Słuchaj, Jack, próbowałem, jak Boga kocham - mówił płaczącym głosem Arnie. - Możesz zobaczyć moje siniaki i poharatane łokcie.

Jack zacisnął powieki i potarł w złości nos.

- Dobra, Arnie, dobra! Przestań wreszcie skomleć. Powiedziałem ci, wszystko dozwolone oprócz zabójstwa. Powinienem wcześniej to przewidzieć i sam wszystko zaplanować, zamiast polegać na tobie. Pamiętaj, Arnie: masz u mnie zaległości!

Trzasnął słuchawką, nie czekając na odpowiedź. Przez kilka minut siedział beczynn timer za stołem i patrzył w okno, bębniąc palcami po blacie. Po chwili sięgnął znów po słuchawkę i wystukał z pamięci numer. Na dźwięk automatycznej sekretarki zmarszczył się niezadowolony, ale po chwili namysłu postanowił nagrać wiadomość.

- Tu Jack. Gramofon został znaleziony i prawdopodobnie dotarł już do tej kobiety. Jeżeli uda ci się ją namierzyć i coś wskórać, będziesz genialny. Na mój nos, jeśli ciągle nie ma jej w mieszkaniu Johnsona, mógł przygarnąć ją Alex Batiste. - Jack zrobił krótką pauzę i dodał: - Nie spieprz tego po raz drugi.

Przez sekundę czuł bolesne ukłucie sumienia, ale już po chwili gładko odczytał z notesu do słuchawki adres Alexa i zakończył nagranie.

Nie ma co przejmować się Alexem, pomyślała starając się pozbyć dręczącego go niepokoju. Ze wszystkich ludzi na świecie Alexowi najłatwiej przyszłoby przecież zrozumienie tego, że w sytuacji, w której się znalazł, nie ma wyboru. Poza tym jego przyjaciel ulepiony jest z twardej gliny i Jack

wiedział, że poradzi sobie i teraz. Co do tej kobiety... Jack wzruszył ramionami. To nie jego interes. Za duża jest stawka w tej grze, żeby jeszcze o tym myśleć. Po prostu zdarzyło jej się znaleźć w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, i w dodatku okazała się krewną niewłaściwej osoby.

Maddie od samego przyjazdu do Nowego Orleanu nie była w stanie zapanować nad tym, co się dzieje, teraz jednak wydarzenia zupełnie wymknęły się jej spod kontroli. Jednego była pewna: nie wolno jej dłużej wykorzystywać dobrej woli Alexa, zwłaszcza teraz, gdy swoją uwagę na temat Jacka ostatecznie wyprowadziła go z równowagi. Doszła poza tym do wniosku, że Alex, inteligentny przecież człowiek, prędzej, czy później zwróci uwagę na jej odruchy, których nie potrafi ukryć, a które zdradzają, jak silnie reaguje na jego obecność. Ponieważ Alex ze swej strony nie robił nic, by pokazać, że takie znaki są mu miłe, całość może zakończyć się niezręcznie lub żenująco, a tego Maddie wołała uniknąć.

Chciała wyprowadzić się od niego, ale nie po to, by wrócić do mieszkania, Michaela, szczególnie w sytuacji, gdy jacyś ludzie poszukują przedmiotu, który w ich mniemaniu jest u niej.

Istnieje oczywiście neutralne wyjście, może wynająć mieszkanie, ale wtedy potrzebowałyby znacznie więcej osobistych rzeczy i przedmiotów po które musiałyby pojechać do Nashville.

Spojrzała na Alexa, który siedział po drugiej stronie stołu i z wielkim apetytem pożerał drugą kanapkę. Uparty facet, pomyślała, przypominając sobie, jak, łatwo zignorował wszystko, co powiedziała na temat jego przyjaciela.

Alex nie przypominał już mężczyzny, który stał naprzeciw niej godzinę temu. Z policzka zniknęły ślady zaschniętego błota, ciemne włosy, jeszcze wilgotne po kąpieli i zaczesane do tyłu, odsłaniały wysokie czoło. Przebrał się w czyste,

bladoniebieskie dzinsy i wygodny pulower, który miękko się na nim układał, podkreślając szerokie ramiona. Maddie poczuła przez chwilę miłe ciepło na samo wspomnienie męskiej aury, jaką wniósł z sobą, gdy po wyjściu spod prysznic i przebraniu się zasiadł naprzeciw niej przy stole.

Chociaż wydawał się jej jednym z najbardziej przystojnych mężczyzn, jakich spotkała, a jego poczucie odpowiedzialności i szczodra natura działały na nią w sposób, którego nie potrafiła sobie wyjaśnić, wiedziała jednocześnie, że bliższy związek między nimi jest całkiem nieprawdopodobny. Jakże mogłoby być inaczej wobec jego kategorycznych poglądów na jej pracę i karierę?

- Alex, powinnam poszukać jakiegoś mieszkania - powiedziała. - Jeżeli wiesz, jak najlepiej zabrać się do tego w Nowym Orleanie i mógłbyś dać mi jakieś wskazówki, byłabym ci wdzięczna.

Spojrzał na nią spod oka, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Carla włączyła się do rozmowy.

- Tata ani ja nie mamy żadnych planów na popołudnie. Moglibyśmy razem gdzieś się wybrać i rozejrzeć.

Maddie zerknęła na Alexa, ale jego twarz przybrała znów ten nieodgadniony wyraz, który doprowadzał ją do szaleństwa i z którego nie sposób było odczytać, co myśli o propozycji córki. Pokręciła przecząco głową.

- Jesteś przemiła, Carla, ale za bardzo wykorzystywałam już twojego ojca i nie chcę przeciągnąć struny.

Ponieważ Alex nie wyraził otwarcie sprzeciwu, Carla spojrzała na niego gniewnie i swoją miną jednoznacznie wyraziła, co sądzi o takim milczeniu.

Maddie, która miała za sobą dzieciństwo bez ojca, z pewną fascynacją, ale i rozbawieniem przyglądała się przekomarzaniu i rozgrywkom, które nieustannie toczyły się między ojcem a córką. Spozrzegła wkrótce, że tym razem nie

budzi się w niej zawiść, uczucie, które poznała tak dobrze podczas szkolnych lat i którego doświadczała obserwując, jak jej rówieśnicy opierają się na ojcowskim ramieniu.

Nie umknęło jej uwagi, że małe przedstawienie Carli podziało lepiej niż długa rozmowa. Alex spojrzał na nią wymownie:

- Carla ma rację. Oprowadzimy cię dziś trochę po mieście. Niektóre miejsca są tu z pewnością bardziej interesujące od innych.

I chociaż jego głos nie kipiał entuzjazmem, Maddie poczuła ulgę i zdecydowała, że na tym zakończy protest.

Popołudnie, które spędzili w mieście, okazało się wyczerpujące. Po kilkugodzinnej wycieczce do trzech różnych dzielnic Maddie zdecydowała, że wynajmie coś w niezbyt odległej enklawie, do której dotarli pod sam wieczór. Kompleks złożony z kilku budynków był strzeżony, otoczony ogrodzeniem, a przy tym dosyć ładny. Od razu poszła do administracji i wpłaciła zaliczkę.

Ponieważ Alex nie przyjął zaproszenia do restauracji, jakie Maddie złożyła w ramach rewanżu jemu i Carli, powrót do domu zakończył się wielkimi zakupami i około szóstej Maddie, która postawiła ultimatum, że zostaje u nich jeszcze jeden dzień pod warunkiem, że pozwolą jej zrobić kolację, zabrała się do przygotowań.

- Jeżeli uda mi się zarezerwować na jutro bilet na samolot, polecę na kilka dni do domu, żeby spakować trochę rzeczy i zabrać samochód - powiedziała już w kuchni do Alexa.

Alex umył sałatę i wrzucając do dużego naczynia kolejne liście, odwrócił się i rzucił jej nieco melancholijne spojrzenie.

- Wiem, że już zdecydowałaś się na to mieszkanie, ale powiedz mi, czy zastanowiłaś się dobrze nad powrotem do Nowego Orleanu? Po tym wszystkim, co się stało, byłabyś

prawdopodobnie bezpieczniejsza w Nashville, przynajmniej do czasu, kiedy uda mi się zdybać tego Arniego i zobaczyć, na czym tak naprawdę stoimy.

Maddie potrząsnęła głową.

- Nie spodziewam się wcale, że łatwo będzie ci mnie zrozumieć, ale chcę tu wrócić. Muszę dotrzymać obietnicy, którą dałam Michaelowi - rzekła cicho.

Alex otworzył już usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym samym momencie do kuchni wkroczyła Carla. Spojrzała na Maddie i przeniosła wzrok na Alexa.

- Czy w czymś przeszkodziłam? - spytała, widząc ich nieco zakłopotane miny.

- Nie, nie. - Maddie zdobyła się na blady uśmiech. - Właśnie mówiłam twojemu ojcu, że chcę pojechać z powrotem do Nashville na kilka dni. Jeżeli uda mi się dostać bilet, pojechałabym już jutro.

- Nashville... - wyszeptała Carla z nabożeństwem, jakby wymawiała święte słowo.

Maddie spojrzała na Alexa i z jego miny odczytała, że wie, jaki będzie ciąg dalszy.

- A może moglibyśmy zawieźć Maddie do Nashville samochodem?

Poczuła falę ciepła uderzającą jej do głowy.

- O, nie! - Zaprotestowała. - Nigdy się na to nie zgodzę. Jestem pewna, że znacie dziesiątki lepszych sposobów spędzenia czasu, niż tłuc się ze mną samochodem przez pół Ameryki.

Carla wbiła uporczywe spojrzenie w ojca.

Alex poczuł się jak mikrob umieszczony pod mikroskopem. Wiedział, że jeżeli się nie zgodzi, przez następne dni znosić będzie straszliwe dąsy córki. Z drugiej strony myśl o zamknięciu przez kilkanaście godzin w metalowym pudełku wydała mu się absurdalna i podejrzewał,

że podróż może odbić się nie najlepiej na jego stosunkach z Maddie.

Niemniej jednak ciągle nie miał planów na najbliższe dni. Wspólna podróż z Carla do miejsca, które było dla niej muzyczną mekką, mogła wzmocnić ich rodzinne więzy, a na tym przecież ogromnie mu zależało. Uświadomił sobie nagle, że podróż może dostarczyć okazji, by upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Carla jest przecież inteligentną dziewczyną. Gdy zobaczy na własne oczy, jak to wygląda, tam na miejscu, jak olbrzymia jest konkurencja i jak wielkie stoją przed nią przeszkody, może już bez jego pomocy zrezygnuje ze swoich niezbyt rozsądnych planów.

- Myślę, że Carla poddała dobry pomysł - powiedział ku zupełnemu zaskoczeniu obu pań. - Myślę, że wyprawa samochodem do Nashville byłaby ciekawą przygodą.

Twarz Carli rozjaśniła się uśmiechem.

- O rany. - jęknęła. - A czy... pojedziemy obejrzeć studia nagrań?

- Jeżeli tylko Maddie nie ma nic przeciwko temu, czemu nie? - odparł z najbardziej nonszalancką miną, na jaką było go stać.

Maddie nie wierzyła własnym uszom. Czuła, że coś tu nie gra, bo Alex jest zbyt praktyczny, żeby tak radośnie zgodzić się na coś, czemu jeszcze przed chwilą był zupełnie przeciwny. Powód musi być gdzie indziej i nie ma nic wspólnego ze szlachetnym zamiarem sprawienia przyjemności córce. Nieco rozbawiona doszła jednak do wniosku, że niezależnie od tego, jakiego asa Alex wyciągnie z rękawa, Carla to twarda sztuka, jedna z tych, które wiedzą, czego chcą i idą do celu, nie przejmując się przeciwnościami.

- Znam kilka, a na pewno mogłabym zaprowadzić cię do jednego - powiedziała głośno. - Moja przyjaciółka jest reżyserem dźwięku w Vibration Recording Studio.

- Oooo! Czy to jest to samo studio, z którego korzysta Judd Cameron?

Maddie spojrzała na Carlę zaskoczona. Skąd ta dziewczyna wie takie rzeczy? Poczowała jednocześnie nieprzyjemne ukłucie wywołane wzmianką o Judzie i skinęła głową.

- Tam właśnie poznałam moją przyjaciółkę Tarę. Nagrywałyśmy razem album „Down Home”.

- To wszystko jest niesamowite. Nie mogę się doczekać...
- Carla rzuciła nagle nerwowe spojrzenie w stronę ojca - ...nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym przyjacielom - skończyła szybko.

Ona też nie wie, co jest grane, pomyślała Maddie. Carla zaczęła nagle pociągać nosem z zaaferowaną miną.

- Ho, ho! Ten sos pachnie naprawdę bosko, Kiedy siadamy do stołu?

- Za pół godziny - odparła Maddie, starając się jednocześnie utwierdzić w niezłomnym postanowieniu, że nie będzie się w żaden sposób mieszać do tego, co dzieje się między ojcem a córką. - Wytrzymasz czy umrzesz z głodu?

Carla wydała dramatyczny jęk, podeszła do koszyka z pieczywem i ułamała kawałek bagietki.

- A mam inne wyjście? - spytała ze śmiechem, pakując bagietkę do ust. Stała wyczekująco przy kuchennym blacie i Maddie zaczęła się zastanawiać, jakie będzie następne pytanie.

- Maddie, mam nadzieję, że nie zrobiłam żadnego głupstwa i nie obrazisz się na mnie, ale dobrałam się do tego pudła z płytami. Tam jest cała kupa starych hitów i nie mogłam się powstrzymać, żeby ich nie wyciągnąć. Gdybyś chciała, mogłabym spisać je i wszystko pokatalogować...

Maddie przerwała na chwilę mieszanie sosu do spaghetti.

- Ho, ho, to naprawdę wspaniały pomysł.

Carla uśmiechnęła się zadowolona, ale zamiast wyjść z kuchni, zajęła się nagle szczegółową lustracją paznokci, przestępując jednocześnie z nogi na nogę.

- Czy mogłabym... Chciałam powiedzieć... Czy nie byłoby dla ciebie...

- Carla, co ty wyprawiasz? Czy to „Dwadzieścia pytań”?

Komentarz Alexa spotkał się z surową ripostą Carli, która skarciwszy ojca spojrzeniem, odwróciła się do Maddie i wydusiła:

- Czy mogłabym puścić kilka z tych płyt? Będę naprawdę bardzo uważać - zapewniła pospiesznie.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

Alex pokręcił głową, lecz Maddie nie pozwoliła mu kontynuować.

- Możesz puścić te płyty, Carla - powiedziała prędko, widząc zaś, jak Alex grozi córce palcem, dodała: - Naprawdę. Sama chciałabym posłuchać, co na nich jest.

- To fantastycznie! - Carla niemal zapiszczała z radości, rzucając jednocześnie ojcu triumfujące spojrzenie. Gdy już odwracała się, żeby opuścić kuchnię, Maddie przytrzymała ją za ramię.

- Tylko musisz pamiętać, że stereo wprowadzono dopiero w pięćdziesiątym ósmym roku. Usłyszysz zupełnie inną jakość dźwięku.

- Och, jasne! - Carla odwróciła się na pięcie, ale przystanąła na chwilę i zaintrygowana odwróciła głowę do Maddie. - Skąd ty wiesz to wszystko? No, o tym, w którym roku, i w ogóle?

Maddie uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami:

- Człowiek uczy się często całkiem bezwiednie. Wystarczy, że jesteś w środowisku i już wiele rzeczy wpada ci do ucha.

Maddie nie uznała za stosowne roztkliwiać się nad tym, jak spędzała całe dnie w bibliotekach, przedzierając się miesiącami przez stosy książek i chciwie chwytając do ręki wszystko, co tylko mogło dostarczyć jej wiadomości z historii i teorii muzyki. W przeciwieństwie do tego, co Alex sądził na temat ludzi w jej fachu, wiedziała, że większość z nich, włączając ją samą, traktuje swoją pracę bardzo poważnie i ma świadomość, że bez wykształcenia nie da sobie rady.

W czasie, gdy Maddie wieńczyła swe dzieło, dodając ostatnie przyprawy do kurczaka i polewając spaghetti specjalnym sosem, Alex nakrywał do stołu. Oboje unieśli głowy, gdy z sąsiedniego pokoju dobiegły pierwsze takty „I Want to Hold You in My Arms”, przerywane niemiłosiernym trzeszczeniem starej płyty. Maddie poczuła, jak ogarniają ją fala słodko - gorzkiej nostalgii.

- Michael lubił stare piosenki - powiedziała miękko. - Zresztą ja też.

W następnej chwili jej głowa, jakby przyciągnięta niewidzialnym magnesem, odwróciła się w stronę Alexa i ich spojrzenia się spotkały. W jego oczach była sympatia, ale gdy przez kilka chwil patrzyli na siebie, pojawiło się w nich coś więcej, coś męskiego i intensywnego, i Maddie poczuła, że w niej też budzi się silne wzruszenie. Płynące powoli słowa piosenki roztaczały aurę, która otulała ich gęsto i Maddie wiedziała, że gdyby Alex zrobił teraz cokolwiek, by zbliżyć się do niej o krok, nie byłaby w stanie mu się oprzeć,

Jakby czując, co się dzieje, Alex odwrócił zawstydzony głowę, a dla Maddie był to wyraźny sygnał, że znów zapędziła się za daleko.

- No cóż, dzięki tobie moja córka przynajmniej dziś posłucha trochę innej muzyki. Bądź co bądź, to pewien postęp - powiedział z pewną dozą ironii.

Maddie odwróciła się powoli i zmniejszyła ogień na palniku pod makaronem. To, co się przed chwilą zdarzyło, przypominało wyładowanie elektryczne. Łatwość, z jaką Alex wycofał się, by powrócić do swojej skorupy, po raz kolejny uzmysłowiła jej ogrom dzielącej ich przepaści.

To całkiem niemożliwy układ, pomyślała, uśmiechając się blado. Każdy, kto przyjrzałby się nam tylko przez chwilę, powie to samo. I jak zwykle, gdy stawała twarzą w twarz z uczuciami, z którymi nie mogła sobie poradzić, podświadomie uciekła tam, gdzie zwykle szukała ratunku i ulgi - zaczęła śpiewać.

Na dźwięk głosu Maddie, śpiewającej do płynącego z sąsiedniego pokoju nagrania, Alex zamknął oczy. Przez moment był o włos od tego, by poddać się impulsowi i ulec pokusie - zrobić dokładnie to, o czym mówiły słowa piosenki, sączące się powoli jak zatruty napój. Wyciągnąć do niej rękę,

objąć wtulające się w niego ciało, poczuć dotyk jej piersi. Otworzył oczy, ale serce wciąż waliło mu jak oszalałe.

Czysty, dźwięczny głos Maddie działał jak narkotyk, lecz dla Alexa było to jeszcze jedno ostrzeżenie: niezależnie od tego, co zaczął już do niej czuć, wiedział, że zaangażowanie się doprowadzić może tylko do kłopotów. Zrobił kiedyś podobny błąd, żeniąc się z kobietą, która ulepiona była z zupełnie innej gliny. Ponieważ kosztowało go to wiele i doprowadziło do tego, że utracił nawet szacunek dla siebie, poprzysiągł, że jeśli znajdzie w przyszłości kobietę, z którą zechce związać się na poważnie, będzie to nie tylko kobieta wyjątkowa, ale też ktoś ceniący te same wartości, kto w dodatku nie chodzi z głową w chmurach.

„Pamiętaj, Alex, żebyś stał mocno na ziemi. W życiu trzeba stać dwiema nogami na ziemi - zadźwięczał mu w głowie głos ojca. - I idź prostą drogą. Zawsze prostą drogą.”

Tak... Maddie zbyt się od niego różniła. Wszystko, co się z nią wiąże, jest zaprzeczeniem tego, do czego dążył w życiu. Wszystko z wyjątkiem jej kobiecości, która go pociągała...

Właściwie nie chciał, by Maddie wyjechała, ale sama myślała o tym, że tu, w Nowym Orleanie, grozi jej niebezpieczeństwo, była dla niego nie do zniesienia. Gdyby udało mu się przekonać ją, żeby została w Nashville trochę dłużej, zdołałby wytropić mężczyznę, który kręcił się koło nich, i poprowadzić śledztwo na własną rękę. Jednego był już pewien: niekonsekwencje i sprzeczności, które wykrył na samym początku w materiałach śledztwa, nie były przypadkowe.

Otworzył drzwiczki kredensu i wyjął trzy szklanki. Tak, w trakcie wspólnej wyprawy do Nashville będzie musiał jakoś przekonać Maddie, żeby została tam na dłużej.

Muzyka urwała się raptownie i przez chwilę panowała cisza.

- Spaghetti i sos gotowe - rzekła Maddie i stuknęła łyżką.

Zaledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy z sąsiedniego pokoju dobiegły nowe dźwięki, będące tym razem zaprzeczeniem romantycznego nastroju poprzedniej piosenki.

Alex zastygł na chwilę w bezruchu z uniesioną ręką. To, co płynęło teraz z gramofonowej tuby, było bardziej monotonnym buczeniem niż muzyką. Niesamowity, jednostajny ton zdawał się przypominać intonację śpiewów, jakie zdarzyło mu się słyszeć raz czy dwa podczas religijnych ceremonii. Ale w tym brzmieniu było coś złowieszczonego, niepodobnego bynajmniej do śpiewów kościelnych, kojarzącego się raczej z jakimiś tajemniczymi, wschodnimi kultami.

- Alex, co to?

- Nic, nic. - Wyrwał się z odrętwienia, ale ton jego głosu zaprzeczał słowom.

- Na pewno wszystko w porządku? Jesteś blady jak ściana.

Potrząsnął głową.

- To tylko... To ta muzyka.

- Przeszły mnie ciarki, ale...

- Nie rozumiesz. W tym jest coś dziwnego.

- Alex, to tylko muzyka. Co prawda trochę dziwna, ale.. - Maddie wzruszyła ramionami.

- Nie, dziwna, Maddie, zła! W tej muzyce jest coś złego... Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale czuję to! Posłuchaj, opowiem ci coś. Kiedyś aresztowałem i odstawiłem na posterunek faceta, który był pijany i sprawiał dużo kłopotu. Za każdym razem, gdy zadawałem mu jakieś pytanie, zamiast odpowiedzi zaczynał mrużyć podobnie do tego, co teraz słyszymy. Nad ranem znaleźliśmy go w celi martwego. Inni więźniowie mówili, że zawodził tak przez całą noc. Doszliśmy wtedy do wniosku, że doprowadził się do szaleństwa i powiesił w stanie niepoczytalności.

Maddie nerwowo zaczerpnęła powietrza.

- Na, tym nie kończy się jednak historia - ciągnął beznamiętnie. - Dowiedzieliśmy, się później, że należał do tajnej sekty, której członkowie nazywali siebie Czarnym Bractwem i która, jak podejrzewamy, jest odpowiedzialna za dziwne zniknięcia nastolatków, jakie miały miejsce w tym rejonie w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

- O Boże - wyszeptała Maddie. - Słyszałam o takich rzeczach, ale zawsze...

Nerwowo odwróciła głowę i spojrzała w kierunku pokoju, skąd dobiegała muzyka, by po chwili powrócić wzrokiem do Alexa. Gdy ich spojrzenia zderzyły się z sobą, obydwójce wykrzyknęli to samo słowo:

- Carla!

W oczach Alexa błysnęło przerażenie i niczym pocisk pomknął w jednej chwili do sąsiedniego pokoju.

To, co zobaczył, spowodowało, że ciarki przebiegły mu po grzbiecie. Carla, ubrana jak zwykle na czarno, siedziała po turecku na podłodze, niecały metr od gramofonu. Ręce miała oparte na udach, a jej dłonie, uniesione ku górze, zdawały się prosić jakąś niewidzialną istotę o posłuchanie. Oczy, szeroko otwarte, spoglądały nieruchomo w przestrzeń. Cały pokój wibrował od muzyki.

Alex poczuł na plecach zimny pot. Nie chciał dopuścić do siebie takiej myśli, po prostu nie chciał uwierzyć, by jego córka mogła naiwnie dać się wciągnąć w któryś z idiotycznych, a zarazem złowieszczych rytuałów, ale jednocześnie nie mógł przecież nie widzieć jej nienaturalnego zachowania, które obserwował już od kilku miesięcy: późnych powrotów do domu, zmiany sposobu ubierania się, a przede wszystkim - tej dziwnej tajemniczości i wciąż mnożących się sekretów, do których nie przywykł. Tak czy owak, większość

tajemniczo znikających nastolatków pochodziła z bardzo zamożnych rodzin.

Zdenerwowany zaklął pod nosem. No cóż, obecnie Carla była przecież pasierbicą bardzo znanego i bogatego neurochirurga.

- Carla!

W jego głosie zabrzmiała determinacja. Chociaż był wytrącony z równowagi, nie mógł nie zauważyć, jak Maddie, która wbiegła za nim do pokoju, przysunęła się teraz blisko, jakby chciała mu udzielić wsparcia, i poczuł wdzięczność.

Przez chwilę, która zdawała się trwać wieczność, w pokoju rozbrzmiewała tylko muzyka. Carla w milczeniu patrzyła na nich nie widzącym wzrokiem, aż Alex zdecydowanym krokiem podszedł do gramofonu i nerwowo go wyłączył.

Na moment zapanowała cisza. Carla tkwiła w bezruchu, lecz nagle zamrugła szybko, jakby otrząsnęła się z letargu, i spojrzała na ojca szeroko otwartymi oczami.

- Czy coś... jest nie tak? - spytała zdziwiona.

- To! - Alex nerwowym ruchem pomachał w powietrzu płytą. - To jest nie tak!

Carla zaśmiała się prowokacyjnie.

- Dla mnie to było bomba. Coś fantastycznego. Wciągnęło mnie po dwóch taktach.

- Wciągnęło cię po dwóch taktach?! - wykrzyknął Alex, czując, że traci resztkę zimnej krwi, jaka mu pozostała. Widział przecież przed chwilą ten bezmyślny, nieobecny wyraz jej twarzy, podobny do wyrazu twarzy człowieka, który powiesił się w więziennej celi. Czuł wzbierającą wściekłość, tym większą, im prawdopodobniejsze wydawało mu się, że jakieś szumowiny dostały w swoje łapska jego niewinną córkę.

- To są śmieci, kupa śmieci! - wołał, wymachując w powietrzu płytą. - Takie świństwo nadaje się tylko do zniszczenia.

- Tato?! Masz jakiś problem? Przecież to tylko muzyka. Co się z tobą dzieje?!

- Alex, posłuchaj... Carla ma trochę racji. - Maddie postanowiła śmiechem rozładować sytuację.

- Nie widzę w tym absolutnie nic zabawnego - warknął Alex. Popatrzył przez chwilę wściekły na gramofon i przedrzeźniając Carłę, dokończył: - To nie jest tylko muzyka. To nie przypomina w ogóle muzyki. To narzędzie, jakim posługują się pozbawieni skrupułów ludzie, którzy manipulują innymi. Są wśród nich sadyści.

- Och, daj spokój, tato... - W głosie Carli zabrzmiało zażenowanie. - Zastanów się, co mówisz. Jacy znowu sadyści?

- Alex. - Maddie położyła mu dłoń na ramieniu. - Chyba trochę przesadzasz. Poza tym przestraszyłeś swoją córkę.

Spokój bijący z głosu Maddie w połączeniu ze stanowczością, z jaką ujęła go za ramię, spowodowały, że opanował się trochę.

- Nie wiem, doprawdy nie wiem, skąd coś takiego wzięło się u twojego brata, ale wiem jedno: trzeba zniszczyć tę rzecz.

Maddie zmarszczyła czoło.

- Chyba nie sugerujesz, że Michael działał w jakiejś dziwnej sekcji?

- W sekcji?! W jakiej sekcji? - włączyła się Carla. Alex zignorował pytanie córki i nie spuszczać oczu z Maddie, dokończył:

- Nie sugeruję niczego. Radzę ci tylko potłuc tę płytę, i to natychmiast.

Maddie pokręciła głową.

- Daj spokój, Alex, porozmawiajmy rozsądnie. - Wyciągnęła rękę i wyjęła ostrożnie z jego dłoni czarny krążek.

- Michael prawdopodobnie trzymał tę płytę tylko dlatego, że jako stary rupieć była coś warta. Tak samo jak ten gramofon i wiele innych antyków. Ja - powiedziała z naciskiem - ja nie mam zamiaru jej niszczyć, dopóki nie dowiem się o niej czegoś więcej.

Przez kilka długich sekund Alex i Maddie mierzyli się wzrokiem, jakby chcieli sprawdzić, które z nich ma silniejszą wolę. W końcu Alex powiedział cicho, starannie oddzielając od siebie słowa:

- Nie mogę oczywiście zmusić cię, żebyś to zniszczyła. Mogę jednak zabronić Carli puszczać tę płytę w moim domu.

Carla spojrzała na ojca zdumionym wzrokiem.

- Jezu, tato, o co to wielkie halo? Jakieś sekty... O czym ty w ogóle mówisz?

W oczach Alexa błysnęła złość. Spojrzał piorunująco na córkę, odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

- Nic z tego nie rozumiem - jęknęła poruszona Carla. - Czy zrobiłam coś złego? - Spojrzała pytająco na Maddie.

- To nie ma nic wspólnego z tym, co zrobiłaś. Zresztą, przecież nic nie zrobiłaś. Puściłaś tylko płytę.

Maddie ujęła Carłę za ramię i spróbowała opowiedzieć jej wszystko, czego dowiedziała się od Alexa o człowieku, który powiesił się w więzieniu, i o pladze znikających nastolatków. Potem obie w milczeniu pozbierały z podłogi rozpakowane płyty i schowały je z powrotem do kartonowego pudła.

Alex, który zniknął tymczasem w sypialni, przechadzał się tam i z powrotem wzdłuż pokoju. Czuł, że gniew ciągle szumi mu w głowie. Wziął kilka głębokich wdechów i dopiero po dłuższej chwili zaczął powoli przychodzić do siebie. No cóż, Maddie ma rację: trochę go poniosło. Poza tym Carla chyba naprawdę się przestraszyła. Ale może to dobrze? O kilku rzeczach nie wspomniał Maddie w opowieści o znikających tajemniczo nastolatkach. Dwoje spośród nich odnaleziono

martwych, z okaleczonymi ciałami. Leżeli porzuceni koło wysypiska miejskiego, jak śmieci.

Był jednym z dwóch oficerów, którzy dokonywali oględzin w miejscu porzucenia ciał i nadal na wspomnienie tego, co zobaczył, robiło mu siei niedobrze.

Przerwał wędrówkę po pokoju i usiadł na brzegu łóżka. Przesunął dłońmi po twarzy i opierając łokcie na kolanach, pochylił się do przodu. Coś chodziło mu po głowie i nie dawało spokoju. Ten gramofon... Alex wiedział, że jest o krok od powiązania z sobą kilku luźnych wątków, lecz mimo wysiłków był ciągle równie daleki od znalezienia klucza do sprawy co na samym początku.

Zamknął oczy i ścisnął głowę rękami, jakby chciał wydusić z niej jakąś nową myśl, ale nie umiał wyjść poza zaklętą barierę faktów. Pozostał w pokoju sam do czasu kolacji.

Posiłek upłynął w spokojnej, choć nieco napiętej atmosferze i gdy Maddie uznała, że może bez zbytej ostentacji odejść od stołu, zostawiła Alexa i Carlę pod pretekstem, że chce odprężyć się w kąpieli.

Ale tym razem, chociaż zanurzyła się w wannie i zamknęła oczy, jej stara, wypróbowana metoda nie przyniosła oczekiwanej ulgi. Po pół godzinie, gdy woda już wystygła i Maddie podniosła się, by sięgnąć po ręcznik, czuła się prawie tak samo zmęczona i spięta jak przedtem. Włamanie i groźby bandyty, które pamiętała tak dobrze, jakby usłyszała je przed chwilą, dziwna atmosfera i niezwykle wydarzenia związane z kluczem i gramofonem, nie mówiąc już o całym mętliku uczuć związanych z Alexem - wszystko to kłębiło się w jej głowie, przynosząc mało odpowiedzi, a coraz więcej pytań.

„Doprawdy nie wiem, skąd coś takiego wzięło się u twojego brata”. Słowa Alexa wracały do niej raz za razem i Maddie, leżąc już w łóżku w ciszy swojego pokoju, nie

potrafiła niestety znaleźć na nie lepszej odpowiedzi niż ta, której udzieliła.

Rozdział 11

Nashville lub, jak kto woli, Music City, USA

Byli w Nashville za ledwie noc i pół dnia, ale Alex czuł się zupełnie inaczej, niż gdy za pierwszym razem składał tu służbową wizytę. Objazd kilku studiów nagrań nie rozruszał go, niestety, jak oczekiwała tego córka. Gdy dotarli wreszcie do Vibration Recording Studio, gdzie pracowała przyjaciółka Maddie, Alex stanął nieco osowiały pod ścianą ekskluzywnego holu i przyglądał się Carli spod oka.

Vibration Recording Studio znajdowało się na najśłynniejszej ulicy Nashville - Music Row, i było dla Carli najważniejszym punktem całej wizyty w stolicy muzyki country.

No cóż, jeżeli przyjaciółka Maddie się pokaże, pomyślał Alex, jakoś z jej i z bożą pomocą przebrniemy przez to wszystko i cała gehenna powoli dobiegnie końca. W recepcji pełno było muzyków i Alex czuł się jak wrona wpuszczona przez jakiegoś złośliwca do klatki z papugami. Przypomniał sobie, że ojciec miał na takich chłopaków jedno określenie: banda niedomytych hipisiaków.

Prawie natychmiast, gdy przekroczyli próg studia, Maddie otoczona została przez techników i muzyków, z którymi była najwyraźniej w świetnej komitywie, Głośny śmiech Carli, który już kilka razy dobiegł Alexa z oddalonej o kilka metrów gromadki, zdawał się świadczyć o tym, że i ona świetnie czuje się w tej grupie. W pewnej chwili Maddie opuściła znajomych i podeszła do niego.

- Tylko na nią popatrz - powiedziała cicho. - Przyznasz, że Carla nie przypomina naburmuszonej nastolatki, która z ponurą miną wygramoliła się wczoraj z samochodu?

Alex skrzywił się pod nosem. Wciąż czuł się nieswojo i jakby w obronnym geście cofnął się o pół kroku i założył ręce na piersiach.

- Tak, oczywiście. Carla jest w świetnej formie. To zupełnie inna dziewczyna - odparł sarkastycznym tonem. - Tylko, niestety, nie ma to wiele wspólnego z rzeczywistością, w której będzie żyć po powrocie do Nowego Orleanu. To zamki na lodzie.

Maddie przewróciła oczami, jakby chciała jęknąć: Boże, znowu to samo... Miała nadzieję, że gdy wyjadą z Luizjany, zniknie atmosfera stworzona przez złowrogie wydarzenia, które w ciągu ostatnich kilku dni przetoczyły się w ich życiu jak lawina. Wsiadając do samochodu w Nowym Orleanie, czuła ulgę: była razem, z Alexem, a jednocześnie opuszczali to okropne miasto.

Niestety, przeliczyła się. Duszna i zła atmosfera powlokła się za nimi niczym czarny smog. Gdy późnym wieczorem wysiadali w Nashville z samochodu po ponad ośmiu godzinach jazdy, Maddie czuła, że boli ją kark i szyja. Napięcie, jakie przyniosły nieustanne przekomarzenia się i potyczki, które wypełniły niemal całą podróż, było nie do zniesienia.

Raz za razem Maddie czuła się między ojcem i córką jak intruz, który znalazł się przypadkiem na boisku, a tymczasem miejsca jest dość tylko dla dwóch zawodników. Czasami sumienie kazało jej działać jako adwokat słabszego w tym sporze, dlatego i tym razem nie mogła powstrzymać się od repliki na słowa Alexa.

- Jak w ogóle możesz mówić coś takiego? Skąd bierze się u ciebie ta pewność? Czy jesteś jasnowidzem, który potrafi przewidzieć, jak potoczą się losy twojej córki?

- Mogę tak mówić po prostu dlatego, że znam to środowisko, Maddie - powiedział z błyskiem gniewu w oczach. - Ja już to przerabiałem. T wierz mi, to nie było przyjemne przeżycie. A Carla to moje dziecko i byłbym skończonym draniem, gdybym przyglądał się spokojnie, jak

brnie w ślepy zaułek tylko dlatego, że odziedziczyła po matce jakieś natręctwa i obsesje. Marzenia są piękne, "ale nie zapłacisz nimi rachunku za mieszkanie i telefon.

Maddie niemal zgrzytnęła zębami. Jej dłonie mimowolnie zacisnęły się w pięści, oparła je na biodrach i wyrzuciła jednym tchem:

- Alex, to nie do wytrzymania. Jesteś tak uparty i uprzedzony do wszystkiego, czego nie znasz, że nie mogę już słuchać tych twoich mentorskich wywodów. Rozmowa z tobą przypomina gadanie do ściany.

Temperament ponosił Maddie coraz bardziej.

- Mylisz się, Alex. Wyobraź sobie, że ani ty, ani ludzie z twojego środowiska nie macie monopolu na dobrą i ciężką pracę. Oni wszyscy - Maddie wyciągnęła rękę i zatoczyła łuk, wskazując na muzyków stojących wokół Carli - zapewniam cię, wszyscy harują nie mniej niż ty i są dumni ze swojego zawodu. A ja jestem jedną z nich - podkreśliła gniewnie. - Powiedz mi jeszcze tylko, co daje ci taką pewność, skąd wiesz, że możesz ferować te swoje nieomyłne wyroki? Spójrz na nią, Alex! Proszę cię, przyjrzyj się tylko uważnie swojej córce.

Nie musiał patrzeć na Carłę, by wiedzieć, czego chce od niego Maddie. Nie mógł przecież nie zauważyć zmiany, jaka zaszła w zachowaniu córki, w każdym jej ruchu i geście. Po przyjeździe do Nashville po raz pierwszy od wielu miesięcy zamieniła swe czarne stroje na kolorową koszulkę i džinsy. Przeistoczyła się z ponurej, kłótlivej nastolatki w pełną życia, entuzjastyczną dziewczynę, która prostotą, szczerością i wdziękiem mogłaby ująć każdego. To wpływ Maddie, pomyślał Alex i ta konkluzja zaprowadziła go z powrotem do punktu, w którym zrodził się jego ojcowski protest.

- Czy to źle, że chcę ją uchronić przed rozczarowaniem? - spytał cicho, jakby mówił do siebie. - A może nie powinienem chcieć dla swojej córki lepszego losu niż dla innych?

Przez krótką chwilę Maddie widziała Alexa, który zrzucił z siebie twardą zbroję. Oto stał przed nią wrażliwy, targany wątpliwościami człowiek. Raz jeszcze poczuła w piersi ukłucie, które przychodziło zawsze wtedy, gdy wzbierały w niej uczucia, nad którymi nie potrafiła zapanować. Mimo wielu prób stłumienia tego, co czuła do Alexa, nie umiała uchronić się od takich chwil.

- Niestety, nie ma podręcznika, z którego możesz się nauczyć, jak wychowywać swoje własne, jedyne dziecko - ciągnął. - Zwłaszcza jeśli spotykasz się z nim tak rzadko. I nikt nie może cię uchronić przed konsekwencjami, kiedy podejmiesz złą decyzję. To, co ci w końcu pozostaje, to pamięć tego, jak wychowywali cię twoi rodzice.

Gdy Alex wspomniał rodziców, Maddie natychmiast przypomniawszy sobie kłótnię, jaka wybuchła między nim a Carla w czasie podróży. Carla sprzeciwiała się ojcu zdesperowanym głosem:

- Daj spokój, tato. Kiedy jestem z tobą, czuję się, jakbym słuchała babci albo dziadka. Za każdym razem, kiedy ich odwiedzam, słyszę to samo: Idź do college'u, idź do szkoły. - Carla zaczęła ich przedrzeźniać. - Zostaniesz pielęgniarką, a może nawet nauczycielką... To nudne, nudne, nudne!

- Carla, pilnuj się! Twoim dziadkom należy się trochę szacunku! Zwłaszcza że cię kochają i chcą tylko twojego dobra.

- Tato, miłość nie ma tu nic do rzeczy. Poglądy dziadka na życie i jego wyobrażenia na temat kobiet zalatują naftaliną.

Ta kłótnia nie była jedyną okazją w czasie podróży, która pozwoliła Maddie usłyszeć coś o rodzicach Alexa. Kilka zdań i wtrąconych przez niego przy okazji uwag jasno pokazało, jak

wielki musiał być wpływ ojca na syna, Teraz Maddie zaczęła się zastanawiać, czy ten wpływ nie był nadmierny.

- Alex... - Zapraęnęła jakoś osłodzić pigułkę, którą będzie musiał przełknąć, i ujęła go delikatnie za ramię. - Rodzice nie zawsze wiedzą lepiej.

Czuła, że ramię Alexa pozostało napięte. Zrobił krok do tyłu, a ona cofnęła dłoń, kurcząc się jednocześnie w sobie pod Wpływem jego karcącego spojrzenia.

- Jasne, nikt z mojej rodziny nie dotarł na pierwsze strony gazet - uśmiechnął się sarkastycznie - ale to, że mój ojciec miał jakieś zasady i wierzył w ciężką, uczciwą pracę, Czyli coś co tak łatwo ty i Carla zbywacie machnięciem ręki, spowodowało, że nie stałem się wykołajeńcem, gdy moja żona pozbawiła mnie wszystkiego, łącznie z prawem do widywania własnej córki. Tylko dzięki jego zasadom nie skończyłem W rysztołu i nie podwyższyłem statystyki zapitych na śmierć. I właśnie to, co mówił do mnie kiedyś ojciec - ciągnął Alex - pozwoliło mi w pewnym momencie życia wziąć się w garść. Pomogły mi te jego okrągłe, banalne zdania: że bez pracy człowiek jest niczym, że w momencie, kiedy zaczniesz topić zgrzyotę w kolejnej szklance whisky - właśnie wtedy jest skończony. Drugim facetem, który pomógł mi wydostać się z dołka, był Jack Moore. To on nadstawiał za mnie karku i robił połowę mojej roboty. Gdyby nie on, wylaliby mnie wtedy z policji.

Maddie słuchała zaszokowana. Spodziewała się, że Alex będzie się bronił, może nawet będzie agresywny, ale to, co usłyszała, odebrało jej mowę.

Próbowała zdobyć się na jakąś odpowiedź, lecz w głowie miała zupełną pustkę. Upłynęła długa, milcząca chwila i właśnie wtedy cicho otworzyły się drzwi i z dźwiękoszczelnej, oszklonej kabiny wynurzyła się Tara. Na jej widok Maddie otrząsnęła się z dziwnego Stanu i dopiero wtedy zdała sobie

sprawę, że przez kilkanaście sekund działo się z nią coś niepojętego. Im lepiej poznawała Alexa, tym większe, mimo prób oporu, stawało się jej uzależnienie, a ponieważ Maddie nie przypuszczała, by ich związek mógł mieć jakąkolwiek przyszłość, wiedziała, że trzeba uwolnić się od tego teraz - kiedy jeszcze może. - Udając, że nie zauważa spojrzenia, którym Alex starał się sprowokować jakąś reakcję z jej strony, odwróciła się w kierunku Tary i pomachała jej ręką.

W chwili, gdy Tarę ujrzała zbliżającą się przyjaciółkę, uśmiechnęła się i wyciągnęła do niej rękę:

- Cześć, Maddie! Nareszcie jesteś! Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

Wpadły sobie w ramiona i wyczuwały się serdecznie, tak że dopiero po chwili Maddie zaczęła się usprawiedliwiać:

- Przyjechaliśmy dopiero wczoraj w nocy i byłam już tak zmęczona, że mogłam tylko buchnąć się do łóżka i spać.

- My? Jacy my? - Tara uniosła lekko brwi ze zdziwieniem.

- No właśnie. Jest ze mną ktoś, kogo chciałabym ci przedstawić.

Maddie odwróciła się i skierowała się jednak nie do Alexa, lecz podeszła do Carli otoczonej przez grupkę rozgadanych muzyków. Ujęła ją delikatnie za ramię.

- Przepraszam, panowie, ale ta młoda dama ma dziś bardzo wypełniony program - rzekła z uśmiechem do zabranych mężczyzn.

Nie zwracając uwagi na niezbyt zadowoloną minę Carli, Maddie odciągnęła nastolatkę od tłumu adoratorów i popchnęła ją w kierunku przyjaciółki.

- Tara, chciałam przedstawić ci Carlę Batiste. To jest Tara Jones - zwróciła się do córki Alexa - moja przyjaciółka, która pracuje w tym studio jako reżyser dźwięku.

Niezadowolona mina Carli zniknęła bez śladu i na jej twarzy pojawił się wyraz entuzjazmu.

- Carla jest jedną z najbardziej utalentowanych młodych autorek piosenek - dokończyła Maddie.

Tara posłała zarumienionej z wrażenia dziewczynie ciepły uśmiech i uścisnęła jej dłoń.

- A to - Maddie zwróciła się w kierunku stojącego kilka kroków dalej Alexa - jest ojciec Carli, Alex Batiste.

Brwi Tary jeszcze raz uniosły się lekko, a w jej oczach zamigotał ogień poufałego porozumienia.

Chociaż Alex zbliżył się do nich o dwa kroki, Maddie mogła wyczytać z jego twarzy, że ciągle jest zły.

- Alex, poznaj Tarę. To jedna z moich najlepszych przyjaciółek.

Z promiennym uśmiechem, wskazującym na obycie towarzyskie, Tara mocno uścisnęła rękę Alexa.

- Przyjaciel Maddie jest moim przyjacielem - oznajmiła.

Widząc filuterny uśmiech Tary i porozumiewawcze mrugnięcie, Maddie lekko zmarszczyła brwi, ale Alex przyjął wszystkie te gesty z kamienną twarzą.

- Zachowuj się, moja droga! - powiedziała Maddie karcąco. - Alex jest inspektorem policji z Nowego Orleanu i lepiej, żeby nie miał cię na oku!

- Alex i Carla okazali się tak mili, że zaofiarowali się przywieźć mnie do Nashville - podjęła Maddie po chwili. - Niedługo wracam do Nowego Orleanu. Będę musiała spakować trochę rzeczy i zabrać samochód. Chcę poza tym jakoś odwdzięczyć się Carli i obiecałam oprowadzić ją po studio i przedstawić jej kilku wspaniałych specjalistów, takich jak ty.

Tara stała z rękami opartymi na biodrach, nie spuszczać wzroku z Maddie.

- Spakować rzeczy? Co to znaczy? Czy chcesz zniknąć z Nashville na dłużej?

Maddie wzięła Tarę pod rękę i pociągnęła w kierunku korytarza prowadzącego do bufetu.

- Wy tłumaczę ci wszystko, jak usiadziemy spokojnie i napijemy się kawy. - Obejrzała się za siebie. - Alex? Carla?

Słyszając z tyłu podniesione głosy i czując, że zanoszą się na kolejną awanturę, Maddie zawołała tylko:

- Idziemy wszyscy do bufetu! - i pchnęła Tarę do przodu.

Pomieszczenie było gwarne i z trudem udało im się znaleźć wolny stolik. Muzycy czekający na swój czas nagraniowy wchodzili i wychodzili, rzucając im od czasu do czasu pozdrowienia albo zamieniając parę słów.

Starając się nie zauważać dość ponurej miny Alexa, Maddie przedstawiła Tarze skróconą wersję wypadków, które wydarzyły się od czasu, kiedy opuściła Nashville.

Tara przerywała jej od czasu do czasu, zadając pytania, a gdy Maddie skończyła, pokiwała głową ze współczuciem.

- Biedactwo. To wszystko musiało być takie okropne... Powiedz mi tylko, czy jesteś pewna, że powrót do Nowego Orleanu jest teraz najlepszym rozwiązaniem? Z tego, co powiedziałaś, wynika, że nie jest to dla ciebie zbyt bezpieczne miejsce.

Pierwszy raz od chwili, gdy zasiedli przy stoliku, Alex ożywił się i zdecydował się przemówić.

- Dokładnie to samo staram się jej powiedzieć. Byłoby dużo bezpieczniej, gdyby pozostała tu, w Nashville, a nie zabawiała się w detektywa amatora. To niebezpieczne zajęcie.

Bez pardonowa uwaga Alexa najwyraźniej uderzyła w czułe miejsce bo Maddie rzuciła mu w odpowiedzi niezbyt przyjazne spojrzenie.

- Widzę, że oboje świetnie się rozumiecie. - Przeniosła wzrok na Tarę. - Zapewne macie rację. Jestem detektywem

amatorem, a w dodatku nie wiem, co naprawdę sądzić o tym, co się stało w ciągu ostatnich tygodni, ale podjęłam już decyzję. Muszę to zrobić i nikt mnie nie zniechęci, nawet używając najbardziej racjonalnych argumentów. Poza tym - w głosie Maddie zabrzmiała chłodna determinacja - obiecałam to Michaelowi.

- Nie wybrałaś chyba najlepszego momentu. Sytuacja robi się tutaj gorąca - oświadczyła Tara zagadkowo.

- Jaki moment? Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Szczególnie teraz.

- Tara, proszę, daj sobie spokój i wyrażaj się jaśniej. Nie chcesz chyba bawić się ze mną w ciuciubabkę.

Oczy Tary zabłyśły żartobliwie.

- No cóż, widzę, że nie orientujesz się w sytuacji. Dobrze, nie będę cię dłużej męczyć. Zgadnij, który z naszych zawodowych uwodzicieli obudził się z ręką w nocniku i pewnego ranka dowiedział się z prasy, że jego zdradzana żonka wytacza mu proces? Nie jedyny zresztą. Ten sam gwiazdor będzie równocześnie odpowiadał w procesie o molestowanie seksualne w pracy.

Maddie domyśliła się natychmiast, o kim mowa, i nerwowo zamrugła powiekami.

- Chyba żartujesz, Tara?

Tara pokręciła przecząco głową, a poważna mina utwierdziła Maddie w przekonaniu, że jej podejrzenia są słuszne.

- Stary szczur został pokonany swoją własną bronią. Powiem ci jeszcze coś. O ile znam się na tym, nie będziesz teraz długo czekać na propozycje nagrań. Jeśli nie dzisiaj, to za dzień czy dwa twój telefon powinien rozdzwonić się na dobre.

Maddie chwyciła Tarę za ramię.

- Powiedz, co się dokładnie stało. I nie waz się omijać żadnych drażliwych szczegółów.

Wpatrzona w Tarę Maddie wyglądała, jakby nie widziała niczego poza poruszającymi się szybko ustami przyjaciółki. Alex z niedowierzaniem przysłuchiwał się potocznej opowieści, której bohaterem okazał się były szef Maddie w Vibration Recording Studio. Choć historia ta przypominała opowieści z pierwszej strony brukowców, twarze obu kobiet odkryły mu, jak wielkie wiązały się z nią emocje.

- Dobrze, bardzo dobrze! - zawołała Maddie, uderzając pięścią w stół, nieświadoma, że twarze ludzi zebranych przy sąsiednich stolikach zwróciły się w ich stronę. Przymknęła oczy i z głową zadartą do góry wymamrotała jak w transie: - Jest jakaś sprawiedliwość na tym świecie. Żałuję tylko, że nie będzie mnie w sądzie, kiedy ogłoszą wyrok i ten łajdak dostanie wreszcie za swoje.

Alex patrzył zaskoczony na reakcję Maddie i bezskutecznie starał się zrozumieć, co w tej niesmacznej sprawie budzi tak wielkie emocje. Maddie nie pokazała nigdy, że może być mściwa albo małostkowa. Ale może nie miała po temu powodów? Może tutaj... Alex poczuł nagle, jak krew uderza mu do głowy. Judd Cameron... Napastowanie w pracy... Poprzedni szef Maddie... Czyżby i ona miała być jedną z dziewczyn tego drania?

- Maddie... - Tara starała się uspokoić przyjaciółkę, kładąc dłoń na jej podskakującej na blacie stołu pięści. - Wiem, co czujesz, gdy myślisz o śmierci brata, ale czy naprawdę sądzisz, że w tej sytuacji nie lepiej będzie zostać tutaj, niż jechać, żeby walczyć z wiatrakami?

Maddie momentalnie otrzeźwiała i spojrzała na Tarę z urażoną miną.

- Czy rzeczywiście tak myślisz? Czy sądzisz, że wszystko, co robię w sprawie Mike'a, to walka z wiatrakami?

- Sądzę tylko, że żywi powinni zająć się życiem - odparła spokojnie Tara. - A to, co zrobisz w ciągu najbliższych kilku dni, może okazać się decydujące dla twojej kariery i przesądzić o tym, czy zdołasz uratować to, na co pracowałaś ostatnie parę lat. Trzeba kuć żelazo póki gorące - to przecież twoja ulubiona dewiza. - Tara przerwała na chwilę, jakby wahając się, czy powinna powiedzieć jeszcze więcej. Spojrzała na Maddie spod oka i dokończyła: - Gdybym nie przypomniała ci o tym, nie byłabym twoją przyjaciółką. Masz zbyt wielki talent, żeby go zaprzepaścić. Michael zresztą pierwszy poparłby moje słowa.

Chociaż Alex całkiem inaczej widział racje, dla których Maddie powinna zostać w Nashville, modlił się w duchu, by słowa Tary trafiły jej do przekonania. Było aż zbyt wiele powodów ku temu, by trzymała się jak najdalej od Nowego Orleanu, i każdy sposób, który mógł do tego doprowadzić, był dobry.

Maddie delikatnie wysunęła dłoń z ręki Tary.

- Doceniam twoją radę, Tara, i wiem, że masz najlepsze intencje, ale... - W jej oczach zamigotał krótki błysk determinacji i Alex poczuł, że chociaż Tara stała się całkiem niespodziewanie jego sojuszniczką, bitwa, którą toczą, jest przegrana. - Dopóki nie dotrę do sedna tej przekłetej sprawy i nie dowiem się, co naprawdę stało się z moim bratem i z Caroline, nie będę mogła myśleć o niczym innym, nawet o mojej karierze. Po prostu nie mogę.

- Och, Maddie... - Tara pokręciła głową. - A co będzie, kiedy potem okaże się, że jest już za późno lub jeżeli...

- Uspokójcie się, na miłość boską - przerwała ostro Maddie. - Cokolwiek się stanie, będę musiała sobie z tym poradzić. Poza tym możecie mi wierzyć, że kiedy w Nowym Orleanie zrobię, co do mnie należy, następnego dnia będę w Nashville. W jednym się nie mylisz: nie po to pracowałam tyle

przez długie lata, żeby machnąć na wszystko ręką. Teraz, kiedy Michaela już nie ma, mogę powiedzieć bardziej zdecydowanie niż kiedykolwiek indziej: praca to moje życie. Ale nie wcześniej, niż dowiem się prawdy o moim bracie.

Praca to moje życie. Te słowa powracały do Alexa przez całe długie popołudnie, podczas którego razem z Carla pomagał Maddie pakować rzeczy przeznaczone do zabrania do Nowego Orleanu. Nie przestał się jednak martwić kłótnią, jaka rozpetała się o Carle, i nie mógł zapomnieć o gwałtownej reakcji Maddie na wiadomości dotyczące Judda Camerona. Wszystko zresztą, co wiązało się z tą niespokojną kobietą, spędzało mu sen z powiek.

Gdy Maddie i Carla zabrały się do przygotowywania spóźnionej kolacji, Alex zaofiarował pomoc, ponieważ jednak panie odrzuciły jego propozycję, wycofał się do patio i z ulgą zagłębił w fotelu. Potrzebował przynajmniej kilku chwil samotności i był wdzięczny, że Zwolniły go od wspólnych zajęć. Fizyczna bliskość Maddie przez ostatnie trzy dni, działająca na niego jak narkotyk, połączona z niedostępnością i chłodem, które Maddie dała mu odczuć po wyjściu ze studia, wyczerpały go bardziej niż mordercza praca.

W czasie długiego popołudnia Maddie udało się uniknąć rozmowy z nim, z wyjątkiem sytuacji, gdy bez przekazania konkretnych informacji nie można się było obejść. Alex miał chwilami ochotę mocno nią potrząsnąć, żeby wydusić choć odrobinę ciepła i serdeczności, do których, jak wiedział, jest zdolna, a chwilami chciał po prostu wziąć ją w ramiona i pocałować.

Odchylił się do tyłu w fotelu na biegunach i zamknął oczy. Ciepły powiew wiatru uderzył go lekko w twarz i Alex pograżył się w błogiej ciszy, panującej w tej odizolowanej od reszty miasta enklawie.

Próbował zrelaksować się i nie myśleć o niczym, odrzucić na chwilę wszystkie dręczące go problemy, ale jego wysiłki były nadaremne. Myśli o Maddie powracały najbardziej natrętnie i nie dawały mu spokoju.

Oczywiście mógł zrozumieć oddanie, z jakim traktowała swoją pracę, zrozumieć, a nawet podziwiać. Sam był przecież zdolny do podobnego zaangażowania, graniczącego chwilami z brakiem rozsądku czy wręcz z szaleństwem. Tylko dlaczego akurat musiała poświęcić się czemuś, co kojarzyło mu się wyłącznie z zagrożeniem i od czego tak bardzo starał się uchronić swoją ukochaną córkę? I dlaczego przy tym wszystkim pragnął jej tak bardzo, że niemożność spełnienia tego pragnienia graniczyła ze stanem fizycznego bólu?

Mimo że już nieraz starał się podejść do tego racjonalnie, rezultaty były zawsze takie same. Wszystko, co mógł powiedzieć, sprowadzało się do tego, że uczucie, którym darzył Maddie, przeniknęło tak głęboko, że nie mógł go porównać z żadnym innym, nawet z tym, co przez krótki czas czuł do Joan, gdy miał dwadzieścia dwa lata i co zwykł nazywać obsesją.

Lecz w przeciwieństwie do Joan Maddie była szczerą, a przy tym uczciwą i nie zepsuta samolubnymi nawykami. Alex miał tego dowody na każdym kroku. Wystarczyło przecież, że ujrzał, jak traktowali ją ludzie: wszyscy zdawali się garnać do niej i jej ciepła, jakby przyciągał ich jakiś niewidzialny magnes.

- Tato, Maddie zaprasza do stołu. Kolacja gotowa.

Głos Carli wyrwał go z zamyślenia, ale perspektywa, że za chwilę usiądzie za stołem naprzeciw Maddie i będzie zmuszony prowadzić zdawkową rozmowę, niemal spowodowała, że chciał się wykręcić i powiedzieć: „Nie jestem głodny”.

Zamiast tego jednak westchnął cicho i uniósł się ciężko z fotela.

- Już idę. Umyję tylko ręce.

Kolacja upłynęła w dość spokojnej, a zarazem milczącej atmosferze. Rozmowa wyczerpała się na pochwałach wypowiedzianych przez Alexa pod adresem soczystego steku oraz sałatki z kapusty, po czym Maddie i Carla zabrały się do sprzątnięcia ze stołu i wstawiania naczyń do zmywarki. Wtedy właśnie wybuchła nastawiona wcześniej mała bomba zegarowa.

- Tara chce zabrać Carlę do studia dziś wieczorem - powiedziała Maddie bezbarwnym głosem. - Będzie wtedy sesja grupy, która uprawia muzykę, jaka interesuje Carlę.

- Czy mogę, tato? Proszę... To jedyna szansa, jaką będę miała, zanim stąd wyjedziemy.

Naturalną reakcją byłaby oczywiście odmowa, ale spojrzawszy na rozpaloną twarz Carli Alex wiedział, że kategoryczne postawienie sprawy bez podania przyczyn wywoła tylko burzę, i postanowił się poddać. Był już zmęczony tą nieustającą szamotaniną. Czy zresztą tym razem może to zaszkodzić w czymkolwiek? Jutro wracają przecież do Nowego Orleanu, a gdy już znajdą się w domu, będzie potrafił jakoś przemówić jej do rozumu. Z konspiracyjną miną Alex skinął głową.

- Wspaniale! Tato, jesteś cudowny! - Carla podskoczyła z radości i obiegła stół, żeby rzucić mu się na szyję. - Dziękuję, tatusiu!

- Proszę bardzo - odpowiedział, uśmiechając się pod nosem. Ledwie jednak Carla zdążyła odwrócić się zrobić dwa kroki, zaświtała mu pewna myśl i przytrzymał córkę za rękę. - Zaraz, kochanie. Usiądź jeszcze na chwilę.

Nie zwracając uwagi na jej zdziwione spojrzenie, przeniósł wzrok na Maddie.

- Chciałem spytać cię o pewne rzeczy, o których mówiła Tara. O co chodzi w całej tej historii z Juddem Cameronem?

Z wyrazu twarzy Maddie można było wyczytać, że nie zamierza wyjść ze skorupy, w której się zamknęła, ale tym razem Alex postanowił nie rezygnować. Intuicja mówiła mu, że to, co usłyszy, może posłużyć jako pouczający przykład dla Carli, więc zapytał twardo:

- Czy miałaś nieszczęście stać się jedną z jego ofiar? Maddie zwróciła lekko wystraszone spojrzenie na Carłę, a potem znowu na Alexa.

- Wolałabym o tym nie mówić.

Ciężka sprawą, pomyślał, po czym dodał głośno:

- Czy to właśnie dlatego przestałaś dla niego pracować? Czy cię zwolnił?

- O co chodzi, Alex? Czy aż tak bardzo brakuje ci pracy, że musisz z przyzwyczajenia zawsze prowadzić śledztwo?

Carla przenosiła wzrok z Maddie na ojca i z powrotem, a na jej twarzy pojawiło się zdziwienie połączone z niedowierzaniem.

- Czy Cameron domagał się, żebyś poszła z nim do łóżka?

- spytał bezceremonialnie.

- Judd Cameron?! - wykrzyknęła Carla. - Ten wielki Judd Cameron?

Policzki Maddie płonęły.

- Niezły ruch, Alex. Chciałeś, żeby twoja córka właśnie to usłyszała, prawda? No cóż, muszę cię rozczarować. Nie on mnie wyrzucił. Sama odeszłam.

- Cameron to tylko przykład tego, z czym trzeba się liczyć w tym środowisku, i może Carla powinna o tym wiedzieć. Potraktujmy to jako lekcję poglądową, nic więcej.

- To piękna teoria, Alex. Przypadki molestowania seksualnego zdarzają się, jak wiadomo, wyłącznie w

środowisku przemysłu rozrywkowego. Daj spokój, to idiotyczne.

- Bądź uczciwy, tato - wtrąciła Carla. - Przecież ty wiesz najlepiej, że różni ludzie przychodzą z takimi sprawami do sądu.

Energiczny dzwonek przerwał milczenie, które zapanowało po ostatnich słowach Carli.

- To pewnie Tara - oznajmiła Maddie i, rzucając Alexowi pełne wyrzutu spojrzenie, ruszyła do drzwi. Na dźwięk głosu Tary Carla uniosła się z krzesła.

- Myślę, że niedługo będziemy wychodzić - powiedziała trochę niepewnie, jednocześnie patrząc na ojca w sposób, w jaki nastolatki zwykły wyrażać, że mimo ich wielkich wysiłków rodzice często okazują się beznadziejni. Carla zawahała się jeszcze chwilę. - Tatusiu, naprawdę najlepiej będzie, jeśli dasz sobie z tym wszystkim spokój.

Kilka minut później Alex usłyszał trzaśnięcie drzwi. Uplętnęło kolejne kilkanaście minut, drzwi otworzyły się ponownie i Maddie weszła z powrotem do mieszkania. Gdy Alex po chwili uniół głowę, ujrzał ją na progu pokoju, spoglądającą na niego rozpalonymi z gniewu oczami.

Rozdział 12

Alex tylko spojrział na Maddie i już wiedział, że tym razem dotknął ją do żywego.

- Wszystko wiem - westchnął. - Nie musisz nic mówić. Zapomnij o tym, Maddie.

- Zapomnij o tym, Maddie - powtórzyła z irytacją. - Innymi słowy, możemy rozmawiać tylko o tym, o czym ty chcesz, i tylko wtedy, kiedy ty masz na to ochotę. Wyobraź sobie, że teraz ja mam ci coś do powiedzenia. Kiedy następnym razem będziesz chciał coś udowodnić swojej córce - coś głupiego, jak w tym przypadku - bądź łaskaw posłużyć się kimś innym. Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś w ciągu tych ostatnich dni, ale jestem już zmęczona tym twoim pogardliwym stosunkiem do mnie.

Alex wstał z krzesła i zwrócił się w jej stronę:

- Przestań, Maddie, wiesz przecież, że nie chciałem...

- To ty przestań! - krzyknęła, wyciągając palec w jego kierunku. - Dobrze wiem, co chcesz zrobić. Knujesz to od momentu, kiedy wyjechaliśmy z Nowego Orleanu.

Cała frustracja i napięcie, które dotąd starał się ukrywać, nagle dały o sobie znać. Zrobił dwa zamaszyste , kroki i stanął tak blisko Maddie, że prawie stykali się nosami.

- Jeśli wiesz tak dużo, to dlaczego mnie nie oświecisz? Wtedy obydwójce będziemy wiedzieli - powiedział głosem zdolnym przerazić najzuchwalszego kryminalistę. - A skoro już o tym mowa, to i ja dobrze wiem, co próbowałaś osiągnąć.

- Ktoś musi być po stronie Carli - odparowała. - Jesteś ograniczony i w ogóle nie potrafisz wyjść poza swój punkt widzenia. Ludzi takich jak ja uważasz za śmieci, a to tylko dlatego, że nie przystajemy do twoich standardów. Trzęsiesz się ze strachu na samą myśl, że twoja córeczka mogłaby zechcieć się do mnie upodobnić. To chyba cholernie

przyjemne być takim ideałem i przyglądać się z góry zwykłym śmiertelnikom, co?

Była w furii. Jej oczy zrobiły się wąskie jak szparki, zaciśnięte usta zmieniły się w blade kreski, I nagle cała ta złość gdzieś znikła, Alex miał przed sobą inną twarz, inną osobę, wcale już nie tak napiętą i wściekłą. Drżały jej, wargi, oczy napełniły się łzami. Alex poczuł się tak, jakby został spoliczkowany. Złość mógł jeszcze wytrzymać, ale nie łyzy.

- Maddie, przestań - szepnął, dotykając palcem mokrego śladu na jej policzku.

Potrząsnęła głową i pacnęła go w rękę.

- Idź i zostaw mnie samą - powiedziała błagalnym tonem.
- Nie mam siły walczyć. Nie dzisiaj.

Spróbowała się odsunąć, ale chwycił ją za ramiona.

- Nie będzie już żadnych walk.

Przyciągnął ją bliżej. Dobrze wiedział, że myślała o czymś więcej niż tylko o ich kłótni. W ciągu ostatniego tygodnia przeżyła istne piekło. I tak należało się dziwić, że wytrzymała to wszystko. Teraz oparła mu ręce na piersi, próbując go odepchnąć.

- Proszę... Nie mogę dać sobie rady z tym... z tym, co jest między nami. Nie umiem grać. Ja...

Nie dokończyła, bo przylgnął wargami do jej warg i uciszył dalsze protesty.

Nie powinnaś mu pozwolić, to nie ma sensu, pomyślała, ale broniła się tylko przez sekundę. Nie miała sił, by zapanować nad uczuciami. Pożerał ją ustami, a jej robiło się na przemian gorąco, słodko, duszno. Zastanawiała się przedtem, jak by to było całować się z nim, w czasie dwóch bezsennych nocy spędzonych w jego łóżku marzyła, żeby do tego doszło, ale jej wyobrażenia nie mogły równać się z rzeczywistością. Chciała, żeby ten pocałunek się nie kończył, i

chciała jeszcze więcej, potrzebowała jeszcze więcej, znacznie więcej,...

Szamotała się z nim przez chwilę, by uwolnić ręce, ale tylko po to, aby zapleść mu je wokół szyi. Teraz wszystko wydawało się jej takie naturalne. Czowała się tak, jakby nareszcie wróciła do domu. Przez całe swoje dorosłe życie błąkała się po otchłaniach samotności, a teraz wreszcie odnalazła dom.

W momencie, kiedy przestała się bronić, a zaczęła oddawać mu pocałunki, Alex gotów był przysiąc, że podłoga, na której stali, zaczyna się kręcić. Żeby nie upaść, mógł tylko przyłgnąć jeszcze mocniej do Maddie.

Westchnęła zawiedziona, bo w końcu oderwał się od jej ust, ale ta skarga zmieniła się w ciche pomrukiwanie, gdy zaczął delikatnie szczypać ją zębami w ucho. Ukrywał twarz w jej włosach, całował w szyję, ciepłą i pachnącą poziomkami. Czowała, jak bardzo jest podniecony.

- Pragnę cię tak, że to aż boli - wyszeptał, obejmując rękami jej piersi.

Odpowiedziała cichym jękiem i odsunęła się odrobinę, żeby miał do nich łatwiejszy dostęp., Reagowała bardzo mocno na jego pieszczoty, a bawełniana koszulka ani stanik pod spodem nie osłabiały intensywności jej doznań. Nagle, całkiem niespodziewanie, Alex postąpił krok do tyłu.

- Ostatnia chwila, żeby powiedzieć nie - ostrzegł ją, z trudem łapiąc powietrze.

Miała wiele powodów, żeby się z nim zgodzić. Wiedziała o tym, a jednak w tej chwili ani nie mogła, ani nie chciała o nich pamiętać. Ponieważ milczała, wziął ją na ręce i bez słowa ruszył w stronę sypialni. Na jego twarzy malowało się takie napięcie, że zaniepokoiła się przez moment, czy go nie rozczaruje swoim niewielkim doświadczeniem.

W sypialni ostrożnie położył ją na łóżku przykrytym białą narzutą. Zanim zdążyła się zorientować, jej koszulka leżała na podłodze. W oczach Alexa było tyle pożądania, że pozbyła się wszelkich wątpliwości co do tego, czy mu się podoba. Powoli, niemal z wahaniem wyciągnął palec i wodził nim po jej piersiach. Maddie zamknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś równie erotycznego. Chciała, żeby położył się przy niej, i spróbowała go przyciągnąć, ale nie pozwolił na to.

Patrząc na nią z intensywnością, która znowu trochę ją przerażała, ale i podniecała, zdjął koszulę i cisnął ją na bok. Policzki pały Maddie na myśl o tym, co nastąpi za chwilę. Nie spuszczała z niego oka, kiedy wyjmował z tylnej kieszeni spodni mały foliowy prostokąt.

Potem rozebrał się błyskawicznie. Maddie oddychała szybko, śledząc każdy jego ruch. Czowała się tak, jakby czas przestał płynąć. Patrzyła na tego mężczyznę, który, nagi i podniecony, wyglądał wspaniale. Pragnęła go bardziej niż kogokolwiek i czegokolwiek przedtem.

- Maddie, popatrz tylko, co ty ze mną wyprawiasz - szepnął.

Na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiezek. Powoli odchyliła się do tyłu i, wsparta na łokciach, wyprężyła się jak kotka. Zaproszenie było tak wyraźne, że Alex nie mógł pomylić się w interpretacji. Przyglądał się jej zachłannie, myśląc, że sam ten widok wystarczyłby, żeby całkowicie stracić głowę.

Płatanina jej kasztanowych włosów układała się teraz wokół głowy jak lwia grzywa. Miała piękne, kształtne piersi, których różowe koniuszki stwardniały, jakby chciała mu pokazać, jak bardzo jest pobudzona. Wąskie, jasne dżinsy opinały jej biodra, pozwalając się domyślać zgrabnych ud i łydek. Znowu chciał jej dotknąć, zaraz, natychmiast. Chciał i

bał się jednocześnie, jakby domyślał się że straci kontrolę nad sytuacją.

Nie widział jeszcze jej ciała. Pochylił się i w ciągu sekundy zdjął jej spodnie. Miała teraz na sobie jedynie strzępek czarnej, koronkowej bielizny. Kiedy tym razem wyciągnęła rękę, nie opierał się dłużej.

Słyszac hałaśliwy dzwonek telefonu, Maddie jęknęła z niezadowolenia, a Alex szepnął:

- Zostaw, niech sobie dzwoni.

- Nie mam zamiaru odbierać - odparła, przytulając się mocniej do niego. - Zresztą włączona jest sekretarka.

Uśmiechnął się i w tej samej chwili usłyszał głos osoby, która nagrywała wiadomość:

- Nazywam się Joan Charbonnet. Próbuję się skontaktować z Alexem Batiste...

Alex znieruchomiał. Na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia, które szybko ustąpiło miejsca wściekłości.

- Do diabła... - mruknął, przysuwając się bliżej telefonu, który stał na nocnym stoliku. Sięgnął po słuchawkę i warknął:
- Czego chcesz, Joan?

Joan. Była żona Alexa. Nagła świadomość tego, z kim rozmawia, przywróciła Maddie do rzeczywistości. Odsunęła się na brzeg łóżka i zaczęła go obserwować. Był coraz bardziej zdenerwowany, ale nie robiło to na niej wrażenia. Szalona namiętność, która rozpaliała ją przed chwilą, zdążyła już się ostudzić. Alex poderwał się na równe nogi, nie zważając na to, że jest nagi.

- Od kiedy to potrzebuję pytać cię o jakieś cholerne pozwolenie, żeby zabrać własną córkę na wycieczkę? - ryknął do słuchawki.

Maddie chyłkiem ześliznęła się z łóżka. Czowała się teraz jak niepowołany świadek i ze zgrozą myślała o tym, co by się stało, gdyby telefon nie zadzwonił. Wstrząsnął nią dreszcz,

potem drugi, nie mogła opanować drżenia. Szybko pozbierała swoje rzeczy z podłogi, po czym zawahała się przez moment, jakby na coś czekała. Ale na co? Podczas całej rozmowy Alex spojrział na nią tylko raz, ale tak, jakby wcale jej nie widział. Była wstrząśnięta łatwością, z jaką przestał ją zauważać. Z każdą sekundą czuła się coraz gorzej. Zakryła się w końcu ubraniami i pobiegła do łazienki. Zamknięte drzwi nie zagłuszyły jego krzyków.

- Skąd wzięłaś ten numer, Joan?

Nie mogąc dłużej tego słuchać, Maddie rzuciła rzeczy na posadzkę, weszła do wanny i odkręciła kurki. Kiedy Alex usłyszał szum wody w łazience, zrobiło mu się przykro. Co ona sobie mogła pomyśleć? - zastanowił się. Coś mu mówiło, że powinien iść do Maddie i wszystko jej wytłumaczyć. Poza tym miał wielką ochotę trzasnąć słuchawką i zamknąć w ten sposób buzię swojej byłej małżonce. Już, już odkładał telefon, gdy dobiegły go ostatnie słowa Joan. Właśnie wyjaśniała mu z satysfakcją, w jaki sposób go wytropiła. Alexa zalała falą gniewu.

- Nie mów, że miałaś czelność zadzwonić do Caseya - wrzasnął. Krzyczał na nią, ale tak naprawdę nie mógł uwierzyć, że Casey zdradził Joan, gdzie może go zastać. Chyba że... - Coś ty mu powiedziała?

Jej oschła odpowiedź była dokładnie taka, jak się spodziewał. Nieczuła na innych, za to bardzo czuła na punkcie własnych interesów Joan nakłamała Caseyowi, że musi porozumieć się z Alexem w niezwykle pilnej sprawie.

Pomyślał z goryczą, że jest zdolna do wszystkiego, byle postawić na swoim. Rozważania te nie trwały jednak długo. W telefonie aż zatrzeszczało od jej jazgotu, bo Joan uznała za stosowne przypomnieć mu, że to ona sprawuje wyłączną opiekę nad córką i ona decyduje o tym, dokąd Carla wyjeżdża i co robi.

Uderzenie było celne. Jak zwykle, ubodła go do żywego. Wiele razy występował do sądu o podział praw rodzicielskich, jednak mimo że zachowywał się bez zarzutu i od lat nie wziął kieliszka do ust, za każdym razem przegrywał. Wiedział, że jedynym powodem, dla którego oddalano jego wniosek, był fakt, że sędzia przyjaźnił się z rodziną Joan i wyrok można było z góry przewidzieć.

Zrobił nadludzki wysiłek, by zapanować nad sobą.

- Nie obchodzi mnie, czy masz wyłączne prawo do opieki. Jeżeli dobrze pamiętam, to ty do mnie zadzwoniłaś - wycedził przez zęby. - Nie mogłaś dać sobie rady z Carla i błagałaś, żebym się nią zajął, kiedy będziesz się włóczyć po świecie ze swoim nowym mężulkiem, więc radzę ci, przestań tu perorować i powiedz, o co naprawdę chodzi.

Gdy Alex usłyszał rzeczywisty powód jej telefonu, znowu wpadł w furję.

- Powiedziałaś, że mogę ją mieć przez miesiąc, i trzymam cię za słowo. Jeżeli myślisz, że pozwolę ci upchnąć Carlę w jakiejś snobistycznej szkółce z internatem w Szwajcarii albo gdzie indziej, to się mylisz. A jak ci to nie w smak, to zostaw swojego chłopaczka i pofatyguj się do domu. Z przyjemnością spotkam się z tobą w sądzie. I, Joan - głos Alexa zabrzmiał złowieszczo - tym razem będzie już inny sędzia. On na pewno zainteresuje się przyjątkiem, które ty i twój doktorek wydaliście niedawno. Częstowaliście gości takim białym proszkiem z foliowej torebki. Twoja córka była wtedy w domu...

Joan westchnęła głośno, co starczyło mu za całą odpowiedź. Z satysfakcją jakiej od dawna nie zaznał, Alex odłożył słuchawkę.

Powiedział to, co myślał. Nie chciał tego robić, gdyby jednak Joan próbowała posunąć się za daleko, miał zamiar wziąć Carlę za świadka, żeby opowiedziała o tym przyjęciu.

Trwało chwilę, zanim się uspokoił.. Chodząc tam i z powrotem pod zamkniętymi drzwiami łazienki, próbował ułożyć tekst przeprosin, z którym mógłby zwrócić się do Maddie, gdy skończy kąpiel. Żałował, że ta jęzga im przeszkodziła, żałował, że Maddie była świadkiem tej scysji, Zanim uciekła do łazienki, popatrzyła na niego bardzo smutno i to bolało go najbardziej. . Przyznaj to uczciwie, stary, mówił mu jakiś głos. Dlaczego nie chcesz przyznać, że tu chodzi bardziej o twoje uczucia dla tej kobiety niż o seks?

Przystanął nagle i spojrział w stronę drzwi. Przed wyciągnięciem jakichkolwiek wniosków zawsze uważnie analizował fakty, już taką miał naturę. Teraz zaczynał zdawać sobie sprawę, że jego wyobrażenia o Maddie przesłoniły mu rzeczywistość. A rzeczywistość była taka, że panna Johnson obudziła w nim uczucia, które od dawna uważał za wygasłe. Racjonalnie dawało się to wytłumaczyć tylko tym, że się w niej zakochał i czuł dla niej to, co mężczyzna czuje wobec kobiety, z którą chce spędzić resztę swojego życia.

To odkrycie wstrząsnęło nim. Niemożliwe. Jak mógł zakochać się w kobiecie, którą zna zaledwie od tygodnia i z którą różni się we wszystkim?

Obrócił się na pięcie i czmychnął z jej sypialni, jakby go ktoś gonił. Mógł jej powiedzieć tylko prawdę, do tego jednak na razie nie był przygotowany, I nie wiedział, czy to się kiedykolwiek stanie.

Po wyjściu z łazienki Maddie stwierdziła, że sypialnia jest pustą i w mieszkaniu panuje cisza. W drodze do kuchni przemknęła na palcach obok zamkniętych drzwi pokoju gościnnego. Dosyć już przeżyła jak na jeden dzień. Wyjęła mleko z lodówki, naląła sobie pół szklanki. Wystarczy, że jutro znowu stanie z Alexem twarzą w twarz. To przecież nastąpi całkiem niedługo.

Pośrodku kuchni piętrzył się stos pudeł przeznaczonych do przeprowadzki. Obeszła je i otworzyła drzwi prowadzące na patio. Miała zamiar poczekać na powrót Carli.

Na zewnątrz wiał lekki, ciepły wietrzyk. Noc była pogodna i miliony gwiazd zdawały się mrugać do niej z ciemnego nieba. Ten widok podziałał jak balsam na jej skołataną duszę. W tej chwili pragnęła jedynie trochę spokoju. Spokoju i wreszcie odrobiny snu.

Czeka ją ciężki dzień. Pakowanie rzeczy, a potem wiele godzin za kierownicą, rozpakowywanie bagaży na miejscu i urządzenie się w nowym mieszkaniu. Dopiero wtedy będzie mogła zacząć „zabawę w detektywa amatora”, jak wyraził się Alex.

Alex. Maddie westchnęła cicho. Prędzej czy później wszystko kończy się na Alexie. Kiedyś omal nie zaplątała się w pewien niezdrowy związek, który mógł zrujnować jej życie i przed którym uciekła w ostatniej chwili. Teraz też powinna chyba być wdzięczna losowi, że stało się tak, jak się stało. Gdyby między nią i Alexem sprawy zaszły dalej, to według wszelkiego prawdopodobieństwa powiedziałaaby mu w końcu, że go kocha.

W obecnej sytuacji mogła tylko starać się zapomnieć o swoich uczuciach i dotrwać do momentu, kiedy znajdzie się w Nowym Orleanie. Myśl o powrocie do tego miasta podziałała na nią nieprzyjemnie.

„Z tego, co powiedziałaś, wynika, że nie jest to dla ciebie zbyt bezpieczne miejsce”.

„Dużo bezpieczniej byłoby dla Maddie, gdyby pozostała tu, w Nashville”.

A może Tara i Alex mają rację? Może źle robi, chcąc wrócić do Nowego Orleanu? Zaczęła energicznie masować rękę, bo nagle dostała gęsiej skórki. Grożą jej różne rzeczy. To prawda, obawia się wyjazdu do Nowego Orleanu, ale

świadomość, że Alex jest wystarczająco silny, żeby ukraść jej własną duszę, jest równie przerażająca co nieznane niebezpieczeństwa, które czyhają na nią w obcym mieście. Poza tym, czy naprawdę ma jakiś wybór? Nie tylko poprzysięgła bratu, że odkryje prawdę, ale musi też pamiętać o Crescent Antiques. Jest współwłaścicielką galerii, a więc spada na nią połowa odpowiedzialności.

Rozdział 13

Przed opuszczeniem Nashville Alex zaproponował, że podłączy przyczepę do swojego samochodu, ale Maddie stanowczo odmówiła. Od chwili wyjazdu sto razy zdążyła pożałować swojego uporu.

Tara dała jej telefon do kogoś, kto mógłby pomóc w rozładowaniu tych kilku mebli, które wiozła w swojej przyczepie. Z Alexem zachowywali się tak, jakby nic się nie stało, chociaż posłała mu kilka wyczekujących spojrzeń, bo korciło ją, żeby jednak wyjaśnić wydarzenia minionego wieczoru. On też patrzył na nią w taki sposób, że zastanawiała się, czy przypadkiem nie chce czegoś powiedzieć, ale do wyjaśnień nie doszło. Wymienili tylko kilka niezbędnych uwag dotyczących ustawienia bagaży i przygotowania samochodów. Wszystko to brzmiało bardzo nienaturalnie/Atmosfera zaś była aż gęsta od napięcia.

Wyruszyli koło dziewiątej. Przez kilka pierwszych godzin Carla jechała razem z Maddie. Dziewczyna była pod wrażeniem sesji nagraniowej, której przyglądała się poprzedniego wieczoru, i buzia jej się nie zamykała. W innych okolicznościach Maddie z przyjemnością słuchałaby tej paplaniny, dziś jednak bolała ją głowa i im dłużej przebywała w towarzystwie Carli, tym gorzej się czuła.

O pierwszej zatrzymali się na lunch i Alex namówił córkę, żeby przesiadła się do niego. Maddie przyjęła to z ulgą, chociaż było jej głupio, że tak chętnie pozbywa się Carli.

Dojeżdżała właśnie do północnych przedmieść Birmingham w Alabamie, kiedy na niebie pojawiły się złowieszcze, ciemne chmury, rozdzierane raz po raz fioletowym światłem strzępiastych błyskawic.

Zdążyła pokonać połowę drogi przez miasto, gdy rozszalała się burza. Widoczność tak się pogorszyła, że Maddie z trudem widziała tylne światła najbliższego auta.

Ścisnęła kurczowo kierownicę i nieustannie wychylała się do przodu, żeby jednak zobaczyć chociaż skrawek drogi między jednym a drugim ruchem wycieraczek. Każda ciężarówka zalewała jej przednią szybę ścianą wody. Szyja i ramiona bolały ją od ciągłego napięcia, oczy zaczęły łzawić.

Nagle samochód jadący przed nią zahamował. Maddie pojęła w ułamku sekundy, że przy mokrej nawierzchni i z przyczepą z tyłu w żaden sposób nie będzie w stanie szybko zwolnić. Zerknąwszy w boczne lustro, postanowiła, spróbować szczęścia. Ostro skręciła w lewo i wyminęła auto o milimetry.

Poczuła opór przyczepy i jeszcze mocniej chwyciła kierownicę. Cudem udało się jej nie wypaść z drogi.

Po kilku minutach na niebie pojawiło się trochę rozświetlonych słońcem chmurek oznaczających koniec burzy, w centrum której Maddie miała pecha się znaleźć. Dopiero wtedy nerwy dały znać o sobie. Drżenie zaczęło się od kolan i zeszło niżej, aż do stóp, tak że z trudem mogła utrzymać nogę na gazie.

Kiedy deszcz przestał padać, zaczęła szukać parkingu. Potrzebny był jej kubek gorącej kawy, aspiryna i miejsce, w którym mogłaby dojechać do siebie. Z każdą sekundą potrzeba ta była coraz bardziej nagląca, bo drżenie w nogach stało się nieznośne, a ból głowy spowodował mdłości, które napływały coraz silniejszymi falami.

Dochodziła dziewiąta wieczór, gdy Maddie wjechała na miejsce parkingowe przypisane do jej nowego mieszkania. Pierwszą osobą, którą zobaczyła, był stojący na chodniku Alex. Nie zdążyła nawet wyłączyć silnika, gdy otworzył drzwi od jej strony.

- Co się z tobą stało? Cały czas jechałaś przede mną, aż nagle zniknęłaś.

Maddie wzruszyła ramionami i wysiadła z samochodu. Była zbyt zmęczona, żeby opowiadać o swoim niedoszłym wypadku.

- Zatrzymałam się za Birmingham - powiedziała tylko - Gdzie jest Carla? - spytała, żeby zmienić temat.

Alex machnął niedbale ręką w kierunku swojego auta, które stało nieco dalej.

- Zasnęła na tylnym siedzeniu. Koniecznie chciała poczekać tu ze mną, żeby się upewnić, że nic ci się nie stało.

Maddie zrobiło się głupio, ale nie zdążyła wypowiedzieć przeprosin, które miała na końcu języka.

- Tak po prostu zatrzymałaś się za Birmingham? - zapytał napastliwie. - Nie przyszło ci do głowy, że mogłem - że mogliśmy - się martwić? Przecież wystarczyło stanąć na poboczu i powiedzieć, że masz zamiar się zatrzymać!

Maddie zaczęła dygotać na całym ciele. Zdenerwowanie, niepokój, zmęczenie, wszystko dało o sobie znać.

- Przepraszam! - wybuchnęła. - Przepraszam, słyszysz? W porządku? Zadowolony? Jest późno, a ja padam ze zmęczenia - dodała tonem dalekim od grzeczności - i mam jeszcze całą przyczepę do rozładowania, więc nie jestem w nastroju, żeby poddawać się przesłuchaniu. - Okręciła się na pięcie i odeszła kawałek, lecz po chwili wróciła: - I jeszcze jedno. Nie muszę nikomu się opowiadać. Od szóstego roku życia jestem zdana na siebie i w moim wieku nie potrzebuję już tatusia, który by mi mówił, co powinnam robić, a czego nie.

Zaledwie skończyła, pożałowała tych słów. Parking był oświetlony jak choinka na Boże Narodzenie i aż nadto dobrze widziała wściekłość Alexa. Odpowiedział jej jednak zupełnie inaczej, niż mogła się spodziewać,

- Rzeczywiście jest późno - stwierdził z nienaturalnym spokojem. - Lepiej rozładujmy już przyczepę i chodźmy odpocząć.

Nie przypuszczała, że zechce jej pomóc po tyradzie, którą usłyszał. Poczula się zawstydzona. Kiedy odwrócił się w stronę przyczepy, chwyciła go za ramię.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - I jeszcze raz przepraszam.

Zrobiła błąd, dotykając go, bo natychmiast stanęły jej przed oczami wspomnienia minionego, wieczoru, Odsunęła się od niego czym prędzej. Alex milczał, więc po chwili dodała:

- Będę wdzięczna za pomoc w przeniesieniu, kilku najcięższych pudeł, ale meble i tak będą musiały poczekać do jutra. Administrator na pewno poleci mi kogoś, kto je wyładuje.

- A co z łóżkiem?

Wczoraj obydwójce leżeli w jej łóżku. Celowo zostawiła je w Nashville, żeby nie przypominać sobie tego momentu za każdym razem, gdy wieczorem będzie się kładła spać. Również dlatego, żeby zapomnieć, jak się to wszystko skończyło.

- Zamierzam przewieźć tu łóżko Michaela. Do tego czasu wystarczy mi śpiwór.

Następnego dnia Maddie obudził natarczywy dzwonek telefonu. Zesztywniała po nocy spędzonej na podłodze i jeszcze zmęczona podróżą, z jękiem sięgnęła po słuchawkę.

- Pani Johnson? - zapytał kobiecy głos, Maddie, której nie udało się jeszcze otworzyć na dobre oczu, wymamrotała, ledwie zrozumiała potwierdzenie.

- Mówi Josephine Carter z Crescent Antiques. Kobieta przerwała na chwilę, lecz nie doczekała się reakcji.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale pan Keller prosił, żebym się z panią skontaktowała. Chciałby porozmawiać, najszybciej, jak to możliwe. Gdyby znalazła pani czas, to jeszcze dzisiaj.

Maddie z trudem powstrzymała się od jęku.

- O której? - zapytała ponuro.

- Czy odpowiada pani druga po południu? - A która jest teraz?

- Właśnie minęła dwunasta.

Za dwie godziny. Dwie godziny, żeby wstać, wyciągnąć z pudeł jakieś ubranie, coś przegryźć.

- Może o trzeciej - zaproponowała.

- Doskonale. Aaa, prawda, pani Johnson.

- Proszę mi mówić Maddie.

- Dobrze, chętnie. Co to ja chciałam powiedzieć... Z panem Kellerem spotka się pani tutaj na miejscu, w sklepie?

- Oczywiście.

Korciło ją, żeby spytać, gdzie indziej miałyby się z nim spotkać, zachowała jednak to pytanie dla siebie, nie chcąc jeszcze bardziej denerwować biednej Josephine.

- Cóż, dobrze, to do zobaczenia o trzeciej.

Następne dwie godziny Maddie spędziła na przenoszeniu paczek, ale w momencie, gdy już musiała wychodzić, przyczepa ciągle jeszcze była do połowy załadowana i na dodatek połączona z samochodem, więc wezwała taksówkę.

Pamiętała, że w pobliżu galerii znajduje się miła kawiarenka, i kazała kierowcy wysadzić się w tym miejscu. Przez chwilę stała na chodniku, chłonąc charakterystyczną atmosferę Dzielnicy Francuskiej. Ten fragment starej Europy w podzwrotnikowej scenerii bardzo silnie przemawiał do jej wyobraźni.

Zacisnęła mocno palce. Gdyby nie ten ciemny, typ, który napadł na nią w zeszłym tygodniu, nie musiałaby się wyprowadzać z mieszkania Michaela położonego parę kroków dalej. Korzystałaby na co dzień z uroków tej pięknej dzielnicy, nie mówiąc o tym, że miałyby pod bokiem galerię.

Rozejrzała się jeszcze raz dokoła i weszła pospiesznie do kawiarni, żeby coś zjeść przed spotkaniem z Berniem Kellerem.

Punktualnie o trzeciej w galerii zadźwięczał dzwonek, który poruszyła otwierając drzwi. Trwało chwilę, zanim jej oczy przyzwyczyły się do panującego w środku półmroku. Nikt nie siedział przy wejściu i Maddie pomyślała, że Josephine musiała się schować w którymś z zakamarków pomieszczenia, bo na pewno nie zostawiła sklepu bez dozoru.

Wcześniej była tu tylko raz, na drugi dzień po pogrzebie Michaela, i stwierdziła, że nic się nie zmieniło. Powietrze pachniało trochę stęchlizną, trochę woskiem, pastą do mebli i starym drewnem. Cała powierzchnia była gęsto zastawiona towarami, tak że poruszanie się po sklepie wymagało sporej ostrożności. Z rozmów z Michaeliem wiedziała, że część rzeczy kupował na aukcjach, a część sprowadzał z zagranicy. W większości były to autentyczne antyki, chociaż zdarzały się nieliczne kopie.

Ponieważ przez kilka minut nikt nie odpowiadał poczuła się nieswojo.

- Halo, jest tam kto? - zawołała. - Josephine? Panie Keller?

Rozległ się cichutki szmer, tak słaby, że tylko wyćwiczone ucho kogoś takiego jak Maddie mogło go rozróżnić.

Wyciągnęła szyję w kierunku, skąd dochodził, ale ciągle nikt się nie zjawiał. Wiedziała jednak, że ktoś tam jest.

Na myśl, że jest obserwowana, ciarki przeszły jej po grzbiecie. Zaczęła wycofywać się w stronę drzwi. Była już na stopniach, gdy zobaczyła go: stał koło wielkiej, ciemnej szafy. Po sekundzie wyrósł przed nią jak spod ziemi.

Krzyknęła ze strachu. Trzymając się za serce, spróbowała przyjrzeć mu się lepiej mimo panującego półmroku.

- Strasznie tu ciemno, ledwie pana widzę - powiedziała ostrzej, niż zamierzała.

Kiedy nie odpowiedział, poczuła, że ogarnia ją panika. Wysmukły, trochę efebowaty, w czarnych dżinsach i czarnej, zapiętej na wszystkie guziki koszuli wyglądał jak z filmu o wampirach. Miał szczupłą, bladą twarz i ciemne włosy, które opadały mu na czoło, niemal zupełnie zasłaniając również ciemne oczy.

- Czy... jest Josephine? - wydusiła Maddie. Mężczyzna nadal milczał i tylko patrzył na nią w taki sposób, że miała ochotę wydostać się stąd jak najprędzej i uciec. W tym momencie zadźwięczał dzwonek przy drzwiach. Kiedy Maddie zobaczyła, kto wszedł, odetchnęła z ulgą.

- Och, Josephine, cieszę się, że cię widzę. Josephine przenosiła wzrok to na nią, to znów na mężczyznę.

- Terry nic ci nie przekazał? Poprosiłam, żeby powiedział, że wychodzę na pocztę i zaraz wracam.

- Terry? - Maddie zmarszczyła czoło.

- Terry - powtórzyła z uśmiechem Josephine - wskazując na mężczyznę, który znowu stał teraz koło szafy.

- To mój syn. Też tu pracuje.

Maddie spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie nic mi nie powiedział, ale dopiero przyszedł i nie miał kiedy tego zrobić.

Nie powiedziała prawdy, ale nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Mogłaby przysiąc, że Terry był przez cały czas w pobliżu i że obserwował ją z ukrycia. Ale dlaczego? I dlaczego wyglądał tak podejrzanie?

Nie sądzi ludzi po pozorach, myślała, rozcierając sobie ramiona, by pozbyć się gęsiej skórki, która mimo tego nie chciała zniknąć. Oprócz szlachetnych hasła знаła jednak również bardziej trywialne powiedzenia i jedno z nich zdawało się pasować do sytuacji: Jeżeli coś śmierdzi jak

szczur i wygląda na szczura, to prawdopodobnie jest to szczur". Spojrzała jeszcze raz na Terry'ego, po czym zwróciła się do Josephine:

- Czy jest pan Keller?

- Terry, idź na zaplecze i sprawdź, czy pan Bernie już wrócił.

Kiedy mężczyzna odwrócił się bez słowa, by zniknąć gdzieś na tyłach sklepu, Maddie poczuła dreszcze. Gęsia skórka na jej ramionach była tak gęsta, że prawie bolesna. Josephine miała miły wygląd, ale nawet odkładając na bok wszelkie uprzedzenia Maddie musiała stwierdzić, że w jej synu jest coś dziwnego.

- Ach, ten chłopak! - Josephine pokręciła głową, - Nie za bardzo, niestety, nadaje się do towarzystwa, ale jest bardzo pracowity.

W tym momencie Maddie pomyślała, że „ten chłopak” ma zapewne więcej lat niż ona.

- Maddie!

Na dźwięk swego imienia zwróciła się w stronę drzwi na tyłach sklepu, zza których wynurzył się Bernie Keller.

- To bardzo miło, że przyszła pani tak szybko - powiedział tym samym, pełnym podtekstów, niby to przyjaznym tonem, który słyszała już na pogrzebie Michaela.

Godzinę później Maddie wyszła z Crescent Antiques. Pod kamienicą na rogu stał mężczyzna, który przyglądał się jej z niekłamaną niechęcią. Gdzie się podziewała przez te cztery dni? Szukał jej wszędzie, ale przepadła jak kamień w wodę. Wreszcie znowu się pokazała.

Zaklął głośno, widząc, że Maddie wsiada do taksówki. Stało się to za szybko, żeby zdążył dobiec do swojego samochodu i pojechać za nią, pocieszył się jednak, że wkrótce na pewno nadarzy mu się nowa okazja i wtedy już będzie przygotowany.

Wracając do swego nowego mieszkania, Maddie nie była w nastroju, żeby myśleć o rozpakowywaniu pudeł czy ustawianiu rzeczy. Miała co najwyżej ochotę krzyczeć, kłać i potłuc wszystkie talerze.

Rozmowa z Bernieem Kellerem okazała się ciężką próbą dla jej nerwów. Szybko się wyjaśniło, że sprowadził ją po to, by ponowić ofertę odkupienia udziałów. Odmówiła, a możliwość powiedzenia mu „nie” z niejasnych dla Maddie powodów sprawiła jej sporą przyjemność.

Zrobiła to grzecznie, lecz stanowczo, co spowodowało widoczną zmianę w jego zachowaniu. Ciągłe dźwięczały jej - w uszach słowa - które powiedział na koniec:

- Będzie pani jeszcze błagała, żeby to wziąć, ale wtedy mogę już nie okazać się taki hojny.

Oczywiście skwitował wszystko śmiechem, jakby to był żart, ale Maddie odniosła wrażenie, że Keller należy do ludzi, którzy nigdy z niczego nie żartują.

- Arogancki bubek - mruknęła, zdejmując i ulgą buty. Bernie Keller jeszcze nie wie o tym, że ona zamierza, gdy tylko urządzi trochę mieszkanie, zająć się poważnie galerią.

Postanowiła zawiesić na jakiś czas swoją karierę piosenkarską, potrzebowała więc innego źródła dochodów. To prawda, że brat zostawił jej całkiem sporą sumę, ale chciała ją przeznaczyć na opłacenie prywatnego detektywa, który pomógłby jej rozwiązać zagadkę śmierci Michaela i Caroline.

Wzięła się pod boki i rozejrzała po pokoju. Rzeczy ciągle były nie rozpakowane.

- Najpierw to, co najważniejsze - powiedziała głośno i wydobyła pudło, w którym schowana była większość jej ubrań. Zdjęła sukienkę, halkę i rajstopy i przebrała się w wygodne, stare dżinsy oraz koszulkę.

Teraz musi zadzwonić do administratora, żeby poradził jej, jak znaleźć kogoś do przeniesienia mebli.

Podeszła do telefonu i zobaczyła mrugające światełko automatycznej sekretarki. Nacisnęła klawisz przesłuchiwania taśmy:

- Tu Alex. Nie wynajmuj nikogo do rozładowania przyczepy. Wywarłem lekką presję na Caseya i obaj będziemy u ciebie o szóstej. - Chichot. - Za fatywę wystarczy mu piwo i kawałek pizzy. A, jeszcze jedno. Przyniosę gramofon i płyty.

Tutaj nastąpiła długa, dziwaczna cisza. Dalszy ciąg wiadomości wypowiedziany był niezbyt pewnym głosem:

- Będę sporo poza domem, ale zadzwoń do mnie i daj znać, czy odpowiada ci taki plan. Jeżeli nikogo nie zastaniesz, nagraj się na sekretarce.

A może tylko się jej zdawało? Może mówił całkiem normalnie, a ona sobie coś uroiła?

Wcale nie spieszyło się jej z gramofonem, mogła go sama odebrać. Poza tym Alex nie ma najmniejszego obowiązku pomagania jej w czymkolwiek. Nie musi niczego odnosić ani rozładowywać.

Pokręciła głową, bo własne myśli wydały się jej nieprzekonujące. Na pewno oceniła właściwie sytuację, która wytworzyła się między nimi. Alex pozbył się jej szybko i bez skrupułów, kiedy zadzwoniła jego eks - małżonka. To był fakt, a nie wytwór wyobraźni, równie niezaprzeczalny jak to, że po skończonej rozmowie poszedł, po prostu spać, nie zdobywszy się nawet na słowo przeprosin czy wyjaśnienia.

Przymknęła oczy, bo przypomniała sobie, z jakim zdenerwowaniem czekał wieczorem pod domem na jej przyjazd. Wyglądał na naprawdę zmartwionego.

Z ciężkim westchnieniem rozejrzała się w poszukiwaniu tenisówek, w których wczoraj chodziła. Nawet jeżeli przesadnie zareagowała na to, co wydarzyło się w czasie ostatniej nocy w Nashville, to i tak istnieją setki powodów, dla

których powinna traktować Alexa z dystansem, choć, po przyjacielsku.

Znalazła wreszcie tenisówki, które złośliwie schowały się pod śpiworem. Usiadła na podłodze, by je włożyć. Pizzę może zamówić przez telefon, ale piwo... - Znowu musi wezwać taksówkę. Najpierw jednak należy odpowiedzieć coś Alexowi.

Zgodnie z przypuszczeniami u Alexa włączyła się automatyczna sekretarka. Słuchając jego głosu na taśmie, Maddie, poczuła się trochę nieswojo. Kiedy przyszła jej kolej wzięła - głęboki oddech i powiedziała jednym, tchem:

- Cześć, Alex, tu Maddie. Chętnie skorzystam z twojej propozycji. Czekam na was o szóstej, Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę. Była zła m siebie, że wracając z Crescent Antiques nie wstąpiła do sklepu spożywczego. Otworzyła książkę telefoniczną, pocieszając się, że następna jazda do miasta, piwo i pizza i tak będą kosztowały ją mniej niż wynajęcie kogoś do przenoszenia mebli. Poza tym sama potrzebowała czegoś do jedzenia. Zadzwoiła po taksówkę.

Alex wszedł energicznym krokiem do salonu i spojrzał na zegarek.

- Carla! - zawołał. - Musimy już wychodzić. Umówiłem, się z Caseyem o szóstej, a jest za kwadrans szósta.

- Dobrze, już idę - krzyknęła Carla ze swego pokoju.

Postanowił policzyć do dziesięciu. Córka od samego rana wystawiała jego cierpliwość na ciężką próbę. Był zmęczony, tym bardziej że źle spał w nocy. Myślał o Maddie, o tym, co powiedziała, gdy się rozstawali: że od szóstego roku życia musiała sama dawać sobie radę. To było bardzo smutne. Od samego początku przeczuwał, że Madeline Johnson jest osobą niezwykle niezależną - na swoje nieszczęście, teraz wiedział, skąd wzięła się ta niezależność.

Carla przez cały dzień wydzwaniała do swych znajomych i musiał się z nią kłócić, żeby i jemu pozwoliła załatwić

sprawy. Nie mógł jednak z nikim spokojnie porozmawiać, bo przerywała mu co chwilę, żeby zobaczyć, czy już skończył. Nie ulegało wątpliwości że gdyby sąd przyznał mu teraz prawo do opieki, nad córką, musiałby założyć dla niej osobną linię telefoniczną.

Te rozmowy, które zdołał przeprowadzić, okazały się jednak bardzo owocne. Dowiedział się, że ojciec Maddie zmarł na atak serca, gdy miała sześć lat, zostawiając bez grosza przy duszy - a za to z dwojgiem dzieci - żonę nie posiadającą ani wykształcenia, ani zawodu. Biedna kobieta pracowała na dwa etaty, żeby dzieci nie umarły z głodu i miały dach nad głową, ale powodziło im się tak źle, że opieka społeczna próbowała umieścić je w sierocińcu.

Spojrzał ponownie na zegarek.

- Carla! Wychodzimy w tej chwili, słyszysz?

- Sekundę! - wrzasnęła, wpychając do torby kilka ciuchów, które przykryły leżącą na dnie brązową kopertę. Chwyliła jeszcze czarne buciory stojące koło drzwi i wybiegła z pokoju.

Na widok niezadowolonej miny ojca trochę się speszyła. To nie wróżyło nic dobrego. Wiedziała, że na pewno nie spodoba mu się jej strój - znowu była ubrana na czarno, bo chciała pasować do grupy, tego jednak nie mogła mu powiedzieć.

- A to co? - Alex pokazał torbę na jej ramieniu.

- . Pizama, rzeczy na zmianę, takie drobiazgi - powiedziała, patrząc prowokująco na ojca. - Rozmawiałam z Kelly i pytała, czy mogę dziś u niej spać.

Zabrzmiało to dosyć naturalnie, ale Carla zastanowiła się, ile zdrowasiek będzie musiała odmówić, żeby odpokutować swoje kłamstwa.

Ponieważ ojciec mimo wszystko nie wyglądał na przekonanego, wiedziała już, że nie pozostaje jej nic innego,

jak posłużyć się swą wypróbowaną strategią wzbudzania w nim poczucia winy.

- Mama na pewno by mi pozwoliła - miauknęła płaczliwie - a ja już powiedziałam Kelly, że się zgodzisz.

- Mogę u niej dziś zostać, prawda? - Spytała z miną uciemżonego niewiniątka, która zwykle okazywała się najskuteczniejsza z całego repertuaru. - Ona mieszka akurat po drodze do Maddie. Mógłbyś mnie tam zostawić bez tracenia czasu na dojazd. Jutro też nie musiałbyś mnie odbierać, mama Kelly obiecała, że mnie odwiezie.

- Nie wiem, Carla, naprawdę. - Alex pokręcił głową. - Po pierwsze, nie jestem twoją matką, a po drugie, za późno mi to mówisz. Jesteś pewna, że jej rodzice nie mają nic przeciwko temu?

- Jak chcesz, możesz do nich zadzwonić - odparła modląc się, żeby tego nie zrobił.

Alex spojrział na zegarek, potem na córkę, - No dobrze, niech ci będzie. Ale następnym razem nie czekaj z czymś takim do ostatniej chwili.

- Dzięki, tatusiu! - Carla odetchnęła z ulgą. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej mały notes.

- Podaj mi nazwisko i telefon Kelly. O której godzinie jej matka przywiezie cię z powrotem?

Carla z ciężkim sercem podyktowała ojcu nazwisko i numer telefonu przyjaciółki. Powinna była przewidzieć, że nie pójdzie z nim tak łatwo.

- Jutro będziemy pewnie chciały pospać dłużej, więc nie spodziewaj się mnie przed dwunastą - powiedziała, siłąc się na swobodny ton.

Dziesięć minut później ojciec zostawił ją pod adresem, który mu wskazała. Stała na chodniku i machała ręką, aż odjechał kawałek. Gdy zniknął na dobre, zrobiła w tył zwrot i pognęła co sił w przeciwnym kierunku,

Na rogu sąsiedniej ulicy czekał na nią stary, dość już wysłużony jeep, Za kierownicą siedział wysoki, szczupły chłopak o jasnych, sięgających ramion włosach. Miał na sobie czarne dżinsy i czarny podkoszulek z napisem Czarni Rycerze. Tło dla napisu stanowiła barwna plama, przypominająca rozmazaną krew.

Chłopak, gdy tylko zobaczył Carłę, przechylił się i otworzył jej drzwi. Carla najpierw rzuciła na siedzenie torbę, potem sama wskoczyła do środka.

- Jakieś problemy z wydostaniem się na wolność? - zapytał, przekręcając kluczyk w stacyjce.

- Nie większe niż zwykle - wzruszyła ramionami - tyle że mój tata to nie to samo co mama. Jeżeli się zorientuje, że go okłamałam, zacznie węszyć,

Chłopak zaśmiał się nerwowo, spojrzął za siebie i wyjechał na ulicę.

- Genialnie! Tego nam właśnie teraz potrzeba: mieć glinę na karku. Musimy zadbać, żeby się niczego nie dowiedział. Ostrożność przede wszystkim. A przy okazji: Marty przyjdzie dopiero o dwunastej, bo wcześniej nie będzie miał zmiennika w tym swoim sklepiku z hamburgerami.

- Mała strata. I tak najciekawsze rzeczy zaczną się po północy. Mam tylko nadzieję, że mój stary nie zadzwoni do Kelly i mnie nie sprawdzi. Przypomnij mi, żebyś ją uprzedziła. Zawsze będzie mogła powiedzieć, że biorę prysznic albo coś takiego. - Mówiła niby to spokojnie, ale przerażała ją myśl o ojcowskim gniewie. - Szkoda, że nie widziałeś, jaką awanturę ostatnio urządził.

Kiedy opowiedziała historię z gramofonem, chłopak aż gwizdnął.

- Rany, mam tylko nadzieję, że nie poznam go od tej strony.

- Powinieneś raczej mieć nadzieję, że nigdy się nie dowie o grupie, bo jeśli się dowie, to będzie z nami krucho.

Rozdział 14

Alex zaparkował obok samochodu Maddie i wyłączył silnik. Siedział dłuższą chwilę nieruchomo i patrzył przed siebie. Nie podobało mu się coś w pośpiechu, z jakim Carla powiedziała, że „chciałaby sobie pospać” u Kelly.

Ona wymknęła się spod kontroli. Nie można wierzyć ani jednemu słowu tej dziewczyny.

Kiedy Joan skarżyła się na Carłę, nie przejął się tym. Zawsze na coś narzekała, więc przyzwyczał się puszczać jej uwagi mimo uszu.

Nagłe stukanie w szybę sprawiło, że aż podskoczył. Rozejrzał się i zobaczył Caseya, który kiwał na niego, szczerząc zęby w uśmiechu. Alex otworzył drzwi i wysiadł.

- Człowieku, wyglądałeś, jakbyś pogrążył się w nirwanie!
! - Casey pokręcił głową.

- Po prostu o czymś myślałem. - Alex wzruszył ramionami.

- Tak, tak, ten rodzaj koncentracji może oznaczać tylko jedno: kłopoty z kobietą.

- Ciepło, ale nie gorąco. Myślałem o córce.

Casey podniósł oczy do nieba i wydal głuchy jęk.

- To jeszcze gorzej. Ech, te nastolatki! Z dziećmiakami człowiek zawsze ma dużo radości, ale jak one potrafią zaleźć za skórę... Coś dziwnego się z nimi dzieje, kiedy wchodzi w okres dojrzewania. Zaczynają wariować i nie można mieć do nich za grosz zaufania. Oczywiście trzeba udawać, że wierzy się święcie we wszystko, co opowiadają. Ale ty, człowieku, musisz trzymać to towarzystwo żelazną ręką. Pokazywać, że kochasz, i pilnować.

Alex pomyślał, że Casey chyba wie, o czym mówi, skoro wychował troje dzieci. Pogrzebał w kieszeni i namacał w niej notes. Może później znajdzie chwilkę czasu, żeby zadzwonić do rodziców koleżanki Carli. To go uspokoi, a Carli powie po

prostu, że z troski o nią chciał się upewnić czy wszystko jest w porządku.

Przyczepę rozładowali w niecałą godzinę. Gdy wnosili do mieszkania ostatni mebel, przywieziono pizzę.

- O, jedzonko dla siłaczy - ucieszył się Casey, odkrawając sobie solidny kawałek.

Siedzieli wszyscy w kuchni, gdzie w ogólnym bałaganie wygospodarowali jakoś kąt wolny od pudeł.

- W twoim przypadku to raczej dodatkowy funt sadła - zażartował Alex.

- Wcale mi to nie przeszkadza, tylko nie mówcie mojej żonie.

Maddie, która wyjmowała właśnie piwo z lodówki, nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- O, ja na pewno nie będę skarżyć. Bardzo się cieszę, że mam już tę przeprowadzkę z głowy. Dziękuję wam za pomoc.

- Drobiazg - powiedział Casey ze wzruszeniem ramion. - Zawsze możesz na mnie liczyć. Zadzwoń tylko, jak będziesz czegoś potrzebowała.

Maddie spojrzała na Alexa, który z dziwnym wyrazem twarzy rysował coś palcem na oszronionej puszcze z piwem. Nagle przypomniała sobie, co powiedział jej w Nashville. „Tylko dlatego nie skończyłem w rynsztoku i nie podwyższyłem statystyki zapitych na śmierć.”

Poczuła straszne wyrzuty sumienia. Jak mogła zachować się tak bezmyślnie? W tym momencie Alex oddał jej puszkę.

- Może masz colę albo coś innego?

- Przepraszam - szepnęła, czerwieniąc się.

- Drobiazg. - Posłał jej uśmiech, który miał oznaczać, że wszystko jest w porządku.

- Alex, byłbym zapomniał - odezwał się Casey. - Powiedz no: dowiedziałeś się, co to był za klucz?

Alex miał usta zapchane pizzą, kiwnął więc tylko głową i zdjął kapsel z butelki, którą postawiła przed nim Maddie. Dopiero kiedy przełknął jedzenie i pociągnął spory łyk coli, mógł odpowiedzieć.

- Dobrze, że o tym mówisz. Byłbym zapomniał o gramofonie.

- Co ty opowiadasz? - zapytał Casey, niczego nie rozumiejąc.

Alex wyjaśnił w kilku słowach sprawę klimatyzowanego magazynu w Kenner oraz gramofonu. Kiedy doszedł do tego, jak został zaatakowany żelaznym prętem oraz kogo podejrzewa o tę napaść, Casey zdębiał. Po chwili trzasnął puszką o blat stołu.

- Co, znowu ta gadzina! Nic dziwnego, że był taki przestraszony, gdy go wezwałem do złożenia wyjaśnień. Niech go tylko dostanę w swoje ręce.

Alex zmarszczył brwi.

- Spisałeś go?

- Przedwczoraj - potwierdził Casey.

- Za co?

- Dostaliśmy skargę od turysty, że na skrzyżowaniu Royal i St. Ann próbowano wcisnąć mu na siłę materiały reklamowe.

Adres wymieniony przez Caseya wydał się Maddie dziwnie znajomy.

- I wiesz co? To były baloniki i ulotki namawiające do wyboru Rossa Shawa na burmistrza.

Maddie już wiedziała, skąd zna skrzyżowanie ulic Royal i St. Ann. W tym miejscu znajdowała się kawiarnia, gdzie poszła coś zjeść przed spotkaniem z Kellerem.

- Więc kiedy turysta nie chciał tego wziąć - ciągnął Casey - ten facet od baloników zaczął za nim gonić i mu wymyślać. Sprawdziłem to i wiesz, kogo znalazłem na tym rogu? - Casey pokiwał głową. - Ano tak, to był nasz stary przyjaciel Arnie.

Uwierzysz, że dalej tam stał z balonikami? Nigdy nie lubiłem tego kapusia i przyznam, że z wielką przyjemnością wyszukałem dla niego najgorszy paragraf, jaki mogłem, za te wszystkie...

- Ja z jeszcze większą rozkoszą dołożę się z innego paragrafu - dorzucił Alex z błyskiem w oku.

- Przykro mi, stary. Nie pozwoliłeś mi skończyć. Zanim sędzia zdecydował, o zatrzymaniu, twój stary kumpel Jack uciał sobie z nim pogawędkę i pan sędzia wypuścił kapusia.

- Co?!

Casey potwierdził kiwnięciem głowy. Alex zamilkł, ale jego zaskoczona mina mówiła sama za siebie.

Znowu Jack, pomyślała Maddie. Już któryś raz imię tego człowieka wypływa w najmniej spodziewanym momencie.

- Jeżeli znowu natkniesz się na tego typka, zawiadom mnie. Już ja zażądam od niego wyjaśnień - odezwał się wreszcie Alex ochryplym, złowieszczym głosem.

Casey zachichotał, ale widać było, że nie jest mu zbyt wesoło.

- Załatwione, masz to u mnie jak w banku. Pamiętaj tylko, że po pierwsza oficjalnie jesteś teraz na urlopie, a to oznacza, że nie powinieneś tak się w to angażować. - Zawiesił głos. - A po drugie, lepiej byś zrobił, idąc najpierw do Jacka, bo to on pozwolił Arniemu wrócić na wolności żeby mógł dalej rozrabiać.

- Urlop czy nie urlop, mam zamiar złapać tego skunksa. I nie martw się o Jacka. Możesz być pewien, że z nim pogadam.

- Z ciebie zawsze był uparty gagatek - stwierdził Casey, chwytając kolejny kawałek pizzy. - To na drogę, bo jeśli za chwilę nie wrócę do domu, moja żona zmobilizuje połowę glin w tym mieście, żeby mnie szukali.

Maddie położyła Caseyowi rękę na ramieniu.

- Jeszcze raz dziękuję. Skinął jej głową, Alexa zaś poklepał po plecach.

- Nie przejmuj się, chłopie. Będę z tobą w kontakcie.

Zamykając drzwi za Caseyem Maddie miała nadzieję, że Alex też zaraz się pożegna, kiedy jednak wróciła do kuchni, nakładał sobie nową porcję pizzy. Ugryzł kawałek i znieruchomiał.

- Cholera! Powinienem przecież poprosić Caseya, żeby mi pomógł przewieźć to łóżko z mieszkania twojego brata.

- Nie pali się - zapewniła go, ale już nie słuchał. Zostawił pizzę i rzucił się w stronę drzwi.

- Może go jeszcze złapię - krzyknął przez ramię. Wrócił po kilku minutach.

- Casey zaraz tu podjedzie, ale potrzebuję kluczy do twojego samochodu i do mieszkania Michaela. - Wahał się przez moment. - Chyba że ty też chcesz się tam wybrać.

Maddie potrząsnęła głową. Za nic w świecie nie wróciłaby teraz do tamtego mieszkania.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym zostać i uporządkować trochę ten bałagan - powiedziała, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczy.

Alex wyciągnął z kieszeni spodni swoje kluczyki.

- Gdybyś potrzebowała samochodu, zanim wrócę, to weź moje.

Gdy wymienili się kluczami i Alex wyszedł, Maddie przypomniała sobie o gramofonie. Na samą myśl o starych płytach poczuła dojmującą tęsknotę za Michaeliem. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, była już na dworze koło samochodu Alexa. Z wyjątkiem pierwszego wieczoru, kiedy Alex pokazał jej gramofon i płyty, nie miała czasu, żeby posłuchać tych nagrań, ponieważ jednak wspomnienia o bracie nawiedzały ją nieustannie, uznała nagle, że musi znaleźć na to czas.

Urządzenie było ciężkie, ale zdołała je unieść.

Po chwili zabytkowy gramofon stał już na stoliku w salonie. Przeglądając płyty, Maddie znalazła wiele piosenek, które, jak pamiętała, należały do ulubionych nagrań Michaela.

W końcu trafiła na płytę, która stała się powodem scysji między Alexem i Carłą. Wyjęła ją z całego pliku i przyjrzała się z obu stron. Ta płyta różniła się od innych, bo nie miała nalepki z tytułem i, w przeciwieństwie do pozostałych, nie było na niej najmniejszej nawet rysy. Wszystko wskazywało na to, że jej właściciel bardzo na nią uważał.

Casey pomógł Alexowi rozkręcić łóżko, załadować je do przyczepy i wnieść do mieszkania Maddie. Uznał, że ze zmontowaniem tego antyku przyjaciel poradzi sobie już sam,

Alex spróbował zadzwonić od Maddie do rodziców koleżanki Carli, ale nikt nie odbierał telefonu. Wytłumaczył sobie, że powody mogą być różne - być może wszyscy razem poszli coś zjeść albo wybrali się do kina czy na spacer, wrócił więc do pracy.

Przez dobrą godzinę męczył się ze składaniem ciężkiego mebla, Maddie zaś nastawiła gramofon i krążyła między kuchnią a salonem, zajęta układaniem rzeczy, które wyjmowała z pudeł. Koncentrowanie się na pracy przychodziło mu z trudem, bo całe mieszkanie rozbrzmiewało dźwiękami starych piosenek miłosnych. Kiedy skończył i wszedł do salonu, żeby się pożegnać, na widok Maddie stanął jak wryty.

Nucąc cicho, pochylona nad pudełkiem szukała czegoś, a miękkie dzinsy, przylegające jak druga skóra, uwydatniały linię jej bioder. Nawet spłowiła i za duża o cały numer koszulka nie zdołała zakryć kształtu jej piersi. Była jak zwykle na bosaka.

Od początku całej tej przeprowadzki Alex przyrzekał sobie, że przestanie się o nią martwić, kiedy tylko uzyska

pewność, że jakoś się urządziła. Teraz Maddie mieszkała w strzeżonym osiedlu i wydawało się, że jest w miarę bezpieczna.

Patrząc na Maddie, która wyprostowała się i zmieniła płytę w gramofonie, Alex zrozumiał, że oszukiwał samego siebie. Wszystko, co robił, było wyszukiwaniem pretekstów, żeby być blisko niej.

Płyta kręciła się i kręciła, a on chcąc nie chcąc wsłuchiwał się w tekst miłosnej piosenki. Czułe spojrzenie pięknych oczu, miłość tak gorąca, że nie możesz jej wytrzymać - romantyczne słowa przyprawiały go o bicie serca. Nauczony doświadczeniem poprzysiągł kiedyś sobie, że to wrażliwe serce już nigdy w życiu nie będzie nim rządziło, a jednak, znowu najwyraźniej buntowało się przeciwko rozumowi i wszelkiej logice.

Przeszedł przez pokój jak w transie. Był o krok od Maddie, gdy się odwróciła. Zrobiła najpierw zaskoczoną minę, ale gdy ich oczy się spotkały, jej spojrzenie złagodniało.

Nie panując już nad sobą, wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie. Poddała się mu skwapliwie, z cichym westchnieniem. Przez dłuższą chwilę kołysali się w przód i w tył w rytm muzyki. Kiedy Alex zaczął powoli krążyć z nią dookoła pokoju, położyła mu głowę na ramieniu, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

- Wiesz, jaki tytuł ma ta piosenka? „Księżyc, ten stary szelma” - szepnęła.

Wyjątkowo adekwatny, pomyślał Alex, bo wysiadając z samochodu zauważył, że jest pełnia, teraz więc zapewne ulegał czarom księżycowej nocy. Tak naprawdę jednak tytuł niewiele go obchodził, bo wiedział, że bez Maddie ta muzyka i słowa byłyby całkowicie puste, jak puste byłoby jego życie, gdyby pozwolił Maddie odejść. Wtulił policzek w jej włosy, tuż koło skroni.

- Musimy porozmawiać - powiedział, gdy piosenka się skończyła i słychać było tylko chrobot igły przeskakującej po rowkach płyty. Zatrzymał się na środku pokoju, ale nie mógł wypuścić Maddie, Była jakby stworzona do tego, by trzymać ją w ramionach i tulić do siebie.

- Nie - wyszeptała. Nie chciała, żeby bajka się skończyła. Choć przez krótką chwilę pragnęła jeszcze wierzyć, że zależy mu na niej, tak jak jej zależy na nim, że ją kocha, jak ona kocha jego i że pragnie z nią być niezależnie od wszelkich różnic między nimi. - Nie, nie chcę rozmawiać. Nie teraz - powiedziała.

Zrobiło mu się gorąco, kiedy to usłyszał. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, starając się zapanować nad rosnącym pożądaniem. Maddie ujęła jego twarz w dłonie i zmusiła go, by pochylił się do jej ust. Wsunęła język między jego wargi, chcąc pokazać mu, czego pragnie, i ocierała się o niego, cicho mruczając.

Alex zdołał na chwilę odchylić głowę.

- Maddie - jęknął. - Jeżeli śnię, to nie chcę się budzić.

- Ja też nie - szepnęła, pocierając nosem o jego nos.

Kiedy wziął ją na ręce i skierował się w stronę sypialni, poczuła ten sam lęk, co za pierwszym razem, choć teraz bała się czego innego. Nie przejmowała się już tak bardzo tym, czy mu się podoba, ale tym, co będzie potem. Czy chciał jednorazowej przygody, czy czegoś więcej? Jeżeli chodzi mu tylko o jedną noc, to czyjej serce przetrzyma taki ból?

W sypialni nie miała już czasu na rozmyślanie. Ręce i usta Alexa sprawiły, że wszystkie strachy, pierzchły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Kiedy Maddie otworzyła rano oczy, pokój wypełniały promienie słońca, które przenikały przez zasłony. Ciągle jeszcze zasnana, wyciągnęła ramię, ale miejsce koło niej było

puste, a pościel chłodna. Odgarnąwszy włosy z twarzy, usiadła na łóżku i rozejrzała się wokół.

Ubranie Alexa zniknęło. Wysunęła głowę do przodu i nasłuchiwała przez chwilę z nadzieją, że krząta się on jednak gdzieś obok. Kiedy stwierdziła, że w mieszkaniu panuje cisza, a jedyny hałas to płacz dziecka za oknem, ogarnęło ją przerażenie.

- Alex? - zawołała, ale odpowiedzi nie było. Poczekała jeszcze chwilę, aż wreszcie pogodziła się z rozdzierającą serce prawdą.

Poszedł sobie.

Dostał to, czego chciał, i zniknął bez słowa.

Patrzyła otępiałym wzrokiem przed siebie. Wiedziała, że nigdy w życiu nie zapomni tej nocy. Raz po razie Alex doprowadzał ją do stanu, o którym myślała, że to już szczyt miłosnej satysfakcji, by przekonać się za chwilę, że można wznieść się jeszcze wyżej. Był delikatnym i cierpliwym kochankiem, świadomym tego, co podoba się kobiecie. Wszystko się jej podobało, musiała to przyznać.

Spuściła nogi na podłogę i wstała z łóżka. Nagle jej oczy napęłniły się łzami, w gardle coś ścisnęło i zaraz taki sam ucisk pojawił się w okolicy serca. Zastanowiła się, czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczy albo o nim usłyszy. Mówiąc sobie, że niewart jest łez, chwyciła szlafrok i pobiegła do łazienki, by zmyć z siebie wszelki ślad po tej nocy. Odkręciła kurki nad wanną, powtarzając głośno, że to przeżyje, że będzie musiała to przeżyć. Zapomni o nim niedługo, bo wszystko jest kwestią czasu.

Gorąca kąpiel rozluźniła jej obolałe mięśnie, mydło usunęło zapach miłości, ale Maddie wiedziała, że nic, nawet czas, nie zdoła usunąć z jej pamięci wspomnienia o Aleksie. Jedną tylko rzecz była dla niej niezrozumiała: jakim cudem mogła tak bardzo pomylić się w jego ocenie. Wydawało się

niemożliwe, by mężczyzną, który kochał się kobietą z taką intensywnością, angażując się w to, jak sądziła, całym sobą, ciałem i duszą, zniknął bez jednego słowa.

Owinięta w szlafrok wyszła z zaparowanej łazienki i zrobiła dwa kroki po pokoju. W nozdrza połaskotał ją zapach świeżej kawy i smażonego bekonu. Gdy usłyszała brzęk spadających rondli, a zaraz potem siarczyste przekleństwo, serce podskoczyło jej z radości. Jest w domu, nie odszedł!

Biegiem rzuciła się do kuchni. Widok Alexa zbierającego na klęczkach garnki, które wypadły z dolnej części kredensu, wydał jej się bardzo zabawny. Wreszcie umieścił na półce ostatnią patelnię, przekręcił głowę i dopiero wtedy zauważył, że Maddie stoi w drzwiach.

- Obudziłem cię tym hałasem, co? Przepraszam, próbowałem być cicho - powiedział ze skruchą. Podniósł się z podłogi i spojrzał na bekon skwierczący na kuchence.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz, ale nie mogłem znaleźć nic na śniadanie, więc podjechałem do sklepu po jajka i bekon.

- Nie gniewam się - pokręciła głową, nie, przestając się uśmiechać.

Gdy po śniadaniu pili kawę, Alex poruszył temat, który i jej chodził po głowie od czasu powrotu do Nowego Orleanu.

- Teraz, kiedy już się tu zainstalowałaś, powinnaś może zastanowić się nad tym, co zrobić z rzeczami brata. Jego mieszkanie to w tej chwili wymarzona okazja dla złodziei.

Maddie drgnęła i utkwiała wzrok w kubku z kawą

- Chyba rzeczywiście nie da się tego dłużej odkładać - przyznała po chwili ciężkiego milczenia. - Muszę jakoś się pozbierać i opróżnić to mieszkanie. Chciałabym zostawić sobie tylko kilka osobistych drobiazgów.

- A co z meblami? - Alex zmarszczył brwi. - Nie znam się zbyt na antykach, ale wydaje mi się, że jest tam kilka wartościowych rzeczy.

Maddie wzruszyła ramionami.

- Myślę, że mogę zwrócić, się do Berniego Kellera o ich wycenę. Jeżeli okaże się, że któryś z tych mebli jest coś wart, zawsze da się go sprzedać w galerii - stwierdziła, choć wcale nie miała pewności, czy Bernie Keller zgodziłby się cokolwiek dla niej zrobić po tym, jak odrzuciła jego ofertę. Poza tym był on ostatnim człowiekiem na ziemi, z którym miała ochotę rozmawiać. Wiedziała jednak, że interesy to interesy i że prędzej czy później będzie musiała przezwyciężyć swoje opory i zacząć z nim współpracować, więc dodała bez wielkiego przekonania: - Tak jak mówiłam, chcę zatrzymać przede wszystkim kilka pamiątek.

Alex wyciągnął do niej rękę przez stół.

- Rozumiem, że boisz się wrócić sama do mieszkania Michaela, ale dlaczego nie umówisz się tam ze mną? Poczekalbym spokojnie, aż zdecydujesz, co chcesz zatrzymać, a Czego chcesz się pozbyć.

- Dziękuję - wyszeptała z nie ukrywaną ulgą. Przechylił się w jej stronę i pocałował.

- Prośże bardzo - mruknął niewyraźnie, z ustami przy jej ustach, lecz zaraz się odsunął, mimo że tego nie chciała. - Nie pomyśl czasem, że nie mam ochoty tu zostać.. - Uścisnął lekko jej ramię: - Niczego bym bardziej sobie nie życzył, ale muszę być w domu, zanim wróci Carla.

Maddie poczuła wyrzuty sumienia. Od wczorajszego wieczoru ani razu nie pomyślała o Carli.

- Oczywiście - zgodziła się czym prędzej.

- To co, może umówimy się w mieszkaniu Michaela około piątej? Potem moglibyśmy zjeść coś na mieście.

- Świetnie. Tym bardziej że i tak miałam zamiar iść dzisiaj do Crescent Antiques. Muszę zacząć się wprawiać, przecież jestem tam współwłaścicielką.

Alex, nieco zachmurzony, odsunął krzesło i wstał, Maddie zrobiła to samo. Chętnie uchroniłby ją od samotnych wypraw do Dzielnicy Francuskiej, przynajmniej dopóki ten bandyta, który się do niej włamał, przebywa na wolności, a jego motywy nie są jasne.

Nikt co prawda na nią nie nastawał od powrotu do Nowego Orleanu, ale ciągle się niepokoił. W końcu Arnie Turner też na niego napadł - zupełnie nie wiadomo dlaczego.

Jack.

Jaki miał powód, by rozmawiać z sędzią, żeby puścić Arniego wolno?

„Po prostu wydaje mi się nieco dziwne, że nazwisko Moore'a pojawia się bez przerwy...” Słowa Maddie w połączeniu z relacją Caseya rzeczywiście wskazywały na coś zastanawiającego. To jest naprawdę dziwne, że osoba Jacka ciągle gdzieś wypływa.

Przypadek. Jack to dobry, uczciwy glina, Nieważne, co sugerowała Maddie, nieważne, co mówił Casey. Alex chciał wierzyć w zbiegi okoliczności i na samą myśl, że mógłby podejrzewać przyjaciela o coś złego, poczuł się jak zdrajca.

Znowu spojrzął z troską na Maddie. Gdyby powiedział jej żeby trzymała się z dala od Dzielnicy Francuskiej albo że nie powinna prowadzić własnego śledztwa na temat śmierci brata, podziałałoby to na nią jak płachta na byka.

- Bądź - ostrożna kiedy pojedziesz do tej dzielnicy - poradził jej tylko

Równo z wybiciem piątej Maddie zaparkowała samochód pod domem Michaela. Rozejrzała się wokół, ale Alexa jeszcze nie było. Nie chciała wchodzić sama na górę i zdecydowała, że poczeka na niego:

Minęło pięć minut, Alex jednak nadal się nie pojawiał. Westchnęła rozczarowana, bo uznała, że się rozmyślił, i wtedy właśnie podjechał z piskiem opon.

- Sukinsyn! - zaklął: na jego widok mężczyzna, który zbliżał się w stronę Maddie korzystając z tego że jest sama.

Nieparlamentarny język mężczyzny wywołał pełne dezaprobaty spojrzenia grupki turystów, którzy mijali go na chodniku, ale nie przejął się tym wcale. Czym prędzej zrobił w tył zwrot i skręcił w aleję po prawej.

Zaklął głośno jeszcze raz. Że też ten glina musiał znowu się przypętać! Facet zaczyna być poważną przeszkodą.

Przyczaił się u wylotu ulicy i widział, jak kobieta i policjant wchodzi do budynku. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, wynurzył się zza rogu i rozejrzał za miejscem, gdzie mógłby usiąść i poczekać, nie wzbudzając zbyt wielu podejrzeń. Może cierpliwość się opłaci i glina zostawi ją samą.

- Maddie wybrała i złożyła w jednym kącie grafiki i obrazy, które chciała zachować dla siebie, Alex zaś pakował rzeczy Michaela, by zawieźć je do najbliższego schroniska dla bezdomnych. Była mu wdzięczna za tę inicjatywę, bo dotykanie i zajmowanie się ubraniami Michaela byłoby dla niej bardzo przykre.

- To, co jest w małej szafce, też mam zabrać? - zawołał z drugiego pokoju.

- Tak, proszę - odpowiedziała. - Zabierz wszystko. Po obrazach musiała się zająć korespondencją brata.

Pedantyczny z natury, wszystkie papiery trzymał porządnie ułożone w ognioodpornym pudełku. Większość z nich stanowiły kopie dokumentów, które widziała już w kancelarii prawnika. Spojrzała na Alexa, który wszedł właśnie do pokoju.

- Ustawiłem worki pod ścianą - zawiadomił ją.

- Dziękuję.

- Mogę jeszcze w czymś pomóc?

Kiedy Maddie potrząsnęła głową, Alex podszedł do drzwi balkonowych.

- Zaczepnę trochę świeżego powietrza. Zawołaj, jak będziesz mnie potrzebowała.

Potaknęła machinalnie i położyła pudełko obok innych rzeczy przeznaczonych do zabrania.

Chciała już przejść do kuchni, by przejrzeć zawartość kredensu, gdy jej wzrok padł na wypchaną, brązową kopertę. Osobiste rzeczy Michaela. Rzeczy, które miał przy sobie, gdy zginął, i które oddała jej policja.

Wracając z jego pogrzebu przyciskała do piersi tę kopertę, jakby mogła choćby w ten sposób przedłużyć kontakt z bratem. Teraz nie chciała już jej dotykać i przeżywać jeszcze raz bólu, którego wtedy zaznała. Przez moment miała ochotę poprosić Alexa, by zajrzał, co jest w środku.

Wziąwszy głęboki oddech, skuliła ramiona, chwyciła szybkim ruchem kopertę i bezceremonialnie wysypała jej zawartość na stół.

Alex stał ciągle na balkonie. Lekko wychylony, opierał się o balustradę z kutego żelaza i obserwował ulicę, nasłuchując jednocześnie, czy Maddie go przypadkiem nie woła. W pewnym momencie przypomniała mu się rozmowa, jaką przeprowadził tego dnia z Jackiem.

Spotkali się w biurze i Alex wyczuł dziwną powściągliwość w zachowaniu Jacka, jakkolwiek jego przyjaciel zachowywał się tak jak zawrze. Alex poruszył w pewnym momencie sprawę Arniego Turnera i Jack wyjaśnił, że Arnie wykonuje teraz dla niego niewielką pracę. Kiedy zostali sami, Alex otrzymał od Jacka solenne zapewnienie, że osobiście dopilnuje, by ten mały kapuś trafił za kratki za napaść na niego.

- Alex? Możesz na to spojrzeć?

Głos Maddie sprawił jak zwykle, iż Alex, natychmiast przestał myśleć o swoich sprawach. W sekundę był przy niej. Maddie trzymała w ręku wymiętoszony świstek.

- Spójrz na to - powiedziałaś podając mu papierek - To kwit na gramofon.

Alex przypomniał sobie, że widział już ten kwit w aktach Michaela, ale fakt, że człowiek handlujący antykami miał coś takiego w kieszeni, nie wydał mu się wtedy godny szczególnej uwagi. Kwit naturalnie, figurował też na liście przedmiotów znalezionych na miejscu zbrodni, ponieważ jednak nie towarzyszył temu żaden komentarz, tym bardziej nie było powodów, by przypisywać mu jakieś znaczenie.

- Popatrz na datę i na kogo został wypisany.

Kwit wystawiono dwa dni przed śmiercią Michaela, co samo w sobie nie było żadną sensacją, za to nazwisko zaskoczyło ich zupełnie.

- Niech skonam! - zawołał Alex.

- Nie sądzisz, że to trochę dziwne? Chodzi, mi o to, że nie rozumiem, dlaczego Michael miałby sprzedawać gramofon, Rossowi Shawowi, a później robić jakieś cyrki z chowaniem go w magazynie.

W głowie Alexa włączył się dzwonek alarmowy. Gramofon. Pojawiał się ni stąd, ni zowąd równie często jak imię jego przyjaciela Jacka. Czyżby coś przeoczył, gdy go oglądał?

- Czy myślisz, że to możliwe, żeby Ross Shaw był wplątany w śmierć mojego brata?

- Sprawa tego typu, a nawet luźny związek z czymś takim, oznaczałby polityczne samobójstwo. Jak ci powiedziałem, Shaw jest czysty, tak czysty jak powinien być ktoś o jego pozycji.

- Może tak, a może nie. Ty powinieneś wiedzieć to lepiej ode mnie - oznajmiła sceptycznie. Ostrożnie złożyła kwit i wsunęła go do kieszeni džinsów. - Nie mam na to najmniejszej ochoty, ale chyba będę musiała oddać Rossowi Shawowi gramofon, jeżeli prawnie do niego należy. Tylko dlaczego Michael miałby przechowywać przedmiot, który już komuś sprzedał? - powtórzyła swoje pytanie sprzed chwili.

- Nie wiem - Alex przeciągnął palcami po włosach - ale im więcej dowiaduję się o śmierci twojego brata, tym bardziej jestem skłonny wierzyć, że sprawa jest nieco podejrzana. Próbuję zresztą sprawdzić pewne rzeczy, ale jak dotąd nie uzyskałem nic konkretnego.

Maddie zrobiła zdziwioną minę.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że znowu prowadzisz dochodzenie?

- Bo nie prowadzę. Po prostu chodziło mi o sprawdzenie kilku trochę niepokojących rzeczy. Poza tym chciałem oszczędzić ci rozczarowania, gdyby nic z tego nie wyszło.

- Czy to oznacza, że złożysz wniosek o wznowienie dochodzenia?

- Raczej nie.

- Ale dlaczego? Przecież masz wystarczające dowody, żeby to uzasadnić.

- Nie mam, Maddie - zaprzeczył. - W tej chwili mam tylko dużo pytań, niejasne przeczucia i żadnych odpowiedzi.

Patrzyła na niego, nic nie mówiąc. Czuła się zdradzona. Bolał ją żołądek, serce biło trzy razy szybciej niż normalnie, gniew rozsadał żyły.

Myślała o czymś przerażającym. Może przez ten cały czas Alex żył w obawie, że jej amatorskie śledztwo dowiedzie niewinności Michaela, pokazując przy okazji niekompetencję jego wielkiego przyjaciela Jacka? A jeżeli cały wydział kryje Jacka, Alex zaś boi się, że ona go zdemaskuje? Przecież

wiadomo, że policjanci wzajemnie się popierają. Może Alex tylko udaje, że jest nią zainteresowany, a w rzeczywistości po prostu jej pilnuje?

Nagle oczy zrobiły się jej wąskie jak szparki.

- Czy uważasz się za dobrego glinę?

- O co ci chodzi, Maddie? - zapytał, przechyliwszy głowę na bok.

- Mówisz, że jesteś uczciwym oficerem policji. Czy w takim razie, jeżeli masz jakieś wątpliwości, to nie jest twoim obowiązkiem wnioskować o wznowienie śledztwa? - Zacisnęła ręce w pięść, żeby nie było widać ich drżenia. - Jeśli tego nie robisz, to nie wypełniasz swoich obowiązków. W tym konkretnym przypadku twoje milczenie nie tylko okryje niesławą nazwisko i pamięć niewinnego człowieka, ale... - zatrzymała się, żeby zaczerpnąć powietrza, po czym dokończyła: - będziesz odpowiedzialny za to, że prawdziwy morderca pozostanie bezkarny.

Alex opuścił pokój majestatycznym krokiem. Po chwili Maddie usłyszała głośnie trzaśnięcie drzwiami.

Rozdział 15

Do diabła z nią! - pomyślał, zbiegając ze schodów. Tyle dla niej zrobił, nadstawiał wręcz karku i oto jakie podziękowanie, otrzymał: kopnęła go jak psa.

Każde jej słowo było jak dźgnięcie nożem. Jeżeli w życiu był z czegoś dumny, to właśnie ze swojej pracy. Różne rzeczy mu się nie udały - małżeństwo, ojcostwo - ale w pracy zawsze był dobry. A teraz ta kobieta odbiera mu prawo przynajmniej do tej satysfakcji. W dodatku wydawało mu się, że ją kocha.

Do licha, przecież jest po jej stronie, dlaczego nie chce tego widzieć? Spróbował wszystkiego, żeby jej to pokazać, ale teraz miarka się przebrała.

Nigdy więcej! - poprzysiągł sobie, otwierając drzwi samochodu. Myślał, że jest inna, ale była na swój sposób równie samolubna co Joan. Każda z nich musi dostać to, co chce i to w momencie, kiedy chce, bo w przeciwnym wypadku zaczyna się krzyk.

W głębi duszy wiedział jednak, że to nieprawda. Maddie nie jest podobna do Joan. Wysuwała rozmaite roszczenia, ale tylko po to, żeby bronić tych, których kochała, i w przeciwieństwie do Joan była niezwykle lojalna. Dlaczego jednak nie potrafi zrozumieć, że on też musi zachowywać się lojalnie? Nie może tak po prostu wystąpić o wznowienie dochodzenia w sprawie jej brata, to znaczy może, ale równałoby się to zakwestionowaniu kompetencji Jacka.

To byłby cios poniżej pasa, i to wymierzony w kogo! W przyjaciela, któremu tyle zawdzięczał.

Poza tym istnieją inne sposoby na zajęcie się tą sprawą, tyle że Maddie nie jest w stanie tego zrozumieć. Ona należy do ludzi, którzy żyją emocjami, tworzą sobie jakieś wizje i biorą je za rzeczywistość. Do licha, chyba było mu lepiej bez niej niż z nią.

Włączył silnik, spojrzął przelotnie w lusterko wsteczne i nacisnął pedał gazu. Gdy dotarł do domu, na dobrą sprawę nie był już zły, lecz ogarnęło go nieprzyjemne uczucie pustki, uczucie, jakby zgubił coś bardzo cennego. Długo siedział za kierownicą i patrzył bezmyślnie przed siebie, nie mając sił, by wstać i wejść do mieszkania.

Maddie widziała z balkonu, jak wsiadł do auta i odjechał. Kiedy zniknął za rogiem, powtarzała sobie stanowczo, że dobrze się stało, bo ich związek od początku był skazany na niepowodzenie.

Wystarczyło jednak, że wróciła do pustego pokoju i już nie była tego taka pewna. Wewnętrzny głos szeptał jej uparcie, że wszystko może się ułożyć, bo miłość daje sobie jakoś radę.

Była rozżalona, rozgoryczona, czuła ucisk w piersi, a gdy przypominał jej się Wyraz twarzy Alexa, miała ochotę schować się w mysią dziurę. Nawet nie próbował się bronić i tylko spojrzął na nią tak, że wystarczyło to za całą przemowę.

- A czegoś ty się spodziewała? - mruknęła do siebie ze złością. Przeklinała moment, w którym coś ją podkusiło do wysunięcia tak ciężkich oskarżeń. Powinna była wiedzieć, że Alex nie należy do mężczyzn, których można sprowokować czy zmusić do zrobienia czegoś, Czego nie uważają za słuszne. Czyż właśnie nie tę cechę tak w nim podziwiała?

Zamknęła drzwi na balkon i zebrała te Wszystkie rzeczy Michaela, które chciała zachować dla siebie. Było jej gorąco, gorąco ze wstydu, paliły ją policzki, czuła się źle. Gratulowała sobie jednego: iż nie oskarżyła Alexa czy wręcz całej nowoorleańskiej policji o jeszcze gorsze rzeczy, na przykład o spisek lub zacieranie śladów, bo przecież mogła posunąć się i do tego. Alex na pewno nie zaprotestowałby nawet przeciwko takim obelgom.

Gotowa do wyjścia, wzięła do ręki torebkę, klucze i rzeczy Michaela, których nazbierało się całkiem dużo. Przez chwilę

męczyła się z zamkiem przy drzwiach, lecz zamknęła je w końcu i weszła ostrożnie na schody, uważając, żeby niczego nie upuścić.

Dopiero gdy włożyła wszystko do bagażnika, zauważyła, jak prędko o tej porze dzień zamienia się w zmrok. Palily się już lampy uliczne, chodniki były puste. Z daleka dochodziły słabe dźwięki muzyki - zaczynał się koncert w pobliskim klubie jazzowym.

Rozejrzała się wokół nerwowo. Chciała zabrać jeszcze z góry sporo rzeczy, ale przeraziła ją myśl, że miałyby wrócić sama do mieszkania, a potem zejść z powrotem na wyludnioną ulicę.

Zatrzasnęła bagażnik i pospiesznie podeszła do drzwi od strony kierowcy. Wkładając klucz do zamka usłyszała coś, co przyprawiło ją o dreszcz: wyraźne, szybkie kroki. Gdy się obejrzała, ciemna, męska sylwetka zmierzała prosto na nią.

Wskakuj do auta i zablokuj drzwi! Maddie wiedziała, że nie zdąży. Z bijącym sercem ścisnęła klucz w rękę i odwróciła się w stronę mężczyzny, który stanął w odległości trochę ponad metra od niej.

- Gdzie to jest?

Z powodu mroku nie widziała wyraźnie jego twarzy, lecz czuła że jedynym ratunkiem dla niej jest działać przez zaskoczenie. Instynktownie rzuciła się na niego z krzykiem, celując kluczykami od samochodu w jego twarz.

Mężczyzna zaskowyczał z bólu i złapał się za policzek, robiąc przy tym krok do tyłu.

Ciągle krzycząc, Maddie spróbowała wykorzystać ten moment, by mu się wymknąć, ale chwycił ją za ramię.

- Ty dziwko! - wrzasnął. - Zamknij gębę!

Nie zdążyła już zawołać bo trzymał ją za szyję. Zaczęła go drapać i wbijać mu paznokcie w skórę.

- Co tu się dzieje?!

Głos Sida Thomasa dodał jej odwagi. Wepchnęła napastnikowi palce do oczu i jednocześnie kopnęła go kolanem. Puścił ją i zgięty wpół, chwycił się, za genitalia. Maddie nabrała powietrza i popchnęła go, aż stracił równowagę, potknął się i upadł jak długi. Zaczęła uciekać.

- Sid, na pomoc! - wołała biegnąc. - Wezwij szybko policję!

Omali nie zderzyła się z Sidem, który przybywał jej na odsiecz z kijem baseballowym w ręku. Chciał ruszyć za bandytą, który zdążył już się podnieść i uciekał w przeciwnym kierunku, ale Maddie przytrzymała go za rękaw.

- Za późno. Nigdy go pan nie złapie.

Cała ulica była pełna wrzasków bandyty, który odgrażał się im z daleka. Maddie zamarła, gdy dotarł do niej sens jego okrzyków.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem, dziwko jedna! - zawył na ostatek i stracili go z oczu.

Maddie zaczęła trząść się jak galareta. Kiedy Sid Thomas otoczył ją ramieniem, z wdzięcznością przyjęła jego wsparcie.

- Jest pani ranna? Może wezwać pogotowie?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Kiedy wreszcie udało się jej odezwać, nie poznała własnego głosu.

- Nie jestem ranna, nie, tylko się przestraszyłam. Gdyby mógł pan odprowadzić mnie do samochodu, to po prostu pojechałabym do domu.

- Mieszka pani teraz gdzieś indziej? A więc słusznie się domyślałem, nie widując tu pani ostatnio.

- Tak, przeprowadziłam się.

- Może jednak wezwę policję? Od razu przypomniał jej się Alex.

- Nie - zaprotestowała cicho. - To nic by nie dało.

Nie widziałam dobrze jego twarzy, poza tym zadawaliby mi setki pytań, a ja nie mam siły na nie odpowiadać.

Po raz drugi, dodała w duchu, wiedząc, że nie potrafiłaby teraz powiedzieć policji: więcej niż za pierwszym razem.

Gdy jechała już do domu samochodem zamkniętym ze wszystkich stron, czuła się trochę bezpieczniej, ale zastanawiała się, czy słusznie postąpiła, nie wzywając policji. Różne myśli przechodziły jej przez głowę i sama złapała się na tym, że ciągle patrzy w lusterko żeby sprawdzić, czy nie jest śledzona.

W mieszkaniu, ledwie zamknęła drzwi na wszystkie zamki, pobięła zrobić kąpiel. Czekając, aż woda naleje się do wanny, zaczęła oglądać się w lustrze. Pokręciła głową w lewo i w prawo, obmacała czerwone plamy na szyi, zastanawiając się, czy będzie miała siniaki. Wtedy zauważyła zastygłą już krew na dwóch paznokciach, które połamały się w czasie szamotaniny.

Zakryła twarz dłońmi i osunęła się na posadzkę. Po raz pierwszy w życiu była zmuszona przyznać, że potrzebuje obecności drugiego człowieka. Ale nie było kogo. Potrzebowała Alexa, chciała, żeby ją pocieszył, uspokoił, zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

Następnego dnia rano musiała stoczyć z sobą walkę, zanim podniosła się z łóżka. Gdy już była na nogach, ubrała się bardzo starannie, tak by nikt nie zobaczył śladów wczorajszego wydarzenia, Siniaki na szyi zasłoniła wzorzystą apaszką. Gdy przekraczała próg Crescent Antiques, nikt nie domyśliłby się, co ją spotkało.

- Od dzisiaj zaczynam naukę - oznajmiła zdziwionej nieco Josephine. - Skoro należy do mnie połowa tego sklepu i nie zamierzam się jej pozbywać, czas, żebym wzięła się do roboty.

- Świetnie, wybrałaś bardzo dobry dzień. - Uśmiech na twarzy Josephine uwidocznił gęstą sieć zmarszczek. - Pana Kellera dziś nie ma, bo wyjechał w interesach, a mój syn jest

chory. Akurat potrzebuję pomocy, więc dobrze, że dzisiaj przyszedł.

Okolo pierwszej Maddie miała już dość przeglądania segregatorów, zestawień, fiszek i rachunków, więc postanowiła porozumieć się z Rossem Shawem, a potem zrobić przerwę na lunch. Weszła do dawnego pokoju Michaela, gdzie stał telefon, żeby móc swobodnie rozmawiać. W domu Shawa włączyła się automatyczna sekretarka, na którą nagrana była wiadomość, że osoby pragnące umówić się na spotkanie z panem Shawem powinny zgłosić się do siedziby jego sztabu wyborczego.

Straciła pół godziny, zanim dodzwoniła się we właściwe miejsce.

- Nazywam się Madeline Johnson - powiedziała do kobiety, która podniosła słuchawkę, - Mój brat, Michael, był współwłaścicielem galerii Crescent Antiques. Chciałabym umówić się z panem Shawem najszybciej jak to możliwe, bo chcę mu zwrócić pewien przedmiot, który kupił od mojego brata.

Kobieta kazała jej poczekać, co trwało bardzo długo. Kiedy Maddie zniecierpliwioną, postanowiła się rozłączyć, ktoś wreszcie podszedł do telefonu,

- Mówi Ross Shaw, dzień dobry. - Głos w słuchawce był głęboki i dźwięczny, ale Maddie odniosła wrażenie, że wyczuwa w nim jakieś napięcie. - Musimy się spotkać opowiedział bez dalszych wstępów. - Gzy odpowiada pani wtorek o szóstej?

- Tak, chyba tak, ale...

- Doskonale. Proszę przyjść do mnie do domu. Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, usłyszała suchy trzask w telefonie. Powoli odłożyła słuchawkę na widełki.

- Dziwne - mruknęła. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że Ross Shaw nie zapytał wcale, co chciała mu zwrócić, zupełnie, jakby czekał na tę rozmowę.

Ciągle jeszcze oszołomiona, zaczęła przeszukiwać swoją torebkę, aż wyciągnęła z niej wizytówkę Jeana Claude'a Dureaux. Tym razem sekretarka połączyła ją w ciągu kilku sekund

- Maddie, jak to miło znowu panią słyszeć. W czym mogę pomóc?

- Chciałabym wynająć prywatnego detektywa i pomyślałam, że mógłby mi pan polecić jakiegoś dobrego, doświadczonego specjalistę.

Wieczorem tego samego dnia Alex chodził niespokojnie po salonie. Carla znowu pojechała do Kelly i tym razem matka jej przyjaciółki miała odwiedzić ją do domu około szóstej.

Spojrzał na zegarek. Było po siódmej, a Carli ciągle ani śladu. Podszedł do telefonu i znowu chwycił za słuchawkę. Dzwonił już co najmniej trzy razy pod numer, który dostał od córki, ale nikt tam nie odpowiadał.

Już miał zrezygnować, gdy wreszcie po drugiej stronie ktoś się zgłosił.

- Słucham - powiedziała niemłoda, jak się domyślił, kobieta. - Mieszkanie państwa Dufresne.

- Dzień dobry - odparł. - Mówi Alex Batiste, ojciec Carli. Czy zastałem jeszcze córkę?

- Ojciec Carli? Jakiej Carli?

- Moja córka jest przyjaciółką Kelly.

- Chyba pan dzwoni pod zły numer. Kelly wyjechała z rodzicami na kilka dni na Florydę. Jestem jej babcią i pilnuję domu pod nieobecność syna.

Alex przez dłuższą chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu. A więc Carla zwyczajnie go okłamała! Zastanawiał się, dlaczego to zrobiła i gdzie naprawdę jest. Nagle przyszło mu

do głowy, że być, może ostatnim razem, kiedy podobno wybrała się do Kelly na noc, również nie mówiła prawdy. Próbował przecież porozumieć się z rodzicami Kelly, ale nikt nie odbierał u nich telefonu. Musi to wyjaśnić.

- Nie chciałbym pani zamećzać, ale proszę mi powiedzieć, od kiedy syn i cała rodzina są na wakacjach?

- Cóż...

- Nie pytałbym o to, ale moja córka gdzieś zniknęła, a ja myślałem, że jest u Kelly.

- Rozumiem. Oni wyjechali wczoraj i wątpię, żeby wrócili przed niedzielą.

Odetchnął z ulgą, zadowolony, że Carla nie skłamała przynajmniej za pierwszym razem.

- Aha to dobrze.

- Mam nadzieję, że córka szybko się znajdzie.

- Dziękuję. Jestem pewien, że zaszło jakieś nieporozumienie - powiedział na koniec, bo nie było sensu przedłużać tej rozmowy. Odłożył słuchawkę i z bijącym sercem wpatrywał się w przestrzeń. Nie miał pojęcia, gdzie Carla może się podziewać ani dlaczego go oszukuje.

Pomyślał, że powinien zadzwonić do Maddie. Z Carłą znają się co prawda od niedawna, ale wydaje się, że przez ten krótki czas bardzo się polubiły. Może Maddie miałyby jakiś pomysł na to, gdzie szukać Carli, a może po prostu są razem.

Podrapał się z zadumą po nosie. Kiedy znów sięgnął po telefon, ręką zastygła mu w powietrzu. Nie był pewien, czy po ich burzliwym rozstaniu powinien jeszcze dzwonić do Maddie - może na przykład nie chceć z nim rozmawiać. Z drugiej strony korciło go, żeby jednak spróbować.

Wystukiwał już numer, gdy usłyszał chrobot klucza w zamku.

Odwrócił się w stronę drzwi, które otworzyły się w tym samym momencie. W progu stanęła Carla.

- Cześć, tato - powiedziała z uśmiechem i weszła do środka. Była jak zwykle ubrana od stóp do głów na czarno, a jej długie włosy wydawały się nawet trochę bardziej pokręcone niż zwykle.

- Gdzie byłaś, Carla? - zapytał łagodnie, chociaż ledwie tłumiał gniew.

Carla wyglądała na zdziwioną.

- Wiesz, gdzie byłam: u Kelly. Przecież odwiozłeś mnie dziś do niej, Nie pamiętasz?

- Gdzie byłaś? - powtórzył już trochę bardziej stanowczo.

- Tatusiu, coś jest nie w porządku?

- Myślę, że wiesz, o co chodzi - powiedział, mrużąc oczy.

- Pytam jeszcze raz: gdzie byłaś?

Policzki dziewczyny stały się purpurowe. Wtuliła głowę w ramiona i, zatrzymawszy przez ułamek sekundy spojrzenie na ojcu, wbiła wzrok w podłogę. Alex odniósł wrażenie, że dojrzał w oczach córki przebłysk poczucia winy.

- Tak sobie chodziłam - wybąkała.

- Chodziłaś? Gdzie chodziłaś?

- Tak sobie, po ulicach. - Wzruszyła ramionami, ciągle nie patrząc na niego.

- Dlaczego skłamałaś?

Carla podniosła wreszcie głowę.

- Skąd wiesz, że skłamałam?

- Carla!

- No dobrze, dobrze, ale przecież nie stało, się nic straszego. Po prostu łąziłam sobie z przyjaciółmi po Dzielnicy Francuskiej, a wiedziałam, że gdybym cię poprosiła, to byś mnie nie puścił.

Alex skrzyżował ręce na piersi.

- Po pierwsze, kłamstwo to jest coś straszego, a po drugie, masz rację: nie zgodziłbym się, żebyś włóczyła się po tej dzielnicy. Ty chyba zapominasz, że ja tam pracuję i wiem,

co się tam dzieje. - Nabrał głęboko powietrza, usiłując stłumić rosnący gniew. - Przyjmij do wiadomości, że najbliższe dwa dni spędzisz w domu, bez żadnych telefonów.

- Co? Bez telefonów? Tato, ty żartujesz.

- Mam to zamienić na trzy dni?

Zamiast odpowiedzi, Carla obróciła się na pięcie i powlokła do swojego pokoju. Kiedy Alex usłyszał trzaśnięcie drzwi, zamknął oczy i policzył do dziesięciu, Zastanawiał się poważnie, czy w tym jednym przypadku Joan nie ma racji. Może rzeczywiście należy zamknąć Carłę w jakiejś szkole z internatem w Szwajcarii.

Chwilę potem nie był już o tym taki przekonany. Carla potrzebuje nadzoru i twardej, ale pełnej miłości dyscypliny - tego, co właśnie próbował jej zapewnić. Dziwił się tylko jednej rzeczy: dlaczego wcześniej nie zorientował się, jakie to trudne.

W nocy, kiedy leżał już w łóżku, długo nie mógł zasnąć. Jego niespokojne rozważania krążyły między Carla a Maddie, jakkolwiek robił wszystko, żeby zapomnieć o tej ostatniej. Maddie po prostu tkwiła w jego mózgu i musiał o niej myśleć bez przerwy. Tęsknił za nią tak bardzo, że aż trudno było mu w to uwierzyć.

Rozmyślenia o Maddie doprowadziły go jak zwykle do refleksji nad tajemniczą śmiercią jej brata i wszystkimi dziwnymi wydarzeniami, które zaszły od tamtego momentu. Męczyło go, że w całej sprawie jest zbyt dużo pourywanych wątków, które wcale nie układają się w spójną całość. Nie zgadzał się z Jackiem, dla którego wszystko było na tyle, jasne, że zakończył śledztwo w sprawie Michaela Johnsona.

„Nie wypełniasz swoich obowiązków...”

Setny raz w ciągu tej nocy obrócił się na drugi bok, poprawił poduszkę, a gdy to nie pomogło, położył się na

brzuchu. Oskarżycielskie słowa Maddie nękały go tak, że nie wiedział, co z sobą począć.

„Czy myślisz, że to możliwe, żeby Ross Shaw był wplątany...”

Powiedział Maddie, że nie myśli, ale doświadczenie mówiło mu, że wszystko jest możliwe. Fakt, że w kieszeni Michaela znajdował się kwit wystawiony na, nazwisko Rossa Shawa, mógł o czymś świadczyć, a on jako policjant nie powinien był tego ignorować.

Z głuchym jękiem zrobił obrót o sto osiemdziesiąt stopni i leżał przez chwilę na plecach. Wreszcie usiadł, przeciągnął ręką po włosach i nie zastanawiając się dłużej, wyskoczył z łóżka.

Przemknął na palcach przez niewielki hol, obok zamkniętych drzwi do pokoju Carli, i wszedł do salonu. Wziął stamtąd pudełko z kopią akt Michaela Johnsona, którą dostał od Casey'a - dobry stary Casey spisał się jak zwykle. Po drodze chwycił jeszcze notes, długopis i rozłożył to wszystko w kuchni na stole.

Spojrzał na czystą kartkę papieru, która leżała teraz przed nim.

- No dobrze, mój ty detektywie - mruknął. - Pokaż, co potrafisz.

Ujął w palce długopis i zaczął wypisywać w punktach te wszystkie rzeczy, które sprawdziłby na pewno, gdyby był oficjalnie skierowany do prowadzenia śledztwa w sprawie Michaela Johnsona.

Rano, uzbrojony w szczegółową listę, wybrał się do biura. Ponieważ Carla, kiedy wstała, nie raczyła zamienić z nim słowa, zostawił ją własnemu losowi i uprzedził tylko sąsiadkę, że zostawia córkę samą w domu.

W biurze koledzy patrzyli na niego dość dziwnie, ale nie zadawali żadnych pytań, mimo że wszyscy wiedzieli, iż powinien być na urlopie.

Po dwóch godzinach spędzonych na przerzucaniu danych w komputerowej kartotece trafił wreszcie na jakiś ślad. Bernie Keller figurował tam jako ostatni pracodawca Johnny'ego Smitha, pijaka, który po całej nocy śpiewów i zawodzeń powiesił się w swojej celi. Alex pamiętał przypadek Smitha, ale nie miał szczególnych powodów, żeby się interesować nim, a tym bardziej Berniem Kellerem.

Ten ostatni trafił zresztą do komputera tylko dlatego, że na policji istniał wymóg spisywania wszelkich danych związanych w jakikolwiek sposób z więźniami. Teraz jednak Keller wpływał już nie tylko jako pracodawca Smitha, ale też wspólnik Michaela Johnsona, a oprócz tego należało być może zastanowić się nad tymi całonocnymi śpiewami oraz tą dziwną płytą, którą Carla puściła z gramofonu, a także nad kwitem na gramofon...

Alex poczuł dreszcz podniecenia. To wszystko ma jakiś związek! Problem leży jedynie w tym, żeby dowiedzieć się jaki.

Na fазie nie znalazł nic oprócz tej krótkiej informacji o Kellerze. Wstając od komputera wiedział jednak, że powinien zebrać o nim więcej wiadomości, tak samo zresztą jak o Rossie Shawie. Miał przeczucie, że będzie musiał grzebać bardzo głęboko, ale że pozwoli mu to znaleźć brakujące elementy układanki.

Pozbierał swoje rzeczy i wyszedł z biura. Źródła, z których mógł skorzystać, żeby się czegoś dowiedzieć, były rozmaite, poczynając od informacji bankowych na temat przepływu pieniędzy na koncie każdego z nich. Ostatnio w prasie ukazało się sporo artykułów na temat Shawa i niewykluczone, że tam znajdują się jakieś wskazówki. Poza

tym zawsze może zwrócić się do Joeya Jacobsa, specja od komputerów, który nieraz już mu pomógł. Joey przechwalał się, że potrafi włamać się do każdej bazy danych i wydobyć z komputera dowolne informacje o wybranej osobie.

Na dworze Alex wpadł na Caseya.

- Cześć, Alex. A co ty, u licha, tu robisz?

- Masz czas, żeby napić się kawy? - Alex nie zadał sobie nawet trudu, żeby odpowiedzieć na pytanie.

- Nie mam, ale się napiję.

Przy kawie Alex opowiedział koledze, czym się teraz zajmuje i co go do tego skłoniło. Gdy skończył, zapadła dość długa cisza.

- Odnoszę wrażenie, że to jest historia dla wędkarza - oznajmił wreszcie Casey. - Ty na razie masz puszkę z robakami, a tak się składa, że ja lubię łowić ryby, więc powiedz mi, jak mogę ci pomóc.

- Tego jeszcze nie wiem, ale gdybyś mógł mieć oczy i uszy otwarte, a poza tym rozpytać się trochę o Kellera i Shawa... - Alex zawahał się i utkwiał oczy na końcu stołu. - I o Jacka. Byłbym ci wdzięczny za każdą informację.

- Nie ma sprawy. - Casey z powagą pokiwał głową.

- Czy myślisz, że dałbyś radę wpaść dziś do mnie wieczorem i trochę pogłówkować nad tym wszystkim?

- Dałbym, ale mojej żonie z pewnością to się nie spodoba.

Alex spojrzał na niego z sympatią i jeszcze raz podziękował. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, o jak wielką przysługę prosił, bo przecież Casey, jak każdy oficer nowoorleańskiej policji, jest po prostu zavalony robotą. Niestety, nikt inny nie był wystarczająco kompetentny, by mu pomóc. Nikt oprócz Jacka, jednak żeby z nim rozmawiać, musi zgromadzić o wiele więcej danych, niż ma w tej chwili.

Kiedy pod wieczór Alex zasiadał z Caseyem w swojej kuchni, żeby zastanowić się nad różnymi szczegółami sprawy,

Maddie zamykała Crescent Antiques, Terry był chory już drugi dzień i Josephine, która martwiła się o syna, zapytała, czy może wyjść trochę wcześniej. Maddie naturalnie się zgodziła i zapewniła ją, że da sobie radę z zamknięciem galerii i włączeniem alarmu.

Uzbrojona w gaz łzawiący, kupiony zaraz po tym, jak zaatakowano ją pod domem Michaela, wyszła na ulicę i rozejrzała się dyskretnie. Było jeszcze jasno, lecz mimo to czuła się niepewnie, mając do pokonania krótką odległość między sklepem a miejscem, w którym zaparkowała auto i dopiero kiedy siedziała w środku, a wszystkie drzwi były zamknięte, odetchnęła swobodniej.

Spojrzała w lusterko, chcąc włączyć się do ruchu. Spod sąsiedniego domu też ktoś akurat odjeżdżał, ale uznała, że zdaży wjechać na jezdnię przed tamtym samochodem.

Kiedy kilka minut później na Canal Street znów zerknęła w lusterko, stwierdziła, że ten sam stary model chevroleta ciągle za nią jedzie.

- Nie wpadaj w paranoję - szepnęła, dojeżdżając do skrzyżowania, na którym akurat zapaliło się czerwone światło.

- Prawdopodobnie jedzie po prostu w tym samym kierunku,

Spoglądając co chwilę w lusterko, nacisnęła hamulec. Chevrolet spokojnie zbliżył się i zatrzymał tuż za nią. Maddie pocieszyła się, że na pewno nikt jej nie zaatakuje w biały dzień na ruchliwej ulicy, ale dla pewności wyciągnęła gaz z torebki i położyła go na kolanach.

Kiedy światło zmieniło się wreszcie na zielone, jeszcze raz spojrzała w lusterko. Nie widziała dobrze twarzy kierowcy, ale odniosła dziwne wrażenie, że skądś go zna. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest bardzo podobny do Terry'ego Cartera, syna Josephine.

- Niemożliwe - mruknęła. Terry od dwóch dni leży przecież chory w domu. Na samą myśl o tym nieprzyjemnym typku poczuła się nieswojo.

Kiedy mężczyzna zobaczył, że Madeline Johnson mija budkę strażnika i przekracza bramę zamkniętego osiedla, zatrzymał samochód na poboczu.

Przeklął i ze złością walnął pięścią w kierownicę. Nic dziwnego, że nie pokazuje się już w mieszkaniu brata - ta dziwka przeprowadziła się!

Znowu zaklął, dotykając palcem świeżej jeszcze szramy na policzku. Powinien był wywabić ją z Crescent Antiques i nie przejmować się tym, że jest jasno. Żeby się uspokoić, wziął kilka głębokich oddechów i zaczął śpiewać pieśń, której nauczono go używać w momentach gniewu i frustracji. Jedynie te monotonne zawodzenia, polegające na powtarzaniu jednej i tej samej frazy, mogły mu pomóc w przewyciężeniu ziemskich słabości. Przestał śpiewać dopiero w momencie, gdy poczuł, że napięcie powoli go opuszcza.

Wrzucił bieg i wjechał z powrotem na szosę. Uśmiechał się teraz spokojnie, przekonany, że w niczym tu nie zawinił. Skąd mógł wiedzieć, że przeprowadziła się w miejsce strzeżone prawie tak dobrze jak Fort Knox?

Sprawa nie jest łatwa, ale nie jest też beznadziejna, musi się tylko odpowiednio przyłożyć. Przecież zamki są od tego, żeby je otwierać, a zasady od tego, żeby je łamać.

Poza tym miał moc, ciągle większą i większą. Czuł, że każde spotkanie z Czarnym Bractwem czyni go coraz silniejszym.

Rozdział 16

Była już prawie pora lunchu, gdy dzwonek nad drzwiami Crescent Antiques oznajmił wizytę następnego klienta. Maddie podniosła głowę znad papierów. Zobaczywszy, kto przyszedł, uśmiechnęła się radośnie.

- Carla! - Zerwała się, żeby przywitać gościa. - Jak miło cię widzieć.

Carla pozwoliła się ucałować, lecz gdy Maddie wypuściła ją z objęć, niecierpliwie machnęła ręką.

- Odwiedziłabym cię wcześniej - powiedziała z rozdrażnieniem - ale byłam uziemiona. Dzisiaj udało mi się tu wpaść tylko dlatego, że rozdaję ulotki wyborcze. - To mówiąc, sięgnęła do torby na ramieniu. - Proszę, masz. Teraz powinnam cię zachęcić, żebyś głosowała na Rossa Shawa w wyborach na burmistrza.

- Gdybym mogła, na pewno bym to zrobiła, ale sądzę, że zbyt krótko tutaj mieszkam, żebym była na liście wyborców.

Maddie obejrzała ulotkę i uśmiechnęła się. Carla wzruszyła nerwowo jednym ramieniem, Maddie zaś odniosła wrażenie, że dziewczyna dobrze wie, iż nie przysługuje jej prawo do głosowania.

- Co się stało między tobą a tatą? Już nas nie lubisz? - Carla spojrzała na nią oskarżycielsko.

Maddie westchnęła, tyle miała przeżyć w ciągu ostatnich dni, że nie przyszło jej nawet do głowy, żeby zadzwonić do córki Alexa.

- Posłuchaj, Carla - rzekła, otaczając ją przyjaźnie ramieniem. - Moje stosunki z twoim ojcem nie mają nic wspólnego z tym, czy cię lubię. Lubię cię, i to, bardzo. Chodzi tylko o to, że mamy z twoim tatą odmienne spojrzenia na niektóre sprawy i na razie będzie lepiej, jeżeli każde pójdzie swoją drogą.

- Tak, rozumiem te odmienne spojrzenia - powiedziała z przekąsem Carla. - Ostatnio w ogóle nie mogę z nim wytrzymać.

Maddie zaczęła pilnie przyglądać się czubkom swoich butów, niezdolna patrzeć, Carli prosto w oczy. Nie było dnia, w którym nie marzyła o tym, że Alex odwiedza ją w Crescent Antiques i proponuje, by się pogodzić. Mając teraz okazję rozmawiać z jego córką, była żądna każdej, najmniejszej nawet wzmianki o nim. Z trudem panowała nad sobą, by nie podpytać Carli o ojca. Wiedziała, że nie powinna wykorzystywać jej do tego, pokusa jednak była wielka...

- Maddie?

Maddie obejrzała się, by stwierdzić obecność Josephine. Zastanowiło ją, kiedy wyszła z zaplecza i ile usłyszała z całej rozmowy.

- Nie ma dzisiaj ruchu, więc myślę, że możesz spokojnie wyjść coś zjeść - powiedziała Josephine, patrząc przy tym nie na nią, lecz na Carlę.

Maddie uśmiechnęła się trochę spłoszona. W ciągu ostatnich dni, które spędziła pracując razem z Josephine, sporo z nią rozmawiała i posunęła się nawet do zwierzeń na temat swoich burzliwych stosunków z Alexem.

- Tak, chyba rzeczywiście wyjdę teraz. Dziękuję, Josephine.

Tamta też uśmiechnęła się i pokiwała zachęcająco głową.

- No to co? Mogę cię zaprosić na lunch? - Maddie zwróciła się do Carli.

- Wdechowo! - Dziewczynie aż zaświeciły się oczy.

- Rozumiem, że to znaczy tak? - Carla potwierdziła bez słów.

- To świetnie. Niedaleko jest bardzo miła restauracyjka. Poczekaj, wezmę tylko pieniądze.

Sięgając po torebkę w swoim biurze na zapleczu, Maddie spojrzała przypadkiem na kalendarz.

- Josephine, całkiem zapomniałam - powiedziała zmartwiona, gdy przybiegła z powrotem. - Jestem umówiona o trzeciej z prywatnym detektywem. Możliwe, że nie zdążę już dzisiaj tu wrócić. Dasz sobie radę sama?

- Naturalnie - potwierdziła tamta. - Tak jak mówiłam, dzisiaj zupełnie nie ma ruchu, a poza tym pan Keller będzie po południu.

Kiedy Maddie wyszła z Carla na ulicę, pierwszą rzeczą, którą zrobiła, było wyjęcie z torebki pojemnika z gazem łzawiącym.

- A to po co? - Carla zmarszczyła brwi.

Maddie nie chciała jej straszyć, ale córka Alexa była inteligentną osobą, zbyt inteligentną, żeby zadowolić się półprawdami, Maddie spróbowała zmniejszyć powagę sytuacji, ujmując rzecz w sposób humorystyczny.

- Wiesz, starzeję się i popadam chyba w lekką paranoję. Mam takie dziwne wrażenie, że ktoś mnie śledzi, a nie jestem pewna, czy chcę, żeby mnie złapał. Co ty o tym sądzisz?

Carla wcale się nie roześmiała,

- Jeżeli to prawda, w takim razie uważam, że nie ma z czego żartować. Powinnaś powiedzieć o tym tacie - zawahała się - albo przynajmniej zgłosić to policji.

Maddie westchnęła.

- Masz rację, nie ma z czego żartować, ale ani twój tata, ani nikt inny z policji nic nie poradzi, dopóki nie ma żadnych dowodów. Na razie więc to musi mi wystarczyć - oświadczyła - potrząsając małym pojemnikiem. Spróbowała wykrzesać z siebie żartobliwy uśmiech i dała Carli lekkiego kuksańca. - No, dosyć już o tym. Umieram z głodu, chodźmy jeść. Opowiesz mi, jakie piosenki ostatnio skomponowałaś - dodała

w formie ostatecznej zachęty, wiedząc, że Carla może godzinami paplać o swojej muzyce.

Gdy wieczorem Carla znalazła się w swoim pokoju, usiadła na łóżku z gitarą i zaczęła cicho brzdąkać.

- No nie, nie wytrzymam! - mruknęła i dotknięciem ręki uciszyła wibrujące struny, Do skończenia piosenki brakowało jej zaledwie kilku nut, ale jakoś nie mogła znaleźć właściwych dźwięków.

Z ciężkim westchnieniem spojrzała w stronę drzwi. Były zamknięte, a mimo to słyszała przytłumiony bas męskich głosów. Casey spędza u nich już trzeci wieczór z rzędu - podobno razem z ojcem przygotowują jakieś ściśle tajne przedsięwzięcie.

- Kiedy dowiedziała się, że ojciec bierze urlop, zmartwiła się, bo to oznaczało, że będzie spędzał z nią więcej czasu i bardziej ją kontrolował. Okazało się jednak, że mimo wszystko jest zajęty, a więc nie wtrąca się zbyt w jej sprawy. A przede wszystkim nie robi krytycznych uwag na temat jej kompozycji.

- Kiedyś nadejdzie ten dzień - rzekła półgłosem, myśląc o tym, jak spełnią się jej marzenia o własnym mieszkaniu z dźwiękoszczelnym pokojem.

Na razie były to jednak tylko marzenia, a tymczasem doskwierała jej rzeczywistość. Nie mogła tworzyć, i to nie tylko z powodu hałasu, do czego uczciwie przyznawała się sama przed sobą. Otóż od chwili, gdy wróciła z lunchu, zastanawiała się, czy ma powiedzieć ojcu o tym, że Maddie czuje się śledzona.

Zabrała się znowu do gry, ale myślami ciągle była przy Maddie. Żałowała, że nie wie, kto podjął decyzję o rozstaniu - ojciec czy raczej była to inicjatywa Maddie. W restauracji usiłowała co prawda wyciągnąć z niej tę informację, lecz ilekroć wspominała o ojcu, Maddie zmieniała temat.

Z zamyślenia wyrwała ją głośna wymiana zdań, prawie kłótnia. Pierwszy raz się zdarzyło, by ojciec i Casey w czymś się nie zgadzali. Zaciekawiona, przestała grać i odłożyła gitarę na bok. Otworzyła drzwi najciszej, jak mogła i wystawiła głowę na korytarz, żeby lepiej słyszeć.

- To za mało, Alex! Człowieku, czy ty zdajesz sobie sprawę, co będzie, jeżeli nie masz racji? Co z tego, że Shaw i Keller chodzili do tego samego college'u? Co z tego, że należeli do tej samej studenckiej korporacji?

- Nie do, były jakiej korporacji, tylko do jakiegoś tajnego związku

- To jeszcze niczego nie dowodzi. W ogóle nie masz żadnych dowodów, a nam tego właśnie potrzeba. Musimy mieć dowody nie do obalenia, inaczej nie będę się w to łądował. Nie wyobrażaj sobie, że pomogę ci zniszczyć twoją karierę tylko dlatego, że węszyć tutaj jakieś matactwa albo dlatego, że napaliłeś się na siostrę Michaela Johnsona.

- Casey!

- W porządku, już nic nie powiem. Nie dzisiaj. Jeżeli teraz nie wyjdę, będę zmuszony wlać ci na siłę trochę oleju do głowy, bo normalne argumenty do ciebie nie trafiają. A więc wychodzę.

Przez kilka sekund trwała całkowita cisza. Trzaśnięcie drzwi sprawiło, że Carla aż podskoczyła.

Wiedziała już, że ojcu nadal zależy na Maddie i że najwyraźniej to nie on doprowadził do zerwania. Otworzyła szeroko drzwi i poszła prosto do kuchni.

Alex siedział nieruchomo przy stole i patrzył w nieokreślonym kierunku. Był nieobecny duchem i nie zorientował się nawet, że Carla stoi przy nim.

- Tatusiu...

Drgnął i obrócił się w jej stronę.

- Ja... widziałam dziś Maddie.

Sama wzmianka o Maddie podziałała na niego jak uderzenie pięścią, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Carla ruszyła do ataku.

- Roznosiłam ulotki i wstąpiłam do galerii. Ona...

- Roznosiłaś ulotki! Po tej dzielnicy?

Carla poczerwieniała jak burak, ale potwierdziła.

- Kiedy powiedziałaś mi, że idziesz pracować jako ochotniczka, zrozumiałem, że wybierasz się do siedziby sztabu wyborczego Shawa, Gdybym wiedział, że będziesz włączyć się sama po Dzielnicy Francuskiej, nigdy bym cię nie wypuścił z domu!

Carla zrobiła obrażoną minę i wzruszyła lewym ramieniem. Alex wiedział że jest to jeden z sygnałów ostrzegawczych, po których można zorientować się, że coś niepokoi jego córkę.

- Chodziliśmy w grupach, więc naprawdę nic mi nie groziło.

Miał niejasne przeczucie, że Carla mija się z prawdą, ale nie mógł jej tego udowodnić, a poza tym była już w domu, cała i zdrowa, więc i tak niewiele osiągnąłby przez wałkowanie tego tematu. Wydawało się, że ostatnio ich kontakty sprowadzają się wyłącznie do kłótni, uznał zatem, że tym razem może jej odpuścić.

- Wiesz, Maddie... - zaczęła Carla.

- Co Maddie? - Alex zmarszczył czoło.

- Zaprosiła mnie na lunch, więc poszłam z nią i - Carla spojrzała na ojca - ona jest przekonana, że ktoś ją śledzi. Nosi nawet gaz w aerozolu i wynajęła prywatnego detektywa.

Alex poczuł nieprzyjemne mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

- Nie wiem, czy powinnam ci o tym mówić, ale... no wiesz, nie spotykacie się już. - Carla nagle wzięła się pod boki. - Myślałam, że lubisz Maddie, więc co takiego zrobiłeś, że cię rzuciła?

- Nie sądzę, żeby to była twoją sprawą - odparł, całkowicie zaskoczony wrogością w głosie córki - Ale mogę ci zdradzić, że nie zrobiłem niczego. - I o to się wszystko rozbija, pomyślał, głośno zaś dodał: - Jeśli chodzi o ścisłość, to Maddie wcale mnie nie rzuciła, a przynajmniej niezupełnie... Można powiedzieć, że rozeszliśmy się za porozumieniem stron, tyle wyjaśnień, a teraz może byś usiadła i opowiedziała, co wiesz o tym, że Maddie ktoś śledzi.

Kiedy po skończonej rozmowie Carla poszła spać, Alex długo jeszcze siedział przy stole, przeglądając informacje, które obaj z Caseyem zdobyli w ciągu trzech ostatnich dni.

W pewnej chwili spojrzął na zegarek. Była prawie dwunasta.

- Wybacz, Casey - mruknął pod nosem, sięgając po słuchawkę. Wystukał z pamięci numer swego partnera.

Zaspany głos Caseya spowodował, że poczuł lekkie wyrzuty sumienia, ale nie trwały one długo.

- Wiem, że jest późno - przyznał. - Przepraszam, ale musisz mnie wysłuchać. Znalazłem schemat rozwoju wydarzeń. Teraz potrzebuję kogoś, kto przyjrzałby się temu z boku.

- Nie możesz zaczekać do jutra?

- Nie. Proszę cię, nic nie mów, tylko słuchaj. - Nie czekając na odpowiedź, Alex wziął do ręki ołówek, kartkę i zaczął swój wywód. - Zgodnie z tym, co jest napisane na kwicie, Michael sprzedał Shawowi gramofon we wtorek. - Alex odhaczył pierwszy punkt na liście. - W czwartek rano dał Josephine Carter klucz do magazynu, w którym schował gramofon. - Przy następnym punkcie pojawił się zamaszty znak. - Tutaj pojawia się pierwsze pytanie. Dlaczego zadał sobie tyle trudu, żeby schować gramofon?

- Na pewno zaraz się dowiem. - Casey wydał pomruk niezadowolenia.

- Poczekaj, to jeszcze nie wszystko. - Alex przeszedł do następnego punktu. - W czwartek wieczorem Michael rzekomo zabił Caroline i sam się zastrzelił. Słyszałeś o samobójstwie popełnionym strzałem w brzuch?

- Nie, ale może facet był niespełna rozumu.

- Dobra, mniejsza z tym. - Alex odhaczył następny punkt. - Kiedy znaleziono ciała, kwit znajdował się w kieszeni Michaela, tyle że oficjalny raport nie podaje żadnych szczegółów: ani na kogo został wystawiony, ani za co. Kiedy w poniedziałek Maddie przyjeżdża do Nowego Orleanu i jedziemy do mieszkania brata, okazuje się, że ktoś je przeszukała co według wszelkiego prawdopodobieństwa zdarzyło się między śmiercią Michaela a naszym przyjazdem. - Alex postawił na kartce dwa znaczki. - Pogrzeb Michaela odbywa się w czwartek, a w piątek w nocy ktoś włamuje się do Maddie, żeby się dowiedzieć, gdzie „to” jest. - Po odhaczeniu dwóch ostatnich zagadnień, Alex wziął głęboki oddech. - A dziś wieczorem dowiaduję się od Carli, że widziała się z Maddie, która jej powiedziała, że czuje się śledzona.

Przerwał, czekając na komentarz Caseya.

- No dobrze, ale co z tego wynika? - odezwał się tamten po chwili milczenia. - Jest za późno, żeby się bawić w zgaduj - zgadulę.

- Nie widzisz? Komuś zależy na czymś, co znajdowało się w rękach Michaela Johnsona. Johnson nie chciał się tego pozbyć, więc ten ktoś zabił jego i Caroline. A teraz ten ktoś ściga Maddie. Pozostaje mi tylko odgadnąć, kto to może być. Mam zamiar zacząć od Kellera i Shawa.

Cisza po drugiej stronie przedłużała się, tak że Alex zaczął się zastanawiać, czy Casey przypadkiem nie zasnął. W końcu jednak usłyszał w słuchawce ciężkie westchnienie.

- I dlaczego - powiedział Casey. - Musisz dowiedzieć się, dlaczego to takie ważne, co takiego nadzwyczajnego ma w sobie ten gramofon.

Maddie, na poły tylko obudzona, z jękiem sięgnęła w ciemnościach po telefon, który dzwonił jak opętany. Elektroniczny budzik pokazywał, że jest już po północy.

- Lepiej żeby to nie był żart ani pomyłka - zamruczała. Namacała wreszcie słuchawkę i podniosła ją do ucha.

- Słucham.

- Czy już umówiłaś się na spotkanie z Rossem Shawem?

Głos Alexa był dla niej czymś tak niespodziewanym, że zaczęła się zastanawiać, czy nie śni. Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Alex, dlaczego dzwonisz o tej porze? - spytała w końcu.

- Posłuchaj, Maddie, to jest bardzo ważne. Po prostu odpowiedz mi na pytanie. Czy umówiłaś się już z Rossem Shawem, żeby mu oddać gramofon?

- Tak. Mamy się spotkać u niego w domu, jutro o szóstej wieczorem. A o co chodzi?

- Myślę, że nie powinnaś tam iść.

- Alex, mówisz od rzeczy. Ja po prostu chcę mu oddać gramofon, który do niego należy.

- To zbyt niebezpieczne.

- Niebezpieczne?

- Carla powiedziała mi, że ktoś cię śledzi. Podejrzewam, że może to być ta sama osoba, która zabiła twojego brata i Caroline.

Maddie przechyliła się, żeby zapalić światło. Serce biło jej dwa razy szybciej niż normalnie.

- Czy chcesz powiedzieć, że wierzysz mi teraz i że również twoim zdaniem Michael i Caroline zostali zamordowani?

- Tak, a w dodatku uważam, że zamordowano ich, ponieważ komuś chodziło właśnie o gramofon i kwit na gramofon.

Maddie poczuła ciarki na plecach. Usiadła na łóżku i podciągnęła kolana pod brodę.

- Ale dlaczego? Co może być w tym gramofonie? Przecież miałeś go już u siebie, rozebrałeś na części i nic nie znalazłeś.

- Właśnie tego muszę się jeszcze dowiedzieć, ale na razie przyrzeknij mi, że nie pójdziesz na to spotkanie.

W tej chwili Maddie była zajęta tylko jedną myślą - że Ross Shaw zabił być może jej brata albo, jeżeli nie zrobił tego sam, to kierował zbrodnią.

- Jeśli twoje podejrzenia są słuszne i Shaw jest zamieszany w tę sprawę, to ja muszę to sprawdzić. Przecież po to tu przyjechałam. Uważam, że najlepiej będzie, jeżeli dojdzie między nami do konfrontacji.

- Nie! Maddie, ty po prostu sobie nie wyobrażasz, z kim - albo z czym - miałabyś do czynienia. Poza tym tylko tego brakuje, żeby właśnie teraz zginęła następna osoba z rodziny Johnsonów. Potrzebuję koronnego dowodu, a jeszcze go nie mam. Gdyby coś się stało z tobą, nigdy nie zdołałbym niczego dowieść i twój brat nie mógłby zostać zrehabilitowany. W takich sprawach trzeba postępować bardzo ostrożnie. I za to mi płacą, Maddie. Mam doświadczenie w tych rzeczach.

Serce Maddie zamarło. Alex troszczył się o jej bezpieczeństwo, to prawda, ale nie dlatego, że ją kocha, tylko dlatego że jest policjantem, który wykonuje swoje obowiązki i stara się rozwiązać przypadek zabójstwa.

- Coś ci powiem - warknęła do słuchawki. - Przyrzekam, zrobię wszystko, żeby nie wykitować. Za nic w świecie nie chciałabym, żebyś z mojego powodu miał pracować po godzinach.

Alex poczuł przemożną ochotę, żeby COŚ rozwalić albo przewrócić. Opanował się jednak i tylko przy cisnął ramię do ściany nad telefonem, oparł na nim głowę i spróbował wymyślić jakiś sposób na to, żeby zapewnić Maddie, iż jej bezpieczeństwo jest dla niego ważniejsze niż dodatkowa praca. Owszem, jest glina, owszem, ma robotę do wykonania. Tyle że poświęcana nią swój, urlop a jedynym powodem, dla którego zajmuje się tą sprawą - leżącą zresztą poza zakresem jego obowiązków - są ukucia, jakie żywi dla Maddie:

- No i co to da? - mruknął.

Po, wszystkim, co zaszło między nimi, było mało prawdopodobne, by mu teraz uwierzyła.

- Słucham? - zapytają. Otrząsnął się i spojrzał na telefon,

- Powiedziałem: „Co to da?”

- Nie rozumiem, co to ma znaczyć.

- To ma znaczyć, że jeżeli czujesz, że musisz tam pójść, i jesteś na to absolutnie zdecydowana, to będę ci towarzyszył.

- Nie!

- Sprzeczenie się nic tutaj nie da, Maddie. Czy ci się to podoba, czy nie, mam zamiar iść z tobą na to spotkanie. Pójdziemy bez gramofonu. Jeśli to Shaw jest mordercą, wolę żeby gramofon był naszym asem w rękawie.

Alex liczył na to, że doczeka się jakiejś reakcji z jej strony, choćby i protestu, ale na linii panowała głucha cisza. Chcąc nie chcąc, mówił dalej:

- Jutro o siedemnastej trzydzieści wpadnę po ciebie do Crescent Antiques. A przy okazji - możesz odwołać tego prywatnego detektywa, którego wynajęłaś. Nie będzie ci potrzebny.

Odłożył słuchawkę z nadzieją, że mimo wszystko Maddie poczeka jutro na niego. Wolał sobie nawet nie wyobrażać, co będzie, jeśli sama pójdzie na spotkanie z Shawem.

Alex poderwał się gwałtownie na łóżku. Serce biło mu z nieprawdopodobną szybkością, był cały spocony. Śniło mu się, że Maddie i Carla zostały porwane przez Rossa Shawa, a kiedy jemu udało się do nich dostać i miał je uwolnić, ogłuszyła go jakaś przedziwna muzyka.

W tym momencie obudził się. Zaczął sobie powtarzać, że był to tylko zły sen, wybryk jego zniekanej podświadomości, ale jakoś nie mógł się uspokoić.

A jednak... Usłyszał bardzo ciche, delikatne brzęczenie. Wstrzymał oddech i nachylił się w stronę drzwi. Dźwięk pochodził prawdopodobnie z salonu.

Ześliznął się bezszelestnie z łóżka i jednym ruchem wciągnął spodnie od dresu. To pewnie Carli zachciało się pić w nocy i teraz hałasuje, nie mogąc zasnąć, ale wolał to sprawdzić.

Przed opuszczeniem pokoju wyjął z kabury pistolet, zawieszony jak zwykle na haku przy drzwiach. Ciągłe nasłuchując, sprawdził, czy broń jest zabezpieczona i wyszedł do holu.

Zrobił kilka kroków w kierunku salonu i zorientował się, że ktoś jest w trakcie otwierania drzwi wejściowych. Włosy zjeżyły mu się na głowie.

Odbezpieczył pistolet i przesunął ręką po ścianie żeby znaleźć kontakt. Nabrał głęboko powietrza, modląc się, by Carla nie plątała się gdzieś w pobliżu w tym niebezpiecznym momencie. Jednym dotknięciem palca zapalił światło.

- Stać! - krzyknął, wyskakując zza ściany i ustawiając się w pozycji do strzału, z szeroko rozstawionymi nogami i z pistoletem wyciągniętym na długość ramienia. - Mam... Carla - szepnął i natychmiast opuścił broń.

Drzwi do mieszkania były otwarte i stała nich Carla, ubrana w czarną bluzę, długą czarną, spódnicę i czarne buty.

Była blada z przerażenia. Przez ramię miała przewieszoną wielką torbę, którą przyciskała do piersi.

Dopiero teraz Alex zdał sobie sprawę z tego, do czego mogło dojść. Nogi się pod nim ugięły, tak że musiał się oprzeć o ścianę.

- A co to ma znaczyć? Co ty najlepszego wyprawiasz?

Carla nie odzywała się, tylko patrzyła na niego w trudny do określenia sposób.

- Zadałem ci pytanie - rzekł ostro - i chciałbym usłyszeć odpowiedź,

- Wychodziłam - wymamrotała, po czym dodała już trochę bardziej wojowniczym tonem: - Wychodziłam z domu.

- Dokąd tą wychodziłaś o tej porze, co? Jest chyba po dwunastej, a ty wiesz, że obowiązuję cię godzina policyjna.

- Umówiłam się z przyjaciółmi w bistrze „U Jaya”. - Moja paczka zbiera się tam wieczorem w każdy poniedziałek, a ponieważ wiedziałam, że mnie nie puścisz, poszłam, bez pytania.

Mimowolne wzruszenie jednym tylko ramieniem było dla Alexa dowodem, że Carla kłamie.

- Rzeczywiście masz rację. Nigdzie cię nie puszczę, więc możesz już wrócić do pokoju i wskoczyć z powrotem do łóżka.

- Oczy się jej zwęziły z bezsilnego gniewu i buntu. Bez słowa zatrzasnęła drzwi i przemaszerowała obok ojca.

- Jeszcze jedno, Carla

Zatrzymała się i sztywno zwróciła w jego stronę.

- Przyjmy do wiadomości, że jesteś w areszcie domowym, dopóki nie zdecydujesz się powiedzieć mi, co właściwie, się dzieje.

Obróciła, się na pięcie z wyrazem równie wielkiej wrogości, co przed chwilą, i poszła do siebie. Alex wiedział, że to dopiero początek rozgrywki. Miał świadomość, że minie

być może wiele dni, zanim Carla złoży broń i zdecyduje się
wyjawić prawdę.

Rozdział 17

Alex zerknął na zegarek, podchodząc do zamkniętych drzwi pokoju Carli. Piąta trzydzieści. Ma tylko pół godziny, żeby odebrać Maddie z Crescent Antiques i pojechać do Shawa, który mieszkał kawałek drogi od centrum.

Tak jak przewidział Carla przez cały dzień nie otworzyła do niego ust. Zakopała się w swoim pokoju, skąd dochodziło nieustanne dudnienie muzyki puszczonej na cały regulator. Gdy wołał ją na posiłki, przychodziła wprawdzie, ale prawie niczego nie jadła. Alex był tak zmęczony hałasem, że dwukrotnie wszedł do niej, żeby ściszyć magnetofon. Za trzecim razem nie wytrzymał i po prostu wyjął sznur z gniazdka i zabrał z sobą.

Czując się, jakby wstępował na pole minowe, podniósł rękę, żeby zapukać. Przez chwilę stał niezdecydowany. Nie miał ochoty zostawiać córki samej, kiedy była tak nadąsana i złą, ale nie mógł jej zabrać ze sobą ani też nie mógł pozwolić, żeby Maddie poszła sama do domu Shawa.

W końcu zastukał lekko do drzwi. Ponieważ nie usłyszał odpowiedzi, spróbował jeszcze raz, odczekał chwilę, w końcu nacisnął klamkę i otworzył.

Carla siedziała na środku łóżka, a wokół niej porozkładane było mnóstwo nut.

- Muszę wyjść na jakiś czas - powiedział. Carla nie tylko nie podniosła oczu, ale nawet nie dała najmniejszego znaku, który wskazywałby, że słyszy, Alex jednak postanowił, że nie da się wyprowadzić z równowagi. - Myślę, że to nie potrwa długo i chciałbym, żebyś nigdzie nie wychodziła. Kiedy wrócę, będziemy mieli długą, szczerą rozmowę. - Mówił spokojnie, ale czuł, że jego cierpliwość się wyczerpuje. Zapytał jeszcze: - Czy usłyszałaś, co do ciebie powiedziałem?

Carla w dalszym ciągu nie raczyła spojrzeć, ale nieznacznie skinęła głową. Alex odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Odczekała pięć minut od chwili, gdy drzwi zatrzasnęły się za ojcem. Kiedy była pewna, że niczego nie zapomniał i nie wróci za chwilę, zeskoczyła z łóżka i wyciągnęła z szafy spakowaną już walizkę. Potem pozbierała starannie nuty i wsunęła je do bocznej kieszeni?

Otarłszy z policzka kilka zabłąkanych łez, rozejrzała się ostatni raz, by sprawdzić, czy niczego nie zapomniała. Podniosła z podłogi gitarę i przewiesiła ją przez ramię. Ciągnąc za sobą walizkę, wyszła z pokoju.

Zatrzymała się przy telefonie. Prawie nie musiała czekać, słuchawkę podniesiono już po drugim dzwonku.

- Nie mogę już tu wytrzymać. Podjedź po mnie za dziesięć minut w to samo miejsce co zwykle - powiedziała. Mrugając szybko powiekami, żeby przepędzić łzy, dodała: - I nie spóźnij się. Ojciec nie może mnie zastać, gdy wróci.

- Czy tym razem był w domu? - Maddie zwróciła się do Josephine, która wynurzyła się z zaplecza.

- Nie, i naprawdę mnie to niepokoi, Nigdy dotąd nie wyjeżdżał bez uprzedzenia.

Sińce pod oczami starszej kobiety świadczyły o tym, jak bardzo jest zmartwiona, i Maddie poczuła dla niej nagły przyływ sympatii. Od piątku, kiedy to Terry zadzwonił, że jest chory, Josephine ani go nie widziała, ani nie miała od niego żadnej wiadomości. Kilkakrotnie wybrała się do jego mieszkania, ale nikogo tam nie zastała. - Czy uważasz, że powinnam zgłosić zaginięcie syna policji?

- Najlepiej poradźmy się Alexa, zaraz tu przyjdzie. - Maddie poklepała ją przyjacielsko po ramieniu.

- Lepiej już wróć do remanentu, ale dziękuję za chęć pomocy. - Josephine miała już odejść, lecz jeszcze raz

spojrzała na Maddie. - Pana Kellera nie ma, Terry podziwiała się nie wiadomo gdzie... Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła w tym tygodniu.

- Josephine... Czy pan Keller często znika tak jak teraz?

- Nie, dopiero od kilku miesięcy. Ale nawet kiedy jest w mieście, ciągle gdzieś biega, więc tak naprawdę nie widuję go zbyt często, Jest bardzo zaangażowany w wybory, pracuje dla Rossa Shawa, wiesz.

- Tak, wiem - odparła Maddie nieobecny głosem, myśląc już o innym pytaniu, które miała ochotę zadać, - Jeszcze jedna sprawa. Pamiętasz klucz, który mi dałaś, ten od mojego brata?

Josephine potwierdziła.

- Dlaczego nigdy nie spytałaś mnie o niego?

- Cóż, muszę wyznać, że byłam ciekawa, co to za klucz, ale o nim nie wspominałaś, a w końcu jesteś moją szefową, więc pomyślałam po prostu, że nie powinnam się wtrącać.

- A jeżeli powiem, że to był klucz od magazynu i że Michael przechowywał tam stary gramofon i trochę płyt? Czy to ci się z czymś kojarzy?

Josephine zmarszczyła czoło.

- Nie, wcale, chyba że... - Josephine urwała nagle, zakłopotana.

- Chyba że co? - podchwyciła Maddie.

- Wiesz, nie mówiłam o tym policji zaraz po śmierci twojego brata, bo o tym nie myślałam, ale teraz, kiedy wspominasz o gramofonie... Podśluchałam, jak Bernie i Michael kłócili się na kilka dni przed tym nieszczęściem, i o ile zrozumiałam, ta awantura była jakoś związana z gramofonem. Zdaje się, że Michael sprzedał go pod nieobecność Berniego i ten był bardzo niezadowolony. Wtedy nie wydawało mi się to ważne. Mam nadzieję, że nie zrobiłam nic złego.

- Nie, jestem pewna, że to i tak niczego by nie zmieniło - zapewniła Maddie. Miała ochotę wyciągnąć od Josephine więcej informacji, ale właśnie odezwał się dzwonek przy wejściu.

Kiedy zorientowała się, kto przyszedł, serce mocniej jej zabiło. Żywy Alex wydał się jej jeszcze przystojniejszy tą swoją męską, nieco chropawą urodą niż Alex, o którym myślała.

Zobaczył ją natychmiast i oczy może mu trochę pociemniały, ale poza tym nie znać było, żeby jej widok zrobił na nim większe wrażenie.

- Jesteś gotowa? - rzucił od drzwi.

- Nie chce pani spytać o Terry'ego? - Maddie zwróciła się do Josephine.

Josephine spojrzała na Alexa, potem na Maddie. - Patrzy na zegarek - szepnęła. - Lepiej nie będę już was zatrzymywać, bo się spóźnicie.

- W takim razie spróbuję go wypytać po drodze. - Maddie uścisnęła jej dłoń.

- Dziękuję - rzekła Josephine z wdzięcznością.

- Maddie, spóźnimy się, jeżeli natychmiast nie wyjdziemy.

- Już idę, tylko wezmę torebkę. - Machnęła mu ręką i nie czekając na odpowiedź, pobiegła na zaplecze.

Ross Shaw mieszkał na tyłach St. Charles Avenue, a ponieważ ruch o tej porze nie był już zbyt wielki, dojazd z Dzielnicy Francuskiej zabrał im tylko kilka minut. Przez całą drogę Maddie czuła się nieswojo, bo atmosfera w samochodzie była aż gęsta od napięcia.

Czego jednak mogła się spodziewać? Przepraszanie? Rozmowy towarzyskiej? W końcu Alex jechał z nią tylko z jednego powodu: był gliną usiłującym rozwiązać zagadkę kryminalną. W tej sytuacji dla własnego dobra powinna starać

się o zachowanie odpowiedniego dystansu, zamiast marzyć o niemożliwym.

Jakkolwiek willa, w której mieszkał Shaw, nawiązująca architekturą do budowli antycznych, nie wyglądała tak imponująco jak potężne, stare domostwa wzdłuż St. Charles Avenue, Maddie była pod sporym wrażeniem, gdy zbliżyła się do kolumnady przy wejściu.

Alex zapukał do drzwi, a wtedy otworzył im Ross Shaw we własnej osobie. Maddie stwierdziła, że jest znacznie szczuplejszy i niższy niż na zdjęciach w prasie. Kiedy tak stali twarzą w twarz, wcale nie biła z niego chłodna pewność siebie, której można było spodziewać się po osobie z jego pozycją. Wręcz przeciwnie, odniosła wrażenie, że trudna mu ustać spokojnie i że ma problemy, by patrzeć jej w oczy.

Wyciągnęła rękę.

- Jestem Madeline Johnson, dzień dobry.

Przywitał ją krótkim, słabym uściskiem dłoni dość nieprzyjemnym, bo miał suchą, zwiotczałą skórę, ale i tak przez cały czas nie spuszczał oczu z jej towarzysza,

- A ja nazywam się Alex Batiste. Jestem znajomym pani Johnson - dodał Alex, podając mu rękę.

Shaw spojrział jeszcze raz z niezdecydowaniem na Alexa i gestem zaprosił ich do środka.

- Proszę, niech państwo wejdą - powiedział, po czym odwrócił się i ruszył pierwszy. - Mam tutaj taki pokój do pracy, w którym będziemy mogli porozmawiać.

Dwie ściany pokoju były od góry do dołu zajęte przez półki z książkami, kilka książek leżało też na antycznym, dębowym biurku. Podłogę przykrywał orientalny kobierzec, który, jak stwierdziła Maddie, musiał kosztować fortunę. Żeby usiąść, mieli do wyboru niewielką kanapkę lub dwa wyłożone poduszkami krzesła, stojące w pobliżu sporych rozmiarów kominka z marmuru.

Maddie wybrała kanapę, Alex usadowił się koło niej. Dla Shawa pozostało jedno z krzeseł.

Przez chwilę siedzieli w dość niezręcznej ciszy, w końcu Maddie zdecydowała się zacząć.

- Panie Shaw - powiedziała bez ogródek - ponieważ przez telefon nie zapytał pan, o jakim przedmiocie mówiłam, wnioskuję, że wiedział pan, o co mi chodziło.

- O gramofon i płyty - kiwnął głową Shaw, patrząc to na jedno, to na drugie. Głos miał zupełnie płaski, zduszony.

Alex pochylił się do przodu z łokciami opartymi na kolanach.

- Znaleźliśmy kwit, który był wystawiony na pana nazwisko dwa dni przed zamordowaniem Michaela Johnsona. Czy domyśla się pan, dlaczego ukrył on ten gramofon w bezpiecznym miejscu, zamiast po prostu go panu przekazać?

- Przed zamordowaniem Michaela? - Shaw otworzył szeroko oczy. - Ale mnie się wydawało, że policja ustaliła, że to było samobójstwo...

- Proszę pana, jestem znajomym pani Johnson, ale też inspektorem z Wydziału śledczego.

Gospodarz aż podskoczył na krześle i zwrócił się z pretensją do Maddie:

- W czasie rozmowy nie powiedziała mi pan i n i c o zaangażowaniu policji. Gdybym wiedział...

Alex natychmiast wstał i wyciągnął uspokajająco obie dłonie.

- Proszę się nie denerwować. Pani Johnson nie zaangażowała mnie, ja sam się zaangażowałem. Przeprowadziłem na przykład małe badanie środowiskowe na temat pana oraz jednego z pańskich najbardziej oddanych stronników, Berniego Kellera - Starzy z was przyjaciele. Chodzi mi o to, że należeliście do jednej korporacji studenckiej.

Shaw zrobił się trupio blady, jakby miał zaraz dostać torsji. Chwycił się za serce i siedział skulony na krześle, przypominając małą, skurczoną mumię. Maddie myślała przez moment, że to zawał.

- Powinienem był wiedzieć - wyszeptał tak cicho, że musiała się nachylić, by go zrozumieć. - Powinienem był wiedzieć, że nigdy się z tego nie wywiniemy.

Maddie poczuła, że ogarnia ją pasja.

- Nie wywiniemy się z czego? - krzyknęła, zrywając się z kanapy.

- Maddie! - Alex ujął ją za rękę, ale nie była w stanie słuchać kogokolwiek ani się kontrolować. Szarpnęła się gwałtownie, nie chcąc, by ją powstrzymywał.

- Nie wywiniemy się z zamordowania mojego brata i jego narzeczonej? - wrzasnęła histerycznie.

Shaw spojrział na nią z wyrazem zaskoczenia i odchylił się na krześle, jakby go uderzyła.

- Pani myśli, że ja... - Pokręcił gwałtownie głową, po czym, on z kolei wrzasnął: - Nie! Pani źle zrozumiała. Nigdy nie skrzywdziłbym Michaela. Był moim przyjacielem. Próbował mi pomóc. Jeżeli ktoś go zabił, to ten szubrawiec Keller.

- Uspokójcie się natychmiast. - Głos Alexa zabrzmiał tak twardo, że nie sposób było mu się sprzeciwić.

- Usiądź, Maddie. A pan zechce złożyć wyjaśnienia tutaj czy na komisariacie?

- Tutaj - wymamrotał Shaw. - Wolałbym tutaj. - Dobrze, w takim razie słucham.

- Najpierw muszę się napić.

Shaw miał zamiar wstać, lecz Alex wyciągnął palec w jego kierunku.

- Proszę tu zostać, ja sam przyniosę. Co i gdzie mogę znaleźć?

Shaw pokazał mały sekretarzyk stojący obok biurka.

- Tam powinien być bourbon.

Alex znalazł butelkę, nalał alkohol do szklanki i wręczył ją szybko Shawowi.

- Dziękuję - powiedział Shaw i wypił połowę porcji. Alex usiadł z powrotem koło Maddie i oboje czekali na wyjaśnienia,

Shaw wziął głęboki oddech i nachylił się w ich stronę. Maddie zauważyła, że jego twarz już się nieco zaróżowiła i wyglądał na spokojniejszego!

- Ma pan rację co do Kellera i do mnie. Znamy się od bardzo dawna, od czasów, kiedy z biednego pomocnika na farmie stałem się chłopcem z college'u, który złapał pana Boga za nogi, bo przyznano mi stypendium. Tak bardzo chciałem przynależeć do jakiejś grupy, stać się częścią świata, o którym tak długo marzyłem... - Pokręcił głową i wypił następny łyk. - Wstąpienie do korporacji szkolnej było dla mnie szansą na to, by pozbyć się przeszłości i zacząć nowe życie. Tydzień, w którym odbywała się rekrutacja, był dla mnie koszmarem. Po tym, jak opowiedziałem o sobie całą prawdę - bo musiałem - przeszedłem przez rozmaite próby, okazało się, że odrzuciły mnie wszystkie korporacje oprócz jednej. Nietrudno sobie wyobrazić, z jaką radością złożyłem ślubowanie w Beta Phi. Poniewczasie odkryłem, że jest to tylko przykrywka dla sekty, której członkowie nazywają siebie Czarnym Bractwem.

Maddie spostrzegła, że wzmianka o sekcje spowodowała zmianę w zachowaniu Alexa. Siedział teraz sztywno, a oczy zrobiły mu się wąskie jak szparki i patrzyły zimno jak nigdy dotąd.

- Podstawą działania Czarnego Bractwa jest wiara w to, że każdy jego członek może zdobyć władzę - zarówno finansową, jak i polityczną - poprzez składanie ofiar i

uczestniczenie w rytuałach. - Shaw wzdrygnął się mimo woli. Na jego czole pojawiły się kropelki potu. - Dopiero ten, kto widział na własne oczy ich ceremonie, może wiedzieć, co to jest zło. Ja, zwyczajny, prosty chłopak z południa, baptysta, byłem świadkiem rzeczy będących zaprzeczeniem wszelkich zasad moralnych, jakie mi wpojono. - Wypił resztę alkoholu i przełknął głośno. - Ostatecznym celem sekty jest ogólna kontrola, kontrola nad organami władzy, i to nie tylko na szczeblu lokalnym. Bylibyście zdziwieni, dowiadując się, jak szerokie kręgi zdołała objąć w ciągu ostatnich dwudziestu lat pod przewodnictwem Kellera.

- Kellera! - Alex zmarszczył brwi.

Shaw potwierdził.

- Odziedziczył stanowisko po ojcu, a ten z kolei po swoim ojcu. Nazywa się go Wielkim Apostołem. Organizacja stosuje bardzo wyrafinowane sposoby prania mózgu, oczywiście ma w zanadrzu różne metody.

- Płyta - szepnęła Maddie, czując, że robi jej się niedobrze. - Płyta z tym śpiewem. To tego szukali.

- A więc słyszała ją pani. - Shaw pokiwał głową.

- Owszem, ale myślałam, że to po prostu jakaś dziwna muzyka.

- O tak, ona jest dziwna. Tyle że dla Czarnego Bractwa jest również święta. Ten gramofon i to nagranie kolejne pokolenia w rodzinie Kellera przekazują sobie od tysiąc osiemset osiemdziesiątego roku. Wtedy któryś z jego przodków odziedziczył po swoim ojcu tytuł Wielkiego Apostoła i wytłoczono tę płytę. Pomyśleć, że w tak dawnych czasach ludzie wiedzieli już, ile można osiągnąć przez pranie mózgu. Ale to ten szubrawiec Keller doprowadził tę metodę do perfekcji dzięki użyciu, narkotyków.

- Jeżeli dobrze rozumiem, pan nie należy już do Czarnego Bractwa?

- Oczywiście, że nie należę. W sekundzie, w której odkryłem, o co naprawdę im chodzi, wystąpiłem. Bardziej cenię sobie swoje zdrowie psychiczne i nieśmiertelną duszę niż związek z tą grupą.

- Powiedział pan, że oprócz prania mózgu posługują się też innymi metodami. Jakimi na przykład?

- Narkotyki, porwania, szantaż.

- Proszę to wyjaśnić - zażądał Alex.

- Porywają kilkunastoletnie dzieci z bogatych i wpływowych rodzin i przetrzymują je dla okupu, tyle że rzadko wypuszczają je ze swoich macek. Kiedy już taki nastolatek przejdzie pranie mózgu, naćpa się narkotyków, zaczyna służyć sekcje. A jeżeli trafia im się ktoś oporny, to... - Znowu wstrząsnął nim dreszcz, a głos przeszedł w chrapliwy szept.

- Czy Keller pana szantażował? - zapytał Alex bezceremonialnie.

Minęło sporo czasu, zanim Shaw był w stanie odpowiedzieć.

- Tak. Ale nie chciał pieniędzy. Kiedy zgłosiłem swoją kandydaturę na burmistrza, skontaktował się ze mną. Nie miałem pojęcia, że on mieszka w Nowym Orleanie. Uznał, że może mnie wykorzystać do uzyskania politycznych korzyści dla członków sekty, a zwłaszcza dla trzech ludzi, którzy pracują w tutejszej policji. Zaplanował sobie, że kiedy już zostanę wybrany, będę marionetką w jego ręku. - Shaw westchnął ciężko. - To prawda, że przez jakiś czas należałem do organizacji, ale tylko po to, żeby przemówić Kellerowi do rozsądku i go powstrzymać.

Spojrzał na Maddie, ale zaraz spuścił wzrok i zaczął wpatrywać się w pustą szklanekę, którą trzymał w ręce. Ten ułamek sekundy wystarczył jednak Maddie, by zauważyć jego nieklamany żal.

- Wiedziałem, że przechowuje gramofon w specjalnym pomieszczeniu w Crescent Antiques - kontynuował cicho. - To był ukryty pokój, służący jako schowek na najcenniejsze antyki. Tam też trzymał płytę, włożoną dla niepoznaki między stare piosenki miłosne.

Maddie potwierdziła kiwnięciem głowy.

- Kiedy zorientowałem się, że ma nowego wspólnika, poczekałem, aż wyjedzie w interesach, żeby skontaktować się z Michaeliem. Chciałem go przekonać, oczywiście nie opowiadając całej historii, żeby sprzedał mi gramofon i płytę.

- Ale Keller na pewno uprzedził Michaela, że nie są do sprzedania, jeżeli były dla niego takie cenne. Michael na pewno nie pozbyłby się ich samowolnie - wtrąciła Maddie.

- Ma pani rację. Michael zapytał Kellera, czy może sprzedać gramofon, a ten powiedział wtedy, że sam znalazł już nabywcę i jest w trakcie negocjowania ceny. Gdy ja się pojawiłem w sprawie gramofonu, który przecież nie był wystawiony w sklepie, więc mogłem o nim wiedzieć tylko od Berniego. Michael nie wątpił, że jestem właśnie tym klientem. Muszę powiedzieć, że Michaelowi zależało bardzo, by wykazać się jako nowy wspólnik i to oczywiście też mi pomogło. - Posłał Maddie przepraszające spojrzenie. - Tak czy owak, Keller wrócił wieczorem i gdy dowiedział się, że Michael sprzedał mi gramofon, wpadł we wściekłość. Powiedział, że to nie ze mną negocjował i zażądał, żeby Michael odzyskał wszystko. Kiedy Michael przyszedł do mnie z propozycją odkupienia gramofonu i płyt, wyczułem, że to uczciwy, bezpośredni chłopak i postanowiłem wprowadzić go w całą sprawę. Był oburzony, tak więc z jego pomocą wymyśliłem, jak wyprowadzić Kellera w pole.

Przerwał na chwilę i przesunął dłońmi po twarzy.

- Jest mi naprawdę bardzo przykro z powodu Michaela i mam sobie sporo do zarzucenia. Wiedziałem, że Keller i

ludzie z sekty mogą być bezwzględni i nie przestrzegają żadnych zasad. Obaj z Michaeliem myśleliśmy jednak, że Keller będzie się zachowywał spokojnie z obawy, że możemy zniszczyć płytę. To był nasz największy błąd. Teraz uważam, że powinniśmy byli pójść na całość i rzeczywiście ją zniszczyć. Gdybyśmy to zrobili, Michael i Caroline prawdopodobnie by żyli.

Ross Shaw podniósł głowę i spojrzał Maddie prosto w oczy.

- Przysięgam pani na wszystko co święte, że kiedy ostatni raz widziałem Michaela i Caroline, byli cali i zdrowi. O tragedii dowiedziałem się z gazet i wtedy zacząłem się zastanawiać, czy Keller za tym nie stoi. Ponieważ kandyduję w wyborach, musiałem być ostrożny i nie mogłem osobiście angażować się w tę sprawę, ale wysłałem zaufanego człowieka, mojego przyjaciela, żeby się czegoś dowiedział i sam przekazał policji pewne informacje. Niestety, policja zignorowała go. Sprawę po prostu zamknęto, nie wyciągnąwszy żadnych konsekwencji. Maddie zerknęła na Alexa, który siedział, zaciskając pięści. Wiedziała, że myśli w tej chwili o Jacku.

- Albo pan kłamie, albo pański przyjaciel coś przeinaczył - powiedział w końcu Alex.

- Nie kłamię - bronił się Shaw. - Jeżeli pan sobie przypomina, powiedziałem, że sekta ma swoich członków w nowoorleańskiej policji.

Alex utkwiał w nim pełne niechęci spojrzenie, po czym westchnął ciężko. Nie mógł uwierzyć, że jego najbliższy przyjaciel jest zamieszany w coś tak brzydkiego, ale w sposobie, w jaki Jack poprowadził całą sprawę, zbyt wiele było dziwnych rzeczy, by wykluczyć taką możliwość.

- Czy przywieźliście gramofon i płytę? - Shaw zwrócił się do Maddie.

- Nie - powiedziała półgłosem. - Uznaliśmy, że będzie lepiej, jeżeli najpierw z panem porozmawiamy.

- W takim razie wasze życie jest w niebezpieczeństwie. Powiedziałem już, że ci ludzie to fanatycy, którzy użyją wszelkich środków, byle dostać to, czego chcą. - Zawiesił głos, jakby nad czymś się zastanawiał, po czym wstał. - Ponieważ prawnie jestem teraz właścicielem płyty i gramofonu, proszę, żeby do mnie wróciły. - Postąpił krok w stronę Maddie. - Bardzo proszę o zwrot. Nie chcę już mieć na rękach niewinnej krwi.

- A pan? - zapytała Maddie. - Przecież pan też jest zagrożony.

- Możliwe, ale mam przecucie, że kiedy zniszczę płytę i gramofon - a to właśnie chciałbym zrobić - Keller straci swoją siłę. Jego myślenie jest myśleniem szaleńca. On wierzy że poprzez te przedmioty została mu przekazana święta moc, więc jeżeli je zniszczę, to zniszczę także i jego.

- Wszystko to bardzo pięknie - odezwał się Alex - ale obawiam się, że nie mogę panu na to pozwolić, przynajmniej na razie.

- Dlaczego?

- Osobiście wcale by mi to nie przeszkadzało, jeśli jednak mam wykazać, że Michael Johnson został zamordowany, to gramofon i płyta będą dowodami rzeczowymi. Zresztą w tej chwili, niestety, nawet te dowody, którymi dysponuję, nie są wystarczające.

Shaw nie odpowiedział od razu. Gdy się odezwał, mówił poważnie:

- Może i ma pan rację, ale w takim razie te rzeczy powinny znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Istnieje też inny problem - bezpieczeństwo pani Johnson. Powinna mieć ochronę.

Maddie spojrzała na Alexa.

- Wiemy, że jest śledzona - wyjaśnił Alex. - Zresztą już raz ktoś próbował ją zaatakować.

- Dwa razy - poprawiła go nieśmiało. - Zostałam napadnięta pod domem Michaela tego wieczoru, kiedy likwidowaliśmy jego rzeczy. Ty już odjechałeś, a ja zeszłam do samochodu z rzeczami i wtedy rzucił się na mnie jakiś mężczyzna. Zaczęłam się bronić, krzyczałam i drapałam, dopóki nie nadeszła pomoc. Sid, ten pan, który mieszka piętro niżej, przybiegł z pałką w rękę, a wtedy bandyta przestraszył się i uciekł:

- Dopiero teraz mi to mówisz? - Alex chwycił ją boleśnie za ramię. Był zaskoczony i bardzo zdenerwowany. - Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Sytuacja raczej temu nie sprzyjała - prychnęła, odsuwając się od niego. - Poza tym bardzo dobrze wiesz, dlaczego nie dzwoniłam. Wracając do tego, co powiedziałeś przed chwilą - że potrzebujesz więcej dowodów - przypominam sobie coś, co może mogłoby się przydać. Jak przypuszczam ten mężczyzna ma ciągle na policzku ranę albo przynajmniej bliznę, bo kiedy się szamotaliśmy, przejechałam mu po twarzy kluczykami.

- Może pan zapewnić jej ochronę? - zapytał Shaw.

- Będzie pod ochroną - odparł Alex, patrząc wymownie na Maddie. - Czy jej się to podoba, czy nie.

- W takim razie proponuję, żebyśmy pojechali po gramofon i złożyli go w bezpiecznym miejscu - zasugerował Ross Shaw,

Strażnik pilnujący bramy wjazdowej do osiedla, w którym mieszkała Maddie, podniósł oczy znad gazety. Mężczyzna, który się do niego zbliżał, miał na głowie czarny kapelusz z szerokim rondem i w słabym, przedwieczornym świetle jego twarz była prawie niewidoczna.

Przybysz pokiwał mu ręką na powitanie.

- Dobry wieczór - powiedział strażnik, patrząc z uznaniem na staranny strój mężczyzny.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się nieznajomy - ale kawałek stąd zepsuł mi się samochód i chciałbym skorzystać z telefonu, jeżeli to możliwe.

- Nie ma problemu. - Strażnik wyszedł z budki, żeby zrobić mu miejsce. - Telefon jest tutaj, Proszę.

W budce rozległ się niepokojący trzask. Strażnik odwrócił się w tej samej chwili poczuł silny ból, jakby ktoś przyłożył mu do głowy rozpalone żelazo. Upadł na ziemię. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył przed utratą przytomności był ubrany na czarno mężczyzną z metalową pałką w ręku.

Kiedy Alex wjechał przez otwartą bramę na osiedle, Maddie zauważyła, że budka ochrony jest pusta.

- Ciekawe, gdzie się podział strażnik? - powiedziała, rozglądając się dokoła,

- Pewnie obchodzi teren, a może ktoś go po coś wezwał. - Alex wzruszył ramionami.

- Może, ale on nigdy nie zostawia otwartej bramy. Siedzący z tyłu Ross Shaw wychylił się do przodu,

- Czy to o takiej ochronie dla pani Johnson pan myślał?

- Niezupełnie - rzucił Alex. - Ona tu nie zostanie.

- A to co ma znaczyć? - Maddie spojrzała na niego pytająco.

- Potem o tym porozmawiamy.

- Ależ, Alex...

- Proszę, Maddie, nie teraz - powiedział z naciskiem, parkując samochód pod jej oknami.

Maddie nie była zadowolona, że tak ją potraktował, ale ponieważ Alex wyłączył już silnik, a Shaw zdążył nawet wysiąść, zdecydowała się odłożyć protesty na później.

Maddie mieszkała w parterowym budynku składającym się z czterech apartamentów, do których wchodziło się ze

wspólnego korytarza. Wszyscy troje podeszli pod jej drzwi, a Maddie zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu klucza. Miała go już włożyć do zamka, gdy nagle zrobiła zdziwioną minę.

- Wydaje mi się, że słyszałam jakieś głosy - mruknęła - a nie przypominam sobie, żebym zostawiła włączone radio albo telewizor.

Alex chwycił ją za ramiona i odsunął od drzwi. Chciała coś powiedzieć, ale położył palec na ustach i szeptem nakazał jej i Shawowi przywrzeć plecami do ściany. Wyciągnął broń i ustawivszy się z boku, powoli nacisnął na klamkę, po czym otworzył drzwi jednym pchnięciem.

Minęła sekunda lub dwie, lecz nic się nie stało. Nikt nie strzelił ani się na niego nie rzucił. Alex zrobił krok i rozejrzał się wokół.

- O ty łotrze - wyszeptał czując, że nogi się pod nim uginają.

Rozdział 18

Nawet w najgorszym śnieniu mógłby tego przewidzieć.

W salonie Maddie była Carla, a za nią stał mężczyzna, który dusił ją lewym ramieniem założonym jak obręcz pod szyją, a prawą ręką przykładał jej do skroni pistolet. Dziewczyna miała czerwone od płaczu, przerażone oczy. W mężczyźnie Alex rozpoznał Berniego Kellera.

- Tato! - krzyknęła Carla.

Alex nie zdążył ostrzec Maddie ani Shawa, którzy weszli i stanęli obok niego.

- O Boże, nie! - szepnęła Maddie, wpatrując się w Carłę.

- Cholera! - zaklął Shaw.

- Ty, glina, rzuć broń! - krzyknął Keller.

- Tato!

- Nie ruszaj się, dziecko. - Dla dobra Carli Alex usiłował nadać swemu głosowi spokojne, pewne brzmienie, ale kiedy odkładał pistolet, czuł, że serce chce mu wyskoczyć z piersi.

- Wszyscy tutaj! - rozkazał Keller, odsuwając się z Carla do tyłu.

Alex, Maddie i Shaw postąpili kilka kroków. Dopiero wtedy Alex zauważył drugiego mężczyznę, tego, który przyszedł ubrany na czarno na pogrzeb Michaela. Teraz zaledwie zerknął w ich stronę, zajęty pakowaniem gramofonu. Koło niego stały pudła i wszystko, co jest potrzebne do zrobienia paczki. Jedno z nich było już zamknięte, co oznaczało, że są w nim płyty ze starymi piosenkami oraz ta jedna, szczególna.

Alek zauważył, że pomocnik Kellera ma na policzku brzydką, czerwoną szramę.

- Bernie, zlituj się! - Shaw wyciągnął rękę i zrobił jeszcze pół kroku. - Co ty robisz?

- Nie bądź głupi, Ross - warknął Keller, ściskając mocniej Carlę. - Nie jesteś materiałem na bohatera. Niech jeszcze któreś z was zrobi jeden krok, a zabiję ją.

Maddie, stojąca po lewej stronie Alexa, wydała cichy okrzyk. Teraz i ona zobaczyła mężczyznę pakującego gramofon.

- Poznajesz to bydlę? - zapytał Alex, nie spuszczając oczu z Kellera.

- Nazywa się Terry Carter. To syn Josephine Carter, która pracuje w Crescent Antiques - powiedziała i w tym momencie zauważyła bliznę na jego twarzy. - Ty! To ty na mnie napadłeś!

Terry oderwał się od swego zajęcia i pociągnął palcem po policzku.

- Tak, I mam jeszcze prezent od ciebie.

Maddie zadrżała. Nic dziwnego, że nie odezwał się ani słowem pierwszego dnia, kiedy zobaczyła go w Crescent Antiques. Gdyby coś powiedział, na pewno by go rozpoznała.

- Tatusiu! - zapiszczała Carla, która wisiała teraz na ramieniu Kellera, kaszląc i dusząc się.

Alexa zalała wściekłość.

- Puść ją, Keller! - ryknął. - Zastanów się, człowieku. W sekundzie, gdy naciśniesz spust, będzie po tobie, bo rzucę się na ciebie jak sęp na padlinę. Jak będę musiał, to załatwię cię gołymi rękami. A gdyby nawet udało ci się nas wszystkich wystrzelać, trudno ci będzie zamaskować masowe morderstwo.

Alex bardziej poczuł, niż zobaczył, że Maddie zrobiła nieznaczny ruch, posuwając się może o cal w stronę Kellera. Shaw też uczynił mały krok, tak że zbliżył się odrobinę do Terry'ego.

W pierwszej chwili Alex, przerażony, iż Keller to zauważy i strzeli do Carli lub do Maddie, chciał powiedzieć,

by stali spokojnie. Pomyślał jednak, że i tak szanse całej ich czwórki na ujście z życiem są niewielkie, więc jedyne, co im pozostaje, to działać przez zaskoczenie.

Napreżył się, gotów w każdym momencie skoczyć na Kellera. Krew pulsowała mu szybko, jakby chciała rozsadzić żyły.

Carla, która ciągle dusiła się i kaszłała, zrobiła niespodziewany ruch ręką, tak że zdołała włożyć Kellerowi palce do oczu. Zwolnił uścisk i ze skowytem przytknął dłoń do powiek. To była ta chwila nieuwagi, której potrzebowali. Maddie błyskawicznie chwyciła Carlę, by wyrwać ją Kellerowi, zaatakowanemu jednocześnie przez Alexa. Ross Shaw skoczył na Terry'ego.

W momencie, gdy Maddie wyszarpnęła Carlę z ramion Kellera, Alex uderzył go z całej siły. Pod wpływem ciosu Keller opuścił broń. Rozległ się huk wystrzału.

Obaj mężczyźni padli na podłogę, szamocząc się. Maddie patrzyła na nich jak skamieniała, bo była przekonana, że Alex jest ranny.

Alex ścisnął nadgarstek Kellera i zaczął tłuc nim o podłogę, tak że pistolet wyleciał mu z ręki i wylądował gdzieś, pod fotelem. Dopiero wtedy Maddie zrozumiała, że kula nikogo nie trafiła. Pociągnęła Carlę w stronę drzwi.

- Wezwij pomoc - krzyknęła do dziewczyny, która jednak zachowywała się tak, jakby nic do niej nie docierało, Trzęsła się i nie odrywała oczu od ojca walczącego z Kellerem. Maddie potrząsnęła nią z całej siły i krzyknęła jeszcze raz: - Twój ojciec potrzebuje pomocy. Zadzwoń po Caseya!

Popchnęła Carlę, która tym razem posłuchała i wybiegła z mieszkania.

Maddie spojrzała na prawo. Terry leżał nieruchomo, a Shaw zdążył już rozerwać paczkę z płytami i rozbijał teraz jedną po drugiej o kant stołu.

Alex z Kellerem siłowali się, charcząc i klnąc. Alex przez chwilę miał przewagę, ale nagle celny cios rozłożył go na podłodze. Keller w mgnieniu oka usiadł mu na klatce piersiowej i zaczął dusić.

Maddie odniosła wrażenie, że Alex broni się coraz słabiej. Gorączkowo rozejrzała się w poszukiwaniu jego pistoletu. Okazało się, że Shaw zatknął go sobie za pasek.

- Niech pan mu pomoże! - wrzasnęła, ale Shaw nie zareagował, zapamiętała niszcząc następne płyty.

Maddie chwyciła pierwszy ciężki przedmiot, który wpadł jej w ręce. Była to solidna, mosiężna podpórka na półkę z książkami w kształcie wiolinowego klucza. Stała nad Kellerem, zamachnęła się i trafiła go w czubek głowy.

Głuchy odgłos metalu uderzającego w kość był taki sam jak wtedy, gdy Michael tłukł kijem baseballowym gwałciciela, który wdarł się do jej pokoju. To brzmiało dokładnie tak samo i Maddie wiedziała, że do końca życia będzie ją prześladował ten ohydny chrzęst. Pod wpływem jej ciosu Keller krzyknął, zeszywniał i osunął się na bok.

Maddie patrzyła z przerażeniem na nieprzytomnego człowieka. Alex podniósł się z wysiłkiem z podłogi i spróbował wyjąć jej z ręki metalowe narzędzie, ale nie pozwoliła go sobie odebrać.

- Maddie - wykrztusił, ciężko dysząc. - Już to zostaw.

- Czy on nie żyje? Czy ja go zabiłam? Alex ukląkł i wymacał tętnicę na szyi Kellera.

- Żyje - powiedział.

W drugiej części pokoju rozległ się głośny trzask. Alex skoczył na równe nogi. Terry, który odzyskał świadomość, jęczał na podłodze, a obok niego leżały szczątki tego, co jeszcze przed chwilą było gramofonem. Wśród odprysków płyt i gramofonowych części stał Ross Shaw i patrzył z prawie maniackalnym uśmiechem na swoje dzieło.

W tym samym momencie do pokoju wpadł Casey.

- Alex!

- Mam nadzieję, że nie przyjechałeś sam - Alex ledwie spojrzał na kolegę i wrócił do Maddie, która ciągle stała przy Kellerze, jakby nie mogła uwierzyć, że on żyje. - Będziemy natychmiast potrzebowali ze dwie karetki, żeby odwieźć...

Urwał w pół zdania i rozejrzał się nieprzytomnym wzrokiem.

- Carla! Maddie, gdzie jest Carla? - krzyknął.

- Tutaj. - Dziewczyna wsadziła głowę przez drzwi. Alex podbiegł do niej i przycisnął mocno do piersi.

Terry wstawał powoli z pomocą Caseya.

- Nie jesteś ranna? - Alex odsunął się od córki, by lepiej się jej przyjrzeć. - Nie zranił cię?

Carla potrząsnęła głową, spojrzała na Caseya, który zakładał Terry'emu kajdanki, i nagle z płaczem, zarzuciła ojcu ręce na szyję. Przez kilka dobrych minut Alex na zmianę szeptał córce uspokajające słowa, poklepywał i głaskał ją po plecach. Kiedy fontanna łez trochę osłabła, Oswobodził się od jej uścisku.

- Carla... - Zajrzał jej głęboko w oczy, modląc się, żeby wyczytać z nich prawdę. - Co ty tu robiłaś... z Kellerem? Przecież miałaś być w domu.

Carla spuściła głowę.

- Byłam wściekła na ciebie i chciałam porozmawiać z kimś kto by mnie zrozumiał. - Zachlipała i jak małe dziecko wytarła nos o rękaw bluzy. - Strażnik wpuścił mnie do środka, włączyłam sobie telewizor i czekałam na Maddie, aż w pewnym momencie wdarło się tu tych dwóch ludzi.

- Czy to znaczy, że nigdy wcześniej ich nie widziałaś? - Alex z trudem przełknął ślinę.

- Nie, i mam nadzieję, że już ich więcej nie zobaczę. - Carla wzdrygnęła się.

Alex poczuł się tak, jakby ktoś zdjął z niego olbrzymi ciężar. Jeszcze raz otoczył córkę ramionami.

- Kochanie, powiedz mi jeszcze, co takiego Maddie potrafiłaby twoim zdaniem zrozumieć, a ja nie?

Spojrzała na niego nieufnie. Nie była pewna, czy powinna odpowiedzieć, to mogło okazać się nieostrożnością. Postanowiła jednak zaryzykować.

- Maddie rozumie moją muzykę - wyrzuciła jednym tchem. - Wie, że muszę ćwiczyć.

Alex pokręcił niedowierzająco głową.

- Co ty wygadujesz? Przecież bez przerwy ćwiczysz.

- Ale nie z zespołem.

- Z zespołem? Z jakim zespołem?

Carla, zdecydowana bronić się w razie potrzeby podniosła wyżej brodę.

- To jest zespół rockowy, który gra moje piosenki. Od wielu miesięcy mamy razem próby. Gdybym ci się do tego przyznała, kazałbyś mi z nimi zerwać.

- Czy to oznacza, że za każdym razem, kiedy kłamałaś, również wtedy, gdy próbowałaś w nocy wymknąć się z domu, chciałaś iść na próbę?

- Carla potwierdziła skinieniem głowy, w Aleksie zaś poczucie winy walczyło z poczuciem ulgi. Przypomniał sobie, co Maddie wykrzyczała mu kiedyś w złości: „To chyba cholernie przyjemne być takim ideałem i przyglądać się z góry zwykłym śmiertelnikom?” Jeszcze raz mocno przytulił córkę.

- Kochanie, tak bardzo mi przykro - szepnął.

- Hej, Alex! - zawołał Casey. - Co mam zrobić z tą szumowiną?

Alex niechętnie wypuścił Carłę z objęć i skierował uwagę na Kellera, który zdążył już co prawda odzyskać przytomność, ale wzrok miał zupełnie ogłupiały. Casey, z kajdankami w rękę, próbował postawić go na nogi.

- Przeczytaj mu, jakie ma prawa, zwołaj sanitariuszy, żeby rzucili na niego okiem, i zamknij go do ciupy.

Keller nie zareagował w żaden sposób na słowa Alexa, kiedy jednak jego wzrok zatrzymał się na szczątkach gramofonu i połamanych płytach, zrobił się blady jak ściana.

- Nieee! - zawył i upadł na kolana, przez co Casey omal nie upadł razem z nim.

- Spokój, przestań - burknął Casey, zmuszając go do wstania. Założył mu kajdanki i zaczął odczytywać tekst z prawami zatrzymanego. Keller nie słuchał, tylko cały czas jęczał, kiwając przy tym na boki głową.

Do pokoju weszło dwóch umundurowanych policjantów i Casey popchnął Kellera w stronę jednego z nich.

- Wsadź go do aresztu tymczasowego pod zarzutem... - Spojrzał pytająco na Alexa. - Pod jakim zarzutem?

- Włamanie i próba zajęcia mienia, napaść z bronią w rękę, a możliwe, że też porwanie, wyłudzenie i zabójstwo.

Policjant aż gwizdnał.

- Fajny facet, nie? - powiedział, prowadząc do drzwi Kellera, który w tym momencie zaczął śpiewać dziwną, przyprawiającą o dreszcz melodię.

- Halo, zaczekaj! - zawołał Alex, rozpoznawszy te zawodzenia. - Nie zostawiaj go samego w celi - poinstruował policjanta. - Był już u nas taki typek, który wieczorem zaczął śpiewać te świństwa, a rano się powiesił. Temu nie można na to pozwolić, musi mieć proces.

- Nie ma problemu - zapewnił policjant.

Casey podszedł do Terry'ego i kiwnął na drugiego funkcjonariusza.

- Tego też zabierz. Zarzuty te same. Terry zrobił przerażoną minę.

- Pan nie rozumie - powiedział, potrząsając głową. - Tak nie miało być. Pan nie może nas aresztować. My mamy moc. My...

- To już się skończyło - uciał Casey. - Wszystko, co teraz macie, to cela w więzieniu i krzesło elektryczne, które na was czeka. Sierżancie, nie przejmujcie się tym, co on gada, tylko przeczytajcie mu jego prawa - zwrócił się do policjanta:

- Nie! - krzyknął Terry, szarpiąc się. - To pomyłka. Ja nikogo nie zabiłem.

Rozejrzał się z rozpaczą po pokoju, jakby szukał pomocy. Policjant ścisnął go mocno za ramię i przeczytał tę samą formułkę, którą przed chwilą jego kolega odczytał Kellerowi. Terry zwiesił głowę i zacisnął powieki. Kiedy Wysłuchał stróża prawa do końca, otworzył oczy i poszukał wzrokiem Alexa.

- To było oszustwo. Czarne Bractwo, rytuały, to było jedno wielkie oszustwo, prawda?

- Niestety, tak - powiedział Alex.

- Nie mam zamiaru umierać na krześle za niego. To on nacisnął spust.

Alex zbliżył się do Terry'ego z groźną miną,

- Kto nacisnął spust i kiedy?

- Bernie. Bernie zastrzelił Michaela i tę jego dziewczynę. Widziałem to.

- Przykro mi, ale jeżeli mu pomagałeś, to jesteś tak samo winny jak on - powiedział sarkastycznie Alex, po czym zwrócił się do sierżanta: - Weźcie mi z oczu tego śmiecia, nie mogę na niego patrzeć.

Alex poczekał, aż opuszczą pokój, i podszedł do Shawa, który stał wśród połamanych płyt. Spojrzał na niego z dezaprobatą.

- Zrobił to pan, mimo że umowa była inna. Mieliśmy zachować to wszystko jako dowody rzeczowe.

Shaw kopnął tubę gramofonu, jedyną część, której nie udało mu się zniszczyć.

- Co mogę panu powiedzieć? Jestem politykiem - czy też byłem politykiem. Jest sprawą powszechnie znaną, że każdy polityk posługuje się rzeczami w taki sposób, żeby mu było wygodnie. A teraz, jeżeli już nie potrzebuje mnie pan dzisiaj, pójdę przygotować oświadczenie dla prasy. Wie pan, kiedy media zwietrzą tę historię, będę mógł się pożegnać ze swoją karierą, więc wolę być przygotowany.

- Potrzebuję pańskiego zeznania, ale mogę poczekać do jutra - oświadczył Alex. - I jeszcze ostrzeżenie: proszę się liczyć z tym, że zostanie przeprowadzone oficjalne śledztwo, które będzie miało za cel ustalenie pańskiego udziału w całej sprawie.

- Domyślałem się tego, ale dziękuję, że mnie pan uprzedza! A teraz chciałbym zapytać, czy ktoś może mnie odwiedzić?

- Ja pana podrzucę - zaproponował Casey, który zwrócił się następnie do Alexa: - A z tobą spotkam się w biurze. Urlop urlopem, ale chyba nie zwalisz na mnie całej papierkowej roboty. Wiesz chyba, ile tu będzie pisaniny!

- Oczywiście, przyjdę, ale... - Alex spojrzał znacząco na Maddie. - Muszę najpierw załatwić kilka spraw, poczynając od rozmowy z pewną panią.

Kiedy ręce Kellera zaciskały się coraz mocniej na jego szyi, Alex uświadomił sobie, że może za chwilę umrzeć. Myślał o Carli, o Maddie i o wszystkich straconych okazjach. Modlił się i przysięgał, że gdyby została i mu dana jeszcze jedna szansa, już by jej nie zaprzepaścił. Jego modlitwa została wysłuchana. Maddie, niby anioł z wysoka, przyszła mu na pomoc - dano mu więc szansę, o którą prosił.

- Maddie - zwrócił się do niej z wyciągniętą ręką, gdy Shaw i Casey zniknęli za drzwiami.

Zabrzmiało to tak przejmująco, że Maddie wiedziała, iż tym razem niczego sobie nie wymyśliła. W jego oczach naprawdę była miłość,

Obecność Carli, odmienności i różnice zdań, a także obawy co do jego intencji - wszystko przestało być teraz ważne. Alex wymawiał jej imię, wyciągał do niej rękę, i to wystarczyło by paść mu w ramiona.

- Moja Maddie - powiedział niskim głosem, przyciskając ją tak mocno, że z trudem oddychała. – Kocham cię. Te ostatnie dni bez ciebie to było piekło. Nie chcę cię już stracić.

Przez kilka sekund była tak oszołomiona radością, że nie myślała o niczym, tylko tuliła się do niego z całej siły. To tego chciała, na to czekała, o to się modliła, ale... Zabrała ręce z jego ramion i odepchnęła go.

- Dlaczego teraz? Dlaczego tak długo czekałeś, żeby mi to powiedzieć?

Ledwie otworzył, usta, rozległ się dzwonek telefonu. Maddie westchnęła ze złością, ale nie podeszła do aparatu. Niech sobie dzwoni, ona ma ważniejsze sprawy do załatwienia.

Osoba po drugiej stronie linii najwyraźniej nie dawała za wygraną.

- Może jednak byś odebrała - zasugerował Alex.

- Później - potrząsnęła głową Maddie.

- Ojejku, widzę, że będę musiała to zrobić.

Obydwoje obejrżeli się na Carłę, która podnosiła właśnie słuchawkę.

- Halo.. Tak, ale... Nie wiem - Carla spojrzała na Maddie, marszcząc się przy tym straszliwie. - Dobrze, zaraz sprawdzę, czy może. - Przykryła dłonią mikrofon. - Przykro mi, Maddie, ale to Tara i wydaje mi się, że powinnaś z nią porozmawiać.

- Powiedz, że potem zadzwonię.

- Ale to ważna sprawa. Naprawdę ważna.

Alex przygarnął Maddie na krótką chwilę, po czym pchnął ją lekko w stronę telefonu.

- Idź. Porozmawiaj z nią. Ja poczekam, przyrzekam. Maddie pokiwała głową bez przekonania.

Gdy dziesięć minut później odkładała słuchawkę, miała mocno niepewną minę. Jeszcze kilka dni temu byłaby w siódmym niebie po otrzymaniu takiej wiadomości, ale teraz... Teraz czuła się, jakby za chwilę miał ją porwać szalejący już gdzieś w pobliżu huragan. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na Alexa.

- Mam propozycję pracy. Tournee z Bobbym Vinem.

Wyraz twarzy Alexa pozostał nie zmieniony. Maddie, w której podniecenie walczyło z ostrożnością, nie wiedziała, jak się zachować. Ta praca była spełnieniem jej marzeń, ale z drugiej strony nie chciała, by cokolwiek stanęło na drodze między nią i Alexem. Przełknęła z trudem ślinę.

- Ale ja zrezygnuję z tej pracy, jeżeli... ty nie chcesz, żebym ją wzięła - wybąkała, zanim zdążyła się zastanowić nad konsekwencjami swojego oświadczenia. - Chodzi mi o to...

- Maddie, wszystko jest w porządku. - Alex podszedł i objął ją mocno. - Wiem, jak bardzo ci zależy na muzyce. Ostatnie wydarzenia nauczyły mnie przynajmniej jednej rzeczy: że byłem dotąd za bardzo ograniczony i kategoryczny w swoich sądach. Nie będę ci stawiał przeszkód. - Zawiesił głos i spojrzał na córkę. - Carli zresztą też nie. Jeżeli obie zechcecie okazać mi trochę cierpliwości, to może jakoś dojdziemy z tym do ładu.

Maddie wiedziała, jak wiele takie ustępstwo musiało go kosztować.

- Och, Alex, tak bardzo cię kocham - szepnęła tylko.

- Tak bardzo, że za mnie wyjdiesz?

Zamiast odpowiedzi zaplotła mu ręce na szyi i zaczęła się z nim całować.

Po pewnym czasie, którego nie byli w stanie określić, usłyszeli nieśmiałe chrząknięcie Carli.

- Może pójdę się przejść albo coś takiego - zaproponowała, po czym dodała trochę nieprzytomnie: - To znaczy, jeżeli chcecie być sami.

Maddie i Alex z westchnieniem oderwali się od siebie.

- Przepraszam - szepnął, przyciskając czoło do jej czoła.

- Nie szkodzi - odpowiedziała równie cicho. Piekły ją usta, całe ciało domagało się pieszczot, ale pocieszyła się, że ta powściągliwość z konieczności wzmocni tylko intensywność ich przeżyć, gdy będą znów mogli być razem. Zdobyła się więc na uśmiech: - Wiesz, mam przeczucie, że jeżeli nie pokażesz się w biurze, żeby pomóc Caseyowi przy papierach, to on sam zaraz tu po ciebie przyjedzie.

- Hmm. Rzeczywiście muszę iść... ale zupełnie nie mam ochoty.

- Idź i zrób, co masz do zrobienia. Carla może u mnie zostać. Dzisiaj poczekam na ciebie, ale tylko pod jednym warunkiem: że na ślub nie będę musiała czekać.

Roześmiała się głośno.

- Masz to jak w banku, kochanie - zapewnił ją radośnie.

Alex opuścił mieszkanie Maddie w euforycznym nastroju, lecz im bliżej był posterunku, tym bardziej stawał się posepny, myśląc o tym, co musi teraz zrobić.

Przejechał palcem po policzku. Wiedział że za kilka godzin będzie wyglądał jak upiór, bo ślady uderzeń zamieniają się we fioletowo - czarne wylewy. Bolała go każda kość, czuł się tak, jakby wyszedł ze spotkania z pociągiem towarowym. Gdyby jednak chodziło tylko o kilka siniaków i guzy na głowie, wcale by się nie martwił.

Z ciężkim westchnieniem wziął do ręki swój telefon komórkowy i wystukał z pamięci numer. Słuchawkę podniesiono po trzecim dzwonku.

- Jack, mówi Alex. Będę u ciebie za kwadrans - powiedział i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Dokładnie piętnaście minut później zastukał do drzwi przyjaciela. Jack otworzył natychmiast.

- Alex, co to znaczy, u licha? - Odchylił się, żeby mu się lepiej przyjrzeć. - A tobie, co się stało? Pobił cię kto? - Wpuścił go do środka i zamknął drzwi. - Jesteś ranny? Chodź, usiądź tutaj.

Alex potrząsnął głową.

- To, co mam ci do powiedzenia, nie potrwa długo.

- Oj, coś mi się zdaje, że to poważna sprawa. Powiedz chociaż, jak wygląda ten facet, który tak ci dał w kość. - Jack roześmiał się, ponieważ jednak Alex nie wyglądał na rozbawionego, uciszył się szybko. - No, chłopie, nie bądź taki ponury. O co chodzi? Myślałem, że jesteś gdzieś na wakacjach.

- A ja myślałem, że ze wszystkich glin w tym mieście ty jeden jesteś poza wszelkim podejrzeniem.

Jack zeszywniał. Oczy zrobiły mu się wąskie jak szparki.

- Byłbyś łaskaw wyjaśnić tę uwagę?

Alex aż zakipiał w środku. Miał wobec Jacka dług wdzięczności za ocalenie mu życia i pracy, ale myślał też o Carli i Maddie, które omal nie zginęły przed chwilą, i o wielu tych, którzy stracili życie z powodu Czarnego Bractwa.

- Przyszedłem tutaj jako twój przyjaciel, nie glina - powiedział ze znużeniem. - Obaj z Caseyem aresztowaliśmy dziś Berniego Kellera i Terry'ego Cartera pod zarzutem zamordowania Michaela Johnsona i Caroline St. Pierre.

Jack chciał mu przerwać, lecz Alex nie pozwolił mu na to.

- Poczekaj! Najpierw skończę. Zanim cokolwiek powiesz, chciałbym, żebyś coś wiedział: Terry Carter przyznał się, że był świadkiem tej zbrodni.

Jack zdawał się kurczyć w oczach.

- Wiedziałem, że tak się stanie, prędzej czy później - powiedział ochryplym głosem. Cofnął się, opadł na kanapę i ukrył twarz w dłoniach: - O mój Boże! Zamierzałem ci powiedzieć... Tyle razy chciałem ci powiedzieć, ale...

Podniósł nagle głowę i spojrzał na Alexa z wyrazem rozpacz i żalu.

- Nie mogłem znieść myśli, że w końcu dowiesz się o wszystkim - jęknął i wbił wzrok w podłogę. - To było niemożliwe po tych wszystkich kazaniach, kiedy ci powiedziałem, że musisz szanować pracę. - Przerwał na chwilę. - Wiem, że to i tak niczego nie zmienia, ale powiem ci, że Keller mnie szantażował. Na złą drogę zszedłem raz - tylko raz - mniej więcej rok temu. W czasie akcji przeciwko handlarzom narkotyków wziąłem forszę za to, że odwróciłem głowę w drugą stronę. Jeden jedyny raz, przysięgam. Ale od tego się zaczęło. Dealer był członkiem Czarnego Bractwa. Powiedział wszystko Kellerowi, a ten miał mnie odtąd w garści.

Alex patrzył na Jacka, Jack na Alexa, mijaly sekundy, minuty, a wraz z ich upływem odchodziły w przeszłość lata przyjaźni. Alex nie wiedział, co powiedzieć, zdecydował więc, że będzie milczał. Odwrócił się wreszcie i zrobił krok w kierunku drzwi.

- Jeszcze jedno - rzucił, nie oglądając się. - Szukam tego twojego kumpla, Arniego Turnera, a jak już dopadnę ptaszka, to możesz być pewny, że wszystko mi wyśpiewa. Będę musiał zawiadomić ministerstwo. Na twoim miejscu uważałbym teraz na każdy krok i wziąłbym dobrego adwokata.

Alex westchnął ciężko, gdy już znalazł się na dworze.

„Kiedy jedne drzwi się zamykają, zawsze otwierają się drugie”, przypomniał sobie jedno z porzekadeł swej matki. Wiedział, że będzie mu brakowało przyjaźni z Jackiem, ale miał też przecucie, że Maddie wypełni z nawiązką puste miejsce w jego życiu.

Epilog

Alex dopchał się do miejsca, które zarezerwowano dla niego w środku pierwszego rzędu. Zdążył na ostatni moment, bo w szkolnej auli rozsuwała się właśnie kurtyna, a publiczność biła już brawo.

Na przodzie sceny stała Carla z mikrofonem w ręku, od stóp do głów ubrana na czarno. Dała znak perkusiście i burza rytmicznych dźwięków zatrzęsała salą. Po chwili włączyła się reszta dziesięcioosobowego zespołu.

Alexowi omal nie popękały bębenki, ale z dumą patrzył na córkę i jej zespół.

Jego córka.

Uśmiechał się za każdym razem, gdy o tym myślał. Zawsze była jego córką, ale teraz cała jest jego. Wreszcie przyznano mu pełnię władz rodzicielskich. Nie na sobotę i niedzielę czy krótkie wakacje od czasu do czasu, w zależności od kaprysów Joan, ale dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Nigdy zemsta nie była słodsza. Wreszcie mógł być „prawdziwym” ojcem dla swojej córki. Miał do tego prawo na mocy orzeczenia sądu, wydanego dzięki oświadczeniu Carli.

Wśród powszechnego aplauzu zespół skończył grać pierwszą piosenkę. Alex pomyślał, że jest świadkiem sukcesu córki i uśmiechnął się od ucha do ucha. Opłaciły się godziny prób... Wszystko dzięki zawziętemu uporowi Carli, a także perswazjom Maddie, która umiała mu pokazać, jak bardzo jego wsparcie i zrozumienie są dla Carli ważne.

W czasie godzinnego występu dawka decybeli zdawała się rosnać z każdym utworem, co z kolei najwyraźniej pobudzało publiczność do coraz bardziej entuzjastycznych reakcji.

Pod sam koniec koncertu Carla podniosła do góry ramiona i uciszyła salę.

- Mam teraz dla wszystkich niespodziankę - powiedziała do mikrofonu. - Chciałabym zaprosić tu specjalnego gościa, który zgodził się pomóc mi w ostatniej piosence. - Carla zamachała rękami, jakby całe życie me robiła nic innego, tylko występowała na estradzie, i krzyknęła: - Przyjechała prosto z Nashville, tuż po tournée z gwiazdą muzyki country, Bobbym Vinem! Zjeździli cały kraj! Przedstawiam wam Madeline Johnson Batiste, żonę mojego ojca i moją najbliższą przyjaciółkę.

Maddie weszła na scenę witana oklaskami. Uściskały się z Carłą, po czym Maddie przejęła od niej mikrofon.

- Dziękuję. Miło jest wrócić do Nowego Orleanu - oświadczyła z uśmiechem. - Ostatnią piosenkę zadedykujemy komuś, kto jest bardzo ważny dla nas obydwu. To będzie piosenka dla Alexa.

Alexowi zrobiło się nagle gorąco. Muzyka zaczęła grać, głosy Carli i Maddie zlały się w jeden i rozpoznał melodię „Księżyc, ten stary szelma”.

Mógł myśleć tylko o jednym: o tym, że bardzo kocha te dwie kobiety i że niewiele brakowało, a byłby je stracił. Przy ostatnich taktach piosenki Carla i Maddie podeszły na sam brzeg sceny, tak że mógł odczytać z ruchu ich ust słowo „dziękuję” i posłały mu całusa. Tym zupełnie oszalał, bił brawo na stojąco, co dało Alexowi kilka sekund na to, by zapanować nad wzruszeniem. Zerwał się na równe nogi i przyłączył do owacji.

A na dworze, wysoko ponad migocącymi światłami wielkiego miasta, księżyc, ten stary szelma, zasłonięty na chwilę zabłąkaną chmurką, zdawał się mrugać do nich okiem z nieba usianego tysiącami gwiazd.